

ZESZYT STO PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2006

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2006

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 535

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0203-3

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

Anna OLSZEWSKA

DOKUMENTY ZOFII HERTZ (1910/1911-2003)

Nazwisko – Hertz
Imię – Zofia
Wzrost – średni
Twarz – owalna
Włosy – brunetka
Oczy – piwne
Obywatelka – polska¹

Jej biografia wydawała się dwudzielna – okres przed, a potem w Instytucie Literackim. Jako bohaterka historii „Kultury” była jej świetną interpretatorką – miała o czym opowiadać, lubiła to i robiła doskonale. Z charakterystyczną, lekką ironią tworzyła anegdoty warte zwielokrotnienia. Do zwierzeń nie była skora, i to na pewno nie przez skromność, bo znając swoje zalety i dokonania nie wahała się nimi chwalić. Trochę jej prywatności odsłoniły lata dziewięćdziesiąte. Zainaugurowała ją krótka historia małżeństwa Hertzów, zamieszczona we wstępie do tomu korespondencji Zygmunta Hertza z Czesławem Miłoszem². Tylko na kilka stron kolejnego tekstu wystarczyło zdawkowych

1. Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [AIL], Dowód osobisty Zofii Hertz, wydany 22 VI 1939 r. przez Starostwo Grodzkie Łódzkie.

2. Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, oprac. R. Gorczyńska, Paryż 1992, s. 14-22.

informacji o dzieciństwie i młodości, z precyzją odmierzonych wobec kilkudziesięciu poświęconych „Kulturze”³. Dopiero na dwa lata przed śmiercią odpowiadając na dziennikarskie pytania wyjawiała najwięcej emocji⁴.

Jej życie ukształtowało czterech mężczyzn. Ojciec – Ludwik Neuding, którego nieobecność w dzieciństwie nauczyła ją twardości i niespożytej wiary w samą siebie. Rejent – Apolinary Karnawalski, którego propozycja pracy stworzyła młodą adeptkę sztuki notarialnej, pewną swych umiejętności emancypantkę. Mąż – Zygmunt Hertz, który pokochał ją na całe życie, dając niezbędną siłę kobiecego poczucia bycia kochaną. Redaktor – Jerzy Giedroyc, który uznał jej miejsce w tworzonym przez siebie Instytucie Literackim, określając sposób życia Zofii z „Kultury”.

Wszystkie jej opowiadania zaciekały, ale jeszcze ciekawsze okazały się odszukane dokumenty. Już pierwszy z nich tworzy nową biografię Zofii Hertz.

Zofia Neudinżanka

[...] Zofia Nejdning urodziła się w m.st. Warszawie, w domu pod nr. 40 ul. Krucza, dnia dwudziestego siódmego lutego n[owego] st[y]lu tysiąc dziewięćset dziesiątego (1910) roku, z ojca Ludwika Nejdninga, z matki Heleny urodzonej Nisenson. Akt urodzenia został spisany w księgach metrycznych dla wyznań niechrześcijańskich 13 komisariatu m.st. Warszawy dnia 28 stycznia 1916 roku pod nr. 1 [...]⁵.

3. I. Chruślińska, *Była raz «Kultura»... Rozmowy z Zofią Hertz*, wyd. 2, Lublin 2003, s. 10. W słowie wstępnym Czesław Miłosz napisał: „[...] zdumiewająca Zosia Hertz [...] zdecydowała się coś powiedzieć o swoim życiu [...]. Jej opowieść w tych wywiadach jest taka, jak ona sama: trzeźwa, dokładna, trzymająca się faktów, wstrzemięźliwa w ujawnianiu uczuć [...]”.

4. E. Sawicka, *Przedwojenna historia. Rozmowa z Zofią Hertz*, „Rzeczpospolita. Plus-Minus”, 24 II 2001. Ostatnią rozmowę z Zofią Hertz, na temat łódzkiego okresu życia Hertzów, zanotowała J. Podolska, *Jeden grosz od weksła*, „Gazeta Wyborcza. Łódź/Fabryka”, 24 V 2002.

5. Archiwum Państwowe w Łodzi [APŁ], Akta Miasta Łodzi, sygn. 26087, k. 19. Odpis świadectwa urodzenia Zofii Neuding, sporządzony przez Urząd Stanu Cywilnego [USC] m.st. Warszawy 18 IV 1928 r. Nie wiadomo dlaczego akt ten został spisany z wieloletnim opóźnieniem. Nie zachował się oryginał metryki, w którym byłoby więcej danych o rodzicach i o okolicznościach zgłoszenia dziecka. Nazwisko Neuding w dokumentach zarówno Zofii, jak i innych członków rodziny, było zapisywane: Neuding, Neüding, Najding, Nejdning.

Ludwik Neuding – rocznik 1877, był jednym z czworga dzieci Stanisława i Franciszki z Baumbergów, warszawskiej zasymilowanej rodziny żydowskiej o tradycjach kupieckich, miał dwie siostry Stefanę i Helenę oraz brata Henryka⁶. Skończył 6 klas gimnazjum i Szkołę Handlową przy Zgromadzeniu Kupców w Warszawie. Służbę wojskową, w randze kaprała, odbył w wojsku rosyjskim w Jabłonnej. Początkowo pracował jako praktykant biurowy, potem pomocnik księgowego, żeby po kilku latach, „wstąpić na pole handlowe” jako wykwalifikowany księgowy⁷. O młodszej o kilka lat Helenie z Nisensonów nie wiadomo nic, także archiwa skrzętnie skrywają rodzinę po kądzieli. Była to ponoć historia wielkiej miłości, związku na przekór rodzinie oblubienicy, wyjazdu do Wilna, narodzin i śmierci pierworodnego Kazika⁸. Powrót do Warszawy i to, co już Zofia zachowała w swoich wspomnieniach – coraz mniej szczęśliwe małżeństwo rodziców, zakończone rozstaniem. Rozvodu nie było – on wyjechał pracować poza Warszawą, one zostały same⁹. Jej rodzina chyba nadal była obrażona, jego siostry serdeczne i niekiedy wspomagające. Odwiedzał je od czasu do czasu, ona musiała zacząć radzić sobie sama.

[...] Nie miałam właściwie dzieciństwa. Nie pamiętam, że-
bym była jak inne dzieci... W ogóle nie pamiętam rodziców

6. Parafia św. Kazimierza w Łodzi [PKŁ], Raptularz za rok 1924, Odpis metryki urodzenia wydany 29 I 1924 r., przez USC m.st. Warszawy. Ludwik Neuding, urodzony 21 VI 1877 r. w Warszawie, został wpisany w księgach metrycznych niechrześcijańskich 4 komisariatu pod nr. 373. Data urodzenia wyliczona na podstawie danych z aktu ślubu, przypadłaby na 1880 r., gdzie indziej podana jest data 21 VII 1880 r. (papiery zawodowe z 1952 r., akt zgonu z 1958 r.). Na nagrobku wyryty jest rok 1878 (Cmentarz Rzymskokatolicki św. Józefa w Łodzi). Informacje o rodzeństwie L. Neudinga potwierdziłam u wnuczki Heleny z Neudingów, p. B. Sterner-Kaczarowskiej.

7. Archiwum Krajowej Rady Spółdzielczej w Warszawie [AKRSW], Ankieta personalna L. Neudinga z 17 X 1952 r. (w załączeniu podanie i życiorys z 15 XI 1952 r.).

8. I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 15, E. Sawicka, *op.cit.* Archiwiści z Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas w Wilnie nie znaleźli żadnych zapisów o rodzinie Neudingów w zachowanych księgach metrykalnych dla wyznań niechrześcijańskich.

9. W wywiadach Zofia Hertz najczęściej podawała wiek 4 lat, jako moment rozejścia się rodziców, choć zdarzyło się jej powiedzieć, że ojciec odszedł kiedy miała lat 8; M. Kubik, *Święta w Maisons-Laffitte*, „Tygodnik Powszechny”, nr 51-52, 23-30 XII 2001.

razem, nigdy ich razem nie widziałam. [...] Byłam mała, ale rozumiałam, że coś jest nie tak. [...] Mama była taka ładna, a nie pamiętam jej wesołej, miłej... [...] ¹⁰.

Jako ośmiolatka rozpoczęła edukację na pensji Janiny Popielewskiej i Janiny Zdzienickiej, w Warszawie przy ul. Bagatela 15¹¹. W następnym roku szkolnym, 1919/1920, została jedną z czterdziestu uczennic klasy pierwszej, prowadzonego przez nie humanistycznego Gimnazjum Żeńskiego.

[...] Klasa II. Zespół bardzo poważnych, pilnych i starannych uczennic. Dziewczynki przeważnie bardzo karne oraz życzliwe i serdecznie usposobione względem nauczycielek. Instynkt społeczny wysoko rozwinięty. Dużo wymagają od siebie. Są za mało wesołe. W klasie istnieje samorząd, który rozwija się bardzo pomyślnie. [...] Klasa w zupełności uznaje autorytet wybranego samorządu i chętnie wypełnia jego polecenia. [...] Neudinzanka – inteligentna, zdolna, b. żywa, nieuważna¹².

[...] Klasa II. Dziewczynki uczą się wyjątkowo dobrze. Jako zespół klasa ta jest niezbyt inteligentna, lecz b. pilna. Szlachetne współzawodnictwo wśród uczennic. Rozwinięty antysemityzm. [...] Neudinzanka chora na oczy¹³.

Z powodu długiej choroby nie uzyskała w czerwcu promocji do następnej klasy, ale od września nie powtarzała też drugiej, widocznie leczenie przeciągało się tak, że musiała zostać w domu

10. E. Sawicka, *op.cit.*

11. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy [APW], Prywatne Gimnazjum i Liceum Żeńskie J. Popielewskiej i J. Roszkowskiej 1913-1944, sygn. 3, k. 227. Bardzo często pierwsze nauki dzieci pobierały w domu, stąd też o przyjęciu do odpowiedniego oddziału szkolnego decydował egzamin wstępny. W Indeksie Uczennic Gimnazjum 1915-1938, pod literą N widnieje wpis: „Neudinzanka Zofia w roku szkol. 1918/19 była uczennicą klasy V”.

12. *Ibidem*, sygn. 5, k. 25-27, Protokoły posiedzeń Rady Pedagogicznej za rok szkolny 1920/21, 15 XII 1920 r.

13. *Ibidem*, 14 III 1921 r. Najdłuższa charakterystyka klasy pochodzi z posiedzenia (12 VI 1921) kończącego rok szkolny. Wtedy Zofia Neuding nie chodziła już do szkoły: „[...] Klasa poważnie traktuje obowiązki szkolne. [...] Przeważają typy dodatnie. Opinia klasowa bardzo surowa, ostry sąd koleżeński. Dostęć częste wypadki większych i mniejszych kradzieży. Mała wrażliwość etyczna niektórych dziewczynek. Znacznie polepszyły się stosunki koleżeńskie. [...] Ambicja klasowa wysoko rozwinięta. Wielka trudność w zbieraniu składek (małe uspołecznienie rodziców). [...] Dziewczęta ze środowiska inteligentnego 25%, nieinteligentnego 75% [...]”.

tracąc rok nauki¹⁴. Na niespełna dwa miesiące przed jej dwunastymi urodzinami zmarła matka. 16 grudnia 1921 r., z domu przy ul. Pańskiej 61, wyprowadzono zwłoki trzydziestodwuletniej Heleny Neuding i pochowano na cmentarzu Warszawskiej Gminy Starozakonnych¹⁵. Ojciec nie zabrał córki do siebie, jego siostry miały własne rodziny. Zaopiekowała się nią krewna ze strony matki i jeszcze przed końcem roku nastąpiła przeprowadzka do Łodzi, tyle że po jakimś czasie mieszkanie u wujostwa zastąpiły stancje¹⁶. Do szkoły wróciła we wrześniu 1922 r., po półtorarocznej przerwie przyjęto ją do trzeciej klasy prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Romany Konopczyńskiej-Sobolewskiej¹⁷. Na zdjęciu klasowym z 1927 r., wśród pozujących w strojach gimnastycznych dziewcząt, w pierwszym rzędzie siedzą obok siebie Zofia Neudinżanka i Alina Łazińska¹⁸.

[...] miałam przyjaciółkę, nazywała się Alina Łazińska. Tata polonista, mama strasznie miła i czworo dzieci – trzy dziewczyny i mały chłopiec. Czułam się u nich jak u siebie [...] ¹⁹.

14. Zofia Hertz była krótkowidzem. Okulary miała zalecone już w dzieciństwie, ale jak opowiadała, nie chciała i nie nosiła ich: „[...] piszesz, że sprawiłaś sobie okulary do pracy – myślałam, że już dawno takie używasz, wszak od młodych lat ciągle szwankowałaś na wzrok [...]”, AIL, list ojca – L. Neudinga do Z. Hertz z 24 XII 1954 r. Pod koniec życia znowu miała problemy z oczyma (zanik żółtej plamki), co uniemożliwiałało pisanie i czytanie. Zob. też R. Gorczyńska, *Wybór Zofii*, „Zeszyty Historyczne” [ZH] 2003, z. 145, s. 25.

15. PKŁ, Zaświadczenie o pochówku na cmentarzu gminy, Zarząd Warszawskiej Gminy Starozakonnych, Wydział Archiwum, dołączone do dokumentów ślubnych L. Neudinga. Według wszystkich wspomnień Zofii Hertz, matka zmarła na zapalenie płuc, kiedy ona miała 8 lat. Wśród warszawskich adresów zamieszkania nigdy nie pojawiła się ulica Pańska. W rozmowie z I. Chruślińską wymieniała ulice Wilczą i Piękną. Trudno to potwierdzić, przedwojenne księgi meldunkowe Warszawy są bardzo przetrzebione.

16. Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego [AUW], Akta studentki Zofii Nejdung, odręczny zyciorys.

17. *Ibidem*, świadectwo dojrzałości. Nie zachowały się archiwa Gimnazjum, ale wśród studentek Wolnej Wszechnicy Polskiej Oddział w Łodzi [WWP-OL] odnalazłam absolwentki szkoły Konopczyńskiej-Sobolewskiej, kilka z maturalnego rocznika Zofii Neuding. Przeglądanie dokumentów szkolnych daje wyobrażenie o składzie osobowym klas, mieszanych narodowościowo i religijnie, charakterystycznie dla międzywojennej Łodzi, w której mieszkało ok. 50% Polaków, ok. 35% Żydów, ok. 13% Niemców, ok. 2% Rosjan, APL, WWP-OL, sygn. 39-42.

18. AIL, Zdjęcia prywatne Zofii Hertz – albumy przedwojenne.

19. E. Sawicka, *op.cit.* APL, Spis ludności za lata 1920-1921, sygn.

Łódzki czas dojrzewania z konieczności był czasem samowychowywania, wczesnego usamodzielniania, kształtowania ambicji i życiowych dążeń. Ludwik Neuding mieszkał w Piotrkowie, od kilku lat był ponownie żonaty²⁰. Łazińscy z pewnością stanowili namiastkę wyobrażeń o prawdziwej, pełnej rodzinie. Zofia tuż przed maturą przyjęła chrzest, a jej matką chrzestną została pani Łazińska. Czy to wpływ katolickiego domu przyjaciółki, czy też może katolicki Eleonory Neudingowej, dla poślubienia której przyszedł mąż zmienić wiarę? Macocha była obecna na uroczystości, złożyła podpis pod aktem w księdze chrztów, chociaż w nim samym, jako świadek, nie jest zapisana.

[...] w Łodzi w parafii św. Józefa, dnia 5 maja 1928 r., o godzinie piątej po południu, [...] ksiądz prefekt Stanisław Wilk, w obecności świadków [...] dopełnił Chrztu Świętego nad Zofią Neuding. [...] Rodzicami chrzestnymi byli Miron Lewandowski, urzędnik i Maria Łazińska, wdowa po profesorze. Akt niniejszy nowoochrzczonej i świadkom przeczytany przez Nas i przez nich podpisany został [...]»²¹.

Egzamin maturalny, typu humanistycznego, wypadł bardzo poprawnie. Z francuskiego i z religii zdała na bardzo dobrze. Język polski, historię i matematykę na dobrze. Pozostałe stopnie na świadectwie, roczne oceny z klas VI-VIII, podobne: dobry z łaciny, fizyki z chemią, filozofii i „ćwiczeń cielesnych”. Najwyższe noty z przedmiotów „artystycznych”: rysunku, śpiewu i muzyki. 5 VI 1928 r. Państwowa Komisja Egzaminacyjna, wydając świadectwo uznała Zofię za dojrzałą do studiów wyższych²².

Zofia Neuding

10 IX 1928 r. złożyła dokumenty na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Warszawskiego, jej wniosek nosił numer 1 299²³.

24818. Rodzina Łazińskich: Stanisław i Maria z Erbrichów, Irena (ur. 1907), Alina (ur. 1909), Janina (ur. 1911), Stanisław (ur. 1915).

20. Urząd Stanu Cywilnego Łódź-Centrum [USCŁ-C], Akt Małżeństwa, L. 51. L. Neuding ożenił się ponownie z Eleonorą Bredą („36 lat, panna samodzielną”). Ślub odbył się w parafii rzymskokatolickiej św. Kazimierza w Łodzi, 29 III 1924 r. Zapowiedzi nie ogłoszono na zasadzie dyspensy. Jednocześnie odbył się chrzest Ludwika (*Ibidem*, Akt Urodzenia, L. 139).

21. USCŁ-C, Akt Urodzenia, L. 308.

22. AUW, *op.cit.*

23. *Statystyki ogólne Wydziału Prawa za rok 1928/29*, „Prawo” 1930, nr 9, s. 44-46. Na pierwszym roku wśród 1 343 studentów było 279 kobiet.

Uroczystość immatrykulacji odbyła się 17 października.

[...] Za Rektoratu dra Gustawa Przychockiego, profesora zwyczajnego filologii klasycznej Zofia Neuding po złożeniu ślubowania uroczystego na piśmie, [...] przyjęta została do grona obywateli akademickich Uniwersytetu Warszawskiego [...]24.

Nauka była płatna: wpisowe, czesne za egzaminy, udział w niektórych seminariach. Program opierał się na systemie cztero-letnim. Ustalony był minimalny wymiar godzin z przedmiotów obowiązkowych, a podstawową formą dydaktyczną były wykłady i seminaria, niektórzy profesorowie prowadzili też ćwiczenia. Z tak dużej liczby zapisanych studentów, zaledwie połowa próbowała ukończyć rok, a na kolejny (z tej grupy) zdało niespełna 50%. Tym bardziej, że obowiązywało rygorystyczne rozporządzenie uczelni, które pozwalało przenieść egzaminy na termin powakacyjny, jedynie w przypadkach „udowodnionej siły wyższej”25. W księgach egzaminacyjnych dokonywano wpisu dopiero w momencie przystąpienia do pierwszego zaliczenia – brak jakiegokolwiek dla Zofii Neuding – widocznie przed wakacjami nie przystąpiła do żadnego z nich.

Według samej Zofii Hertz to nie był łatwy rok. Przede wszystkim trudny finansowo. A jeśli opisać go adresami z dokumentów uniwersyteckich i opowiadań, to oznaczał kolejną tułaczkę po Neudingowych ciotkach, ulica Długa 28 i Lwowska 326. Ze studiowania wyniosła umiejętność pisanie na maszynie27.

[...] Po tym pierwszym roku na Uniwersytecie nie wiedziałam, co robić dalej. Wpadłam w „czarną rozpacz” [...]28.

24. *Ibidem*, Album nr 28903. W teczce nie ma żadnych dokumentów świadczących o przebiegu studiów, zaliczeniach, wynikach egzaminów semestralnych.

25. G. Bałtruszajtys, *Wydział Prawa na odrodzonym Uniwersytecie Warszawskim*, „*Studia Iuridica*” 1995, t. 29, s. 31-33.

26. *Książka Adresowa. Spis Abonentów*, Warszawa 1927, Stefania (Neuding) Niedźwiedź, Maria/Henryk Neuding.

27. I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 16.

28. E. Sawicka, *op.cit.*, „[...] Pracowałam też, społecznie, w kole prawników – tam nauczyłam się pisać na maszynie [...]”. W. Bayer, *Koło Prawników Studentów Uniwersytetu Warszawskiego 1916-1939*, „*Studia Iuridica*” 1990, t. 17, s. 191-207. Koło Prawników powstało w 1916 r., z inicjatywy studentów Wydziału Prawa UW, jako towarzystwo naukowe. Statut, uchwalony 13 XII 1924 r., mówił o zadaniach organizowania i reprezento-

Wróciła do Łodzi – do ojca, który wówczas już tu mieszkał. Zbieg okoliczności, spotkań i rozmów zaowocował ofertą pracy u reagenta.



Apolinary Karnawalski (1876-1943), notariusz przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, prowadził na pierwszym piętrze kamieniczki przy Placu Wolności 2 dość sporą kancelarię. Pracy w niej było dużo, przy spisywaniu i przepisywaniu dokumentów – ręcznie i na maszynie – bezbłędnie, ściśle według obowiązujących reguł. Zachowane do dzisiaj repertoria z początku lat trzydziestych to *circa* dwa tysiące akt i protokołów rocznie²⁹. Jeszcze tylko opanowanie ciągle zmieniających się ustaw o stosowaniu odpowiedniej taksy za każdą czynność notarialną, księgi opłat skarbowych, miejskich, stemplowych... Ciekawa nowych wyzwań, szybko ucząca się i inteligentna Zofia stała się wkrótce cenioną pracownicą³⁰. Osiągnęła biegłość, która predestynowała ją do przystąpienia do egzaminu na stanowisko notariusza. Już z początkiem lat trzydziestych mówiło się o rychłej reformie notariatu. Kolejne projekty ujednolicenia prawa wzbudzały skrajne emocje, szczególnie na terenach dawnego zaboru rosyjskiego. Liberalne wymagania zawodowe miały być mocno zastrzone.

wania studentów i absolwentów m.in. poprzez urządzenie odczytów i wycieczek, ułatwianie samokształcenia, wydawanie własnego czasopisma naukowego. Wyłączał polityczną działalność Koła. § 10 mówił, że członkiem Koła Prawników może zostać każdy student, z wyjątkiem studentów wyznania mojżeszowego lub tych, którzy to wyznanie porzucili.

29. APL, Akta Notariusza Karnawalskiego, sygn. 47-105. Najbardziej pracowity był rok 1933, ponad 2 646 zapisów w repertorium (2 656 w protokołach). Od 1934 r. nastąpił znaczny spadek czynności, liczba zapisanych repertoriów wynosiła 1 300-1 700 rocznie. Kancelaria zatrudniała co najmniej kilku wykwalifikowanych biuralistów.

30. I. Chruslińska, *op.cit.*, s. 16: „[...] Jako jedyna w kancelarii opanowała szalenie trudną do zapamiętania *Ustawę stemplową* opracowaną przez Achillesa Rosenkranza [...]”. A. Rosenkranz (1875-1941), naczelnik wydziału w Ministerstwie Skarbu, jeden z autorów polskiej Ustawy o opłatach stemplowych. Od momentu wejścia w życie (1 I 1927) zarówno ustawa, jak i uzupełniające ją rozporządzenia wykonawcze ulegały ciągłym zmianom. Liczne książki Rosenkranza omawiały zasady i interpretacje poszczególnych paragrafów, oraz zawierały skorowidze gotowe do wykorzystania w pracy kancelarii. Trudność polegała nie na przyswojeniu całej ustawy, ale na biegłym rozeznaniu w rozdziałach przydatnych podczas odpowiednich czynności notarialnych.

[...] Skutkiem tego dla licznych rzesz pracowników notarialnych stała się aktualną i nawet bardzo palącą kwestia odpowiedniego gruntownego przygotowania się do egzaminu notarialnego, którego złożenie dla osób zainteresowanych w niedalekiej przyszłości stać się może rzeczą wprost konieczną w celach zachowania swych praw, nabytych wieloletnią dotychczasową pracą w zawodzie – bezpośrednio, oraz w celu zapewnienia sobie dalszej egzystencji pod względem materialnym – pośrednio³¹.

Trzymiesięczny kurs przygotowawczy ruszył 20 I 1933 r., odbywał się w Warszawie w lokalu Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki. Dla osób zamiejscowych mógł mieć formę korespondencyjną, bo wszystkie wykłady były stenografowane, był przystosowany do wiadomości, jakie winien posiadać referent notarialny byłej Kongresówki. Obejmował wykłady z 16 dziedzin prawa, a na zakończenie można było przystąpić do egzaminu próbnego. Trwał do 25 kwietnia, zgromadziwszy 150 chętnych – prawdopodobnie z Zofią Neuding wśród nich, stając się dla niej niejako substytutem przerwanych studiów prawniczych, tyle że znacznie szybciej dającym pożądane kwalifikacje³².

Łódzki egzamin na stanowisko notariusza przeprowadzono 13 V 1933 r. w gmachu Sądu Okręgowego na Placu Dąbrowskiego³³. Po paru dniach dwie gazety codzienne zamieściły notatki pod znanymi tytułami: *Kobieta pierwszym kandydatem na notariusza, Łodzianka pierwszym kandydatem na rejenta*.

W dniu 13 maja rb. w Sądzie Okręgowym w Łodzi przed komisją odbył się egzamin kandydatów na notariuszów. Z pośród 11 kandydatów było 10 mężczyzn i 1 kobieta, p. Zofia Neuding, dependentka kancelarii notariusza Karnawalskiego, która złożyła egzamin z wynikiem dodatnim. P. Neuding jest pierwszym kandydatem-kobietą na notariusza w Polsce³⁴.

31. *W trosce o przyszłość*, „Notariat-Hipoteka” 1932, nr 36, s. 5.

32. *Ibidem*, 1933, nr. 1-12.

33. D. Malec, *Notariat Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 2002, s. 94. Do chwili wejścia w życie ogólnopolskiego prawa o notariacie (27 X 1933) na terenach dawnego zaboru rosyjskiego obowiązywała ustawa z 1866 r., niezwykle liberalna wobec kwalifikacji notariusza. Nie wymagano wykształcenia prawniczego, a jedynie zaliczenia egzaminu notarialnego, potwierdzającego posiadaną wiedzę praktyczną z zakresu sporządzania dokumentów, oraz teoretyczną z form postępowania notarialnego. Egzamin przeprowadzała komisja w składzie: prezes sądu okręgowego, prokurator i jeden z notariuszy, urzędujących przy kancelarii hipotecznej sądu okręgowego.

34. „Kurier Łódzki”, 24 V, s. 4; „Głos Poranny”, 24 V, s. 5. „Głos

Do zdjęcia w „Dodatku Ilustrowanym” pozuje zza biurka pełnego papierów, z piórem w ręku. Od 28 VI do 3 VII, na mocy decyzji Prezesa Sądu Okręgowego w Łodzi, pełniła obowiązki zastępcy notariusza Karnawalskiego, sporządzając i sygnując dokumenty. Zaszczyt ten nie lada, choć jednorazowy, prawdopodobnie nie w pełni odpowiadał oczekiwaniom klientów, którzy większym poważaniem byli w stanie obdarzyć w tej roli jakiegokolwiek mężczyznę, aniżeli młodą kobietę³⁵. Za to rejent, jak wspominała, „był w siódmym niebie i z upodobaniem się nią wszędzie chwalił”³⁶.

Na 28 i 29 X 1933 r. do Łodzi został zwołany ogólnokrajowy Zjazd Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki, z delegatami większości oddziałów (z wyjątkiem byłej dzielnicy austriackiej). Wśród reprezentantów Oddziału Łódzkiego nie wymieniono koleżanki Zofii Neuding, choć jej obecność wśród kolegów jest oczywista. Drugiego dnia obrad, o 12.45 rozpoczęły się wybory do Władz Związku: Zarządu Głównego, Sądu Koleżeńskiego i Komisji Rewizyjnej. Wyniki tych ostatnich przedstawiały się następująco:

Glantz Władysław 12 głosów (Warszawa), Wysocki Władysław 9 głosów (Łódź), Sikorski Andrzej 8 głosów (Warszawa), Preiss Emil 7 głosów (Warszawa), Byliński Edward 7 głosów (Warszawa), Brzeziński Stanisław 5 głosów (Warszawa), Neudingranka 5 głosów (Łódź)³⁷.

Poranny. Dodatek Ilustrowany”, 4 VI, s. 2 – „Pani Zofia Neuding, pierwsza kobieta – notariusz w Polsce” – podpis chyba trochę na wyrost, w skali Łodzi z pewnością była pierwszą kobietą, która zdała egzamin notarialny. Co ciekawe w żadnym z dwóch branżowych czasopism nie zamieszczono o niej najmniejszej wzmianki, chociaż znalazły się informacje o pozytywnych wynikach egzaminów z innych miast.

35. D. Malec, *op.cit.*, s. 119. Ustawa rosyjska z 1866 r. nie regulowała kwestii stałego zastępstwa notariusza, a jedynie na wypadek jego urlopu lub choroby. Zastępcę ustanawiał prezes sądu okręgowego na wniosek notariusza, a do wniosku musiała być dołączona zgoda danej osoby na pełnienie obowiązków. Wymogi kwalifikacyjne nie były wysokie – osoba godna zaufania, znana osobiście prezesowi sądu. APŁ, Akta Notariusza Karnawalskiego, Repertorium: sygn. 69, rep. 996; sygn. 70, rep. 1017-1022. Protokoły oświadczeń, sygn. 73, rep. 997-1025.

36. E. Sawicka, *op.cit.*

37. *Zjazd Delegatów Pracowników Notariatu i Hipoteki*, „Notariat-Hipoteka” 1933, nr 26/27, s. 42-47. Na okładce zamieszczono zdjęcie wszystkich uczestników zjazdu, z łatwością można doliczyć się 11 kobiet,

Nazwisko bez imienia, z błędem ortograficznym, miejsce z tytułu choć eksponowane na zdjęciu grupowym delegatów na okładce czasopisma – to było chyba maksimum jej możliwości na niwie życia notarialnego³⁸. Zaledwie dzień wcześniej zakończył się proces unifikacji ustroju notariatu – 27 X Prezydent Rzeczypospolitej podpisał rozporządzenie, które weszło w życie 1 I 1934 r. Ustawa, zwana dumnie nowym Prawem, nową Konstytucją Notariatu, diametralnie zmieniła wymagania zawodowe w stosunku do notariuszy, wprowadziła też nowe pojęcia: aplikanta i asesora („notariusz” zastąpił do tej pory używane słowo „rejent”). Od tego momentu na stanowisko to mogła być mianowana osoba, która, niezależnie od płci była obywatelem polskim w pełni praw cywilnych i obywatelskich, szczyła się nieskazitelnym charakterem, miała ukończone trzydzieści lat, władała językiem polskim w słowie i piśmie, uzyskała uniwersyteckie studia prawnicze zaliczone obowiązującymi w Polsce egzaminami, odbyła aplikację notarialną i złożyła egzamin notarialny³⁹. Straciły ważność wszystkie dotychczasowe ustawy notarialne, w tym i ta z 1866 r., na mocy której Zofia nabyła swe kwalifikacje. Za jednym artykułem i kilkoma paragrafami przestała spełniać „warunki”. Za młoda (zaledwie 23 lata), ze zbyt krótkim stażem pracy (zaledwie 4 lata), bez studiów prawniczych – nie mogła odbyć obowiązkowej pięcioletniej aplikacji, ani przystąpić do dwustopniowego (pisemny i ustny) egzaminu organizowanego na szczeblu rady notarialnej okręgu, ani stać się asesorem upoważnionym do zastępowania notariusza. Memoriały środowiska do ministra sprawiedliwości i do prezesa Rady Ministrów, w sprawie uznania uprawnień dotychczasowych pomocników rejentów, nie odniosły skutku. Zawsze można było mieć nadzieję na wyjątki

ale żadna z nich nie jest wymieniona jako uczestniczka obrad. Według projektu Statutu Związku – ze względów formalnych nie zatwierdzonego przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej – Komisja Rewizyjna była wybierana na okres jednego roku, mając za zadanie badanie rachunkowości, bilansu i ksiąg.

38. *III Lista imienna pomocników rejentów*, „Notariat-Hipoteka” 1933, nr 22, s. 22. Notariusze z całej Polski nadsyłali dane o wykwalifikowanych pracownikach swych kancelarii – zastępcy, drugiego z-cy i referenta. A. Karnawalski zgłosił R. Kolandera – 4 lata stażu pracy, z-ca rejenta. Z. Neuding nie znajduje się na żadnej z 4 opublikowanych list, nawet jako referentka.

39. „Dziennik Ustaw RP” [DzURP] 1933, nr 84, poz. 609, Prawo o notariacie, rozdz. II, art. 7.

potwierdzające regułę, ale chyba łatwiej było ją mieć, aniżeli jej sprostać⁴⁰.

Okres notarialny to były lata młodej wiekiem dorosłości – panna samodzielna, pracująca, urzędniczka, bez zobowiązań i nadmiernych powizań rodzinnych. W kancelarii zarabiała się procentowo, od spełnionych zadań, plus grosz od weksla, a protestów wekslowych w niektórych latach było bardzo dużo⁴¹. W albumach zachowały się fotografie ze spacerów z przyjaciółmi i adoratorami, u boku kawalera, z balu prawników, z wakacji w gronie nieodłącznych koleżanek – zimą w Zakopanem w pensjonacie rodziców jednej z nich, latem nad morzem w Jastarni⁴². Beztraska niezależność dawała z pewnością miłe poczucie emancypacji.

Zofia Hertz

[...] Parafia rzymsko-katolicka Podwyższenia Świętego Krzyża w Łodzi, dnia 11 lutego 1939 roku, godzina 7 minut 45. Oświadczamy, że w obecności świadków Apolinarego Karnawalskiego notariusza i Ryszarda Pfeiffera urzędnika, zawarty został związek małżeński między Zygmuntem Andrzejem Hertzem, kawalerem, urzędnikiem, liczącym lat 31 [...], a Zofią Neuding, panną, urzędniczką, liczącą lat 28 [...]. Ślub poprzedziły zapowiedzi trzykrotnie ogłoszone w kościele tutejszym w dniach 22, 29 stycznia i 5 lutego rb. Obrzędu dopełnił ksiądz Wincenty Jabłoński wikariusz miejscowy. Nowożeńcy majątkowej umowy przedślubnej nie zawarli [...]⁴³.

40. Art. 8 § 2 Prawa o notariacie dopuszczał mianowanie notariuszem w wyjątkowych wypadkach osoby ze względu na kwalifikacje osobiste i działalność w służbie publicznej. Od takiego kandydata wymagano jedynie złożenia egzaminu notarialnego. Przepis ten otwierał furtkę dla osób bez ukończonych studiów prawniczych.

41. APŁ, Akta Miasta Łodzi, Wydział Statystyczny, sygn. 24181, 24190-24192. Z lat 1931-1939 zachowały się zestawienia miesięcznych ilości protestów wekslowych. W kancelarii Karnawalskiego do połowy 1933 r. zapisano 1 000-1 600 weksli polskich i od kilku do kilkunastu zagranicznych. Od czerwca nastąpił spadek, blisko o połowę, nawet do ok. 400 miesięcznie. Kolejne lata przyniosły powolny, ale systematyczny wzrost i od 1938 r. liczba ta często przekraczała półtora tysiąca miesięcznie. J. Podolska, *op.cit.*, „[...] Jak zostałam przyjęta do pracy rejent powiedział, że pensja będzie wynosiła 150 zł plus grosz od weksla. [...] I jeden grosz od weksla to było nawet więcej niż cała pensja [...]”.

42. AIL, Zdjęcia prywatne Zofii Hertz.

43. USCL-C, Akty Ślubu, L. 34, R. Pfeiffer (ur. 1907), najbliższy przyjaciel Z. Hertza od czasów szkolnych (APŁ).

To nie było zauroczenie pierwszej wielkiej miłości, tylko zamążpójście. Cichy ślub, w skromnym granatowym kostiumie, bez rodziny, czy przyjaciół⁴⁴.

[...] ja nie byłam z tych, którymi się trzeba opiekować. Zygmunt to był bardzo dobry chłopak... Właściwie wyszłam za niego za mąż na złość. Sobie, jemu, jego ojcu.[...] chociaż nigdy nie żałowałam [...] ⁴⁵.

Przyciągnęły ich podobne charaktery (optymiści, z poczuciem humoru, towarzyscy) i pozorne podobieństwa ułomnego dzieciństwa, podzielonego między Warszawę i Łódź, naznaczonego rozpadem rodziny⁴⁶. On także urodził się w rodzinie żydowskiej (od dawna zasymilowanej), we wczesnej młodości przyjął chrzest⁴⁷. Środowiska z których się wywodzili, stopień

44. E. Sawicka, *op.cit.*

45. *Ibidem*.

46. Zygmunt Hertz, ur. 18 I 1908 r. w Warszawie, syn Mieczysława i Marii z Maybaumów (1880-1935). W 1916 r. matka z dziećmi (córką Aniela, 1901-1965) przeniosła się z Łodzi do Warszawy. Hertzowie rozwiedli się, Maria wyszła ponownie za mąż, za Marcina Heymana, APŁ, APW, Archiwum SGH w Warszawie, Instytut Medycyny Pracy w Łodzi.

M. Heyman (1881-1943), architekt, pierwszy, mianowany w 1919 r., starosta Rypina, następnie Kutna i Ciechanowa, do 1939 r. urzędnik ministerialny. Był wdowcem z trójką dzieci (pierwsza żona Léontine Charlotte Goyet, 1877-1917): Sylwa (1906-1995), Piotr (1908-2001), Franciszek Ksawery (1909-2004), USCW-C, Starostwo Powiatowe w Rypinie, relacje rodziny Heymanów, Cmentarz Powązkowski w Warszawie. Franciszek Ksawery Heyman, *alias* Jacques-Żak-Jacek Rossi (pseudonim kominternowski, przyjęty później jako nazwisko), w latach trzydziestych wyjechał do Hiszpanii, a następnie do ZSSR, działacz komunistyczny, od 1937 więziony w sowieckich obozach pracy, zwolniony w 1956 r. Do Polski wrócił w 1962 r., dzięki staraniom rodzeństwa, w latach siedemdziesiątych wyjechał na Zachód, osiadł we Francji, autor m.in. *Sprawocznika po GUŁAGu* (Londyn 1987); zob. A. J. Leinwand, *Jacques'a Rossi pożegnanie z utopią*, ZH 2002, z. 142, s. 150; N. Gorbaniewska, *Pamięci Jacques'a Rossi*, ZH 2004, z. 149, s. 160.

47. USCW-C, Akt urodzenia nr 685, Zygmunt został ochrzczony w Warszawie 14 VIII 1920 r. przez matkę, równocześnie z nią samą (*Ibidem*, nr 684). Pod koniec sierpnia wrócił do ojca do Łodzi, z matką widywał się, spędzali razem wakacje (J. Przybora, *Przymknięte oko opatrności. Memuarów część I*, Warszawa 1994, s. 46-47). W powojennych wspomnieniach nigdy nie mówił o zmianie religii, ale nie odcinał się od swoich żydowskich korzeni (co wyraźnie widać czytając jego korespondencję z C. Miłoszem). Jego rozstanie z matką nastąpiło gdy miał 12 lat. Zofia Hertz

zamożności, były jednak inne⁴⁸. Jemu życie przychodziło z łatwością – studia za granicą, mieszkanie, samochód – ona do swojej pozycji doszła samodzielnie⁴⁹. Zygmunt pracował w biurze handlowym ojca, Mieczysława Hertza (Agentura Solvaya na handel sodą kaustyczną w Polsce), Zofia była referentką u notariusza⁵⁰. Zapewne ich życie potoczyłoby się mieszczańskim torem, z pewną dozą jej niezależności, gdyby nie wojna.



Kancelaria pracowała do 2 IX 1939 r.⁵¹ Zofia w tym czasie czekała na jakieś wieści od zmobilizowanego męża. Jesienią

opowiadając o dzieciństwie męża, tej dacie przypisywała śmierć M. Hertzowej, zrównując tym samym podobieństwo wczesnego osierocenia ich obojga. (E. Sawicka, *op.cit.*, I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 18).

48. Biogram Mieczysława Hertza (1870-1943), m.in., *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław 1961, t. IX, s. 478, (tamże biogramy innych członków rodziny). Zob. też m.in. W. Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej*, Łódź, 1987; S. Pytlaś, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864-1914*, Łódź 1994. Przed wojną wiceprezes i radca Sekcji Handlowej Izby Handlowo-Przemysłowej w Łodzi. „[...] Mój Ojciec miał ciągoty literacko-teatralne. Miał dużą wiedzę i erudycję [...] doszedł do pewnego poziomu materialnego przed wojną (pierwszą) – dość wysokiego, po 1918 zaczynał od początku i udało mu się ponownie. [...] miał Polonię Restitutę, której przez dwa lata nie chciał przyjąć, miał za sobą 1905 rok dość czynny, był członkiem Rady Statystycznej RP, Rady Kolejowej i kupy innych kawałków. Myślisz, że uważał to wszystko za sukces? Absolutnie nie to się liczyło, a te wszystkie kawałki łącznie z pieniędźmi były narzędziami, stopniami drabiny, niezmiernie użytecznymi. [...]”, Z. Hertz, *op.cit.*, s. 209. W listach pojawiają się osoby ze skoligaconych z Hertzami znanych rodzin polsko-żydowskich, oraz przyjaciół z przedwojennej Łodzi i Warszawy.

49. Zygmunt Hertz studiował ekonomię w Owens College w Manchesterze, ale podobnie jak Zofia nie przystąpił do żadnego z egzaminów i po dwóch latach spędzonych w Anglii wrócił do Łodzi; Victoria University of Manchester, The Attendance Registers, session 1926-1927, register no 446.

50. APL, AML, sygn. 26087, s. 21. Zaświadczenie z 21 VI 1939 r. od notariusza Karnawalskiego (do Zarządu Miejskiego w Łodzi – Wydział Ewidencji Ludności) potwierdzające zatrudnienie na stanowisku referenta, obok metryki, świadectwa chrztu i aktu ślubu było konieczne do wniosku o nowy dowód osobisty.

51. J. Podolska, *Architekt, wnuk notariusza*, „Gazeta Wyborcza, Łódź”, 2-3 X 2004. Karnawalski wyjechał z miasta, wrócił na krótko w listopadzie, a potem opuścił Łódź na dobre. APL, Akta Notariusza Karnawalskiego, sygn. 105. Wojenne wpisy pochodzą z 2 IX, kolejne dopiero z 4 i 6 XI, ostatni, z 15 XI 1939 r., sporządzony został przez z-cę notariusza F. Bicnia.

dostała wiadomość ze Stanisławowa, z prośbą aby do niego tam dojechała⁵². Wyjazd nie doszedł do skutku, 11 listopada władze niemieckie aresztowały teścia, który był jednym z członków Rady Starszych Gminy Żydowskiej w Łodzi⁵³. Przyjechała siostra Zygmunta – Aniela, żeby pomóc w wydostaniu ojca. Kiedy już było wiadomo, że został uwolniony, zabrała szwagierkę do siebie do Warszawy. Stąd, w pierwszych dniach stycznia 1940 r., pod opieką wynajętego przewodnika, Zofia wyruszyła w drogę do Stanisławowa⁵⁴. Szczęśliwie udało im się przejść przez zieloną granicę i wkrótce, *via* Lwów, dołączyła do męża. Blisko sześć miesięcy mieszkali u stryja, Leona Hertza⁵⁵.

[...] w swoim czasie „bawiłem” w Stanisławowie (1939-1940) u mego stryja, zaraz po ucieczce z niewoli sowieckiej. *Vis à vis* mieszkali mili ludzie – Snigurowiczowie – on Ukrainiec nacjona-

52. AIL, [Przebieg służby wojskowej – bez daty dziennej, odręcznie, obca ręką] Artyleria, Rezerwa, Hertz Zygmunt Andrzej, [rodzice:] Mieczysław i Maria z Maybaum-Marzyńskich. Stopień: podporucznik, zweryfikowany ostatecznie na podstawie oświadczenia 2 zweryfikowanych oficerów, R. dz. 6 DP nr 40 z dn. 28 III 1942 r., powołany 25 VIII 1939 r. – 1. Pułk Artylerii Przeciwlotniczej, Legia Oficerska Dubno, niewola bolszewicka (19 IX-22 IX 1939), uciekł w Czortkowie [...], zob. też M. Sędlak, *Zygmunt Hertz. W dwudziestą piątą rocznicę śmierci*, ZH 2004, z. 149, s. 165.

53. I. Rubin, *Żydzi w Łodzi pod niemiecką okupacją 1939-1945*, Londyn 1988, s. 145-175. Pierwszą Radę Starszych ukonstytuowano 5 XI 1939 r., pod przewodnictwem Chaima Rumkowskiego. Z polecenia Komisarza Miasta, 11 XI 1939 r., w lokalu Gminy zwołano jej pierwsze posiedzenie. Wszystkich członków Rady aresztowano i osadzono w więzieniu na Radogoszczy. W połowie grudnia M. Hertz został prawdopodobnie dołączony do transportu przesiedleńczego, przewieziony do Krakowa, tam zwolniony. Tuż przed świętami przyjechał do Warszawy i zamieszkał u córki Anieli. Zob. S. Rapalski, *Byłem w piekle. Wspomnienia z Radogoszcza*, Łódź 1969, s. 44-45, 156. M. Hertz nigdy nie zmienił wyznania, przebywał w Getcie Warszawskim, zginął 18 I 1943 r. na Umschlagplatzu, Żydowski Instytut Historyczny, relacja E. Grashberga 301-4767, s. 5.

54. AIL, Nagranie rozmów z Zofią Hertz – materiały do książki I. Chruślińskiej.

55. Według spisu mieszkańców, sporządzonego 26 VIII 1939 r., w domu przy ul. Sobieskiego 19 mieszkali: dyrektor inż. Leon Hertz wraz z żoną, dwiema córkami i teściową (lokal nr 4), Eisig Kimel kupiec, Abraham Gallesman urz. pryw., Hersz Rosenthal urz. pryw., Chaim Frost kupiec i dr Ignacy Zachs b. adwokat. Spisy z okresu wojny nie zachowały się; Archiwum Państwowe Iwano-Frankowskiego Obwodu, M. Genyk, list do J. Krawczyka z 9 XI 2004 r.

lista, ona Polka – i mała śliczna dziewczynka. Ze Snigurowiczami była wielka miłość – byli to bardzo dobrzy ludzie – u mojego stryja było sześć gęb do żywienia, więc z żarciem było dość słabo, dożywiali mnie, potem jak zjawiła się Zosia, i Zosię również. Żyliśmy ze sobą blisko, życie było podzielone na ogonkowanie, kombinacje prowadzące do zdobycia mleka czy podzelenia butów. Znaleźli mi pracę pomocnika monterą przy centralnym ogrzewaniu w szpitalu miejskim w Stanisławowie [...]»⁵⁶.

Kiedy tak naprawdę postanowili wyjechać (wracać do Warszawy?) nie wiadomo. Z początkiem marca, zgodnie z planami obu okupantów, mieszane komisje miały umożliwić uchodźcom powroty. Po stronie sowieckiej chętnych było ponad dwukrotnie więcej niż zakładali Niemcy i tylko niewielka ich część uzyskała zgodę. Jednocześnie nasiliła się paszportyzacja sowiecka, ale odbiór dokumentu był równoznaczny z przyjęciem nowego obywatelstwa, a tego Hertzowie zrobić nie chcieli. Dyrektywy w sprawie *spiecpieriesiedleńców – bieżeńców* (ci, którym nie pozwolono na powrót i którzy odmówili przyjęcia paszportów) zapadły bardzo szybko⁵⁷. Podjęta przez Hertzów przeprawa przez zieloną granicę znowu wiodła przez Lwów, ale ten – pod koniec czerwca 1940 r. – okazał się być tym razem nie stacją przesiadkową, a zsyłkową. Zostali aresztowani podczas masowej akcji NKWD. Czwartą deportacją objęto przede wszystkim uchodźców z Polski centralnej, odrzuconych przez niemiecką komisję przesiedleńczą, w większości narodowości lub pochodzenia żydowskiego⁵⁸. Hertzowie znaleźli się w transporcie do Maryjskiej ASRS⁵⁹. Zofia zapłakała tylko raz, kiedy przekraczali polską granicę w Podwołoczyskach⁶⁰.

[...] sobota 29/6 – 40, godz. 3 rano wzięli nas w wagonie

56. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 238, list z 29 VI 1966. Leon Hertz (1884-1941), najmłodszy z pięciorga dzieci Maksymiliana i Pauliny Hertzów, brat Mieczysława.

57. G. Hryciuk, S. Ciesielski, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2004, s. 228-237.

58. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943*, Warszawa 1999, s. 83, wg źródeł NKWD osoby pochodzenia żydowskiego stanowiły nawet ponad 80% deportowanych.

59. *Ibidem*, s. 211, wg stanu na koniec 1942 r. skład narodowościowy obywateli polskich przebywających w obwodzie Maryjskiej ASRS był następujący: 30% Polacy, 70% Żydzi.

60. E. Sawicka, *op.cit.*

na Kleparzowskim dworcu, o 7 rano ciepłuszka 71 osób; 30/6 1940 niedziela godz. 18 m. 30 odjazd; 1/7 poniedziałek godz. 14 przekroczyliśmy granicę w Podwołoczyskach, kiełbasa, chleb; 2/7 wtorek kasza, zupa, chleb, postój w Żmerince [?], i herbata, nie wypuszczają; 3/7 środa 6 rano Kijów, nie wypuszczają, śniadanie chleb i śledzie, brak wody; stosunki w wagonach; 4/7 czwartek nic do jedzenia, zgniła woda, gorączka, doktor Charków; 5/7 piątek zupa, upał; 6/7 sobota 2 w nocy Penza, obiad, czerwotka, tyfus; 7/7 niedziela; 8/7 poniedziałek 10 godz. przyjazd nad Wołgę, wyjechaliśmy o 8ej [?] do Czeboksary autami nad Wołgę do przystani, noc na otwartej golarze, odjazd; 9/7 wtorek 5 m. 30 5go [?] w Wołgi wyładowano nas w lesie przy kolei, lory [lasy?], całodrzewem [?], upał, obiad, przyjazd 11 wieczór do [?], moczary, komary, baraki, straszne warunki, reakcje ludzi; środa 10/7 nic do jedzenia, pustkowie, magazyn; czwartek 11/7 [...] ⁶¹.

Uznani za *socjalno-opasnyj element*, spędzili 14 miesięcy w łagrze w posiołku Cyngłok, pracując przy wyrębie lasu ⁶². Setki zesłanych, wielorodzinne baraki, brygady męskie i żeńskie, siekiery ledwie do udźwignięcia, oraz niezwykle silna wola przetrwania, wspominana po latach z lekką dozą czarnego humoru.

[...] Dostaliśmy dwie paczki: trochę jedzenia od ciotki ze Stanisławowa i na szczęście kilka ciepłych rzeczy z Polski od siostry Zygmunta.[...] Był płaszcz zupełnie jak z *fin du siècle*... cudo po prostu,... a dla mnie z pledu kazała uszyć kurteczkę i kapturek... I jak myśmymy się w to ubrali w tzw. wychodny dzień, to trzymając się razem szliśmy do znajomych torem. Ja mówię – wiesz, to jest jednak dziwny kraj. Wszędzie tak ubrani to byśmy byli Duo Hertz, a tu się nazywamy brygada Gierc ⁶³.

30 VII 1941 r. został podpisany układ Sikorski–Majski. Jako obywatele polscy, wobec których zastosowano amnestię, zyskali prawo opuszczenia dotychczasowego miejsca przymusowego pobytu oraz swobodnego przemieszczania się. Zgodnie z

61. AIL, Kalendarzyk kieszonkowy na rok 1938, zapisy na stronach 7-21 lipca. Pełnił on prawdopodobnie rolę notesu, czasami trudno rozpoznać po charakterze pisma które z Hertzów prowadziło notatki – zapis kilku dni podróży na zesłanie, wydatki na jedzenie, adresy bliskich, nazwiska, sporo kartek wyrwanych.

62. J. Rossi, *Sprawocznik...*, s. 42, SOE, element społecznie niebezpieczny.

63. AIL, Nagranie rozmów....

umową wojskową z 14 sierpnia utworzono Armię Polską w ZSSR.

[...] 13/9 – 41 odjazd – noc w Wysywierach; 14/9 Orechowy Jar nad Wołgą, wieczór w Kozmodemiansku. Odjazd; 16/9 paryska rewolucja [?] [...] ⁶⁴.

W Buzułuku, 20 IX 1941 r., Zygmunta wcielono do służby czynnej, ochotniczkę Zofię przydzielono do Dowództwa Armii ⁶⁵.

Zofia Hertz

[...] 1911/30/III Staff Sergeant A. T. S. Zofia Hertz, born on 27th Ferbruary, 1911 at Warszawa, Poland, daughter of Ludwik and Helena, née Orzechowska, Neuding [...] ⁶⁶.

Urodzona 27 II 1911 r., córka Heleny z Orzechowskich – po dwóch latach Zofia Hertz jawi się biograficznie odmieniona. Czy było to przeobrażenie, czy tylko splot przypadków i zdarzeń, które diametralnie i nieodwracalnie zmieniły jej życiorys? Ważna jest zmiana roku urodzenia, choć właśnie ten szczegół łatwiej wyjaśnić „prypadkiem”, może nawet zwykłą pomyłką.

[...] W biurze rekrutacyjnym spisano nasze dane [...] zapytano, gdzie pracowałam przed wojną, czy umiem pisać na maszynie. Sprawdzano też dokładnie datę urodzenia – nikt nie wierzył, że jestem pełnoletnia. Bardzo nas to rozśmieszyło. W końcu dostałam przydział do tak zwanego Biura Personalnego [...] ⁶⁷.

Jak sprawdzono dokładną datę urodzenia i co tak bardzo wówczas rozśmieszyło Hertzów? – może to, że nie wierząc w jej pełnoletniość odmłodzono ją jeszcze o rok! Z pozoru różnica między 31, a 30 wydaje się nic nie znacząca, ale być może wstępna selekcja podług wieku odgrywała jakąś rolę w rodzaju

64. AIL, Kalendarzyk..., zapisy na stronach z początku sierpnia.

65. AIL, Przebieg Służby Wojskowej Pracowników Instytutu Literackiego w Rzymie. Szczegółowo rozpisana służba w wojsku, od rekrutacji w Buzułuku do Batalionu Wartowniczego w Pedaso.

66. AIL, The Particulars of the military service, ref.: 3/1911/H/30/III (WORC), z 14 IV 1955 r., wydany Zofii Hertz przez War Office Records Centre (Polish) w Worcestershire.

67. I. Chruslińska, *op.cit.*, s. 27.

przydzielanej w wojsku pracy. Zofia Hertz nie sprostowała jej po wojnie i potwierdzała przez wszystkie kolejne lata.

Ciekawe więc jak, a raczej bazując na czym, dokonywano rejestracji wstępujących do armii. Trudno się doszukiwać wskazówek w powojennych relacjach Zofii Hertz. Nie ma żadnego śladu w korespondencji Zygmunta Hertza z Miłoszem. Wśród archiwaliów w Instytucie Literackim zachował się jej dowód osobisty, wydany 22 VI 1939 r. oraz zaświadczenie ze zdjęciem, stwierdzające zamążpójście i zatrudnienie, wydane 31 lipca przez kancelarię Karnawalskiego⁶⁸. Czy skoro znajdują się one w Maisons-Laffitte to znaczy, że towarzyszyły jej one przez cały okres wojny, a jeśli tak, to w jakim stopniu z nich korzystała? Zakładając, że opuściła Polskę zaopatrzona w dowód osobisty, a zanim stanęła przed obliczem komisji wojskowej – przeszła z nim zieloną granicę, półroczny pobyt w Stanisławowie pod okupacją sowiecką, rejestracje i paszportyzację, aresztowanie we Lwowie i zsyłkę do Cyngłoku – to czy po takich przeżyciach była skłonna się nim legitymować? Towarzyszył jej być może odruch, naturalny dla doświadczonych wojennych peregrynacji, zachowania przy sobie polskiego dokumentu za wszelką cenę, oraz niedowierzanie sowieckim urzędnikom. Brak dokumentów, albo jeszcze nie odnalezione w archiwach materiały, nie przesądza jednak, że to właśnie w Buzułuku „narodziła się” nowa Zofia Hertz. Skazani jesteśmy na przypuszczenia.

Zapewne inne źródło miało „spolszczenie” nazwiska panińskiego matki, tym bardziej, że – sądząc po zachowanych papierach Zygmunta Hertza – dotyczyło ono obu rodziców⁶⁹. Maria z Maybaumów Hertzowa będzie odtąd Marzyńską, „przyjmie” nazwisko, które jej dwaj bracia wybrali dla swoich rodzin wiele lat wcześniej⁷⁰. Dla Heleny Neudingowej –

68. Zaświadczenie od A. Karnawalskiego, ze względu na dołączone zdjęcie, miało zapewne inny charakter niż podobne z czerwca (AMŁ, sygn. 26087), jako wystawione na okaziciela, a nie na potrzeby urzędu miejskiego.

69. AIL, Organisation Internationale pour les Réfugiés, Certificat nr 16322, wystawiony 8 I 1951 r., dla Zygmunta Hertza (w zastępstwie aktu ślubu); The Particulars of the military service, ref.: 3/PFL/Z.A. – He/1908 (WORC), z 9 IV 1955 r., wydany Z. Hertzowi przez War Office Records Centre (Polish) w Worcestershire, tu nazwisko rodowe matki jest dwuczłonowe Maybaum-Marzyńska [!].

70. „Monitor Polski” 1921, nr 25, s. 7; nr 138, s. 6, Zmiana nazwisk – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na zasadzie art. 1 ustawy z dn. 24 X 1919 r. (DzURP nr 88, p. 478) udzieliło zezwolenia na zmianę nazwiska rodowego Józefowi Maybaumowi i Leopoldowi Maybaumowi na Marzyński.

Orzechowska stanie się prawdopodobnie dość prostym i popularnym spolszczeniem panieńskiego nazwiska Nisenson. Różne jednak były formy jego zapisu, jak choćby na przykładzie jej krakowskich kuzynek – Nussensohn, Nüssenson (Nüss – orzech). Była to, prawdopodobnie, małżeńska decyzja Hertzów służąca redukcji obco, a wymownie, brzmiących nazwisk w rodzinnych personaliach. Kolejnym przypuszczeniem jest pobyt Hertzów w Stanisławowie, lub też przebieg zsyłki do Maryjskiej ASRS. Nie zmienili własnych nazwisk rodowych, a więc nie była to, zdaje się, kwestia prześladowań antysemickich. Widocznie bardziej międzynarodowo (niemiecko) brzmiące Hertz i Neuding (Neüding) były wystarczającym glejtem bezpiecznego funkcjonowania. Ostatnie przypuszczenie dotyczy już podróży do Buzułuku – w licznej rzeszy uchodźców zapewne różne krążyły opowieści o życiowych doświadczeniach wojennych, które mogły stać się załącznikiem pomysłu na niejednego odmienionego życiorys.

Niezależnie od nowszej – młodszej biografii, to umiejętność pisania na maszynie po raz kolejny okazała się być wygrany los na loterii⁷¹.

[...] miałem swoje biuro kulturalne w oddziale odbudowującej się Armii Polskiej jeszcze w Rosji. [...] A tam spływały też całe masy kobiet. Wszystkie mieszkaly w jednej dużej sali. Jedyne, które się ratowały, to te, które jakiś pułkownik czy major potrzebował na maszynistkę, bo w ten sposób wypływały. Poszedłem na tę salę niewolnic i zapytałem, czy któraś z pań mogłaby napisać mi list po francusku. No i natychmiast Zosia [Hertz] podniosła rękę, więc ją poprosiłem. [...] Podyktowałem więc list, potem wziąłem do ręki i... w ogóle nie mogłem zrozumieć, o co chodzi. Ona nie umiała wtedy pisać po francusku. Musiałem to wszystko przepisać, ale Zosia już została [...] ⁷².

Początkowo znalazła się w grupie kobiet skierowanych do pracy w Ambasadzie RP w Moskwie, ale wyjazd okazał się niefortunny, bo niemieckie wojska były niedaleko i placówka szykowała się do ewakuacji. Po powrocie do Buzułuku, od listopada 1941 r., przyjęto ją do Wydziału Kultury i Prasy przy

71. AIL, Legitymacja osobista nr 144/ochot., wystawiona w Jangijul, 20 VII 1942 r. przez Dowództwo PSZ w ZSRR – ochotniczka Zofia Hertz, PSK, Wojsk. Biuro Prop. i Ośw. Dłwa PSZ, maszynistka.

72. J. Czapski, *Świat w moich oczach*. Rozmowy przeprowadził P. Kłoczowski, Ząbki 2001, s. 147.

Dowództwie Armii (Oddział Propagandy i Oświaty) – do sekretariatu jego szefa rotmistrza Stanisława Strumph-Wojtkiewicza. On z kolei, jako redaktor nowotworzonego tygodnika dla wojska, dołączył ją do zespołu „Orla Białego” – szybko i bezbłędnie przepisywała teksty, zaangażowała się w funkcjonowanie dopiero raczkującej redakcji⁷³. Pracowała też dla kancelarii gen. Andersa i dla Szefostwa Sprawiedliwości. Spisywała codzienny komunikat z nocnych nasłuchów radiowych, informacyjną namiastkę dziennika dla oficerów i żołnierzy⁷⁴. W lutym 1942 r. Armia przeniosła się do Jangijul, od kwietnia kierownictwo propagandy objął Józef Czapski. W sekretariacie biura było coraz więcej i coraz ciekawszej pracy, bo każdy z 11 działów szeroko rozumianej Kultury szybko się rozrastał⁷⁵. Z Sowietów wyszli w połowie sierpnia, przez Iran do Iraku, na pustynię w Quizil Ribat. Na początku stycznia 1943 r. oddelegowano ją do Kairu, do pomocy w tworzeniu biura nowego tygodnika ilustrowanego „Parada”⁷⁶.

[...] okazało się, że będziemy jechać w piątkę: nasz szef por. Włodek Cichy, ja, pisarz Marian Czuchnowski, malarz Edward Matuszczak i [Władysław] Broniewski. [...] Jechaliśmy przez Damaszek, w którym mieliśmy dzień postoju. Spędziliśmy go chodząc do wieczora po mieście. Trafiliśmy wtedy na most, o którym Broniewski ułożył później wiersz „W Damaszku jak w Zawichoście stoję sobie na moście”, nawet mamy tam zrobione zdjęcie [...]”⁷⁷.

73. Z. Racięski, *Piskłące lata «Orla Białego»*, ZH 2001, z. 138, s. 146-152. Pierwszy numer ukazał się 7 XII 1941 r. Z. Hertz przez dłuższy czas była czynnie związana z redakcją. W Palestynie, kolejnym etapie na szlaku Armii, jeździła raz w tygodniu z Tel Awiwu do Jerozolimy, zawoziła gazetę, spotykała się z autorami, odbierała artykuły, wypłacała honoraria, zob. Z. Hertz, *Od Buzuluku do Bolonii*, katalog wystawy *Od Buzuluku do Bolonii. Działalność wydawnicza na szlaku Armii Polskiej na Wschodzie-2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych 1941-1946*, pod honorowym patronatem Z. Hertz, Warszawa, Biblioteka Narodowa 2001.

74. *Ibidem*, s. 150.

75. *Ibidem*, J. Czapski, *Relacja o początkach pracy Biura Propagandy i Kultury w 1942 roku*, ZH 2001, z. 138, s. 152.

76. Redaktorem „Parady” został Juliusz Mieroszewski (1906-1976), późniejszy stały współpracownik „Kultury”.

77. I. Chruslińska, *op.cit.*, s. 35. AIL, Zdjęcia prywatne Zofii Hertz na moście w Damaszku: Z. Hertz, M. Czuchnowski, W. Cichy, W. Broniewski, 7/9 II 1943 r.

Podczas jej dwumiesięcznej nieobecności do pracy w Wydziale Informacji i Prasy przydzielono Jerzego Giedroycia, powierzając mu kierowanie Redakcją Czasopism i Wydawnictw Wojskowych.

[...] W Iraku zaczęła się również współpraca z Zosią [Hertz]. [...] Po przyjeździe umieszczono mnie w jakimś namiocie, jak każdego sołdafa. Następnego dnia przyszedłem do namiotu Czapskiego, żeby zacząć urzędowanie, a tu jakaś ochotniczka włązi mi dość bezczelnie do namiotu i pyta o Czapskiego. Mówię: „nie ma go”. „No to ja poczekam”. Byłem wściekły. Tak, że pierwsze zetknięcie nie było zbyt udane. Później, w Bagdadzie, kiedy biuro Czapskiego zaczęło funkcjonować już nie tak bałaganiarsko jak przedtem, wspólna praca nas zbliżyła [...] ⁷⁸.

Jego rola polegała na nadzorze redakcyjnym, czyli doborze ludzi – wyszukiwaniu, zwłaszcza literatów i dziennikarzy, zamawianiu materiałów do druku. Zofia prowadziła sekretariat. Koordynowała zadania od pomysłu zwierzchników, aż po plany ich urzeczywistnienia. Miała zmysł organizacyjny, godną zazdrości „radość życia”, łatwo nawiązywała kontakty – pracując przy sztabie „wszystkich znała i poznała”. „Zofii Hertz – Filarowi Propagandy Dwójki...”, „...czujnej opiekunce spraw kulturalnych z serdeczną wdzięcznością za istnienie i kształt tej książki...” – takie m.in. pamiątkowe dedykacje wpisywali autorzy ⁷⁹. Gazety, przedstawienia, filmy, odczyty dla żołnierzy, aktorzy, pisarze, poeci, publicyści, malarze i nieznane dotąd rozpolitykowanie. Do tego dużo nowych przyjaźni, hartowanych w wojennym chaosie. Był to, według niej samej – najlepszy czas w życiu. Od grudnia 1943 r. przysługiwał jej stopień oficerski Public Relations Officer (PRO) ⁸⁰.

78. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, wyd. 3, Warszawa 1999, s. 112.

79. AIL, Biblioteka Zygmunta i Zofii Hertzów, J. Czapski, *Wspomnienia Starobielskie*, Biblioteka „Orła Białego” 1944; J. Bielatowicz, *Passeggiata. Szkice włoskie*, Rzym 1947.

80. AIL, dokument o przebiegu służby, mianowana sierżantem w grudniu 1942. PRO przysługiwał jej dwukrotnie: 27 XII 1943-14 XII 1944 i 6 VII 1945-10 X 1947. Tytuł ten mogli uzyskać szeregowi i ochotniczeki Służby Propagandy i Kultury APW będący na stanowiskach oficerskich, kierowniczych lub redaktorskich. Przysługiwało im prawo do udziału w odprawach oficerskich oraz umundurowanie, zakwaterowanie, przejazdy i oficerskie prawa towarzyskie (AIL, Wyciąg z Rozkazu Dowództwa APW nr 4 z dnia 11 I 1944 r., Ustanowienie funkcji i tytułów PRO). Za pracę w

Wraz z 2. Korpusem w marcu 1944 r. dotarła przez Egipt do Włoch. Latem w Oddziale Propagandy i Kultury APW nastąpiły zmiany personalne – Giedroyc został usunięty, wyrzucono też część pracowników. Zofia przez jakiś czas pozostała w sekretariacie, ale „zdegradowana do roli maszyny” – czyli tylko maszynistki, piszącej od kropki do kropki, pozbawionej prawa do jakiegokolwiek inicjatywy. Potem przeniesiono ją do Ankony, do Biura Oszczędności Żołnierzy w Basenie Morza Śródziemnego, do „nudnej pracy buchalterki”⁸¹. Dotychczasowa współpraca zamieniła się w ożywioną korespondencję.

Drogi Panie Jurku, [...] Jestem naprawdę przegrana, a mówię to zupełnie spokojnie. Obecna sytuacja polityczna odbija się na mnie pewnie tak samo jak na wielu innych, ale jako osoba pełna – normalnie – energii i chęci czynu, potrafiłabym się może opanować i wziąć za łeb, gdybym mogła się zająć jakąś robotą z sensem, która dawałaby jakieś wyniki, absorbowała całkowicie i męczyła mnie, ale z pewną dozą zadowolenia. Że nie mam tego zupełnie, nie muszę Panu powtarzać. Np. od tygodnia nie robię nic innego tylko linie, takie ołówkiem – proste linie. [...] Nie wie Pan wcale jak czule i stale wspominam dawne czasy. Przeskok jest tak ogromny, że się wierzyć nie chce. [...] I co to będzie dalej? Jest Pan przecież mądrzejszy ode mnie więc proszę napisać jak Pan sobie przyszłość wyobraża. [...] Jestem zupełnie jak tabaka w rogu czyli ciemna masa. Nie mogę sobie ostatnich wypadków poukładać w głowie i nie mogę tego wszystkiego zrozumieć. [...] Proszę wybaczyć, że list trochę nieskoordynowany, ale to tak właśnie jak i ja obecnie⁸².

Drogi Panie Jurku, [...] W ogóle robię się apatyczną pesymistką – ale w każdym razie w mniejszym stopniu niż Pan, bo wcale nie zdaje mi się, że już się więcej nie zobaczymy. Przeciwnie – myślę, że jeszcze będziemy razem pracowali, jak za dawnych czasów, które ciągle wspominam – zawsze najprzyjemniej. I proszę nie myśleć inaczej [...]”⁸³.

wojsku odznaczono ją Gwiazdą za Wojnę 1939-45, Gwiazdą Italii, Gwiazdą Afryki, Defence Medal oraz The War Medal 1939-45.

81. I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 37, za publikację w „Orle Białym” artykułu J. Bielatowicza *Libia i Cassino* Giedroyc został w lipcu ukarany czternastodniowym aresztem domowym a następnie odkomenderowany do Centrum Wyszakolenia Broni Pancernej w Gallipoli na południu Włoch.

82. AIL, list Zofii Hertz do J. Giedroycia, 2 III 1945 r.

83. *Ibidem*, list z 14 III 1945 r., zob. też M. Ptasńska, *Strażniczka «zniczu»*, ZH 2003, z. 145, s. 14-17.

Dzięki staraniom Giedroycia i Czapskiego, oraz za pośrednictwem gen. Kazimierza Wiśniewskiego, po niespełna dwóch miesiącach wróciła do Rzymu – z powrotem do Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu. Od kwietnia przydzielono ją, jako maszynistkę, do zespołu redakcyjnego „Dziennika Żołnierza APW” (we Florencji, potem w Bolonii)⁸⁴. Jednocześnie zaczęły nabierać kształtu projekty włączenia jej do pracy w bezpośrednim otoczeniu dawnych zwierzchników – Giedroycia (w Londynie), lub Czapskiego (w Paryżu)⁸⁵.

Droga Pani Zosiu, [...] Na tapecie Pani sprawa. Poruszałem tę sprawę w Ministerstwie. Postawiono w ten sposób, że jak Pani się znajdzie tutaj, to angażują na sekretarkę Działu Kontynentalnego. Rozmawialiśmy wczoraj z generałem. [...] W każdym razie proszę się liczyć z wezwaniem i proszę się decydować. To co napisałem jest ściśle poufne i tylko do Pani wiadomości. [...] Bardzo się cieszę, że znów będziemy pracowali razem (tu zastukałem w drzewo); Pisałem w poprzednich listach z masą prośb i interesów i z niecierpliwością wyczekuję. Może nie doszły, więc powtarzam [...] ⁸⁶.

Kochana i Droga, [...] Mimo wszystko myślę, że będziemy mogli razem pracować. Chyba, żebyś to traktowała przejściowo, po prostu, by w tej dziedzinie nabrać doświadczenia i praktyki. To tak. Bo ostatecznie tym się przede wszystkim będziemy zajmować. Chciałbym być również, korzystając z okazji zapoznać się dobrze z drukarnią. M.in. czy byś nie spróbowała nauki na linotypie (o tyle tylko by mieć o nim pojęcie) [...] ⁸⁷.

Zgoda na wyjazd została podpisana, ale ona nie zdecydowała się na opuszczenie Włoch, bo to oznaczałoby rozdzielenie z mężem. Wkrótce powstały inne projekty Giedroycia, jak zawsze oscylujące wokół działalności wydawniczej, odpowiednia instytucja (oficyna) miałaby powstać w Rzymie⁸⁸.

84. Redaktorem „Dziennika Żołnierza APW” był Ludwik Rubel (1897-1958), redaktor polityczny „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, poseł BBWR, po wojnie współpracownik gen. Andersa, prezes Związku Dziennikarzy RP.

85. W maju 1945 r. J. Giedroyc został mianowany kierownikiem Wydziału Europejskiego w Dziale Kontynentalnym Ministerstwa Informacji, J. Czapski w Wydziale Kultury i Prasy przy Delegaturze 2. Korpusu we Francji, od wiosny 1945 przebywał w Paryżu.

86. AIL, list J. Giedroycia do Z. Hertz z 6 V 1945 r.

87. *Ibidem*, list z 16 V 1945 r.

88. M. Ptasńska, *Rzymskie lata Instytutu Literackiego*, ZH 2001, z. 137, s. 3.

Drogi Jurku, [...] Czuję namacalnie jak okropnie stumaniałam przez ten rok. Będę się musiała bardzo wziąć w garść, żeby znowu wrócić do jakiejś formy. [...] Cóż Ci jeszcze pisać, chyba to, że czekam na Ciebie z wielką niecierpliwością i marzę o jakiejś zmianie i jakiejś porządnej pracy, żebym mogła siebie odnaleźć [...]»⁸⁹.

Kochanie, [...] Widzę [...], że nie dostałaś moich listów paryskich do tej pory. Bardzo żałuję, gdyż miałem tam masę interesów. [...] liczę, że na pewno w pierwszych dniach grudnia przyjadę do Włoch. Mam nadzieję, że do tego czasu będę miał marzenia londyńskie wyjaśnione w sposób zdecydowany. [...] Co do ewentualnego przeniesienia Ciebie do nas gdyby kombinacje rzymskie zawiodły, to weź jeszcze jedną rzecz pod uwagę, że zastanawiamy się nad wykorzystaniem tutaj twego męża również. Z góry zaznaczam, że są to jeszcze rozmyślania niż rzeczy konkretne, ale dobrze by było, byś przemyślała sobie wszystkie ewentualności [...]»⁹⁰.

Kolejne listy od Giedroycia może i były naszpikowane interesownymi prośbami, ale też z interesownością wyczekiwane. Coraz większa nadzieja na dalszą współpracę, chęć bycia potrzebną, a nawet niezbędną – to wszystko przemawiało za pozostaniem na emigracji. Początkowo to Zofia była większą orędowniczką powrotu. Potem role się odwróciły ponieważ Zygmunt źle znosił jednostajność pracy i stosunki panujące w pułku⁹¹. Ale kompromis nie był możliwy. Wyobrażenia męża oscylowały ku tradycyjnej rodzinie, ona natomiast gotowa była kontynuować „wojskową wspólnotę”, w której tak dobrze się odnalazła, a która pobrzmiwała w planach jej byłego szefa.

Kochana Moja, [...] Trzymam się jak mogę i mam wrażenie że dobrze. Myślę całymi dniami o tym samym, to jest o Tobie. Nigdy chyba tak intensywnie nie myślałem o Tobie. Od rana do nocy. Mam nadzieję, że nas wyciągną, że będziemy razem i że wszystko będzie tak, jak być powinno. Przecież jeżeli nam obojgu na tym zależy to musi się udać. Przemyślałem to na wszystkie strony. Po tych interwałach każde z nas na drugą stronę jest

89. AIL, list Z. Hertz do J. Giedroycia z 2 XI 1945 r.

90. *Ibidem*, list J. Giedroycia do Z. Hertz z 15 XI 1945 r.

91. AIL, list Zygmunta Hertza do Zofii Hertz z 9 II 1946 r. Stacjonował w 8. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Ciężkiej: „[...] myślę często o powrocie do kraju. Nie wiem czy to nie jest najmądrzejsze w mojej sytuacji. Gdzieś każą pracować, głównym celem będzie zjeść i przestanie człowiek myśleć o czymś innym [...]”.

inaczej nastawione, nierzeczywiście. I tu następuje zimny tusz. Ale przecież tego przy życiu *à la longue* nie może mieć miejsca [...]”⁹².

Kochana, [...] Sprawa odnośnie Rzymu. Piszesz „myślę, że może i Ciebie udałoby się wkręcić do jakiejś roboty”. Nie jestem tym olśniony. [...] mogą mieć bez trudności cały szereg ludzi, lepszych, zdolniejszych, zabawniejszych i bardziej życiowych. Takich, którzy nie muszą mieć protekcji żony. Nie bardzo mi to odpowiada i nie bardzo lubię mieć tego rodzaju sytuację życiową. Rozumiesz chyba doskonale co mam na myśli. Przypuszczam, że się nad tym zastanowiłaś już przed tym. [...]. Ale w gruncie rzeczy jedynym moim marzeniem jest być razem z Tobą i mieć coś z tego życia. I widzę, że się to nie udaje i nie wiem czy mi się uda [...]”⁹³.

Wojna się skończyła, ale nic nie stało się oczywiste, wszyscy byli jeszcze w mundurach, ale z planami na życie po cywilnemu. Poprzez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Hertzowie dowiedzieli się, że okupację w Polsce przeżyła siostra Zygmunta i ojciec Zofii, a także grupa najbliższych przyjaciół⁹⁴. Nie wiadomo do jakiego stopnia zachęcali oni do powrotu do kraju.

Moi drodzy! Dziś odwiedziła mnie siostra Twojego męża i oznajmiła mi radosną nowinę, że żyjecie i jesteście zdrowi. Nie mogę Ci Zosiu wypowiedzieć mą radość – całe 5 lat myślałem o Tobie, gdzie się poniewierasz i jak sobie radzisz w tych ciężkich warunkach. Wyobrażam sobie coście przez ten czas musieli przechodzić [...] i jesteście żywi i zdrowi. Przykro mi tylko, że szwagierka Twa mi wspominała, że nie zamierzacie wracać do kraju, a ja jednak bardzo chciałbym Cię zobaczyć, a jak Ci wiadomo jestem już na schyłku życia i nie wiadomo ile mi się jeszcze należy. Przez cały czas wojny byłem w Łodzi – były tu bardzo ciężkie chwile lecz jakoś sobie radziłem. [...] W gronie znajomych i krewnych powstały duże luki – Ciocia Mania umarła na tyfus w getcie, Ciocia Stefa zmarła w roku 1943 w getcie [...]. Również zmarła Emma Dekler. O Heniu i Marcie nie mam żadnych wiadomości – może w powstaniu zginęli. [...] Szwagierka Twa mi wspominała, że Ty wraz z mężem jesteście w wojsku – sądzę, że chyba teraz się zwolnicie i pomyślicie o ułożeniu innych warunków życia. Czy zamierzacie pozostać we Włoszech, czy też powędrujecie gdzie indziej? Żona moja jest zdrowa i serdecznie

92. *Ibidem*, list ze stycznia 1946 r.

93. *Ibidem*, list z 21 I 1946 r.

94. AIL, w liście do J. Czapskiego z 17 X 1945 r. Zofia Hertz pisze o wiadomościach z Polski, otrzymanych w końcu sierpnia od siostry Zygmunta – Anieli.

Was pozdrawia. Ściskam Cię i całuję serdecznie i proszę o rychłą wiadomość [...]⁹⁵.

11 II 1946 r. gen. Wiśniowski – szef sztabu 2. Korpusu, w porozumieniu z Rządem RP w Londynie powołał do życia Instytut Literacki⁹⁶. Wydawnictwo zostało zarejestrowane pod nazwą Casa Editrice Lettere i na własne potrzeby zakupiło drukarnię Officine Grafiche Italiane. W marcu Giedroyc zaproponował Zofii przyjazd do Rzymu i prowadzenie sekretariatu. W myśl regulaminu zajęć do jej obowiązków należały sprawy prawne i ogólne, kasa, korespondencja, jak również adiustacja wydawanych książek bądź rękopisów oraz ich rewizja. W lipcu 1946 r. do zespołu dołączył Zygmunt Hertz, jemu z kolei podlegały sprawy gospodarczo-handlowe⁹⁷. Działalność oficyny – wydawnicza i kolportażowa – skupiała się głównie na potrzebach wojska (albumy pamiątkowe, słowniki, rozmówki), potem pojawiły się pomysły serii wydawniczych. W czerwcu 1947 r. zadebiutowała „Kultura. Wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań”. Pierwszy zeszyt, pomyślany jako kwartalnik, miał nakład tysiąca egzemplarzy. Zofia była znowu w swoim żywiole, doskonale sprawdzała się we wszystkich nabytych – w ciągu zaledwie kilku wojennych lat – umiejętnościach. Jej listy do podróżującego między Londynem a Paryżem Giedroycia przypominają wielostronicowe sprawozdania, skrupulatnie wypunktowujące dziesiątki wykonanych zadań i podjętych przez nią inicjatyw.

[...] Jestem zarozumiała, to prawda, ale mogę zupełnie szczerze powiedzieć, po tygodniu siedzenia w drukarni, że gdybym ja tam była od początku albo ktokolwiek inny – żaden geniusz, tylko człowiek odpowiedzialny i sam pracowity, to moglibyśmy tu siedzieć do śmierci [...]⁹⁸.

95. AIL, list Ludwika Neudinga do Zofii Hertz z 20 XII 1945 r. Maria Neuding – stryjenka L. Neudinga; Stefania Niedźwiedź, siostra; Emma Dekler, z domu Neuding, siostra cioteczna, Henryk z żoną Martą – brat z bratową. Siostra Zygmunta Hertza, Aniela Olszewska, po wojnie zamieszkała w Łodzi, odwiedziła brata we Francji (1959?, 1962).

96. AIL, Rozkaz organizacyjny Instytutu Literackiego w Rzymie, z 28 IX 1946 r.; 4 X 1946 gen. Anders mianował ppor. J. Giedroycia kierownikiem Instytutu; J. Giedroyc, *op.cit.*

97. AIL, Regulamin Zajęć w Instytucie Literackim w Rzymie, 5 XI 1946 r., podpisany przez Giedroycia, zob. też M. Ptasńska, *Rzymskie lata...*, s. 16.

98. AIL, list Zofii Hertz do J. Giedroycia z 31 VIII 1947 r., I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 122.

Wkrótce okazało się, że zarówno sytuacja prawna, jak i ekonomiczna wymogła zmianę miejsca zakotwiczenia. Perspektywa poprawy warunków finansowych, możliwości edytorskich, szerszy i lepszy kontakt z krajem i z polskimi środowiskami emigracyjnymi – to wszystko przeważało na korzyść Francji. 27 VIII 1947 r., w Londynie, gen. Anders podpisał rozkaz zatwierdzający przeniesienie Instytutu do Paryża.

Zgodnie z protokołem konferencji w sprawie Instytutu Literackiego w Rzymie, odbytej dnia 19 maja br. pkt 2. zatwierdzam następujący skład personalny Instytutu Literackiego przeniesionego do Paryża: Giedroyc Jerzy – kierownik Instytutu, Hertz Zofia – sekretarz, Herling-Grudziński Gustaw – doradca literacki i współredaktor „Kultury”, Hertz Zygmunt – administrator⁹⁹.

W oczekiwaniu na wyjazd wszyscy zostali przydzieleni do Batalionu Wartowniczego w Pedaso. Jesienią Hertzowie zorganizowali przenosiny do Francji (G. Herling-Grudziński z żoną wyjechał do Wielkiej Brytanii). Przeprowadzka odroczyła przejście do cywila, Hertzowie i Giedroyc zdemobilizowali się w Calais 4 IV 1948 r.¹⁰⁰ Żadne z nich nigdy nie wystąpiło o obywatelstwo francuskie – 20 grudnia tegoż roku uzyskali status polskich uchodźców politycznych we Francji – *réfugiée d'origine polonaise*¹⁰¹.

Pani Zofia

[...] Z Zosią też jest zakręcona historia. [...] A co ma zrobić jak ma fideistyczne usposobienie. Fideistami byli ci, którzy robili czynnie Powstanie jedno i drugie i trzecie. Nie Komorowscy, a rozmaite „Danuty”, „Barbary”. Tak już jest [...]¹⁰².

Do Paryża przyjechali 13 X 1947 r. Z końcem miesiąca (kilka dni hotelowej egzystencji) wprowadzono się do siedziby

99. AIL, Pismo gen. Andersa z 27 VIII 1947 r., zob. też J. Giedroyc, *op.cit.*

100. AIL, Certificate of Demobilization nr 2389, wydany przez Polski Ośrodek Demobilizacyjny w Calais 1 IV 1948 r.

101. AIL, Organisation Internationale pour les Réfugiés – Certificat nr 62786 z 18 II 1948 r., zaświadczenie do przedłożenia w Prefekturze, które podkreślało „narodowość polską” uchodźcy Zofii Hertz.

102. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 180, list z 13 VIII 1964 r.

Placówki 2. Korpusu w podparyskim Maisons-Laffitte, przy Avenue Corneille. Zespół redakcyjny Instytutu Literackiego i „Kultury” tworzyli Jerzy Giedroyc, Zofia i Zygmunt Hertzowie, Józef Czapski. Na przełomie roku 1947/48 ukazał się podwójny numer 2/3 „Kultury”, która odtąd stała się miesięcznikiem. W grudniu 1954 r. zadomowiono willę przy 91 Avenue de Poissy, własną siedzibę kupioną dzięki wpłatom przyjaciół i czytelników – na dole biuro, na piętrze sypialnie¹⁰³. W jednym domu stali, w jednym pracowali, przez 24 godziny na dobę, przez 7 dni w tygodniu.

[...] Na głowie Zosi była od początku cała administracyjna strona „Kultury”. Ale jej wpływ na politykę „Kultury” i na mnie zawsze był bardzo wielki. Ma ona bardzo dużo zdrowego rozsądku i wielokrotnie umiała mnie powstrzymać przed rozszerzaniem frontu, angażowaniem się w nowe i ryzykowne przedsięwzięcia; jej interwencje nie zawsze były skuteczne, ale kilka razy uchroniły „Kulturę” od poważnych głupstw. Potrafiła też załatwić wiele spraw dzięki umiejętności nawiązywania przyjacielskich stosunków z ludźmi [...] ¹⁰⁴.

[...] Cóż wiem o tej pracy, której wszystkie nici tu się zbiegają? Tyle, że wracając nieraz późno z Paryża, zastałem jeszcze Zosię Hertzową trzaskającą na swojej maszynie, jak zawsze nieznaną dnia ani godziny, w chwili gdy „Kultura” jej pracy potrzebuje, której inteligencja i pasja pracy wiąże całą organizację [...] ¹⁰⁵.

[...] miała wspaniałe poczucie humoru. Doskonale wychwytywała wszystko, co było komiczne i co trzeba było wyśmiać. Nieprzypadkowo prowadziła na łamach „Kultury” rubrykę *Humoru krajowego* w czasach, kiedy dowcip polityczny był jak nigdy przedtem tępyony w Polsce [...] ¹⁰⁶.

103. Do domu przeprowadził się też młodszy brat J. Giedroycia – Henryk (ur. 1922 r.), który dołączył do zespołu w 1952 r. W 1966 r. ożenił się z Leda Pasquali (1919-2002), przeniósł do Paryża i codziennie przyjeżdżał do pracy w Instytucie. Na najwyższym piętrze zamieszkało rodzeństwo Maria i Józef Czapscy.

104. J. Giedroyc, *op.cit.*, s. 218.

105. J. Czapski, *Dwadzieścia pięć lat*, „Kultura” 1972, nr 7/298-8/299, s. 3.

106. B. Osadczuk, *Królowa Saba*, „Rzeczpospolita. Plus-Minus”, 28 VI 2003. Stałą rubrykę *Humor krajowy* prowadziła w latach 1962-1986, zamieszczając najcelniejsze dowcipy polityczne wyłowione z lektur i bezpośrednio z rozmów, od przyjeżdżających z kraju Polaków. Jej autorskimi dokonaniem były tłumaczenia z angielskiego, francuskiego i włoskiego, m.in. książki *Historia jutra* C. Malapartego (1949 r.), M. Gardera *Agonia reżimu w ZSSR* (1965 r.), zob. też M. Ptasńska, *Strażniczka...*, s. 19.

[...] pełniła funkcję generalnego sekretarza, lektora, doradcy. Znaczenie tych funkcji wzrosło, gdy zmarł główny współmyśliciel i ideolog „Kultury”, Juliusz Mieroszewski, i po śmierci męża – Zygmunta Hertza. Zofia stała się politycznym współrzędcą. Po Zygmuncie przejęła kontakty z gośćmi z Peerelu. Obserwowałem to przez wiele lat z bliska. W rozmowach z generalnym sekretarzem konstatowałem, jak się wyrobiła w odczytywaniu nadwiślańskich labiryntów, intryg i uwikłań. [...] podziwiałem, jak Zosia z biegiem czasu opanowała nasz zawód sowieto- czy komunologów [...]¹⁰⁷.

[...] pozostała dla mnie właściwie osobą tajemniczą: żeby mieć takie zasoby energii i oddania! Gdyby to było zakochanie, gdyby to można było wytłumaczyć uczuciem miłości... Myślę jednak, że to było zafascynowanie ideą [...]¹⁰⁸.

To jednak była miłość, trochę platoniczna, ale bezwarunkowa. Kocha się przecież nie za coś, kocha się bo przedmiot miłości istnieje. Przedmiot – zwany Instytutem Literackim – był celem wybranym już w pierwszym momencie zauroczenia. Pomysł Giedroycia był i rozważny, i szalony zarazem. Nikt nie mógł zagwarantować ani jego powodzenia ani trwałości, ale emanował pociągającą przygodą. Początkowo „Kultura” pomyślana była jako pismo literackie, dopiero z czasem przybrała polityczny charakter. Było w tym trochę uzurpacji kobiecego uporu, niezachwiane przekonanie, że tylko ona będzie w stanie stworzyć pole pracy dla Redaktora o „niełatwym we współpracy” charakterze. Była przebojowa, miała cięty język, bezkompromisowy osąd sytuacji i ludzi. Tak wyrazisty charakter w niektórych budził lęk, ale był spoiwem „Kultury”. Jeżeli miała chwile zwątpienia to potrafiła ich nie okazywać. Być może zysk z tej decyzji był tylko jeden, ale bodaj czy nie najważniejszy – przez lata nie zaznała nudy codzienności, bo ta była jakże daleka od tej pospolitej. A jeśli niektórzy twierdzą, że nie ma miłości, a jedynie dowody miłości, to te także są policzalne: do września 2000 r. dorobek wydawniczy Instytutu Literackiego liczył 636 numerów „Kultury” i 512 tomów „Biblioteki «Kultury»” (w tym 133 numery kwartalnika „Zeszyty Historyczne”), setki tysięcy książek.

107. *Ibidem*.

108. C. Miłosz, *Zosia, czyli dzielność*, „Tygodnik Powszechny”, nr 26, 29 VI 2003.

[...] My żyjemy od dłuższego czasu pod znakiem „wzrostu”: wzrostu prenumerat – co jest dobre, wzrostu pracy, tak że już właściwie na zipnięcie nie ma czasu i naprawdę nie wiadomo czasem, za co się łąpać: wzrostu drożyzny – która w tym kraju dochodzi już do śmiesznych rozmiarów, zupełnie jak w czasie wojny albo zaraz po niej, oraz wzrostu oburzenia „niepokalanych rycerzy SPRAWY” na „Kulturę” jako taką i na każdego z nas z osobna również. Ale myślę, że i te ostatnie wzrosty przetrzymamy [...] ¹⁰⁹.

[...] Zosia ledwie żyje – roboty ma masę, pomocy znikąd żadnej, co w części jej wina, bo wszystko lubi zrobić sama, inni robią to na pewno od niej gorzej, wygląda fatalnie, źle się czuje, ukochane dziecko „Kultura” nie pozwala na pójście do dentysty [...] ¹¹⁰.



Kochana Zosiu! List Twój ostatni otrzymałem, który mnie wielce zmartwił. [...] Jesteś jeszcze dość młodą i należy koniecznie dbać o swe zdrowie. Cieszę się, że wyjechałaś na miesiąc. Liczę, że należy Ci odpoczynek powróci Ci siły i zdrowie. Po powrocie napisz do mnie jak spędziłaś czas i jaki jest stan zdrowia Twego po odpoczynku. Widocznie jednak za dużo pracujesz i to Cię wyczerpuje. Winnaś w swej pracy zawodowej mieć jakąś pomoc, co by Ci dało pewne odprężenie. [...] Ściskam i pozdrawiam Was obydwójce jak najserdeczniej i czekam dalszych wiadomości [...] ¹¹¹.

W listach ojca pobrzmiwała troska – ostatni raz widzieli się w Łodzi w 1939 r., po wojnie już tylko na odległość przekazywali sobie wzajemne zainteresowanie i rodzinne przywiązanie. Pisał o sobie i o garstce krewnych z Neudingów, Nisensońów i Bredów, którzy przeżyli wojnę. Podawał ich adresy, choć nie wiadomo, czy Zofia nawiązywała z nimi kontakt ¹¹². Poma-

109. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945-1963*, Warszawa 2000, s. 254, list Zofii Hertz do M. Wańkowicza z 2 II 1952 r.

110. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 475, list z 26 III 1979 r.

111. AIL, list L. Neudinga do Z. Hertz z 20 VII 1955 r. Pierwszy zachowany list pochodzi z 20 XII 1945, ostatni z 22 XII 1957 r.

112. Z. Neudingów: Waław Stern (1908-1979) syn Heleny z Neudingów, brat cioteczny, prawie równolatek Zofii Hertz, o którym wspominała w swych opowiadaniach, po wojnie mieszkał z rodziną w Warszawie (USCW-C). Z Nisensońów: dr Zofia Loria (1884-1957), adiunkt Państwowego Zakładu Higieny (przed wojną w Krakowie, po wojnie w Łodzi) i Helena Loria (Landau) Landecka (1896-1984), artystka malarka,

gała mu wysyłając paczki, pieniądze i rzeczy do chodliwego spieniężenia, ratowała lekami.

Drogi Ojczy, Znowu tak się złożyło, że przeszło miesiąc do Ciebie nie pisałam, a od Ciebie w międzyczasie przyszły 3 listy, ale w domu był istny szpital, kładliśmy się po kolei do łóżka na grypę, która szalała dosłownie w Paryżu. [...] martwię się natomiast bardzo Twoim stanem zdrowia. Naprawdę uważam, że powinieneś przestać już pracować. W Twoim wieku trzeba się szanować. Wiem, że to łatwo radzić i że trzeba z czegoś żyć. Wierz mi, że gdybym mogła to na pewno bym Ci o wiele więcej wysyłała. [...] Tym niemniej zawsze Ci co miesiąc mogę trochę wysłać, a może jakoś to się da zrobić, żebyś nie musiał pracować. Tylko trzeba znaleźć artykuł, który tu jest względnie niedrogi, a u Was łatwo i dość dobrze sprzedażny. [...] Czekam więc na dokładne dane.[...]. Mocno Was obydwójce całuję¹¹³.

Jakże podobni byli ojciec i córka – Ludwik Neuding pracował cały czas, mimo wieku emerytalnego i wydatnej, jak na ówczesne przeliczniki walutowe, pomocy z Francji. Dla niego praca była wartością i miarą przydatności człowieka, jedyną metodą na niezestarzenie się. Jesienią 1952 r. zatrudnił się na część etatu, w dziale księgowości Spółdzielni Pracy „Surowiec” w Łodzi. Do wypełnienia dostał ankietę personalną na siedem stron i 36 rubryk, która w swej szczegółowości wymagała informacji nie tylko o sobie samym, ale i o wszystkich powinowatych za lata przed, podczas i po wojnie¹¹⁴. W punkcie 27.,

od 1927 r. mieszkała w Łodzi, wykładała w Łódzkim Oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej – „[...] Miałam kuzynkę, którą bardzo kochałam, przyjaźniła się z moją mamą. Lenka była malarką i historykiem sztuki [...] Zwróciła się do naszych kuzynek, zamożnych z domu, pracujących, aby mi pomogły [...]”, E. Sawicka, *op.cit.* Po wojnie nauczycielka w Liceum Plastycznym w Łodzi (USCŁ-C; APŁ, Muzeum Sztuki w Łodzi). Bredowie – rodzina drugiej żony L. Neudinga.

113. AIL, list Z. Hertz do L. Neudinga z 28 X [1955?] (kopia).

114. AKRSW, *op.cit.*, „[...] Aby jednak nie siedzieć beczynnie wystarałem się o posadę w jednej z firm prywatnych na 3 godziny dziennie [...]”, list z 25 X 1952 r., AIL. Niektóre dane zawarte w ankiecie personalnej złożonej w państwowej (!) Spółdzielni Pracy są dziwnie nieścisłe: rok śmierci rodziców 1912, a w akcie ślubu L. Neudinga z 1924 r. „[...] syn nieżyjącego Stanisława i żyjącej Franciszki [...]”; rok śmierci siostry Heleny – 1930 zamiast 1927, siostry Stefanii – 1940 zamiast 1943; nazwisko panięńskie żony Kauzik (nazwisko ślubne jednej z sióstr E. Neudingowej) zamiast Breda.

na pytanie o rodzinę za granicą, odpowiedź była negatywna. Punkt 33. – członkowie rodziny. Sprawa z pozoru prosta: rodzice zmarli, żona – tak, rodzeństwo – siostry (brat umknął pamięci?), dzieci – Wacław Sterner, inżynier. O ile nieprzyznanie się do zagranicznej rodziny nie budzi zdziwienia, to zamiana córki na siostrzeńca jest co najmniej zastanawiająca. Była to raczej zwykła pomyłka, niż celowa „nieuwaga”. „Zagraniczna” Zofia Hertz była córką z pierwszego małżeństwa, z żony (nieżyjącej) nie istniejącej w świetle powojennej ankiety personalnej, ale komu i czemu miałoby służyć zastępstwo siostrzeńca? Czy wypełniający ankietę L. Neuding miał wówczas pełną wiedzę, a tym samym pełną świadomość miejsca pracy swej córki? Korespondencja między nimi nie daje odpowiedzi. Może w pierwszych latach, kiedy odczytywał listy, nie dostrzegał w nich specyficznego charakteru działalności domu w Maisons-Laffitte. Praca dziennikarska, praca w wydawnictwie, dom wydawniczy... choć to słowa wyrwane, to nawet w pełnym ich kontekście niczego nie wnoszą, bo tak naprawdę nie wiadomo czy i które z nich uprawiało kamuflaż epistolograficzny. Po 1956 r., kiedy rozszczelniła się granica Polski, „Kulturę” zasypali ojczyźniani goście. W drodze powrotnej niektórzy z nich byli doręczycielami pomocy dla rodziny Neudingów, do paczek dołączając laffickie opowiadania. A listy Ludwika są nadal zaskakujące.

[...] p. Piotrowski drugi raz swej wizyty nie powtórzył, lecz jednak nam opowiedział jak Wy żyjecie i że moc gości z Polski Was odwiedzają i że bardzo pracą jesteście obarczeni. [...] Z listów Twoich wnioskuję, że dużo musisz mieć pracy społecznej – różne rozmowy i inne sprawy z osobami Was odwiedzającymi z Polski, dużo zabiera czasu i pracy [...] ¹¹⁵.

Zmarł 17 stycznia 1958 r., Zofia jeszcze przez kolejne dziesięć lat pomagała jego żonie ¹¹⁶. Jak sama wspominała – matcocha nigdy nie była jej wrogiem, nie matkowała, ale też nie miała takiej okazji.



115. AIL, *op.cit.*, list z 14 II 1957 r.

116. USCL-C, Akt zgonu, nr 55. Eleonora Neuding zmarła 13 II 1969 r. w Łodzi.

Kochane Czesławy – Kapa nadeszła akurat na 40-lecie Rewolucji Październikowej, czyli na nasze 22-lecie ślubu. 22 lata jak z knuta trzasł – dość przerażające: gdyby po pierwszym roku czy nawet trzecim urodziła się córka, a ta z kolei wyszła za mąż, byłbym dzisiaj dziaduniem z wnukiem na kolanach, który posiusiałby mi spodnie, a ja byłbym zachwycony [...] ¹¹⁷.

Historia Hertzów – 40 lat razem, 487 miesięcy małżeństwa, a tylko 6 miesięcy w małżeństwie. Po ślubie zamieszkali w jego dwupokojowym mieszkaniu na ul. Zamenhofs 8. Od września rozdzieleni wojną, ale prawie od zaraz znowu we dwoje, tyle że pośród mniejszych lub większych gromad ludzkich – w wieloosobowym mieszkaniu stryja w Stanisławowie, w wielorodzinnym baraku w Cyngłoku. W wojsku ileś spędzonych razem przepustek i krótkich urlopów. A kiedy już można było zaczynać wszystko od nowa, to nastał falanster „Kultury”. Dom w Maisons-Laffitte był doskonałym „domem pracy twórczej”, ale z zaciszną domowością nie miał nic wspólnego – dwa pokoje sypialne z łazienką, tyle że „przy drzwiach otwartych”. Tak naprawdę jedyną własnością i prywatnością małżeństwa Hertzów były wakacje. Tylko Zofii był pies – zawsze cocker spaniel, na przemian czarny i rudy.

Dzieci nie mieli, więc – cytując Zygmunta – „normalna, ludzka koncentracja na tym przedłużaniu własnego życia nie istniała”. Takie życie nie było wcale łatwe i wymagało od obojga dużo dobrej woli, nauczania się wzajemnego zrozumienia i przywiązania, aby wystarczyło na pewno – czyli przyjaźń. O ile świat zewnętrzny miał propozycje pracy dla niego (Solvay), o tyle rola żony u boku męża byłaby całkowicie sprzeczna z jej niezależnym charakterem.

[...] Właściwie siedząc w tym jestem poza tym. Zostałem zmuszony do stwarzania sobie życia na boczku, budowanego na arcysłabych fundamentach. [...] Nie chcę i nie miałoby sensu, żebym przekonywał Zosię, że właściwie cacy-cacy, ale u Boga ojca, gdzie jest jej i moje miejsce w tym „interesie”. Że poświęcanie całego wysiłku i przekreślanie życia osobistego w imię dość problematycznego ideału nie ma wielkiego sensu. Stanie wtedy przed pustką, w jakiej ja jestem. Więc po co? A z drugiej strony patrzeć na różne niepotrzebne głupstwa i niepowiedzenie na nie słowa też jest przykre: trudno utrzymać język za zębami ¹¹⁸.

117. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 65, list z lutego 1961 r.

118. *Ibidem*, s. 248, list z 16 X 1967 r.

[...] wiedział, że ja nie odejdę z „Kultury”. Oczywiście, w pewnym sensie poświęcił się dla mnie. [...] W końcu w „Kulturze” się jakoś odnalazł. Najtrudniejsze dla niego było do zaakceptowania to, że stanowimy taki „kołchoz”, czyli nie tylko, że mieszkamy wszyscy razem, ale że jest jeszcze stale tyle osób! Zygmunt lubił ludzi, towarzystwo, ale dom chciał mieć dla siebie. [...] Ciężko mu było też pogodzić się z tym, że często Jerzy [Giedroyc] w wiele spraw wtajemniczał tylko mnie. [...] Zygmunt zresztą wiedział o tym, znał dobrze Jerzego, ale od czasu do czasu mu to przeszkadzało [...]¹¹⁹.

Zygmunt stworzył dla siebie niszę trochę na podobieństwo przedwojennego środowiska, w jakim obracała się rodzina Hertzów. W „Kulturze” stał się rzecznikiem i opiekunem wielu pisarzy, malarzy, działaczy politycznych – zarówno tych przyjeżdżających z Polski tylko z wizytami, jak i tych którzy wybierali los emigrantów. Nazwany przez Miłosza „buczącym trzmielcem”, potrafił delektować się przyjemnościami życia. Zachorował nagle z początkiem 1979 r. – „sprawy zdrowotne” zdiagnozowano jako nowotwór złośliwy.

[...] Dziwne, że nagle wszystko stało się nieważne. Właściwie nie wszystko – jedna sprawa jest najbardziej istotna, która mnie dusi. Sprawa Zosi. [...] w razie czego będzie bardzo samotna i opuszczona [...]¹²⁰.

[...] Zosia zachowała się wspaniale. Dobrze, dobrze, ale przecież ona ma swoje lata. Trudno z nią rozmawiać na te tematy, bo ona wierzy nie tylko w nieśmiertelność duszy, ale i w nieśmiertelność ciała, i odrzuca wszelkie rozmowy „pesymistyczne” [...]¹²¹.

[...] Bardzo dziwna obserwacja: zarówno Zosia jak i ja byliśmy zawsze niezależni i na zewnątrz, i między sobą. Zosia była zawsze bardzo odporna, pryncypialna, co Ci mam pisać, wiesz sam. A tu nagle jest od czasu mojego nieszczęścia niesłychanie dla mnie dobra, łagodna, uważająca, współczująca, pocieszająca [...]¹²².

Operacja w lutym i wyniszczająca terapia, chwilowo uzdrawiająca, tak naprawdę wydłużała odchodzenie. Zmarł 5 X 1979 roku.



119. I. Chruślińska, *op.cit.*, s. 98-99.

120. Z. Hertz, *op.cit.*, s. 469, list z 22 II 1979 r.

121. *Ibidem*, s. 471, list z 5 III 1979 r.

122. *Ibidem*, s. 484, list z 25 VII 1979 r.

Kolejne lata były ciągle zapracowane, jak mówiła – „właściwie zaharowane”. Ubywało sił i zdrowia, przybywało zaległości. W 1985 r., w grudniowym numerze „Kultury”, Jerzy Giedroyc oświadczył „[...] Mimo niewątpliwie zaawansowanego wieku nie wybieram się umierać, ponieważ wierzę, że mam jeszcze dużo do zrobienia... [...]”. Kilka lat później Zofia Hertz napisała „[...] zaznaczam, że niech się nikt nie cieszy i nie czeka, żebym ja poszła na emeryturę. Jestem z tych, co umierają na posterunku [...]”¹²³.

Już kilka lat po rozpoczęciu przygody z „Kulturą” Redaktor „uroczyście polecił” jej swoje decyzje odnośnie przyszłości¹²⁴. Nigdy nie myślał ani o spadkobiercach, ani o redaktorskich następcach. Ale jak sam przyznawał, Instytut przedstawiał dużą wartość: dom, biblioteka, archiwa¹²⁵. Miał zaufanie do jej mądrości i lojalności, a także „długowieczności” – po jego śmierci to wszystko miało funkcjonować wraz z Zofią Hertz.

[...] nie mamy spadkobierców. Jest to bardzo ciężkie, bo przecież chciałoby się by praca była kontynuowana. [...] Zapewne zawsze jest masa materiałów, [...] kilka książek które warto wydać tak, że przez jakiś czas Zosia będzie mogła to wypychać, jako że kobiety żyją dłużej niż my [...]”¹²⁶.

14 IX 2000 r. zmarł Jerzy Giedroyc, a Zofia zamarła. Po pięćdziesięciu siedmiu latach znajomości i ponad półwieczu symbiozy z Redaktorem ciężar osamotnienia, jaki musiała przejąć, wydał jej się zbyt ogromny – po prostu niesprawiedliwie wielki. To co w młodości było przygodą a dla dojrzałego wieku stało się wyborem – u schyłku życia musiało przejść w odpowiedzialność. Przysłoczyła ją i starość, i zmęczenie, i choroby, i problemy z traconym wzrokiem. Wydała ostatni, 637 numer „Kultury”, kolejne „Zeszyty Historyczne” – chociaż artykuły, które chciała *pro forma* aprobować do druku, poznawała głosem innych osób. Złościła ją niepełna samodzielność, drażniła coraz większa telefoniczna cisza i wieczorna pustka w domu, choć myliłby się każdy, widzący w niej jedynie „strażniczkę zniczu” – potrafiła

123. E. Berberyusz, *Księżę z Maisons-Laffitte*, Gdańsk 1995, s. 77, list Z. Hertz do E. Berberyusza z 13 V 1993 r.

124. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *op.cit.*, list z 15 IV 1952 r., s. 271: „[...] jestem zdecydowany i to już uroczyście polecę Zosi, że nie ma żadnej kontynuacji «Kultury». Koniec [...]”.

125. AIL, list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 2 VIII 1974 r. Zob. też M. Ptasńska, *Strażniczka...*, s. 21.

126. *Ibidem.*, list z 27 X 1975 r., M. Ptasńska, *Strażniczka...*, s. 22.

jeszcze zawalczyć. Tak, jak cieszyła ją każda szczerą deklaracją i pomoc dla Instytutu Literackiego, tak od razu wychwytywała i piętnowała nieszczerą i niezręczną wypowiedź jego dotyczące. Żądała sprostowań i przeprosin, dodając: „Jesteśmy rzeczywiście już wiekowi, ale jeszcze nie toniemy”¹²⁷. W czerwcu 2000 r. odebrała, w Ambasadzie RP w Paryżu, Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta¹²⁸. Została laureatką nagrody edytorskiej polskiego PEN Clubu za rok 2000. Wiosną 2001 roku mer Maisons-Laffitte wręczył jej *Medaille d'Or de la Ville*¹²⁹.

Zmarła 20 VI 2003 r. w szpitalu w Maisons-Laffitte. Z pozoru miał to być kolejny bronchit, na które w ostatnich latach często zapadała, a okazał się kolejnym zawałem serca. Pięć dni później na pobliskim cmentarz w Mesnil-le-Roi odprowadził ją kondukt przyjaciół i znajomych. Dołączyła do męża Zygmunta, prawie *vis à vis* Józefa Czapskiego i jego siostry Marii, tylko kilka alejek od Jerzego Giedroycia.



Mówiono, że miała długie życie – a tak naprawdę za własnym przyzwoleniem dłuższe o rok. Pisano, że dokonała w życiu wyboru – a tak naprawdę wielu wyborów. Była krótkowidzem o dalekowzrocznym spojrzeniu na siebie.

Anna OLSZEWSKA

A. Olszewska (ur. w 1967 r. w Łodzi), ukończyła studia farmaceutyczne na Akademii Medycznej w Łodzi; od trzech lat zbiera materiały biograficzne dotyczące rodziny Hertzów.

127. List do redakcji „Rzeczpospolitej” napisany przez Z. Hertz i H. Giedroycia w odpowiedzi na sformułowania w wywiadzie udzielonym gazecie przez prof. M. Harasimiuka, rektora UMCS w Lublinie, z których „[...] można by pomyśleć, że Instytut Literacki znajduje się już w rękach nowego właściciela, który wyjaśnia, co należałoby zrobić i w jaki sposób [...]”, „Rzeczpospolita”, 7 II 2003; List do redakcji *Nie przywłaszczaj imienia Giedroycia* napisany przez Z. Hertz i H. Giedroycia, w reakcji na usłyszaną w TV Polonia informację o przyznaniu im nagrody im. J. Giedroycia przez Wyższą Szkołę Komunikowania i Mediów Społecznych im. J. Giedroycia w Warszawie. Niezręczność potęgował fakt uprzedniego włączenia nagrodzonych do jury nagrody, „Gazeta Wyborcza”, 16 X 2001.

128. AIL, Postanowienie Prezydenta RP A. Kwaśniewskiego, nr 99-2000-1, z 26 IV 2000 r.

129. AIL, Decyzja mera J. Myarda, Réf. NM/32, z 1 II 2001 r., dla uhonorowania wieloletniej niezłomnej idei „Kultury” w walce o demokratyczną Polskę i wolność polityczną w Europie.

Barbara TYSZKIEWICZ

NAIWNY I HEROICZNY.
JERZY ZAWIEYSKI JAKO MEDIATOR
POMIĘDZY KARDYNAŁEM WYSZYŃSKIM
A WŁADYSŁAWEM GOMUŁKĄ*

Z początkiem stycznia 1955 Jerzy Zawieyski, liczący sobie wówczas 52 lata dramaturg i prozaik, rozpoczął prowadzenie dziennika. Sięgnął po pióro z jasno określonym zamiarem stworzenia „*testimonium* epoki”, ale zarazem w przekonaniu, że wypełni je obrazem swego „pustelniczego życia” i zmaganiem z pisarskim warsztatem.

Coraz bardziej ograniczany w możliwościach druku, spychany przez władze w artystyczny niebyt, trwał w swoim sprzeciwie wobec socrealizmu i z dumą, choć nie bez trudu, znosił konsekwencje takiego wyboru. Przywrócenie wolności kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu umocniło go w przekonaniu, że oto Polska otrzymała swoją dziejową szansę. Poczuł się współodpowiedzialny za jej wykorzystanie. Zdobycie władzy przez Gomułkę potraktował jako zapowiedź lepszych czasów dla tych, którzy dotąd płacili wysoką cenę za wierność sumieniu.

Dziennik stał się pierwszym powiernikiem nie tylko literackich przemyśleń i rozterek. Domowa pustelnia zaczęła sąsiadować z politycznym tygłem, a artysta świadomie ustępował miejsca

* Artykuł stanowi fragment szerszego opracowania poświęconego życiu i twórczości J. Zawieyskiego, przygotowywanego jako rozprawa doktorska.

kronikarzowi. Doskonała pamięć i wystrzony zmysł obserwacji, a nade wszystko wspomniana już chęć dania świadectwa epoce sprawiały, że systematyczne zapiski Zawieyskiego nabierały znamion dokumentu. I to dokumentu wyjątkowego, bo rejestrującego nie tylko suche fakty, ale też towarzyszące im słowa, mimikę, ton głosu ludzi kształtujących wówczas polską rzeczywistość.

Prowadzony przez lata dziennik zaczynał żyć własnym życiem, często budząc wątpliwości samego autora: „Notuję przeważnie same fakty, trochę kronikarsko, bez komentarzy. Czasami wydaje mi się, że tak właśnie dobrze, czasami znów ten suchy rejestr wydaje mi się bez wartości. Gdy tylko uwolnię się od swych stanowisk publicznych, zmienię charakter notatek w dzienniku. Będę prowadził na swój sposób życie skupione, skoncentrowane wokół warsztatu literackiego. Więc i notatki będą inne”¹.

Wybór fragmentów do publikacji, na którą sporadycznie decydował się m.in. na łamach „Twórczości” oraz dwukrotnie w postaci książkowej², nastroczał pisarzowi sporo trudności i zabierał dużo czasu. Borykał się wtedy sam z sobą: „Czasem lektura dziennika wciąga mnie, czasem aż się zżymam od różnych głupstw, które tam zamieściłem. Kiedyż będę miał czas, aby zająć się korektą dzienników? Są one pisane na gorąco, dlatego wymagają ostrej i surowej kontroli, zrobionej po upływie czasu”³.

W sporządzanych z dnia na dzień zapiskach Zawieyski nie dbał o stylistykę, zdarzały mu się językowe niezręczności, odnotowywał drobiazgi, które z perspektywy czasu wydawały mu się zbytecznym balastem. Pisał pod dyktando emocji, z rzadka uciekając się do skreśleń i poprawek. Utrwalał własne przeżycia, zmagania twórcze i refleksje z lektur, cytował lub streszczał rozmowy, przepisywał ważniejsze listy, rejestrował wydarzenia polityczne w kraju i na świecie. Dopiero po upływie kilku miesięcy, z końcem każdego roku kalendarzowego zabierał się do sporządzania maszynopisu i wtedy zaczynała się liczyć także forma, a nie tylko treść⁴.

1. J. Zawieyski, *Dziennik, 1955-1969*. Rękopis w postaci 31 zeszytów (o łącznej objętości 2805 k.) znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie (akc. 9292/1-31), dostępny także w postaci mikrofilmu (mf 71175-71205), [dalej: Rkps], zapis datowany: (2 I 1963), z. 21, s. 2.

2. J. Zawieyski, *Brzegiem cienia. Kartki z dziennika*, Kraków 1960 [wybór z lat 1955-1957]; *idem, W alei bezpożytecznych rozmyślań*, Warszawa 1965 [wybór z l. 1957-1963].

3. Rkps (11 II 1964), z. 22, s. 11.

4. J. Zawieyski, *Dziennik, 1955-1969*. Maszynopis [z rękopiśmiennymi poprawkami autora], t. 1-16 (o łącznej objętości 3223 k.), znajduje się w zbiorach Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu (sygn. 18237 II).

Atak choroby wiosną 1969 roku i tragiczna śmierć dwa miesiące później położyły kres marzeniom o autorskiej edycji całości dziennika. Druku doczekały się tylko wycinki, zamieszczane (głównie w blokach tematycznych) na łamach czasopism od połowy lat siedemdziesiątych⁵. Najobszerniejszy wybór ogłosili w 1983 roku Jan Z. Brudnicki i Bogusław Wit⁶. Ta paksowska edycja (oparta głównie na maszynopisowej wersji dziennika) nie znalazła jednak uznania krytyki. Autorom wyboru i opracowania zarzucano nie tylko nadmierną selektywność (rękopis o łącznej objętości 2805 kart, ograniczony został do 340 stron wydania książkowego), ale przede wszystkim stronniczość w doborze prezentowanych fragmentów i brak zachowania właściwych dla oryginału proporcji podejmowanych tematów. Drażliwe kwestie polityczne, zapisy poufnych spotkań z najwyższymi dostojnikami państwa zostały pominięte milczeniem, a w najlepszym wypadku mocno okrojone. A przecież w zamierzeniu autora miało być inaczej. U schyłku swego życia, w grudniu 1968 roku Zawieyski zanotował: „Piszę na gorąco, bez literackiego zamysłu, za to szczerze. Szczerłość niech mnie tłumaczy i usprawiedliwia. «Dziennik» Nałkowskiej jest literaturą, mój dziennik – dokumentem. I świadectwem czasu”⁷ [podkr. BT].

Te pierwsze, brulionowe zapiski, mają walor szczególny. Ich znaczenia nie umniejsza maszynopisowa, „wygładzona” wersja dziennika. Chociaż początkowo Zawieyski dokładał starań, by przepisywany na maszynie tekst nie różnił się zbyt od oryginału⁸, to

5. Po śmierci Zawieyskiego ukazały się m.in. wybory: *Kartki z Dziennika*, wybór i wstęp: S. Trębaczekiewicz, „Więź” 1975, nr 9, s. 69-87, nr 10, s. 15-26, nr 11, s. 22-37, nr 12, s. 39-56; *O teatrze*, oprac. i wstęp: S. Trębaczekiewicz, [cz. 1] *Z «Dziennika» 1955-1961*, 1979, z. 3/4, s. 389-468; [cz. 2] *Z «Dziennika» 1962-1969*, „Pamiętnik Teatralny” 1980, nr 1, s. 3-50; *Kartki z Dziennika*, wybór i oprac.: J. Z. Brudnicki i B. Wit, „Kierunki” 1982 nr 1-25 [wybór z lat 1955-1967]; *Linie porozumienia*, wybrał i oprac.: B. Wit, „Kierunki” 1983 nr 43-52, 1984 nr 1-11, 14-29, 31-37, 39, 40, 42-45, 47, 49, 50, 51 [w nr. 51 wyjaśnienie zasad wyboru i powodu przerywania druku]; uzup. *Przywrócone fragmenty «Dziennika» Zawieyskiego*, „Kierunki” 1989 nr 25.

6. J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955-1969*, wybór, wstęp i oprac. J. Z. Brudnicki, B. Wit, Warszawa 1983.

7. Rkps (23 XII 1968), z. 30, s. 52.

8. W 1956 r. pisał: „[...] poprawiłem maszynopis dziennika z ubiegłego roku. [...] Chciałem dokonać pewnych poprawek, ale poniechałem zamiaru, bo wyglądałoby to tak, jakbym chciał korygować swoje życie, którego skorygować się nie da. Nie jest to wszakże literatura wymagająca ciągłej kontroli i częstego dotknięcia pióra. Więc zostawiłem wszystko, jak zostało napisane, bo tylko wtedy dziennik ma sens. Jeden egzemplarz dziennika

z czasem coraz bardziej zdecydowanie cenzurował swoje notatki, poddawał je, jak to już zostało wcześniej przypomniane, „ostrej i surowej kontroli”. Zważywszy, że nawet niewielkie stylistyczne korekty, pominięcie poprawek i skreśleń, eliminacja trzeciorzędnych szczegółów modyfikują i przewartościowują opisywaną rzeczywistość, rękopis pozostaje dla badacza nieocenionym źródłem. Zaczynają się jednak te notatki dopiero datą 1 I 1955. Wcześniejsze wydarzenia trzeba zatem rekonstruować z innych źródeł.

Zawieyskiego droga do katolicyzmu

Henryk Nowicki, znany pod artystycznym pseudonimem Jerzy Zawieyski (od 1946 roku formalnie przybranym za właściwe imię i nazwisko), wywodził się z rodziny nacechowanej żarliwym katolicyzmem. Osierocony w wieku 5 lat przez ojca i wychowywany przez zmagającą się z biedą matkę, dotkliwie przeżył jej powtórne zamążpójście. Brak porozumienia z ojczymem, szkolne kłopoty z nauczycielem polonistą, poczucie wyizolowania ze środowiska rówieśników sprawiły, że bardzo wcześnie zaczął szukać własnej drogi życiowej i jako szesnastoletni młodzieniec świadomie odrzucił religię. Jego pasją stał się teatr, a lewicowa działalność społeczna nadawała sens bytowaniu na granicy ubóstwa w robotniczej dzielnicy Łodzi. Jako aktor i kierownik amatorskiego zespołu udzielał się na scenie, od około 1918 roku był związany z PPS, a w 1923 został sekretarzem łódzkiego oddziału Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Wywodzące się z tych czasów znajomości i przyjaźnie, zarówno z ludźmi z kierownictwa łódzkiego PPS, jak i z młodymi słuchaczami kursów partyjnych i wykładów, które prowadził pod patronatem TUR, przetrwały wiele lat. Zapadły też w pamięć pisarzowi warunki, w jakich żyli robotnicy na przedmieściach oraz doświadczenia głodu i nędzy, z którymi sam ustawicznie się borykał. W drugiej połowie lat dwudziestych sympatie Zawieyskiego przesunęły się ku ruchowi ludowemu: w 1926 został członkiem ZMW „Wici”, niedługo potem poznał Jędrzeja Cierniaka i w 1928 r. wstąpił do Związku Teatrów i Chórów Ludowych, a

posłałem przez okazję ks. Kardynałowi Prymasowi. Ciekawe, czy go zainteresuje i co powie?” Rkps (9 V 1956), z. 4 s. 4 (95)–5 (96). W niektórych zeszytach Zawieyski stosował podwójną paginację, co zostało oddane przez unieszczenie w nawiasie podrzędnej numeracji, liczonej najczęściej od początku roku kalendarzowego.

następnie zaangażował się w działalność Instytutu Teatrów Ludowych, od 1929 r. jako przedstawiciel tej instytucji we Francji, a po powrocie do Polski w latach 1931-1939 jako jej dyrektor i jednocześnie wykładowca na kursach oświatowo-teatralnych dla nauczycieli.

W poszukiwaniu „prawdy obiektywnej, nie relatywnej, jedynej, która mogłaby także ogarnąć krwawiące ranami sprawy ustroju w duchu sprawiedliwości społecznej”⁹ pisarz ocierał się w latach trzydziestych zarówno o z ruch komunistyczny, jak i katolicyzm. Nie utożsamiał się z żadnym z tych światopoglądów, ale raczej ulegał sile oddziaływania niektórych ich przedstawicieli. Udostępniał swoje mieszkanie na miejsce tajnych zebrań KPP i pomagał materialnie aresztowanym komunistom i ich rodzinom (m.in. Andrzejowi Wolicy i Edwardowi Ochabowi), z drugiej zaś strony ze zdumieniem odkrywał, że wśród obojętnych lub wrogich mu środowisk katolickich spotkać można ludzi tej miary, jak księża Jan Zieja czy Augustyn Jakubisiak, a w katolickim kwartalniku „Verbum” odnaleźć interesująco zarysowane kwestie filozoficzne, teologiczne i literackie. Jednak dopiero w czasie wojny, w lutym 1942, ugiął kolana przed Bogiem i wkrótce potem pojawił się w Laskach, gdzie posługę kapelana sprawował wówczas ksiądz Stefan Wyszyński.



Laski, niewielka miejscowość pod Warszawą, znana była od 1922 roku jako miejsce działalności matki Elżbiety Róży Czackiej i założonego przez nią Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Obok zakładu dla ociemniałych powstały tu z czasem Dom Rekolekcyjny, Biblioteka Wiedzy Religijnej i „Verbum”. „Gotowość służenia tym, którzy cierpią i którym najbardziej potrzeba zmiłowania bożego oraz harmonijne połączenie bezkompromisowej postawy doktrynalnej ze zrozumieniem potrzeb i trudności intelektualnych współczesnego człowieka”¹⁰ – dwie podstawowe zasady, na których oparły działanie wszystkie te instytucje, przyciągnęły nie tylko katolików, ale także liczne grono ludzi niewierzących lub poszukujących Boga. Matka Elżbieta tłumaczyła to zjawisko oddziaływaniem modlitwy „za ślepych na duszy” i dodawała: „[...] dla ludzi, którzy całkowicie opierają się na wartościach

9. J. Zawieyski, *Droga katechumena*, „Znak” 1958, nr 1, s. 14-35. Przedr. w: *idem*, *Droga katechumena*, Warszawa 1971, s. 34.

10. E. R. Czacka, *Triuno*, w: *Ludzie Lasek*, oprac. i wstęp T. Mazowiecki, Warszawa 2000, s. 527-538 [tekst programowy z 1936 r.].

widzialnych, ale którzy mają w sobie tęsknotę do świata duchowego, nadprzyrodzonego, atmosfera Lasek, środowisko niewiomych bywa pierwszym szczeblem dla odnalezienia tego świata”¹¹.

Nie tylko w słowach matki Czackiej, ale przede wszystkim w postawach ludzi spotykanych w Laskach pisarz dostrzegał najbliższe sobie wartości, znajdował zrozumienie dręczących go wątpliwości i umocnienie w wierze. Przyjeżdżał tutaj, by uczestniczyć w nabożeństwach, brać udział w modlitewnych skupieniach i religijnych rozważaniach, rozmawiać z Bogiem i cieszyć się towarzystwem przebywających tam osób. Kilkanaście lat później zapisał w dzienniku: „W Laskach staczałem walkę o świętość osobistą, w ponurym okresie mojego «wygnania» z życia. Znajdowałem tu pomoc siostry Teresy [Zofii Landy] w zakresie ugruntowania spraw filozoficznych i pomoc siostry Katarzyny [Zofii Steinberg] w zakresie spraw duchowych i religijnych. Dużo mi też dawali księża: obaj bracia [Aleksander i Tadeusz] Fedorowiczowie, o. Ludwik [Romuald Zmaczyński], ks. [Jan] Zieja. Naturalnie i Antek Marylski i Zula [Zofia Morawska], i wszystkie siostry, i tacy ludzie, jak Zygmunt Serafinowicz, jak [Henryk] Ruszczyc. Kochałem Helenę Morawską, której grób odwiedzam na tutejszym cmentarzu. Zostawiłem tu wiele łez. Tutaj też pisałem niektóre swoje rzeczy, np. cały *Owoc czasu swego*, fragmenty dramatów i opowiadań”¹².

Nazwisko Stefana Wyszyńskiego, który w 1942 zastąpił księdza Zieję na stanowisku kapelana, nie pojawia się we wspomnieniu. Trzy okupacyjne lata, kiedy drogi pisarza i kapłana mogły krzyżować się w Laskach wystarczyły, żeby zawrzeć znajomość, ale do przyjaźni droga była jeszcze daleka.

Od znajomości do przyjaźni (Stefan kardynał Wyszyński)

Powojenne losy Stefana Wyszyńskiego, biskupa lubelskiego, a od 1948 prymasa Polski, oraz Jerzego Zawieyskiego, wiceprezesa ZZLP, zdawały się bieć odmiennymi torami. W środowiskach związanych z Kościołem nawrócony literat cieszył się zaufaniem stosunkowo wąskiej grupy osób. Wielu pamiętało mu natomiast wcześniejsze, lewicowe przekonania i traktowało go z dystansem. Przełomowym momentem okazał się dla pisarza IV Walny Zjazd ZZLP, zwołany w styczniu 1949 w Szczecinie. Jako jeden z nie-

11. E. R. Czacka, *op.cit.*, s. 534.

12. Rkps (5 III 1957), z. 6, s. 11.

licznych mówców zdobył się na polemikę z postulatami realizmu socjalistycznego, wpisanymi w programowe referaty ówczesnego wiceministra kultury i sztuki, Włodzimierza Sokorskiego¹³ oraz kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, Stefana Żółkiewskiego¹⁴. Zabrał głos w obronie zanegowanej twórczości katolickiej i chociaż wydawało mu się, iż nie wykracza poza „[...] stare i znane prawdy, że literatura zamówienia społecznego powstaje jedynie na drodze osobistego, wolnego wyboru pisarza [podkr. BT]”¹⁵, to jego wypowiedź stanowiła wyłom w pozytywnym odbiorze forsowanego przez władze socrealizmu. Nie pomogło mu podkreślanie sukcesów powojennej Polski, szukanie wspólnej dla katolików i marksistów płaszczyzny porozumienia. Niektórzy z zebranych zauważyli wprawdzie, że wystąpienie Zawieyskiego było „najpostępowsze i pełne najlepszej woli”¹⁶, ale nie ta opinia okazała się decydująca. Styczniowe wystąpienie miało się stać jego „łabędzim śpiewem”¹⁷. Stracił stanowisko wiceprezesa ZZLP i aż do połowy roku 1956 kolejne jego próby wydania utworów w postaci książkowej kończyły się niepowodzeniem¹⁸.

13. W. Sokorski, *Nowa literatura w procesie powstawania*, „Odrodzenie” 1949, nr 5, s. 1-2.

14. S. Żółkiewski, *Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej*, „Kuźnica” 1949, nr 4, s. 1-4, 8. Tu m.in.: „Pisarstwo katolickie to sprawa życiowych przekonań politycznych pewnych pisarzy. Nie ma u nas odrębnej artystycznie, stylowo literatury katolickiej. Zawieyski może stanąć obok Nałkowskiej ze swoim psychologizmem, Żukrowski to tylko naturalista. A Dobraczyński pisze po prostu jak Dołęga-Mostowicz, tylko gorzej. Taka jest wymowa ideologiczna i światopoglądowa ich środków artystycznych. Mówią o świecie tyle, ile pozwala agnostycyzm psychologiczny i naturalistyczny”.

15. J. Zawieyski, *Mój rachunek pamięci*, w: *Rachunek pamięci*, pod red. W. Bieńkowskiego, H. Boguszewskiej, P. Jasienicy i J. Kornackiego, tom zbiorowy złożony w „Czytelniku”, został w 1957 wstrzymany przez cenzurę. Cytat na podstawie egzemplarza korektorskiego zachowanego w archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [AIL], s. 304. zob. M. Głowiński, *Nieobecne ogniwo. Pamiątka z lat odwilży*, „Przegląd Polityczny” 2001, nr 52/53, s. 74-79; J. Krawczyk, *Próba dialektyki i rachunek pamięci*, niepublikowany maszynopis AIL.

16. R. Matuszewski, *Szczecińskie dyskusje*, „Kuźnica” 1949, nr 5, s. 1-2.

17. W czerwcu 1949 wyraźnie dał mu to do zrozumienia wiceminister Sokorski: „Pisarze poważni zajęli się przekładami lub milczeli, skreśleni w wielu wypadkach «z listy żyjących», jak to było z Szaniawskim i ze mną, o czym powiadomił pisarzy minister Sokorski na zjeździe dramaturgów w Obozach i na Zjeździe Plastyków [!] w Warszawie”, J. Zawieyski, *Mój rachunek...*, s. 305.

18. Ostatnia przed „zamilknięciem” książka Zawieyskiego (rozważania

Równocześnie teatry w całej Polsce przestały okazywać zainteresowanie jego sztukami, choć w latach 1945-1949, cztery dramaty Zawieyskiego doczekały się trzynastu różnych realizacji. „Zepchnięty w swoisty niebyt, nie uczuвам bynajmniej, bym nie miał swojej roli w przejmującym mnie do głębi dramacie historii. Prowadzę na swój sposób strategię i walkę, zarówno z warsztatowym trudem wyrazu artystycznego jak i z ideami, które stanowią o dialogu z współczesnością. Jaki jest tego wynik? – Sąd nie do mnie należy”¹⁹ – określał Zawieyski swoje odczucia w szkicu z 1956 roku. Stefan Wyszyński wystawił jego zmaganiom pozytywną ocenę, i to już kilka lat wcześniej.



Zasługę wprowadzenia do Pałacu Arcybiskupów Warszawskich laureata Nagrody Episkopatu Polski za rok 1949 przypisuje sobie Jan Dobraczyński: „Pewnego dnia na życzenie Księdza Prymasa wprowadziłem do niego Zawieyskiego i od tego czasu Zawieyski stał się częstym gościem i przyjacielem Kardynała”²⁰.

Tyle z relacji kolegi po piórze. Datę pierwszego, oficjalnego przyjęcia pisarza przez prymasa, wyznaczoną na 25 II 1952, znaleźć można w opracowanym przez Mariana P. Romaniuka kalendarium Stefana Wyszyńskiego²¹. Była to wizyta związana z zawieszeniem przez cenzurę publikacji *Memorialu Episkopatu Polski w sprawie projektu konstytucji*. Redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”, Jerzy Turowicz, wraz z przedstawicielem zespołu redakcyjnego przybyli, żeby omówić zaistniałą sytuację i poznać stanowisko hierarchy kościoła katolickiego.

Na początku kwietnia 1952 w gmachu seminarium metro-

religijno-filozoficzne pt. *Owoc czasu swego*) opuściła drukarnię w połowie lutego 1949. We wrześniu dotknął pisarza ministerialny zakaz wydania tomu opowiadań *Pokój głębi*, a w styczniu 1950 odrzucono z konkursu na współczesną sztukę polską (ogłoszonego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki) jego dramat *Sokrates*. Informacjami o tych restrykcjach dzielił się Zawieyski m.in. z Z. Nałkowską w listach z 20 IX 1949 i 9 I 1950 (*«Niesie mnie rzeka smutku...» Korespondencja Zofii Nałkowskiej i Jerzego Zawieyskiego 1943-1954*, Warszawa 2000, s. 206, 215).

19. J. Zawieyski, *Mój rachunek...*, s. 310.

20. J. Dobraczyński, *Konrad zszedł ze sceny*, „Słowo Powszechne” 1969, nr 147. Tytuł kardynalski, którym obdarza prymasa Dobraczyński, wskazywałby na datę po 12 I 1953 r.

21. M. P. Romaniuk, *Życie, twórczość i posługa Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia*, Warszawa 1994, t. 1, s. 495.

politalnego Stefan Wyszyński obejrzał przygotowane tam przedstawienie pt. *Ostatni sąd*, zrealizowane na podstawie napisanego w 1944 dramatu Zawieyskiego *Dzień sądu*. Kolejne spotkania miały już bardziej osobisty charakter. Jeszcze w tym samym miesiącu autor sztuki był prywatnym gościem prymasa, w czerwcu dzielił się z nim wrażeniami ze zjazdu literatów, we wrześniu uczestniczył we mszy odprawianej przez prymasa w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich. 21 grudnia, podczas opłatkowego spotkania w gimnazjum sióstr felicjanek w Wawrze, Stefan Wyszyński obejrzał amatorskie wystawienie kolejnego utworu Zawieyskiego²².

Wydarzenia jesieni następnego roku położyły kres dalszym wizytom i spotkaniom. Jeszcze w czerwcu 1953 pisarz pojawił się u prymasa (wyniesionego w sryczniu do godności kardynalskiej) i opowiedział o zaskakującej propozycji, jaką otrzymał od premiera – objęcia stanowiska redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”. Nie szukał rady, jak postąpić z tą ofertą. Wiedział, że nie może firmować swoim nazwiskiem zmian w linii programowej pisma odebranego w marcu Turowiczowi. Zapłacił za tę odmowę zamknięciem się dla niego łamów ostatniego czasopisma, w którym publikował utwory²³.

Wspierający go duchowo prymas znalazł się wkrótce w nieporównanie trudniejszej sytuacji. Naciskany przez władze państwowe, roszczące sobie prawa do ingerencji w obsadę kościelnych stanowisk, zmuszony patrzeć na sfingowane procesy wytaczane duchowieństwu (m.in. biskupowi Czesławowi Kaczmarkowi), dał wyraz swoim przekonaniom wystosowując do strony rządowej memoriał, który przeszedł do historii pod zmiennym tytułem – *Non possumus*. Od wytyczonych wyraźnie w tym dokumencie granic dopuszczalnych ustępstw ze strony Kościoła Wyszyński nie mógł i nie zamierzał odstąpić. 26 IX 1953, z pogwałceniem obowiązujących wówczas norm i przepisów prawnych, prymas został aresztowany i wywieziony do miejsca odosobnienia w Rywałdzie niedaleko Grudziądza. Ciemne piwnice, samotność i niepewność jutra miały na nim wymusić zmianę stanowiska. Przez ponad trzy lata pozostawał odizolowany od świata (kolejno w Stoczku Warmińskim,

22. Informacji o tytule sztuki nie podaje M. P. Romaniuk, *op.cit.* Prawdopodobnie było to misterium adwentowe *Każdy*.

23. Ostatni, ósmy numer „Tygodnika Powszechnego”, redagowanego przez zespół pod kierunkiem J. Turowicza i wydawanego przez Kurie Metropolitalną Krakowską, ukazał się 8 III 1953 r. Numer dziewiąty, datowany 12 VII 1953, był już redagowany i wydany przez Komitet, związany ze Stowarzyszeniem PAX.

Prudniku Śląskim i Komańczy) i choć z czasem lochy zamieniono na strzeżone pokoje, nadziei na uwolnienie ciągle nie było widać.

Dopiero po upływie dwóch lat, w grudniu 1955 r., udało się kardynałowi nawiązać listowny kontakt z Zawieyskim. Za pośrednictwem dopuszczonego do odwiedzin w Komańczy księdza prałata Piotrowskiego przesłał pisarzowi kilka, ale jakże wymownych zdań: „Drogi Jerzy! Krótka kartka, ale pełna oddania i uczuć braterskich niech Ci będzie dowodem mej wspólnoty z Tobą. Nigdy nie zapomniałem *in Vinculis Christi* o Tobie. [...] Raduję się, że możesz pisać. Módl się o to, bym ja mógł mówić. Ale jeżeli więcej czi przyniesie Bogu moje milczenie – jestem gotów [...]”²⁴. Podpis: Stefan – Kardynał, zarezerwowany był dla grona najbliższych prymasowi osób. Uszczęśliwiony adresat skorzystał z nadarzającej się wkrótce okazji i 15 grudnia przekazał do Komańczy odpowiedź wraz z tekstem swego dramatu pt. *Miecz obosieczny*. Utwór podejmujący temat walki Tomasza Moore’a z Henrykiem VIII powstał jako reminiscencja polskiego września 1953 roku²⁵. Historyczna szata nie tylko chroniła przed cenzurą, lecz także, a może przede wszystkim, nadawała uniwersalny wymiar wydarzeniom rozgrywającym się po uwięzieniu prymasa i procesie biskupa Kaczmarka. Sztuka nie tylko dotarła do Stefana Wyszyńskiego, ale też została przeczytana z dużym zainteresowaniem. W marcu 1956 Zawieyski notował w dzienniku: „Nie potrafię oddać tego przeżycia, jakie miałem wczoraj. Spotkało mnie wielkie, nie zasłużone szczęście! Doręczono mi list od ks. Prymasa, nie list, lecz jak gdyby orędzie, napisane na jedenastu stronach dużego formatu. Jest to niejako odpowiedź na dramat mój [...], posłany ks. Prymasowi przed świętami Bożego Narodzenia [...]”²⁶.

Z cytowanych fragmentów wnioskować można, że istota „orędzia” sprowadzała się do stwierdzenia, że zło jest czasem potrzebne po to, aby mogło ujawnić się dobro, i jako takie wpisane jest w boski porządek świata. Prymas nie czuł się bohaterem, pełnił tylko swoją powinność. Cierpiał, ale prosił Boga o miłość dla swoich prześladowców: „Jedno mi Bóg pozwala czynić: być wolnym od nienawiści do ludzi mnie krzywdzących, i modlić się za nich szczerze. Od pierwszego dnia moich przeżyć modłę się o miłość dla polskich komunistów i o mądrość. Wydaje mi się, że odrobinę miłości im wymodłę”²⁷.

24. Rkps (6 XII 1955), z. 2, s. 239.

25. Rkps (25 IX 1956), z. 4, s. 74 (165).

26. Rkps (23 III 1956), z. 3, s. 54.

27. Rkps (23 III 1956), z. 3, s. 55. Następną przesyłkę od internowa-

Już wkrótce ta „odrobina” miłości czy też mądrości polskich komunistów dała się rozpoznać w działaniu. Na fali postalinowskiej odwilży po władzę sięgał Władysław Gomułka, a razem z nim rozpoczynała się nowa era w stosunkach państwa z Kościołem. Taką przynajmniej nadzieję żywiło wtedy wielu Polaków, a wśród nich i Zawieyski.

Bohater polskiego Października (Władysław Gomułka)

Ślusarz z zawodu, od 1926 członek KPP, za swą polityczną działalność był w okresie międzywojennym dwukrotnie karany więzieniem (w 1933-34 i 1936-39). W 1942 wstąpił do PPR i wszedł w skład Komitetu Centralnego, a w 1945, jako sekretarz generalny, stanął na jego czele. Jeszcze przed zakończeniem wojny objął w grudniu 1944 stanowisko I wiceprezesa Rady Ministrów w Rządzie Tymczasowym, a w listopadzie 1945 otrzymał też tekę ministra Ziem Odzyskanych. W 1948 został członkiem KC PZPR, ale odmówił wejścia do Biura Politycznego utworzonej na kongresie zjednoczeniowym partii. Oskarżony w listopadzie 1949, w czasie III plenum KC PZPR, o wrogą i dywersyjną działalność oraz tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, został wkrótce (w sierpniu 1951) aresztowany i wykluczony z PZPR oraz pozbawiony wolności (do grudnia 1954). W kwietniu 1956 ówczesny I sekretarz KC PZPR, Edward Ochab odwołał część zarzutów wysuwanych przeciwko Gomułce. Trzy miesiące później, podczas VII plenum KC PZPR, towarzysz „Wiesław” odzyskał partyjną legitymację i coraz głośniej dyskutowano możliwość jego powrotu do życia politycznego. Znany z twardego stanowiska wobec nacisków sowieckich i zapowiadający politykę umiarkowanych reform społecznych i gospodarczych, zdobył sobie znaczne społeczne poparcie, nawet wśród ludzi zdecydowanie partii niechętnych. Także Zawieyski znalazł się w gronie jego zwolenników.

Już na początku sierpnia, tuż po swoim powrocie z zagranicy (z kongresu PEN Clubów w Londynie i prywatnego, dwutygodniowego pobytu w Paryżu) pisarz komentował najważniejsze wydarzenia, które rozegrały się w Polsce pod jego nieobecność: „Ważna wiadomość polityczna: Gomułka rehabilitowany [...] Zajdą na pewno dalsze

nego kardynała Zawieyski otrzymał miesiąc później, 25 kwietnia. Był to list z życzeniami imiennymi, w którym znalazły się m.in. słowa: „pragnę cię wzmocnić modlitwą byś wiedział, że w Kościele otoczony najlepszym Towarzystwem, które się Ciebie nie chce wyrzec, ale wspiera tym, co najlepsze Bóg rodzi w sercach”. Rkps (25 IV 1956), z. 3, s. 83.

zmiany i niedługo Gomułka dojdzie do władzy”²⁸. Nieco wcześniej ze swoich planów względem Gomułki zwierzył się Zawieyskiemu Jerzy Giedroyc. Redaktor „Kultury”, w liście skierowanym do niedawno podejmowanego w Maisons-Laffitte gościa z Warszawy, wśród wielu poruszanych tematów, umieścił i takie zdanie: „Wreszcie Gomułka] jako *ambassadeur extraordinaire* do Waszyngtonu na początku przyszłego roku, to znaczy po wyborach”²⁹. W tym samym akapicie, nieco tylko wyżej, Giedroyc podpowiadał sposób, w jaki sposób komuniści mogą doprowadzić do uwolnienia kardynała Wyszyńskiego, a jednocześnie odzyskać skarby ze zbiorów wawelskich, przechowywane od roku 1939 w Kanadzie: „Sprawa Skarbów Wawelskich. Tylko kardynał może to wynegocjować, by były wydane krajowi w jego ręce. W dalszym ciągu jestem pewien, że to jest, a w każdym razie powinno być, dla reżimu najbardziej wygodne i honorowe wyjście ze sprawy uwięzienia Kardynała. To trzeba komunistom wytłumaczyć”³⁰. [podkr. BT]. Wydaje się, że już w lipcu 1956 Giedroyc musiał dostrzegać w niedawno poznanym pisarzu z Polski kogoś, komu można tę trudną rolę tłumacza, pośrednika, czy też mediatora powierzyć. Nawiązując wtedy korespondencyjny dialog z Zawieyskim, gospodarz Maisons-Laffitte miał zapewne nadzieję na uzyskanie kontaktu z osobą, która nie tylko pozostaje w centrum polskich wydarzeń, ale też potrafi te wydarzenia kształtować. Z biegiem czasu ta nadzieja stawała się coraz bardziej realna.

W dzienniku pod datą 21 X Zawieyski zapisał: „Niebywałe emocje i napięcie! Przemówienie Gomułki nadaje od samego rana radio. Wszystkie pisma to przemówienie przedrukowały. Ton mowy Gomułki b. spokojny, odważny, mówi on z pozycji troski o dobro kraju, nie z pozycji osobistych. Wspaniała analiza problemów wiejskich, zwłaszcza spółdzielni produkcyjnych. Inny język, niż dotąd. Bez inwektyw, bez nienawiści. Wielkie wrażenie w całym narodzie [...] Gomułka daje wielką satysfakcję narodowi. I to wszyscy czują. Policzek wymierzony Sowietom jest także choćby częściowym wyrównaniem upokorzeń [...]”³¹.

Dalsze zapiski, poczynione jeszcze tego samego dnia, przy-

28. Rkps (5 VIII 1956), z. 4, s. 42 (133).

29. List Giedroycia do Zawieyskiego z lipca 1956 r., w: M. Ptańska, *Jerzy Giedroyc-Jerzy Zawieyski. Z listów 1956-1957*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 27.

30. Tamże; do skorzystania z wpływów kardynała Wyszyńskiego w staraniach o odzyskanie skarbów wawelskich powrócił Giedroyc w liście datowanym 25 X 1956. M. Ptańska, *op.cit.*, s. 31.

31. Rkps (21 X 1956), z. 4, s. 87 (178).

blizają atmosferę tamtych chwil, oddają poczucie zagrożenia i jednocześnie pozwalają zrozumieć, dlaczego przegrana Gomułki oznaczała dla Zawieyskiego klęskę narodu: „Niepewność – co armia czerwona zrobi? Co Sowiety? Koniew jest na Śląsku. Może się połać krew, jeśli Sowiety zechcą opanować Warszawę i zmusić Gomułkę do kapitulacji. Każda taka akcja byłaby przegraną Sowietów na terenie międzynarodowym. Poza tym naród wyraźnie jest po stronie rewolucji, naród gotów na wszystko. To, co się dzieje jest walką z Sowietami o niepodległość, o wolność. [...]”³².

Z biegiem czasu pisarz umacniał się w przekonaniu, że do władzy doszedł właściwy człowiek. Dał temu publiczny wyraz, składając podpis pod *Oświadczeniem pisarzy i działaczy katolickich*, ogłoszonym 23 X 1956 roku na łamach „Życia Warszawy”³³. Wraz z innymi przedstawicielami katolickiej inteligencji poparł w tym piśmie program Gomułki, ogłoszony na VIII Plenum KC PZPR, natomiast zdecydowanie przeciwstawił się linii politycznej lansowanej przez przywódcę PAX, Bolesława Piaseckiego³⁴. Nazajutrz działania sygnatariuszy oświadczenia przybrały oficjalny kształt organizacyjny – Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej (OKPIK)³⁵, a Zawieyski wybrany został jego prezesem. Nastąpiło to po konsultacji z ministrem Władysławem Bieńkowskim³⁶, podczas

32. Rkps (21 X 1956), z. 4, s. 87 (178).

33. *Oświadczenie pisarzy i działaczy katolickich*, „Życie Warszawy” 1956, nr 254, s. 1, podpisali: W. Auleytner, P. Czartoryski, A. Gołubiew, S. Kisielewski, Z. Kubiak, Z. Lewinówna, Z. Makarczyk, H. Malewska, T. Mazowiecki, D. Morawski, M. Morstin-Górska, W. Seńko, Z. Skórzyński, Z. Starowieyska-Morstinowa, S. Stomma, S. Świeżawski, J. Turowicz, S. Wilkanowicz, J. Woźniakowski, J. Zabłocki, Z. Zaborski, J. Zawieyski.

34. B. Piasecki w październiku 1956 opublikował głośny artykuł *Instynkt państwowy* („Słowo Powszechne” 1956, nr 248, s. 3), w którym podpierając się groźbą ogłoszenia stanu wyjątkowego, żądał zakończenia „luksusowego okresu” dyskusji. Nawiązanie do tego tekstu w dzienniku Zawieyskiego: Rkps (16 X 1956), z. 4 s. 85 (176).

35. Nazwa klubu, zanim przybrała ostateczną formę Klub Inteligencji Katolickiej (KIK), podawana była w rozmaitych wariantach. Zawieyski notował w dzienniku 24 października: „Wieczorem wiadomość, że utworzył się Klub Inteligencji Postępowych Katolików i że mnie wybrano prezesem”. Dzień wcześniej, przed rozmową z Bieńkowskim, pisarz posługiwał się określeniem Komitet Obecności Katolików, potem funkcjonowało też określenie Ogólnopolski Klub Katolicki. Z planowanej liczby dwudziestu ośrodków regionalnych, władze zgodziły się na zarejestrowanie tylko pięciu: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Toruniu i Łodzi.

36. Rkps (24 X 1956), z. 4 s. 88 (179). Rolę Bieńkowskiego w polskiej polityce jesienią 1956 roku wspomina w swoim dzienniku M. Dąbrowska:

której pisarzowi towarzyszyli: Jerzy Turowicz, Stanisław Stomma i Jacek Woźniakowski. Minister nie tylko doradził swym rozmówcom zawiązać klub, ale też uzyskał ich pełne poparcie w kwestii powrotu do Warszawy prymasa Wyszyńskiego i obiecał audiencję u Gomułki. Zgodzono się, że należy przekonać kardynała, aby ten, nie stawiając niemożliwych do spełnienia warunków, zdecydował się skorzystać z rządowej propozycji przerwania izolacji i opuścić Komańczę. Katolicyści działacze zaoferowali Bieńkowskiemu swoje pośrednictwo w podjęciu się tej delikatnej misji, ale ostatecznie on sam (w towarzystwie podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, późniejszego sekretarza KC PZPR i wicemarszałka Sejmu Zenona Kliszkę) pojechał 26 X do Komańczy. Następnego dnia osobiście zjawił się w mieszkaniu Zawieyskiego i zakomunikował o rychłym powrocie kardynała do Warszawy³⁷.

W nocy 28 X 1956 r. Pałac Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej odzyskał swojego lokatora. O godzinie czternastej trzydzięci następnego dnia prymas przyjął na audyencji przedstawicieli OKPIK, zaaprobował ich dotychczasową działalność i udzielił swego błogosławieństwa. Ta sama grupa osób (Zawieyski, Gołubiew, Stomma, Turowicz, Woźniakowski), zgodnie z wcześniejszą obietnicą Bieńkowskiego, zaproszona została 30 X na spotkanie do Gomułki. I sekretarz KC PZPR wywarł na Zawieyskim bardzo korzystne wrażenie, zdawał się rozumieć problemy środowiska inteligenckiego, przewidywać największe zagrożenia i „mową ludzką, nie żadną drętwo-partyjną” prosić katolików o współdziałanie w przywróceniu stabilizacji w kraju. Jako dowód dobrej woli złożył m.in. obietnicę reaktywowania (przy powrocie do pierwotnych składów redakcji) „Tygodnika Powszechnego” i miesięcznika „Znak”. Prezes Zawieyski był pod wrażeniem zarówno ujmującej powierzchowności gospodarza, jak i tonu wygłoszonych przez niego słów³⁸.

„Zawieyski podejmuje się rozmówić z Wł. Bieńkowskim, który jest przybocznym Gomułki, m.in. od stosunków z prymasem”. M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1945-1965*, Warszawa 1996, t. 3, s. 186 (11 XI 1956).

37. Rkps (27 X 1956), z. 4, s. 89 (180). 28 X Zawieyski relacjonował Z. Morstinowej: „Opowiadałem o dziejach tego tygodnia, o naszych rozmowach z Bieńkowskim, i o tym, że to z naszej inicjatywy spieszone zwolnienie ks. Prymasa Kardynała. Mamy w tym swój udział, bo gdyby nie nasze rozmowy z Bieńkowskim, nie uwolniono by Kardynała tak prędko. W każdym razie rozmową z Kardynałem nie byłby Bieńkowski”; Rkps (28 X 1956), z. 3 s. 90 (181).

38. Rkps (30 X 1956), z. 4, s. 92 (182). Druk: *Rozmowa redaktorów*

Postępująca w Polsce „odwilż” już wkrótce wystawiona została na niełatwą próbę. Rząd węgierski pod przewodnictwem Imré Nagyeo wypowiedział członkostwo w Układzie Warszawskim i ogłosił neutralność swego kraju. Interwencja wojsk sowieckich w listopadzie 1956 r., mająca na celu przywrócenie starego porządku, spotkała się ze zbrojnym oporem Węgrów. Polacy wyrażali współczucie walczącemu Budapesztowi i tak, jak Zawieyski, drżeli na myśl, że „może się to odbić także na naszych losach”³⁹. Wydarzenia na Węgrzech zdominowały rozmowę z prymasem, u którego pisarz spędzał popołudnie 4 XI. Pojawił się w też jednak w tym spotkaniu inny akcent: „Na moje zapytanie czy gotów byłby spotkać się *incognito* z Gomułką – odpowiedział, że tak, ale pod warunkami, że nastąpi to na terytorium neutralnym i że będzie to rzecz zachowana w najgłębszej tajemnicy. Upoważnił mnie abym obie te sprawy przekazał do wiadomości przez Bieńkowskiego [...]”⁴⁰.

Trudno wyrokować, skąd wzięła się ta propozycja i czy jej wyraziciel był zarazem pomysłodawcą, czy tylko pośrednikiem, działającym z inspiracji drugiej strony? W każdym razie, choć jego mediacja nie przyniosła spektakularnych rezultatów (do spotkania na razie nie doszło), była jednak udaną przymiarką do roli, w którą z wolna pisarz wchodził. Oceniający go z daleka Jerzy Giedroyc mógł mieć w tym czasie powody do zadowolenia. Pod listem z datą 8 XI, który Zawieyski wysłał na adres redaktora „Kultury”, podpisywał się człowiek obdarzony pełnym zaufaniem prymasa, a przy tym dopuszczany do bezpośrednich rozmów z Gomułką: „Byliśmy dwukrotnie u księdza Kardynała, który dał nam swoje poparcie i zrozumienie – no i kredyt zaufania. Byliśmy też u Gomułki. Ta rozmowa, trwająca półtorej godziny wywarła na mnie ogromne wrażenie. W tej chwili na szczęście mamy dwa autorytety olbrzymiej wagi: Kardynała i Gomułkę”⁴¹.

O tym, że stając pomiędzy tymi dwoma, podejmuje się niełatwego zadania, Zawieyski przekonał się już wkrótce. Prymas chętnie widział go u siebie, choć nie zawsze podzielał jego opinie. Podczas kolacji, do której siedli wspólnie 12 XI, Wyszyński nie

«Tygodnika Powszechnego» i założycieli Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej z Władysławem Gomułką 30 października 1956 r., w: A. Friszke, *Kolo posłów «Znak» w Sejmie PRL 1957-1976*, Warszawa 2002, s. 158-160.

39. Rkps (4 XI 1956), z. 4, s. 96 (187).

40. Rkps (4 XI 1956), z. 4, s. 96 (187).

41. List Zawieyskiego do Giedroycia, 8 XI 1956 r. w: M. Ptasńska, *op.cit.*, s. 32.

szczędził swemu rozmówcy krytycznych uwag o działalności OKPIK-u, ostrzegał przed „całkowitym poparciem programu Gomułki” i odradzał członkom klubu kandydowanie do Sejmu⁴². Dwa dni później Edward Ochab, członek KC PZPR, wdzięczny nadał pisarzowi za udzieloną przed laty pomoc, usilnie go do kandydowania w wyborach nakłaniał⁴³. Zawieyski próbował wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji zastaniając się powołaniem pisarskim, ale nie odrzucał i innych możliwości, skoro na koniec dodał: „[...] jeśli moi przyjaciele uznają i jeśli Wy uznacie, że powinienem dla dobrej sprawy być nawet posłem – nie uchylę się od tego [...]”⁴⁴.

Wahał się jeszcze, kiedy do posłowania zniechęcał go Zbigniew Herbert⁴⁵. Od 23 XI, po tym jak prymas odnosząc się do kwestii kandydowania w wyborach, wedle relacji w dzienniku, „nie powiedział «nie» i nie powiedział «tak»”⁴⁶, górę zaczęło brać swoiste poczucie patriotyzmu. Zawieyski chciał odnowy życia społeczno-politycznego w Polsce, a poza Gomułką nie znajdował nikogo, kto mógłby do niej doprowadzić.

Niewątpliwie wiele powodów do rozmyślań dał mu kolejny list od Jerzego Giedroycia, napisany 17 XI, a doręczony pisarzowi osiem dni później⁴⁷. Redaktor, korzystając z poszerzających się koneksji politycznych swego adresata, nie tylko analizował sytuację

42. Rkps (12 XI 1956), z. 5, s. 4 (212). Zawieyski, który jeszcze w maju 1956 przesłał kardynałowi maszynopis swego dziennika z poprzedniego roku [Rkps (9 V 1956), z. 4, s. 5 (96)], teraz nie ufał już tak bezkrytycznie wszystkim jego sądom. Obok licznych zalet prymasa, dostrzegał też w jego zachowaniu mniejsze lub większe niedoskonałości, jak np. długie i nudne przemówienia [Rkps (18 XI 1956), z. 5, s. 10 (218)], czy nieuzasadnioną odmowę udzielenia wywiadu „Tygodnikowi Powszechnemu” [Rkps (30 XII 1956), z. 5, s. 40 (149) 41 (250)].

43. Relacja ze spotkania z Ochabem: Rkps (14 XI 1956), z. 5, s. 6 (214).

44. Rkps (14 XI 1956), z. 5, s. 7 (215). Niespełna dwa tygodnie po tej deklaracji Zawieyski, rozgoryczony faktem, że nie jest znany jako pisarz (a co najmniej ustępuje w popularności Gołubiewowi), złożył na ręce Turowicza i Stommy rezygnację z kandydowania do Sejmu po to, by mieć czas na pracę literacką: Rkps (26 XI 1956), z. 5, s. 15 (223).

45. Rkps (17 XI 1956), z. 5, s. 10 (218), tu m.in.: „Była też rozmowa ze Zbyszkim Herbertem. Wyrażał obawy, czy ta moja działalność nie oderwie mnie od literatury. Jest on przeciwny temu, bym kandydował do Sejmu. Pewno go posłucham”.

46. Rkps (23 XI 1956), z. 5, s. 13 (221).

47. Rkps (25 XI 1956), z. 5, s. 14 (222). Zawieyski ocenił list jako „wielki i interesujący”, a jego autora określił mianem „prawdziwego męża stanu, zatroskanego o sprawy Polski”.

w Polsce, ale też wskazywał najpilniejsze problemy domagające się rozwiązania. Zawieyskiemu wyznaczał szczególną rolę: „Wydaje mi się rzeczą wręcz palącą by Pan, lub ktoś z osób, których Pan ma kompletne zaufanie, mógł się z nami jak najszybciej skomunikować i by nasze oceny i projekty mogły [by] dotrzeć do Gomułki. Jest to jedyna droga [podkr. BT], gdyż kontaktów, czy dróg oficjalnych należałoby (myślę w obustronnym interesie) unikać. Wygląda to może na megalomanię, ale jestem pewien, że tu moglibyśmy oddać duże usługi”⁴⁸. Kontakt z katolickim pisarzem z Warszawy wydawał się opiniotwórczemu intelektualście z Paryża jedyną szansą na dotarcie do Gomułki i na zainteresowanie I sekretarza KC PZPR widzeniem polskiej racji stanu z perspektywy środowisk emigracyjnych. Nie mniejszą wagę przykładał Giedroyc do pośredniego oddziaływania na społeczno-polityczne posunięcia kardynała Wyszyńskiego. Chwalił dotychczasowe osiągnięcia prymasa, podkreślał też zasługi Zawieyskiego: „Odcinek katolicki w kraju. Polityka kard. Wyszyńskiego jest naprawdę wspaniała. Również jest imponujące, co się Panu i Pana przyjaciółom udało dokonać”⁴⁹. Potem jednak dawał do zrozumienia, że te pochwały zobowiązują. Deklarując gotowość współpracy, zachęcał Zawieyskiego do wytrwania w bezkompromisowości i nieulegania wpływom PAX-u, do tworzenia nowej prasy katolickiej i do myślenia o wydawnictwach książkowych. Apelował też pośrednio do Gomułki o likwidację Rozgłośni i „Biuletynu «Kraj»”. Podpowiadał, że zamiast szerzenia wrogiej wobec emigracji propagandy, lepiej zjednywać sobie środowiska polonijne dobrym piśmem informacyjnym. Po raz kolejny przypominał o pokładanych w prymasie nadziejach na odzyskanie skarbów wawelskich. Znajdował w końcu takie pola działania, na których najlepsze efekty uzyskać można poprzez połączenie wysiłków Gomułki i kardynała: „Co do emigracji to należy i trzeba wciągnąć ją do rzeczowej współpracy przez zniesienie ceł na paczki, kompletną reformę, jeśli nie likwidację PKO. Apel np. Gomułki i Kardynała do emigracji o pomoc w odbudowie życia gospodarczego kraju może dać rezultaty nie do pogardzenia. Można w ten sposób uzbroić rzemiosło w maszyny, a nawet rolnictwo. Proszę pamiętać «morgi» nabywane kiedyś za dolary polonijne. Dziś nie ma morgów, mogą być maszyny np. Wierzę tylko w skuteczność tego rodzaju propagandy. To będzie dialog z

48. List Giedroycia do Zawieyskiego, 17 XI 1956, w: M. Ptasińska, *op.cit.*, s. 34.

49. List Giedroycia do Zawieyskiego, 17 XI 1956, w: M. Ptasińska, *op.cit.*, s. 34.

emigracją ponad głowami koterii politycznych [podkr. BT]"⁵⁰.

Zanim Zawieyski odpowiedział na ten list, zdążyło się już wiele wydarzyć. W końcu listopada, podczas przedwyborczego przemówienia I sekretarza KC PZPR w Sali Kongresowej, padły słowa „oblewające trochę zimną wodą tych, co spodziewają się dalszych zmian, bardziej radykalnych”⁵¹. Pisarz słyszał wokół komentarze oceniające to wystąpienie jako „zasadniczy zwrot w polityce Gomułki”, ale sam skłonny był uznać, że „Gomułka miał powody, by taką mowę dość niepopularną wygłosić”⁵². Kolejne osobiste spotkanie z I sekretarzem, tym razem w charakterze delegata Walnego Zjazdu ZLP⁵³, wzmocniło jego zaufanie. Uznał, że należy Gomułce pomóc. Ulegając perswazjom Bieńkowskiego i (niezależnie) namowom Turowicza, Gołubiewa i Stommy⁵⁴, zdecydował się walczyć o poselski mandat. Jeszcze przez kilka następnych tygodni przeżywał i roztrząsał ten krok.

„Odwilż” przynosiła pozytywne zmiany i w nadziei na ich kontynuację Zawieyski godził się na wejście do Sejmu. Wiedział, że wiele ryzykuje, że może to być odebrane jako zbyt daleko posunięty kompromis, że ucierpi na tym jego praca literacka. Wątpliwości, powracających na kartach dziennika, nie dopuścił do głosu w korespondencji z Giedroyciem. Dość oględnie odpowiedział 6 XII na listopadowy list z Maisons-Laffitte. Podziękował redaktorowi „Kultury” za wszystkie propozycje, polecił mu wybierającego się do Paryża Stefana Kisielewskiego i doniósł o swojej decyzji kandydowania do Sejmu. Z satysfakcją poinformował też o postępach w

50. List Giedroycia do Zawieyskiego, 17 XI 1956, w: M. Ptasńska, *op.cit.*, s. 36-37.

51. Fragment opinii Zawieyskiego na temat przedwyborczego przemówienia Gomułki, wygłoszonego 29 XI 1956 r. Rkps (29 XI 1956), z. 5, s. 17 (225).

52. Rkps (29 XI 1956), z. 5, s. 17 (225).

53. Zawieyski, razem z M. Dąbrowską i M. Jastrunem, zostali przyjęci przez Gomułkę 1 XII 1956 r., w związku z *Listem Niezależnej Republiki Pisarzy Węgierskich na Emigracji*, który został dostarczony na salę obrad Walnego Zjazdu ZLP i zawierał apel o wsparcie dla zmuszonych do opuszczenia kraju literatów węgierskich i ich rodzin. Przedstawiciele ZLP prosili I sekretarza KC PZPR o wstawiennictwo w tej sprawie. Rkps (1 XII 1956), z. 5, s. 19 (227)-20 (228).

54. Rkps (3 XII 1956), z. 5 s. 21 (229), tu m.in.: „Turowicz, Gołubiew i Stomma prosili, bym tę ofiarę poniósł. Bieńkowski powiedział, że gdybym nie kandydował, byłoby to rozumiane, jako akt negacji i niechęci – i zaszkodziłoby całej sprawie. Więc się zgodziłem. Miałem noc straszliwej męki. Ale stało się. Wszystko oddaję Bogu”.

demokratyzacji życia społeczno-politycznego, podkreślając zwłaszcza dokonany na początku grudnia 1956 wybór nowych władz ZLP⁵⁵, z Antonim Słonimskim jako prezesem.

Jasných stron popaździernikowej rzeczywistości nie brakowało. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia ukazał się pierwszy po kilkuletniej przerwie numer „Tygodnika Powszechnego”, redagowanego znowu przez zespół pod kierunkiem Jerzego Turowicza. Zamilkły głosy sprzeciwu wobec planów wznowienia miesięcznika „Znak”. W wigilijny wieczór Polskie Radio nadało najpierw orędzie prymasa Wyszyńskiego, a potem świąteczne przemówienie Zawieyskiego, nagrane wcześniej na życzenie Przewodniczącego Komitetu do Spraw Radiofonii „Polskie Radio”, Włodzimierza Sokorskiego. A jednak w ostatni dzień grudnia 1956 roku dręczyły pisarza przecucia tak złe, że nie odważył się ich przełać na papier.

Nowy rok oznaczał porę realizacji zaciągniętych zobowiązań. 13 I 1957 roku, w drugim numerze reaktywowanego „Tygodnika Powszechnego”, ukazał się artykuł Gołubiewa *Dlaczego bierzemy udział w sprawach politycznych?*, postulujący uczestnictwo w polityce, nawet w trudnych i ryzykownych warunkach. W trzecim numerze pisma, odpowiadając na ankietę *Dlaczego kandyduję do Sejmu?*, w podobnym duchu wypowiedział się Zawieyski.

Tymczasem strona rządowa nie czekała długo, by skorzystać z wpływów przyszłego pośła. Już 11 I 1957 r. zaproszono go na przyjęcie w Radzie Ministrów, wydane z okazji wizyty chińskiego premiera Czou En-laja. Minister Bieńkowski, upoważniony przez Gomułkę i Cyrankiewicza, złożył tam pisarzowi propozycję zorganizowania spotkania prymasa z premierem w celu omówienia roli przyszłego Sejmu i kwestii dotyczących Kościoła. Zawieyski nie miał złudzeń co do intencji pomysłodawców spotkania. Domyślał się, że już sam krótki komunikat o takich rozmowach wystarczy rządowi, aby zasygnalizować społeczeństwu pozytywne nastawienie prymasa do wyborów i Sejmu. Miał jednak powody, dla których zadania się podjął i zrealizował je, nie bez trudu (kardynał postawił warunek zmiany dekretu o obsadzaniu stanowisk kościelnych), ale z sukcesem. Podając własne, przemawiające za tą inicjatywą argumenty zaznaczył, że odmowa udziału w dialogu państwo – Kościół mogłaby, w razie ewentualnego upadku obecnego rządu, zaszkodzić także stronie kościelnej. Stanowisko prymasa, który ostatecznie zdecydował się pojechać na spotkanie „nie jako polityk, ale jako

55. O tym, że sam został wybrany na stanowisko wiceprezesa ZLP, Zawieyski w liście do Giedroycia nie wspomina, choć w dzienniku odnotowuje ten fakt 6 XII, Rkps (6 XII 1956), z. 5, s. 22 (230).

apostoł”⁵⁶, skomentowane zostało w dzienniku pisarza zapisem: „I o tym później mówiliśmy, że musimy do końca świadczyć temu, co dobre, mimo poczucia krzywdy i świadomości, że wszystko w partii jest grą i nieszczerością. Byłem pod wielkim wrażeniem tej rozmowy. Objawił mi się człowiek wielki – i jako człowiek, i jako Polak”⁵⁷.

Spotkanie Wyszyńskiego z Cyrankiewiczem doszło do skutku dwa dni później, 14 I 1957 i przebiegło w sposób satysfakcjonujący obie strony. Najważniejsze dla Kościoła kwestie: publikację dekretu o obsadzie stanowisk kościelnych, rozpatrzenie sprawy powrotu do diecezji biskupa Kaczmarka⁵⁸, umożliwienie działalności diecezjalnych wydawnictw i obniżenie państwowych wymogów dla osób nauczających religii premier obiecał rozpatrzyć pozytywnie. W zamian uzyskał, wypełnione jeszcze tego samego dnia, przyrzeczenie kardynała o publikacji komunikatu Episkopatu Polski wzywającego do udziału w wyborach.

Zarzucając ludziom partii „grę i nieszczerłość,” Zawieyski wierzył, że możliwe są inne sposoby uprawiania polityki. Był dumny ze swojej prostolinijności i do tej pory z satysfakcją się na nią powoływał⁵⁹. Kandydował do Sejmu z nadzieją, że uda mu się pogodzić tę ewangeliczną cnotę ze skutecznością w działaniu na rzecz katolickiej części społeczeństwa. Rychło przekonał się jednak, że w imię wyższych racji trzeba czasem nie tylko zamilczeć, ale często zaprzeczyć się tego, co podpowiada serce. Tak było z przedwyborczą mową I sekretarza KC PZPR i sformułowaniem w niej apelem o głosowanie bez skreśleń. Zawieyski podziwiał wystąpienie, ale z apelem się nie zgadzał, nazwanie zaś przez Gomułkę wyborców eliminujących niektóre nazwiska „reakcją” i „wrogami ludu” uważał za niedopuszczalne⁶⁰. W dniu wyborów, 20 I 1957, w wypowiedzi dla Polskiego Radia zadeklarował wszakże, że głosował bez skreśleń. Zmienił poglądy, czy też raczej postanowił nie przyznawać się do nich oficjalnie?

56. Rkps (12 I 1957), z. 6 s. 10.

57. Rkps (12 I 1957), z. 6 s. 11.

58. Wyrok w sprawie biskupa Kaczmarka został uchylony 28 XII 1956, ale powrót biskupa do diecezji kieleckiej Urząd do Spraw Wyznań wstrzymywał do kwietnia 1957 [zob.: A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2003, s. 114-115].

59. Rkps (13 IV 1955), z. 1 s. 74, tu m.in. „[...] I u księży, i u marksistów mówiłem szczerze, prawdziwie, co myślę. W tym samym duchu [...]”.

60. Wypowiedzi na temat przedwyborczych wystąpień Gomułki m.in.: Rkps (14 I 1957), z. 6, s. 12, Rkps (19 I 1957), z. 6, s. 16.

Komisja wyborcza poinformowała wkrótce, że w okręgu wyborczym Warszawa Praga-Śródmieście pierwsze miejsce zajął Władysław Gomułka (z wynikiem 99,44% głosów), trzecie – Jerzy Zawieyski (98,05% głosów). Do mandatu posła, reprezentującego utworzone 18 II 1957 Koło „Znak”⁶¹, dwa dni później dołączył pisarz nową, nieoczekiwaną godność. Jako jedyny członek bezpartyjny został powołany w skład Rady Państwa⁶², a co za tym idzie, uzyskał (nieosiągalną nawet dla przewodniczącego „Znaku”, Stomma) możliwość bezpośredniego kontaktowania się z I sekretarzem KC PZPR. Otwarte drzwi do Pałacu Arcybiskupów Warszawskich dawały mu teraz okazję nie tylko do prywatnych wizyt, ale też do pośredniczenia w sprawach najwyższej wagi.

O tych perspektywach, tak ważnych dla swojego otoczenia, sam Zawieyski na razie nie myślał. Przeciwnie, był przytłoczony tym, co się wydarzyło. W dzienniku zanotował swoją reakcję na zapowiedź wejścia w skład Rady Państwa, którą już 14 II przekazali mu telefonicznie Turowicz i Stomma po rozmowie z Cyrankiewiczem: „O, Boże! Co się dzieje? Zmartwiałem przy telefonie i tylko cicho jęknąłem. Pół nocy nie spałem ze zgrozoty. Data rozpoczęcia się pierwszej sesji Sejmu – to dla mnie jak data śmierci lub więzienia [podkr. BT]”⁶³. Swoich odczuć nie krył w napisanym tegoż dnia liście do Giedroycia. Podkreślając, że uwikłanie w politykę budzi w nim przerażenie i panikę, a nade wszystkie godności przedkłada swoje pisarskie powołanie, zwracał się z prośbą o rady i dodawał: „Ja na pewno nie jestem właściwym adresatem Pana twórczych inwencji, ale nie o mnie idzie, lecz o ważne sprawy, zresztą we wszystkim radzę się ludzi mądrzejszych ode mnie. Tacy są na szczęście w naszym Klubie”⁶⁴.

61. Koło Posłów Katolickich „Znak”, utworzone 18 II 1957, liczyło pięciu posłów z kręgu „Tygodnika Powszechnego”: A. Gładysza, S. Kisielewskiego, Z. Makarczyka, S. Stommę i J. Zawieyskiego. Dołączyli do nich M. Kołakowski, P. Kwoczek, W. Pieniężna, B. Jackiewicz, i K. Skowroński, a jesienią 1957 także K. Łubieński. W następnych kadencjach sejmowych Koło „Znak” reprezentowali: (1961-1965) S. Kisielewski, K. Łubieński, T. Mazowiecki, S. Stomma i J. Zawieyski; (1965-1969): K. Łubieński, T. Mazowiecki, S. Stomma, J. Zabłocki i J. Zawieyski.

62. Rada Państwa wybrana 20 II 1957 r. liczyła 8 członków z PZPR, 4 z ZSL, 2 z SD i jednego bezpartyjnego. Zawieyski i Gomułka powołani zostali w jej skład jako członkowie; stanowiska te zachowali także w trzeciej (1961-1965) i czwartej (1965-1969) kadencji Sejmu.

63. Rkps (14 II 1957), z. 6, s. 33.

64. List Zawieyskiego do Giedroycia, 14 II 1957 r., w: M. Ptasńska,

Brak psychicznych predyspozycji do roli polityka i mediatora, o co od początku oskarżał się sam Zawieyski, nie był dla niego wystarczającym powodem, by odmawiać udziału w rozwiązywaniu konkretnych problemów. Na specjalnej audiencji 12 III 1957 kardynał Wyszyński udzielił kredytu zaufania wszystkim posłom Koła „Znak”, ale wysłannika do misji specjalnych widział właśnie w Zawieyskim. Negocjacje w sprawie zwrotu Kościołowi Caritasu oraz zniesienia cła na dary płynące z zagranicy, prowadzone w następnym miesiącu z ministrem Bieńkowskim, były tylko wstępem do zadań, które czekały pisarza w przyszłości. Tymczasem jednak stosunki państwo – Kościół układały się w miarę poprawnie, a rozmowy najwyższych przedstawicieli obu tych instytucji toczyły się bez udziału mediatora⁶⁵.

Tego, że najtrudniejsze wybory ma dopiero przed sobą, Zawieyski zapewne się nie spodziewał. Osoba I sekretarza wydawała mu się gwarantem zachowania i stopniowego rozszerzania swobód obiecywanych przez nowe władze w październiku 1956. Po upływie trzech kwartałów od tamtych pamiętnych wydarzeń Gomułka nadal wywierał „wrażenie siły, wrażenie, że w niczym nikomu nie ustąpi”⁶⁶. Choć nie było to łatwe, pisarz starał się godzić katolicki światopogląd i zaufanie prymasa z linią polityki państwa, które zgodził się reprezentować.

op.cit., s. 44. Giedroyc, mimo swego krytycznego nastawienia do zaangażowania Zawieyskiego w parlamencie i w Radzie Państwa, próbował jeszcze kontynuować dialog (sugestie dotyczące Kościoła w Polsce, przekazywał Zawieyskiemu m.in. w liście z 25 V 1957), ale coraz trudniej było w tej korespondencji o porozumienie. W liście z 27 VI 1957 Zawieyski określił koncepcje Giedroycia jako „pomysł trochę księżycowy” (M. Ptasieńska, *op.cit.*, s. 47). Jesienią 1957 wymiana listów ustała.

65. Zawieyski ani słowem nie wspomina w dzienniku o pierwszej rozmowie Gomułki z Wyszyńskim z 1 V 1957 r., w której brał udział również Cyrankiewicz. Pisarz wyruszał tego dnia w dłuższą podróż do Paryża, a potem Rzymu. Najwyraźniej spotkanie to umknęło jego uwadze, bo już po powrocie do Polski, 3 VI 1957 r. zanotował: „Drugi [po Gomułce] człowiek, który dźwiga Polskę i który w pełni ją wyraża – to ks. Kardynał Wyszyński. Nie spotkał się on dotąd z Gomułką. Myślę, że mieliby sobie wiele do powiedzenia. Kardynał jest wielkością duchową, mężem Bożym, a także mimo woli mężem stanu [...]” [podkr. – BT]. Rkps (3 VI 1957), z. 7, s. 71 (152).

66. Rkps (3 VI 1957), z. 7 s. 67 (148)–71 (152). Relacja z rozmowy z Gomułką (z udziałem Stommy): *Zapis rozmowy Jerzego Zawieyskiego i Stanisława Stommy z Władysławem Gomułką 3 czerwca 1957 r.*, w: A. Friszke, *op.cit.*, s. 179–181.

Trudna sztuka kompromisu

Zasiadając w ławach poselskich, Zawieyski, wbrew wcześniejszym obawom, nie zaprzestał twórczości literackiej. Cieszył się z przywróconej mu możliwości publikowania utworów i wystawiania ich na scenie, ale też przeżywał głęboko bezzasadne interwencje cenzury, wstrzymującej niektóre z jego dzieł⁶⁷. Polityka jednak wtargnęła w jego dzień powszedni i z niepokojem śledził zmiany wpływów przy partyjnym sterze. Na początku października 1957 postawił w dzienniku diagnozę: „Partia, więc i Gomułka jest na złej drodze.[...] Gomułka popełnił wielki błąd: przygarnął i rozbroił grupę Natolińską⁶⁸, ale obrócił przeciwko sobie naród. Czyżby wolał mieć obok siebie kilku tych przegranych polityków – i obrócić się plecami do narodu? Coś się wali, coś pęka. Widać wyraźną zmianę polityki wewnętrznej”⁶⁹.

W równym stopniu martwił się postawą księdza prymasa, który w swoich publicznych wystąpieniach dawał wyraz niezadowoleniu z polityki wyznaniowej PRL. Pisarz podejmował ten temat w rozmowach z Gołubiewem i Turowiczem: „Niepokoi nas postawa księdza Prymasa i jego ostre wystąpienia przeciwko kierownictwu politycznemu. Ostatnie wigilijne przemówienie rozniesione przez wszystkie zagraniczne audycje i prasę całego świata – zawiera akcenty politycznie bardzo groźne. Ksiądz Prymas w formie aluzyjnej mówił o Rzymie Cezarów, jego potędze i jego upadku. Postanowiliśmy prosić księdza Prymasa o dłuższą rozmowę, aby ustalić i wyświetlić różne sprawy zasadnicze, dotyczące naszego kraju”⁷⁰.

67. Np. sztuki *Maski* Marii Dominiki: Rkps (I X 1957), z. 8, s. 60 (239).

68. Natolińczycy, do których należeli m.in. F. Józwiak, W. Kłosiewicz, S. Łapot, F. Mazur, K. Mijał, Z. Nowak, K. Witaszewski, A. Zawadzki (wspierani przez marszałka Rokossowskiego) optowali za rozwiązaniami konserwatywnymi, nacjonalistycznymi i antyinteligentnymi. W opozycji do nich pozostawali dążący do demokratyzacji i reform Puławianie, reprezentowani m.in. przez J. Albrechta, W. Matwinę, J. Morawskiego, R. Zambrowskiego. Historyk, W. Roszkowski (*Historia Polski 1914-2001*, Warszawa 2002, s. 244) określa wpływy obu grup następująco: „Latem 1957 r. w KC było około 20 przedstawicieli Natolińczyków, tyleż samo Puławian, 15 zwolenników Gomułki oraz 15 dawnych pepeesowców, którzy w większości opowiadali się za Gomułką. Konsekwentnych zwolenników demokratyzacji było zaledwie kilku. Szef PZPR nie miał nadal zbyt mocnej pozycji, stąd usilnie konsolidował wokół siebie aparat partyjny. W akcji tej czynił coraz więcej ustępstw na rzecz konserwatystów”.

69. Rkps (3 X 1957), z. 8, s. 60 (240) - 61 (241).

70. Rkps (2 I 1958), z. 9, s. 3.

Chwilowe ocieplenie stosunków Kościół – państwo, które było efektem rozmów Wyszyńskiego z Gomułką i Cyrankiewiczem⁷¹, przeprowadzonych w nocy z 9 na 10 I 1958, podniosły posła-literata na duchu, ale nie na długo. Niecały tydzień później powróciła sprawa „zadrażniających” wypowiedzi prymasa. Podzielając pogląd innych posłów Koła „Znak”, Zawieyski uważał eskalację napięć za niekorzystną dla Kościoła, a wręcz szkodliwą dla katolickich parlamentarzystów⁷². Sam dążył do kompromisu i dlatego nie uchylał się od publicznych stanowisk, przyjął mandat poselski, został członkiem Rady Państwa, a potem wszedł w skład Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, który ukonstytuował się 4 I 1958 roku.

Obozowi katolickiemu zaczęło grozić poważne niebezpieczeństwo destabilizacji. Do otwartego konfliktu doszło 2 III 1958 na konferencji w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich, w której obok Zawieyskiego uczestniczyli Turowicz, Stomma, Gołubiew i Woźniakowski. Kardynał wyraził zaniepokojenie socjalistycznymi akcentami w artykułach publikowanych na łamach „Więzi” i przypomniał, że periodyki działające pod patronatem katolickiego ugrupowania parlamentarnego powinny wyrażać ogólny kierunek działalności Kościoła⁷³. W dzienniku Zawieyskiego szczegóły tej części spotkania wspomniane są tylko ogólnikowo, podobnie jak kwestia rozbieżności pomiędzy poglądami głoszonymi przez prymasa a sejmową polityką Koła „Znak” (przywołana w dzienniku szerzej dopiero nazajutrz). Najwięcej miejsca zajmuje wypowiedź Wyszyńskiego na temat eseju Zawieyskiego pt. *Droga katechumena* ogłoszonego w „Znaku”⁷⁴. Tak krytycznej, miażdżącej recenzji swego dzieła pisarz nie spodziewał się w najgorszych przewidywaniach. Zabolało go dotkliwie oskarżenie o fałszowanie rzeczywistości i szkodenie Kościołowi, dręczyło wspomnienie formy, w jakiej udzielono mu upomnienia. Nie znajdował winy w sobie samym, nie znajdował jej też w eseju.

71. Spotkanie trwało od godziny 17. do 3. nad ranem następnego dnia, i choć obie strony ostro broniły swoich racji, stosunki państwo-Kościół chwilowo się poprawiły. Zawieyski nie miał w tych rozmowach swojego udziału.

72. Rkps (16 I 1958), z. 9, s. 17, tu m.in.: „Przemówienia ks. Prymasa, bardzo ostre i namiętne, odbijają się na naszych [Koła posłów «Znak»] staraniach, by coś dla życia katolickiego uzyskać. Chodzi nam o kluby i ich reprezentację i o wydawnictwo. Zieja podzielał obawy, że polityka manifestacji uczuć do niczego pozytywnego nie prowadzi”.

73. M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2, s. 129.

74. „Znak” 1958, nr 1 (43), s. 14-35.

W autobiograficznym tekście, stanowiącym swoisty, świecki rachunek sumienia, przypominał ideologiczne pobudki swoich działań w dwudziestoleciu międzywojennym i trudną drogę dochodzenia do Boga. Szczerość, którą przedkładał nad wystawianie sobie dobrej opinii, podyktowała mu wiele niepochlebnych sądów o ludziach, mieniających się wówczas rzymskimi katolikami. „Bo czymże był Kościół i katolicyzm dla nas, byłych socjalistów i katechumenów w dwudziestoleciu?” – pytał Zawieyski i udzielał odpowiedzi: „Muszę wyznać z bólem, że Kościół w osobie swych urzędowych przedstawicieli, czyli kleru, stanowił dla nas największą przeszkodę na drodze do katolicyzmu i wiary”⁷⁵.

I nie było to gołosłowne twierdzenie, ale teza poparta wieloaspektową argumentacją, z odwołaniem do konkretnych nazwisk, organizacji, tytułów i faktów: „Katolicyzm równał się dla nas z antysemityzmem, z faszyzmem, z ciemnogrodem, fanatyzmem i wszelkimi zjawiskami antypostępowymi i antykulturalnymi. W Sejmie wojowali niewybrednym słowem i niewybrednymi metodami ówczesni księża-połowie. Antysemita działalność ks. Trzeciaka, pełna jadu i nienawiści, musiała oburzać każdego. Tak zwana «młodzież wszechpolska» w swym programie stawiała hasła Boga i Ojczyzny, dla nas jednoznaczne. Zawierało się w nich wszystko, co wsteczne, agresywne, sycone nienawiścią. Walki na uniwersytetach, w środowiskach młodzieży, przynosiły tylko ujmę młodzieży katolickiej. Z jej grona wychodzili przecież ci z zyletkami i kastetami”⁷⁶.

Takie i podobne sformułowania, ogłoszone na początku roku 1958 i podpisane nazwiskiem reprezentanta katolików w Sejmie PRL, nie mogły zyskać uznania prymasa. Ich wrażenia nie zacierają wyliczone na zasadzie wyjątków przykłady prawdziwych apostołów Chrystusa, jak choćby: księży Jana Ziei, Augustyna Jakubisiaka, Władysława Kornilowicza, kwartalnika „Verbum”, czy potem szerzej, dzieła Lasek. Dygnitarze partyjni (mimo czasu przeszłego użytego w tej wypowiedzi) dostawali broń do ręki, Wyszyński mógł się poczuć zraniony.

Do zerwania przyjaźni jednak nie doszło. Zawieyski kończył zapis w dzienniku z 2 III 1958 stwierdzeniem: „Nie rozeszliśmy się w gniewie, ani w konflikcie. Ks. Prymas powiedział mi na osobności iż wie, że cierpię, ale muszę cierpieć, ponieważ należę do Kościoła. Wróciłem do domu w wielkim przygnębieniu”⁷⁷.

75. J. Zawieyski, *Droga katechumena*, „Znak” 1958, nr 1 (43), s. 16, przedr. w tegoż: *Droga katechumena*, Warszawa 1971, s. 35.

76. Tamże.

77. Rkps (2 III 1958), z. 9, s. 52.

Przekazywane w ciągu najbliższych dni wyrazy uznania, czy wręcz „hołdy” od innych czytelników *Drogi katechumena*, które autor skwapliwie zanotował w dzienniku pod datami 4 i 6 III, nie potrafiły zatrzeć przykrego doznania wyniesionego z pałacu na Miodowej. O eseju wypowiadali się z entuzjazmem nie tylko „marksściści”, ale też koledzy z PEN Clubu i znajomi z Lasek⁷⁸. Wyszyński jednak z całą stanowczością podtrzymywał swój sąd. Podczas spotkania z Zawieyskim, 7 III, wyszedł na jego powitanie z egzemplarzem „Znaku”, w którym zakreślił „nieprawomyślne” akapity⁷⁹. Złożona zaraz potem deklaracja pisarza o wycofaniu eseju z przygotowanego już do druku tomu szkiców zadowoliła prymasa, ale nie wpłynęła znacząco na zmianę jego nastawienia do Koła „Znak”. Odmówił przyjęcia parlamentarnej grupy posłów katolickich, o co prosił go Zawieyski, i dał do zrozumienia, że nie chce do tej sprawy wracać.

Zamiast tego opowiedział ze szczegółami o posiedzeniu komisji mieszanej Episkopat – rząd, w której niedawno uczestniczył. Zawieyski wysłuchał relacji o burzliwych obradach, dowiedział się o wybuchach gniewu, krzykach i groźbach Kliszki, o skrajnych emocjach Gomułki, który w ocenie kardynała prezentował się podczas tych rozmów gorzej od „delikatnego i kulturalnego” Bieruta. Zapisał potem w dzienniku: „Mimo wszystko wolę osobiście Gomułkę, niż Bieruta. Przykry Gomułka dał Polsce i Kościołowi choćby odrobinę wolności. Słodki Bierut posłał ks. Kardynała do więzienia, złamał kręgosłup Hierarchii kościelnej i całą Polskę trzymał w terrorze UB”⁸⁰.

Milcząca dezaprobata wobec stanowiska Wyszyńskiego nie była przejściowa, znikąca wprawdzie, ale wkrótce pojawiała się znowu. W rozmowach o polityce Zawieyski czuł się równorzędnym partnerem prymasa, choć nie zawsze miał odwagę i widział potrzebę, żeby się do tego przyznawać. Gomułce nadal ufał i na zasadzie wyboru mniejszego zła akceptował niektóre z jego kontrowersyjnych posunięć. Wcale nierzadko ulegał też sugestywnym wypowiedziom i urokowi osobistemu I sekretarza KC PZPR. To szczególne oddziaływanie dało się zauważyć np. podczas uroczystych obchodów 1 V 1958 roku. Przed wejściem na trybunę honorową zamienili z

78. Znacząca musiała być dla Zawieyskiego zwłaszcza opinia ks. Fedorowicza, który „mówił, że *Drogę katechumena* czytał na rekolekcjach dla młodzieży akademickiej i że ta rzecz wywarła na młodzieży duże wrażenie”. Rkps (6 III 1958), z. 9, s. 54.

79. Rkps (7 III 1958), z. 9, s. 55-56.

80. Rkps (7 III 1958), z. 9, s. 56.

sobą kilka słów na temat sztuki współczesnej, pożartowali na temat beretu (w którym Zawieyski miał wyglądać „jak ambasador ze zgniłego Zachodu”), a potem Gomułka wygłosił pokojowe przemówienie. Stojący tuż obok pisarz był pod ogromnym wrażeniem padających z mównicy słów. Przedstawiona przez I sekretarza wizja zagłady Polski, spowodowanej błędem pilota amerykańskiego samolotu przewożącego broń jądrową, zrobiła na nim ogromne wrażenie. W tonie Gomułka znajdował „akcenty prawdziwej rozpacz” i sam czuł się równie poruszony zagrożeniem wiszącym nad krajem⁸¹.

Dwa miesiące później, 30 VI wysłuchał kolejnego wystąpienia Gomułka i poczuł się zdruzgotany. W przemówieniu wygłoszonym w Stoczni Gdańskiej, zawierającym ocenę sytuacji na Węgrzech i w Jugosławii, padły stwierdzenia, z którymi pisarz w żaden sposób nie mógł się zgodzić. Gomułka solidaryzował się ze stanowiskiem sowieckim, odcinał od jugosłowiańskiego przywódcy Josipa Tity, a stracenie Imre Nagya uważał za sprawę wewnętrzną Węgier. Zawieyski, kiedy już otrząsnął się z pierwszego wrażenia, zaczął sam przed sobą usprawiedliwiać I sekretarza, próbował „go tłumaczyć z pozycji politycznych i widzieć w tym nawet coś z heroizmu [podkr. BT], bo przecież mówił wbrew sobie – i mówił tylko dlatego, by dać satysfakcję Związkowi Radzieckiemu”⁸².

Wyszyński coraz częściej zauważał, że Zawieyski pada ofiarą politycznej naiwności. Z rosnącym dystansem podchodził do jego mediatorskiej aktywności. Zdarzało się, że ulegał niektórym sugestiom, by nazajutrz zmienić zdanie. Latem 1958 gotów był przyznać rację pisarzowi i zgodzić się, jak chciała tego strona rządowa, na powierzenie świeckim komitetom rozdysponowania darów, nadesłanych dla Kościoła przez amerykańskie środowiska katolickie. Zastrzegł sobie tylko powołanie mieszanej, kościelno-państwowej komisji, która miała ustalić i nadzorować szczegóły rozdziału darów wśród powodźian z województwa krakowskiego⁸³. Zadowolony z tego rozwiązana posel przedstawił je wkrótce pełnomocnikowi rządu do spraw stosunków z Kościołem Jerzemu Sztachelskiemu (pełniącemu jednocześnie funkcję kierownika Urzędu do Spraw Wyznań) i wrócił na ulicę Miodową z przekonaniem, że sprawa została pomyślnie zakończona. O drugorzędne, jak oceniał, szczegóły

81. Rkps (1 V 1958), z. 9, s. 83.

82. Rkps (30 VI 1958), z. 10, s. 26 (115). Tego samego dnia, nieco tylko dalej, asekurując się stwierdzeniem „W kraju mówi się [...]”, zapisał: „Gomułka wziął na siebie całą brudną robotę – i na tym polega jego heroizm i kunszt lawirowania nad przepaścią. Jak długo?”

83. Rkps (3 VII 1958), z. 10, s. 117.

podziału kościelnych środków na razie się nie martwił. Tymczasem w czasie popołudniowego spotkania w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich, 4 VII 1958 ku swemu zaskoczeniu, spotkał się ze zdecydowaną, acz spokojną i wyważoną odmową dopuszczania jakiegokolwiek udziału państwa w rozdzielaniu darów. Stefan Wyszyński znalazł we wczorajszej propozycji próbę odepchnięcia Kościoła od spraw społecznych (rozdzielenie pieniędzy wśród dotkniętych powodzią krakowian powierzył ks. Czartoryskiemu), przyjaciela ostrzegł przed uleganiem katastroficznym nastrojom i przed angażowaniem się w doraźne konflikty: „Twoja rola, jako pisarza – zwrócił się do mnie – jest nie na dziś, ani na tę chwilę. Trzeba patrzeć w przyszłość. [...] Wszystko przeminie, zostaną wartości prawdziwe, te wartości, o których poucza wiara i Ewangelia. Rzeczy są w ręku Boga, trzeba mu zaufać, nie dać się wciągać w atmosferę napięć, konfliktów i grozy. – *Pax tecum*, bracie – pracuj dla przyszłości, nade wszystko miej ufność, wiarę i spokój”⁸⁴.

Zawieyski skomentował to następująco: „Wyszedłem z mieszanymi uczuciami, trochę z poczuciem skarconego uczniaka. – Nie ma pewnie we mnie wiary, ani ufności – mówiłem sobie – bo jednak są rzeczy na dziś, realne, konkretne, obok których nie mogę przejść obojętnie [...]”⁸⁵.

Nie godził się na bezczynność, odczuwał potrzebę działania „tu i teraz”, miał własne oceny politycznych realiów. Chciał partnerskiego dialogu, a ustawienie w relacji uczeń – mistrz znosił w pozornej tylko pokorze.

Kilkanaście dni później, 22 VII 1958 na przyjęciu w Urzędzie Rady Ministrów, Zawieyski podszedł do Gomułki by się z nim przywitać, i w ten sposób zainicjował ponad dwugodzinną rozmowę⁸⁶. Uśmiechnięty z początku, przyjaźnie nastawiony I sekretarz, stojący w towarzystwie Cyrankiewicza, skorzystał z okazji, by w długiej tyradzie zrzucić na prymasa i Episkopat winę za psujące się stosunki państwa z Kościołem. Określenia „granda”, „metody

84. Rkps (4 VII 1958), z. 10, s. 30 (119). Druk: *Rozmowa Jerzego Zawieyskiego z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem 22 lipca 1958 r.*, w: A. Friszke, *op.cit.*, s. 229-233.

85. Rkps (4 VII 1958), z. 10, s. 31 (120). O dalszych losach darów można wnioskować z wypowiedzi Gomułki podczas rozmowy z Zawieyskim, 22 VII 1958: „Prymas nakazał wam [Kołu Poselskiemu „Znak”] złożyć interpelację poselską w sprawie darów amerykańskich? Tych darów nie oddamy. Przesyłają je nie żadne środowiska katolickie, lecz rząd amerykański [...]”. Rkps (22 VII 1958), z. 10 s. 46 (135). Zob. także: A. Friszke, *op.cit.*, s. 25-26.

86. Rkps (22 VII 1958), z. 10, s. 44 (133) – 49 (138).

hiszpańskich jezuitów”, „akcja nienawiści i nietolerancji”, straszenie losem kardynała Mindszentyego, miały uświadomić katolickiemu posłowi, w jakim kierunku zmierza działalność Wyszyńskiego. Dopuszczony wreszcie do głosu Zawieyski odrzucał oskarżenia, przedstawiał racje prymasa, biskupów i własnego ugrupowania: „Broniłem też sprawy «Znaku» i kilkakrotnie podkreślałem zasadę, że jesteśmy grupą niezależną, ale utrzymującą łączność z Episkopatem i ks. Prymasem. Mamy jednak własną linię politycznego działania i w tym zakresie jesteśmy samodzielni”⁸⁷.

Przynaglany żądaniem o ustosunkowanie się „Znaku” wobec „złobnej polityki Kościoła”, unikał odpowiedzi wprost. Zadeklarował natomiast, że Koło, które od początku swego istnienia zastrzegło sobie prawo do swobodnej krytyki, nie chce być postrzegane jako sejmowa opozycja, dąży do spokoju i udziela Gomułce poparcia „w sprawach nadrzędnego dobra”.

W następującej potem wymianie zdań wzburzył go tylko jeden „mały epizod” – pomówienie o agitację religijną, której – według dostarczonego Gomułce raportu – pisarz rzekomo miał się dopuścić telefonicznie względem bliżej nieokreślonego kapitana. Broniąc się przed tym absurdalnym oskarżeniem, Zawieyski powołał się na opublikowany niedawno esej *Droga katechumena* i raz jeszcze zapewnił o swojej tolerancji religijnej wyrosłej z ateistycznej przeszłości. I sekretarz przyznał, że lektura tego tekstu wielce go zdumiała go i wiele nad nią rozmyślał⁸⁸. Rozstali się z życzeniami dobrych wakacji, które Gomułka uzależniał tylko „od Prymasa, czy nie zrobi jakiegoś szaleństwa”.

Zebrani na sali uczestnicy przyjęcia śledzili rozmowę z daleka. Widzieli gesty, wyraz twarzy, ale nie mogli słyszeć słów. Nie uszło jednak ich uwadze, że Gomułka na widok Zawieyskiego „rozjaśniał, zmienił się, widać było, że spotkał kogoś, do kogo miał wielką sympatię”⁸⁹. Sam pisarz, mimo że spocony, wyczerpany i głodny, dodawał skromnie: „Takie wrażenie, w mniejszej nieco skali, i ja odniosłem”⁹⁰. Kiedy jednak nazajutrz podzielił się szczegółami tego

87. Rkps (22 VII 1958), z. 10 s. 47 (136).

88. Ocena Gomułki nie mogła jednak być aż tak bardzo pozytywna, skoro w styczniu 1960 cenzura odrzuciła przedruk tego eseju w tomie „Brzegiem cienia”. Wspomina o tym z sarkazmem Zawieyski: „Tak więc zarówno Kościół, jak i partia są zgodni co do tej rzeczy. Jednym się nie podoba krytyka kościelnych instytucji, innym to, że od socjalizmu przeszedłem do katolicyzmu”; Rkps (25 I 1960), z. 16, s. 12.

89. Zanonotowana przez Zawieyskiego opinia Ireny Szymańskiej, w tym czasie redaktor naczelnej PIW; Rkps (22 VII 1958), z. 10, s. 49 (138).

90. Tamże.

spotkania z ks. Zieją, zaprzyjaźniony kapłan zaproponował mu złożenie rezygnacji z członkostwa w Radzie Państwa⁹¹.

Zawieyski nie skorzystał z tej propozycji. Jego wpływy potrzebne były „Znakowi” i nie było nikogo, komu można by tę niewdzięczną rolę pomostu między Kościołem a państwem przekazać. Po upływie niespełna miesiąca, 18 VIII, po raz kolejny zmierzył się z zarzutami wysuwanymi pod adresem Kościoła. W rozmowie z występującym w zastępstwie Gomułki Zambrowskim⁹², członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC PZPR, przyjął „rolę atakującą”. Protestował przeciwko dokonanej 21 VII rewizji na Jasnej Górze, domagał się wyjaśnienia sprawy konfiskaty przeznaczonych dla Kościoła darów z USA, żądał ustania prasowych nagonek na Kościół oraz zmiany Zarządzenia Ministerstwa Oświaty, dotyczącego nauczania religii w szkołach⁹³. W innym już zgoda tonie poprosił o zgodę na wyjazd do Lourdes⁹⁴ i bez oporów przystał na rządowy warunek otrzymania paszportu, jakim było wydanie za granicą „oświadczenia na temat stosunków między państwem a Kościołem w duchu pojednawczym”⁹⁵.

Spełnienie tego ostatniego przyrzeczenia nie było proste. Publiczne oświadczenia, wywiady prasowe i wypowiedzi dla radia, w tym okresie nierozłącznie związane z zagranicznymi podróżami, kosztowały pisarza sporo wysiłku i tyleż negatywnych emocji. Zawieyski jako katolicki reprezentant władz PRL ważył każde słowo i wszędzie tam, gdzie było to możliwe, prosił o pytania na piśmie i w takiej też formie przygotowywał odpowiedzi. Miotał się przy tym, odkładał pracę na następny dzień i skarżył się w dzienniku: „Niektóre pytania kłopotliwe, więc musiałem je opuścić. Niektóre

91. Rkps (23 VII 1958), z. 10, s. 50 (139).

92. Rkps (18 VIII 1958), z. 10, s. 69 (158) – 70 (159).

93. O nowych decyzjach władz, dotyczących nauki religii w szkołach, biskupi zostali oficjalnie poinformowani na zebraniu Komisji Wspólnej rządu i Episkopatu, 31 VII 1958. Stosowne zarządzenie ministra oświaty Bieńkowskiego ukazało się 4 VIII 1958. Lekcje religii w szkole miały się odtąd odbywać po zakończeniu wszystkich innych zajęć i w dopuszczalnym wymiarze 1 godziny tygodniowo. Osoby zakonne zostały pozbawione prawa do nauczania religii, zakazano też umieszczania w szkołach symboli religijnych.

94. Zgoda na wyjazd Zawieyskiego do Lourdes na międzynarodowe spotkanie parlamentarzystów katolickich, organizowane 22 i 23 VIII 1958 r., okazała się dla władz PRL korzystnym posunięciem. Zawieyski był jedynym reprezentantem „krajów demokracji ludowej”, a jego obecność podkreślano wielokrotnie jako dowód na istnienie w Polsce swobód wyznaniowych. Rkps (22, 23 VIII 1958), z. 10, s. 73 (162) – 81 (170).

95. Rkps (18 VIII 1958), z. 10, s. 70 (159).

znów przypierające do muru, perfidne, nie pozbawione sensacji, jak np. pytanie dotyczące Paxu⁹⁶.

I chociaż często, tak jak to było w przypadku wywiadu udzielonego podczas pobytu w Paryżu dziennikowi „Le Monde”⁹⁷, głosy krytyczne wyrażane zarówno przez katolików w Polsce (w tym też posłów „Znaku”: Łubicńskiego, Makarczyka, Kisielewskiego⁹⁸), jak i za granicą (np. byłego ambasadora RP Kajetana Morawskiego) przeważały w ocenie takich polubownych oświadczeń, pisarz nie rezygnował ze swoich mediatorskich aspiracji. Starał się odrzucać skrajnie radykalne opinie, i tak jak podjął wcześniej polemikę z Morawskim, który „mówił nie od siebie, lecz powtarzał opinię Watykanu”⁹⁹, tak kilka dni później tonował poglądy Czesława Miłosza: „Miłosz krytykował ostro katolicyzm w Polsce i Kościół, dowodząc, że w Polsce Kościół identyfikuje się z nacjonalizmem – i że w ogóle ruch nacjonalistyczny jest tak silny, iż należałoby postawić pomnik Dmowskiemu. Akcja Millenium Kościoła – to program Obozu Wielkiej Polski sprzed wojny, tyle że ureligijniony. Odpowiedziałem mu na to, że najważniejszym problemem katolicyzmu i Kościoła w Polsce jest problem: być twierdzą religijno-antykomunistyczną, czy też ograniczyć go tylko do spraw duszpastersko-religijnych. Ks. Prymas i Episkopat wybrali to pierwsze. Stąd wywodzą się konflikty z władzą państwową”¹⁰⁰.

Po powrocie do Polski, w której pod jego nieobecność rozgorzała „wojna krzyżowa” (jak określano usuwanie symboli religijnych ze szkół i innych miejsc publicznych), musiał wszakże przy-

96. Rkps (20 VIII 1958), z. 10, s. 72 (161).

97. Wywiad ogłoszony 27 VIII 1958 w paryskim „Le Monde” został przełożony na język polski: *Generalna linia polskiego października nie została porzucona*, „Za i Przeciw” 1958, nr 37, s. 6. (Przeł. W. M[inkiewicz]).

98. Rkps (20 IX 1958), z. 11 s. 19 (216).

99. Rozmowa z 13 IX 1958: Rkps (13 IX 1958), z. 11, s. 11 (208)-12 (209), tu m.in.: „Zminimalizowałem jakby konflikty między państwem i Kościołem i wypowiedziałem nieślusny pogląd [podkr. BT], że generalne linie października nie są przekreślone. Na ten temat wywiązała się dłuższa rozmowa [...]. Dla Watykanu i pewnych kół reakcyjnych byłoby rzeczą wygodną gdyby było doprowadzone do krańcowości prześladowanie religijne, gdy Biskupi siedzieli po więzieniach, gdyby wróciła epoka Stalinizmu. Zagadnienie: czy się chce porozumienia, czy się chce wojny z państwem – było przedmiotem dalszego ciągu rozmowy. Wyszedłem ogromnie podniecony i zrozumiałem niestety, że to, co się mówi w partii komunistycznej o – Watykanie i jego polityce pokrywa się częściowo z tym, co tutaj usłyszałem. Bardzo mnie to zabolowało”.

100. Rozmowa w Paryżu: Rkps (17 IX 1958), z. 11, s. 14 (211)-15 (212).

znać rację wszystkim krytykom swego wywiadu dla „Le Monde”. „Linia października” została odrzucona, a nasilająca się konfrontacja interesów państwa i Kościoła wpędzała pisarza w nieustanne przygnębienie.

Mediacje na najwyższym szczeblu

Zawieyski był przekonany, że walka, w którą wciągnięty został Episkopat, inspirowana jest przez obóz natoliński i doprowadzić ma do likwidacji zdobyczy października⁵⁶. Bał się upadku odwilżowego nurtu polityki reprezentowanego (jak mniemał) przez Gomułkę i spodziewanych potem represji względem Kościoła. Na zebraniu posłów Koła „Znak” i przedstawicieli „Tygodnika Powszechnego”, 23 IX 1958, jako najważniejsze zadanie dla Koła postawił utrzymywanie porozumienia między rządem a Episkopatem Polski. Zyskawszy akceptację zgromadzonych, przevorsował dalej postulat o konieczności przeprowadzenia rozmów z przedstawicielami obu stron.

Tydzień później osobiście udał się na umówione wcześniej spotkanie z Gomułką. Dwugodzinna rozmowa, która miała stać się okazją do podniesienia najważniejszych dla Koła spraw (chodziło m.in. o zakonników jako nauczycieli religii, spółdzielnię wydawniczą „Znak”, prasowe nagonki na księży), skoncentrowała się jednak na osobie prymasa¹⁰¹. Zawieyski cierpliwie wysłuchiwał kolejnych zarzutów, a dopuszczony do głosu, próbował je odpić. Nie zrażał się napastliwością gospodarza, ale starał się wyławiać z jego słów sygnały porozumienia, których dopatrywał się nawet w określeniu „nasz prymas”. Cały czas pozostawał pod wrażeniem sposobu bycia i wyrażania się I sekretarza. Czuł się traktowany jako równorzędny partner, jako polityk – „reprezentant «tamtej» strony”. W szorstko-napastliwych wypowiedziach widział przede wszystkim szczerość, a w grymasach twarzy ból, taki jak wtedy, gdy padały kolejne oskarżenia: „Hierarchia musi wyrzec się swojej obłądnej polityki, która się opiera na przekonaniu, że wszystko lada dzień się zawali. Oni słuchają plotek, oni szkalują mnie, że mnie Moskwa dyktuje co ja mam robić!”¹⁰²

Przypierany do muru w sprawie zdecydowanego opowiedzenia

101. Szczegółowa relacja: Rkps (I X 1958), z. 1, s. 32 (228)- 45 (242). Druk: *Zapis rozmowy Jerzego Zawieyskiego z Władysławem Gomułką 1 października 1958 r.*, w: A. Friszke, *op.cit.*, s. 251-158.

102. Rkps (I X 1958), z. 11, s. 43 (240).

się po jednej ze stron sporu, jako jedyne wyjście z sytuacji Zawieyski wskazał porozumienie oparte na kompromisie. Złożył też swemu rozmówcy (deklarując przy tym całkowicie własną inicjatywę) propozycję osobistego spotkania z Wyszyńskim. I chociaż zgoda Gomułki uwarunkowana była zastrzeżeniem: „jeżeli ks. Prymas zmieni swoją politykę i da tego dowód”, pisarz odebrał ją jako szansę na powodzenie swojej misji. Nie dane mu jednak było zakończyć na tym wyczerpującej, politycznej batalii. Wieczorem, razem z innymi przedstawicielami najwyższych władz PRL, był obecny na przyjęciu w ambasadzie chińskiej. Uporać się tam musiał nie tylko z żądnymi sensacji zagranicznymi dziennikarzami, proszącymi go o skomentowanie rozmowy z Gomułką, ale też stawić czoła ambasadorom Szwajcarii i Wielkiej Brytanii, którzy w zawołowanej formie wyrażali zaniepokojenie nastrojami wśród polskiego duchowieństwa.¹⁰³ Nic dziwnego, że po tym wszystkim zanotował w dzienniku: „Taki oto ten dzień, nie na moje siły, nie na mój rozum, dzień w moim życiu historyczny, tylko że historia zbyt ciężka, zbyt nieludzka!”¹⁰⁴

Nazajutrz kończył 56 lat, przewidywał, że większość życia już za nim, a ciągle towarzyszyło mu poczucie, że dotychczas niewiele zdziałał. Teraz także nie był pewien skuteczności swojej ostatniej inicjatywy. Na sposobność zrelacjonowania jej prymasowi czekał dziesięć dni. Powściągliwa aprobata hierarchy Kościoła i dopuszczenie możliwości poufnej rozmowy z Gomułką, rozumianej jako „spotkanie dwu Polaków, którym leżą na sercu losy Polski”¹⁰⁵, wystarczyć mu musiały za całą nagrodę. Przyzwolenia na towarzyszenie kardynałowi w wyjeździe na konklawe, o które nazajutrz w osobistej rozmowie prosił Gomułkę, nie otrzymał.

Koniec roku 1958 i następne dwanaście miesięcy nie sprzyjały realizacji projektowanego przez Zawieyskiego spotkania. Skonfliktowane strony nie dopuszczały żadnych ustępstw, stawiając sobie nawzajem wygórowane żądania. W tej sytuacji posłowie „Znaku”, tym razem zbiorowo, podjęli się misji mediacyjnej. Przygotowane zostały dwa osobne pisma (wręczone już w 1959 roku), określane

103. Ambasador Szwajcarii prosił „[...] abym przyjął obserwację od cudzoziemca tej natury, że według niego duchowieństwo, zwłaszcza to niższe nie zachowuje się rozumnie i może zaszkodzić Kościołowi.” Ambasador Wielkiej Brytanii „jest bardzo zaniepokojony stanowiskiem duchowieństwa. Czy nie ma w tym stanowisku przesady? – dopytywał”. Rkps (1 X 1958), z. 11, s. 46 (243).

104. Rkps (1 X 1958), z. 11, s. 46 (243).

105. Rkps (11 X 1958), z. 11, s. 58 (255).

jako memoriały. Pierwsze, adresowane do ks. prymasa podpisał Stomma, pod drugim w imieniu Koła Posłów „Znak” złożyli swoje podpisy Zawieyski, Stomma, Makarczyk i Łubieński¹⁰⁶. Autorzy memoriałów apelowali do kardynała Wyszyńskiego o zajęcie umiarkowanego, wyważonego stanowiska w relacjach z władzami państwowymi, skupieniu się na organizacji życia religijnego wokół parafii i unikaniu wszelkich konfliktów. Natomiast od kierownictwa PZPR oczekiwali przede wszystkim neutralności wobec religii i utrzymania linii zmian politycznych rozpoczętych w październiku '56. W zamian deklarowali rezygnację z krytyki partii na forum parlamentu i sygnalizowanie swych opinii wyłącznie na piśmie.

W lutym 1959 prymas odrzucił proponowane mu przez „Znak” rozwiązania, przychylnie jednak ustosunkował się do treści zawartych w memoriale skierowanym do PZPR i na spotkaniu z posłami, 5 III 1959 r., okazał pełne zrozumienie dla ich sejmowej działalności. Niedługo potem wziął w obronę samego Zawieyskiego, niesłusznie oskarżanego przez „l'Osservatore Romano” (a za nim przez Radio Wolna Europa) o wywiad, w którym pisarz rzekomo miał zarzucać polskiemu duchowieństwu brak współpracy z rządem w zakresie „socjalizacji kraju” i oświadczyć, „że w katolicyzmie widzi realizację socjalizmu”¹⁰⁷. Kardynał wystosował listy do Luigi Poggiego, watykańskiego specjalisty do spraw Polski, oraz do Federico Alessandriniiego, redaktora naczelnego „l'Osservatore Romano”, w których nie tylko dementował fałszywe informacje, ale też zapewniał o swoim całkowitym zaufaniu do Koła „Znak”.

Władze partyjne zwlekały z oficjalną odpowiedzią, choć od początku dawały wyraz swojemu niezadowoleniu z memoriału, a jego autorów uznawały za dwulicowych, nieuczciwych graczy. W połowie maja 1959 roku Gomułka w brutalny sposób zaprezentował Zawieyskiemu swoje stanowisko w tej sprawie. Do 45-minutowej rozmowy doszło w Belwederze, tuż przed rozpoczęciem obrad Rady Państwa. Poseł „Znaku” szykujący się do wyjazdu na moskiewski zjazd pisarzy poprosił I sekretarza o uwagi dotyczące tej podróży. Zamiast spodziewanych rad posypała się na niego lawina

106. *Memoriał Stanisława Stommy dla kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, z 17 września 1958 r.; Memoriał Jerzego Zawieyskiego, Stanisława Stommy, Zbigniewa Makarczyka i Konstantego Łubieńskiego do władz PZPR z lutego 1959 r., w: A. Friszke, op.cit., s. 233-251; 289-297.*

107. Sprawa niesłusznych oskarżeń „l'Osservatore Romano” poruszana jest w dzienniku od 3 do 14 IV 1959 r. niemalże codziennie. Pisarz dochodził źródła fałszywych informacji, śledził ich reperkusje i tam, gdzie to możliwe, starał się je dementować.

krytyk, pomówień i oszczerstw, wymierzonych zrazu w literatów, ale rychło przeniesionych na Episkopat, Koło „Znak”, katolików, Kościół i samego Zawieyskiego. Wypowiadane spokojnym głosem argumenty strony przeciwnej Gomułka ignorował albo traktował jako odskocznię do jeszcze ostrzejszych ataków. Oskarżeniami o „szulerską i oszukańczą grę”, jaką prowadzi wraz z całym Kościołem przeciwko socjalistycznemu ustrojowi, doprowadził swego rozmówcę do takiego stanu, że ten już w czasie trwania obrad opuścił salę i płakał z upokorzenia, poczucia hańby i bezsilnego żalu¹⁰⁸.

Jakby i tego jeszcze było mało, w przerwie spóźnionych obrad, I sekretarz dosiadł się do swej roztrzęsionej ofiary i począł ją zabawiać „dowcipną” konwersacją, zyskując poklask innych zgromadzonych: „Cóż to pan Zawieyski – przepraszam: Kolega Zawieyski taki blady i tak źle wygląda? – To dlatego, że nie ma kontaktu ze wsią – powiedział Kazimierz Banach, działacz ludowy, członek PSL oraz ZSL. Później Gomułka nawiązał do koloru kwiatów, które stały na stole. – Czy czerwony kolor nie razi kol. Zawieyskiego? – zapytał z naiwną ironią. – Czerwony kolor jest mi sympatyczny, bo jest to kolor kardynalski – odpowiedziałem powoli i z ironią oraz z uczuciem najwyższej przykrości, że ta głupia towarzyska konwersacja jest rodzajem przeprosin za obelżywe słowa i obelżywy ton z poprzedniej rozmowy [...]”.

To, co dla postronnej osoby brzmi raczej jak szyderstwo, Zawieyski odebrał jako rodzaj nieudolnych przeprosin. Może z takiego tłumaczenia czerpał siłę, aby grać nadal niewdzięczną rolę „chłopca do bicia”?

Bilans roku 1959 wypadł zdecydowanie ujemnie. „Jako polityk nie mam żadnych sukcesów, a jako pisarz ponoszę same klęski”¹⁰⁹ – pisał 10 XII 1959, rozgoryczony zatrzymaniem przez cenzurę dziennikowych zapisów zebranych w tomie pt. *Brzegiem cienia* i żądaniem okrojenia ich z przemyśleń politycznych, poświęconych głównie październikowej odwilży. Zarówno te obstrukcje, jak i problemy z wystawieniem komedii *Ziemia nie jest jedyna*, najważniejszego dla niego utworu, jaki napisał w tym roku, składał na karb piastowanych stanowisk i uprawianej polityki. Marzył o powrocie do prywatności i do pióra, by niespodziewanie w ostatnim dniu roku 1959 napisać w dzienniku: „Tak oto stary rok zakończył się moim osobistym sukcesem politycznym. I to notuję, jako

108. Relacja z rozmowy: Rkps (12 V 1959), z. 13, s. 45 (77)-49 (81). Druk: *Rozmowa Jerzego Zawieyskiego z Władysławem Gomułką 12 maja 1959 r.*, w: A. Friszke, *op.cit.*, s. 297-300.

109. Rkps (10 XII 1959), z. 14, s. 41.

najważniejsze moje dokonanie w tym roku”¹¹⁰.

Owo tajemnicze „to” oznaczało nadzieję na bliskie urzeczywistnienie planowanego spotkania Wyszyński – Gomułka i wzmożone działania, żeby celu tego dopiąć. Jeszcze w końcu listopada, w Łaskach, Zawieyski uzyskał od kardynała deklarację gotowości do podjęcia dialogu z władzami państwowymi, a miesiąc później, pod wpływem impulsu (ale po wcześniejszych rozmowach z posłami Stommą i Łubieńskim), zadzwonił do Gomułka i poprosił o osobiste spotkanie. Przyjęty przez I sekretarza jeszcze tego samego dnia, po wstępnej wymianie grzeczności wyłuszczył mu cel swojej wizyty i zaoferował swoje pośrednictwo w rozmowach z prymasem. Dodał też, że nie liczy na poruszenie jakichś konkretnych spraw, ale raczej na zmniejszenie napięcia w stosunkach państwo – Kościół. Uprzejmy i tym razem wyjątkowo spokojny Gomułka zainteresowany był przede wszystkim tym, kto jest inicjatorem tej propozycji – prymas, czy też reprezentujący go poseł? Ta druga ewentualność, na którą wskazał pisarz, zdenerwowała go i spowodowała, że „rozwinął cały zespół znanych zarzutów pod adresem Episkopatu i Kardynała”¹¹¹. Złości dominującej nad dalszym ciągiem jego wypowiedzi nie zdołały pohamować ani zapewnienie Zawieyskiego o pokojowym nastawieniu prymasa, ani uwaga, że wszelkie sporne kwestie najlepiej wyjaśnić w cztery oczy: „Od zarzutów do osoby ks. Kardynała przeszedł Gomułka do zarzutów wobec katolicyzmu. Twierdził, że katolicy to hipokryci, że mają podwójną moralność, że kierują się kłamstwem, oszustwem, kradzieżami, a wszystko to wypływa z wrogiego stosunku do ustroju i państwa ludowego. [...] Odpowiedziałem mu na to – pisze Zawieyski – że w rozmowach z Nim najbardziej boli mnie jego stosunek do katolików, których z reguły reprezentuję moralnie [podkr. BT]. A przecież religia katolicka jest dla mnie religią, którą kocham i nie mogę słuchać tak ostrych wystąpień bez uczucia bólu”¹¹².

Ta reakcja, nie obrona, nie atak, ale nazwanie własnych emocji, ostudziła nieco zapalczywość I sekretarza: „Gomułka trochę się zreflektował i skierował rozmowę na stosunki w partii, gdzie ludzi ideowych jest mało. Ale jest więcej, niż u Was – dodał. [...] Poruszył też sprawę koła «Znak» i powiedział, że pewni posłowie czerpią informację z obcych agentur”¹¹³.

Sprecyzowania szczegółów tego ostatniego zarzutu i podania

110. Rkps (31 XII 1959), z. 14, s. 53.

111. Rkps (28 XII 1959), z. 14, s. 48 (27).

112. Tamże, s. 48 (27)–49.

113. Tamże, s. 49.

nazwisk Gomułka odmówił. Kończąc spotkanie po siedemdziesięciu minutach, zażyczył sobie przedstawienia propozycji w formie listu i obiecał dać odpowiedź. W przyjaznej już rozmówcy atmosferze wymienili noworoczne powinszowania, do których Gomułka dołączył życzenie „skutecznego wpływu na Kardynała.” Być może właśnie w tych ostatnich słowach należy poszukiwać odpowiedzi na pytanie, dlaczego przyjął mediację Zawieyskiego, skoro jak sam wcześniej wspomniał, odrzucił podobne oferty składane mu przez innych posłów Koła „Znak”¹¹⁴.

Pisarz przeżył bardzo tę rozmowę i otrzymane wkrótce potem zapewnienie prymasa, iż nadal jest gotów spotkać się z Gomułką. Brak snu, nocne koszmary i ból głowy, wydawały się niską ceną za doprowadzenie do bezpośrednich negocjacji. Przekonanie to podzielali posłowie Stomma i Łubieński, twierdząc, „że skutki rozmowy i spotkania między Gomułką i Kardynałem mogą być doniosłe dla współczesnej historii Polski”¹¹⁵. Ostatecznie termin wymiany poglądów na najwyższym szczeblu ustalono na 11 I 1960 roku o godz. 17. Jako miejsce podano dom przy ulicy Klonowej w Warszawie. Informacje te przekazał Zawieyski przebywającemu w Gnieźnie prymasowi w specjalnym liście i dołączył do nich własne, dość szczególne prośby: „Prosiłem ks. Kardynała, aby od razu przy podaniu ręki wytworzył atmosferę przyjazną. Zwróciłem też uwagę, by nie przyjmował postawy równorzędnego i suwerennego kontrahenta, reprezentującego coś w rodzaju państwa w Państwie. Ten problem jest najdrażliwszy i z niego wypływa podejrzenie, a nawet pewność Gomułki, iż ks. Kardynał jest wrogiem Polski Ludowej. [...] Prosiłem też ks. Kardynała, by nie używał zwrotu «naród katolicki» i by nie na każdą uwagę nie najważniejszej natury udzielał odpowiedzi”¹¹⁶.

Obawy o to jak jego słowa zostaną przyjęte, ile z tych próśb-wskazówek zostanie wysłuchanych, Zawieyski odpędzał przekonując sam siebie, że nawet „gdyby je odrzucił to i tak jest ważne, że pozna podstawowe zarzuty Gomułki”¹¹⁷. Tuż przed wyznaczoną datą, 10 I 1960, podczas odwiedzin u prymasa w Laskach, pisarz uspokoił się nieco. Dowiedziawszy się, że wcześniejsze listowne sugestie znalazły zrozumienie u kardynała, ośmielił się jeszcze napomknąć o rządowym projekcie kółek rolniczych i zasugerował, że choć nie jest

114. Gomułka wspominał o tym w czasie rozmowy: Rkps (28 XII 1959), z. 14, s. 48 (27).

115. Rkps (28 XII 1959), z. 14, s. 50.

116. Rkps (1 I 1960), z. 16, s. 1 (2).

117. Tamże.

to pomysł najlepszy, warto powiedzieć o nim coś pozytywnego¹¹⁸.

Rozmowa Wyszyński – Gomułka planowana wstępnie na około dwie godziny, przedłużyła się dwukrotnie. Kardynał, oczekiwany w napięciu przez zgromadzonych w pałacu na Miodowej biskupów Antoniego Baraniaka, Michała Klepacza oraz Zawieyskiego, wrócił w końcu i z uśmiechem oznajmił „Konfliktu nie było!”¹¹⁹ Jego dalsza relacja musiała jeszcze bardziej ucieszyć pisarza, bo wskazywała na to, iż spotkanie przebiegało nie tylko po jego myśli, ale wręcz według jego scenariusza. Prymas zdecydowanie oddalił od siebie i Episkopatu pomówienie o wrogość wobec ustroju Polski Ludowej i reprezentujących ją władz. Dostrzegł też powojenne przemiany polskiej rzeczywistości i podkreślił osobiste zasługi Gomułka. Co więcej, obustronnie zauważona została potrzeba dalszych tego typu kontaktów. Zawieyski zanotował: „Dalsza rozmowa jest uzależniona od Gomułka. Obaj [rozmówcy] wyrazili zgodę na moje pośrednictwo. Rozmowa upłynęła w dobrej atmosferze. Gomułka nie uniósł się ani razu. Początkowo był chłodny, lecz uprzejmy, pod koniec rozmowy zdobył się nawet na szczerość i serdeczność. Zmiana atmosfery jest według mojej oceny, najważniejszym rezultatem tego «spotkania na szczycie»”¹²⁰.



Wydawało się, że najtrudniejsze chwile pisarz-polityk ma już za sobą. 13 I również Gomułka przekazał mu w lapidarnej formie swoje pozytywne wrażenia z rozmowy z Wyszyńskim. Powoli jednak w optymistyczne wizje przyszłości Polski znów zaczęły zakradać się ciemne akcenty. Już 18 I kardynał przyznał się, że był naciskany w sprawie usunięcia ze stanowiska biskupa Kaczmarka, i w końcu z przykrością zgodził się na czasowe urlopowanie niemiłego partii dostojnika.

Wkrótce potem wypłynęła sprawa kandydatur do Koła „Znak” w przyszłej kadencji Sejmu. Zawieyski uzgadniał je wcześniej z premierem Cyrankiewiczem, ale prymas nie był z tych ustaleń zadowolony. Dał temu wyraz podczas spotkania z kandydatami na posłów, które odbyło się 17 II w Laskach. Obecny tam również Zawieyski zarejestrował w dzienniku tylko wątpliwości wobec Kisielewskiego i Stommy¹²¹. Co do swojej osoby, uznał że jest ona

118. Rkps (10 I 1960), z. 16, s. 4 (5).

119. Rkps (11 I 1960), z. 16, s. 6.

120. Tamże, s. 6 (7).

121. Zastrzeżenia wobec Stommy, a dokładnie wobec jego „antykoś-

warunkowo akceptowana¹²². Wśród zapisków kardynała pod datą 20 II 1960 znalazł się natomiast fragment: „Nie uważam tej grupy za przedstawicieli katolików; reprezentują siebie i swoje sumienie [...] W nowym Sejmie «Znak» nie będzie miał ani jednego polityka z prawdziwego zdarzenia, bo p. Jerzy [Zawieyski] – to łacina, p. Stomma – to dziecina, a p. Kisielewski – stańczyk-wesołek”¹²³.

I ta opinia długo nie straciła nic na aktualności. Po roku sytuacja nie przedstawiała się ani trochę lepiej. Kiedy 14 II 1961 prymas przyjmował reprezentantów „Znaku”, w rozmowie znowu dominował ton dezaprobaty wobec ich sejmowej działalności (w dzienniku Zawieyskiego brak szczegółów; zastępuje je lapidarne stwierdzenie o sprawach publicznych, „które przedstawiają się źle”)¹²⁴.

Początek nowej kadencji Sejmu, zainaugurowanej 15 V 1961, także nie był dla pośta-literata łatwy. O zgodzie na spodziewaną propozycję ponownego wejścia w skład Rady Państwa zadecydowali za niego koledzy z Koła, okrojonego teraz do pięciu mandatów. On sam nie wierzył już, że cokolwiek dobrego zdoła na tym stanowisku zrobić, ale bał się, że otwarta odmowa zostanie uznana za „manifestację przeciw rządową.” Tymi wątpliwościami podzielił się listownie z Turowiczem i Gołubiewem. Służba Bezpieczeństwa przechwyciła oba listy i przekazała je przewodniczącemu Rady Państwa,

cielnego wystąpienia w Holandii”, prymas omawiał z Zawieyskim już wcześniej, 1 II 1960: M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2, s. 248 (1 II 1960).

122. Rkps (17 II 1960), z. 16, s. 13 (22). Tu m.in.: „Przy sposobności rozwinęła się rozmowa na temat prac naszego Koła. Ks. Prymas nieufnie odnosi się do Stommy i Kisielewskiego. Co do mnie wypowiedział się w ten sposób, bym nie zmarnował swego autorytetu, bym wiedział, że co innego jest polityka, co innego moje powołanie literackie. Tylko konieczność pewnej chwili historycznej usprawiedliwia mój udział w Sejmie [...]”.

123. M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2, s. 250. Epitety, którymi prymas określił przedstawicieli „Znaku”, nawiązują do powiedzenia przypisywanego Bohdanowi Chmielnickiemu. Słowa: „pierzyna, dziecina, łacina” przywódca powstania kozackiego miał scharakteryzować trzech nieudolnych regimentarzy polskich: D. Zasławskiego (1618-1656), A. Koniecpolskiego (1620-1659) i M. Ostroroga (1593-1651), którzy dowodząc pospolitym ruszeniem, doprowadzili do klęski wojsk polskich pod Pilawcami w 1648 r. Odtąd to określenie funkcjonuje jako synonim niekompetencji i zaprzeczenia talentów przywódczych.

124. Rkps (14 II 1961), z. 18, s. 37. Por.: M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2, s. 294 (14 II 1961), tu m.in.: „Ksiądz Prymas oświadcza, że nie może uważać tej grupy za przedstawicielstwo katolickie i wyraża swoje *désintéressement*”.

Aleksandrowi Zawadzkiemu¹²⁵. Ostatecznie kontrowersyjny poseł wszedł do Rady, nie jako przedstawiciel „Znaku”, lecz członek bezpartyjny (co przyjął zresztą bez żadnych sprzeciwów).

W końcu czerwca 1961, po kolejnym spotkaniu z przedstawicielami „Znaku”, rozgoryczony kardynał napisał: „Panowie nie są doinformowani o całokształcie kłopotów Kościoła. Nadal chcą «jakoś» załatwić, kosztem Episkopatu. «Biskupi nie powinni zadrażniać». Posłowie nie mają świadomości całej treści udręk Kościoła, które rejestrujemy w Sekretariacie Episkopatu w Wydziale Spraw Zakonnych i w Sekretariacie Prymasa oraz w 25 kuriach diecezjalnych”¹²⁶.

Stefan Wyszyński przestawał wierzyć, że w kwestii spornych stosunków państwo – Kościół możliwe są kompromisowe rozstrzygnięcia. Naiwnością wydawała mu się zgoda na ustępstwa, które przynosiły tylko eskalację żądań strony przeciwnej. Coraz dalej posuwane ograniczenia swobód religijnych, represje wobec Kościoła, które posłowie „Znaku” niejednokrotnie czuli się zmuszeni przemilczeć (by zachować wpływ, na inne ważniejsze, czy też łatwiejsze do wygrania sprawy), budziły społeczny sprzeciw i osłabiały zaufanie do katolickich parlamentarzystów¹²⁷.

Rok 1962 także nie przyniósł polskiemu Kościołowi nadziei na polepszenie warunków jego funkcjonowania w PRL-owskiej rzeczywistości. Do zadrażnień dochodziło nie tylko z powodu ministerialnych okólników, naruszających stan posiadania Kościoła, czy działań lokalnej administracji, zmierzających do ograniczenia kultu religijnego. W przededniu Świąt Wielkanocnych Episkopat Polski wystosował list protestacyjny do ministra kultury i sztuki w sprawie wystawienia przez K. Dejmka *Historii o chwalebnym*

125. A. Friszke, *op.cit.*, s. 44.

126. M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2, s. 322.

127. Zawieyski niejednokrotnie odczuwał dotkliwie swoją bezradność wobec przypadków ewidentnego pogwałcenia swobód religijnych. Tak było np. w kwietniu 1962, kiedy z prośbą o interwencję zgłosił się do niego porucznik WP, ukarany za fakt wzięcia ślubu kościelnego. Poruszony jego losem pisarz zanotował w dzienniku: „Co ja robię w tym Sejmie, w Radzie Państwa? Poczulem bunt moralny, bo kto tu prawdziwie reprezentuje katolicyzm? Czy ja? Czy ten oficer i jego żona? Takich ludzi, jak ten oficer, pełno w moim zasięgu. Większość interwencji, to właśnie takie sprawy. Piszą lub przyjeżdżają do mnie nauczyciele, sędziowie, urzędnicy, wszyscy oskarżeni o klerykalizm, czyli praktyki religijne. Wyć z oburzenia i rozpacz! Czuję, że naraz urwę się z tego łańcucha, bez myśli o jakichkolwiek względach innych! Urwę się, by poczuć się wolnym!” Rkps (26 IV 1962), z. 19, s. 40.

Zmartwychwstaniu Pańskim w Teatrze Narodowym w Warszawie. Artyści, oskarżani przez biskupów o „wypaczanie istoty Tajemnicy Odkupienia”, poprosili Zawieyskiego o podjęcie się roli arbitra i ustosunkowanie się do niesłusznych, ich zdaniem, zarzutów. Pisarz obejrzał przedstawienie i uznał, że racja leży pośrodku. Uzasadnienie tej opinii pozostawił w dzienniku: „[...] Przedstawienie jest najwyższej klasy, cała rzecz od strony estetycznej nie może budzić żadnych zastrzeżeń. Nie czułem się też urażony w swych uczuciach religijnych. [...] Nie można być tak naiwnym, aby nie brać [pod] uwagę tendencji wystawienia tej sztuki. Nie wolno też być tylko cmokierem estetycznym i nie oglądać się na cele właściwe, jakie miała partia, gorąco popierając taką imprezę. Ale znowu protesty Episkopatu, zaangażowanie się autorytetu ks. Prymasa w tę sprawę – to za wiele. [...] Kiedy indziej, w innym czasie wystawienie *Zmartwychwstania* nie budziłoby żadnych zastrzeżeń. Ale właśnie kontekst historyczny czyni z tej rzeczy nową broń przeciwko wierze. Oto kwadratura koła”¹²⁸.

Wiele oczekiwano od rozpoczynającego się w październiku 1962 Soboru Watykańskiego II. Zawieyski w czasie uroczystego pożegnania udającego się do Rzymu prymasa dostąpił zaszczytu przemawiania w imieniu katolików świeckich. Wykorzystał tę okazję, by wobec tłumów zgromadzonych w warszawskiej katedrze podkreślić „ wagę Soboru w zakresie odnowy i odmian w Kościele” oraz fakt, „ że Papież otworzył ramiona do wszystkich ludzi, do wierzących, innowierców, niewierzących”¹²⁹. Przedsoborowy entuzjazm zakłóciły represje, które dotknęły niektórych z biskupów udających się do Rzymu, w tym ordynariusza wrocławskiego, arcybiskupa Bolesława Kominka. Władze odmówiły im wydania paszportów. Prymas już z Watykanu, 6 X 1962, depeszował w sprawie arcybiskupa Kominka do Gomułki, a cztery dni później Zawieyski uzyskał informację, że ordynariusz wrocławski pojechał na Sobór¹³⁰.

Kilka tygodni później I sekretarz KC PZPR, zapewne doskonale zorientowany, że pisarz także wybiera się do Watykanu, zaprosił go na osobistą rozmowę. Wiodącym tematem były obrady soboru. Poseł-katolik starał się je przedstawić w jak najlepszym świetle. Uwydatniał niektóre akcenty z wystąpienia Jana XXIII (np.

128. Rkps (25 IV 1962), z. 19, s. 40.

129. Rkps (4 X 1962), z. 19, s. 69.

130. Rkps (10 X 1962), z. 19, s. 70. Wg A. Dudka i R. Gryza, (*op.cit.*, s. 208), w uroczystości otwarcia Soboru, 11 X 1962 r., ostatecznie wzięło udział 25 polskich biskupów z 33 starających się o wyjazd do Watykanu.

o polskich Ziemiach Odzyskanych) i proponował Gomułce ponowne spotkanie z kardynałem. W odpowiedzi usłyszał pochwałę papieża jako męża stanu, gwałtowne odżegnywanie się od posądzeń o wrogość wobec Kościoła i jeszcze gwałtowniejsze oskarżenia pod adresem prymasa: „Kardynał Wyszyński reprezentuje Kościół wojujący [...] W liście pasterskim o ateizmie obrażał ludzi niewierzących, takich jak ja. Obraził mnie, ateistę! [...] Przyznaję, że ksiądz Kardynał na Zachodzie zachowuje się bez zarzutu. Ale w kraju?”¹³¹

Mimo tak stanowczo wyrażonej osobistej niechęci, Gomułka przystał ostatecznie na propozycję rozmów z Wyszyńskim. Zachęcony tym Zawieyski opowiedział jeszcze o swoich planach uzyskania audiencji u papieża i zapytał, czy jeśli uda mu się je zrealizować, to ma coś przekazać Ojcu św. od Gomułki. Odpowiedź i zarazem zakończenie rozmowy odnotował następująco: „Proszę złożyć wyrazy najgłębszego szacunku dla Jego wielkiego rozumu. – Oby Pan Bóg dał Mu zdrowie – wykrzyknąłem gorąco. – O tak! Oby Pan Bóg dał Mu zdrowie! – powtórzył Gomułka. Z tym wyszedłem”¹³².

Te kilka zdań poseł „Znaku” uznał za tak ważne, że natychmiast po przyjeździe do Rzymu podzielił się nimi z prymasem, który poparł pisarza w staraniach o audiencję u papieża. W ten oto sposób mediacje Zawieyskiego wkroczyły w nowy etap. Przyjęty 20 XI 1962 przez Jana XXIII, znalazł stosowny moment, by przekazać „bardzo ważne zlecenie” od „szefa partii komunistycznej w Polsce” i złożyć Ojcu św. „wyrazy głębokiego szacunku i podziwu dla jego wielkiego rozumu”¹³³. Do lakonicznej, grzecznościowej formuły Gomułki dodał od siebie uwiarygodniające ją fakty i przypomniał, że I sekretarz KC PZPR cytował wypowiedzi papieża w oficjalnym wystąpieniu na temat pokoju. Reakcję głowy Kościoła zapamiętał następująco: „Ach Gomułka! – zawołał Papież – wiem, że on wiele dobrego zrobił dla Polski”¹³⁴.

Oddając sprawiedliwość komunistycznemu politykowi i jego rządowi, papież dodał jeszcze: „[...] rząd powinien także uszanować religię i powinien dać wolność, aby życie religijne mogło się rozwijać”¹³⁵.

Zawieyski zdążył jeszcze pochwalić dwóch wielkich Polaków i patriotów, Wyszyńskiego i Gomułkę, a na koniec przyjąć dla tego

131. Rkps (2 XI 1962), z. 19, s. 76.

132. Tamże, s. 77.

133. Rkps (20 XI 1962), z. 20, s. 13.

134. Tamże.

135. Tamże, s. 15.

drugiego podziękowania i życzenia „najlepszej pracy dla Polski”, którą Jan XXIII „kocha i podziwia od młodości.” To kurtuazyjne sformułowanie zadowoliło i pośrednika i tego, do którego było adresowane.

Obecność Zawieyskiego w Rzymie władze polskie wykorzystały jeszcze w inny sposób. Na początku grudnia Kliszko powierzył pisarzowi misję przeproszenia Wyszyńskiego za to, że w czasie przyjazdu prymasa do Włoch zabrakło na rzymskim dworcu delegacji ambasady PRL. Przeprosiny połączone były z próbą nakłonienia kardynała, by wyraził zgodę na przyjęcie ambasadora Adama Willmanna, a potem złożył mu rewizytę w ambasadzie. Z jednego i drugiego zadania Zawieyski wywiązał się znakomicie¹³⁶. 3 XII prymas powitał w Instytucie Polskim ambasadora, a trzy dni później gościł w ambasadzie PRL w Rzymie, gdzie rozmawiał także z wice-marszałkiem Kliszko.

Już po powrocie do Polski 27 XII pisarz zjadł u kardynała kolację, a potem podjął temat bezpośrednich rozmów Wyszyński – Gomułka. Mimo wielu zastrzeżeń, zgłaszanych przez swego rozmówcę, udało mu się w końcu uzyskać zamierzony cel – Wyszyński nie uchylił się od rozmów¹³⁷. Reakcja drugiej ze stron planowanego spotkania również wypadła po myśli mediatora. W ostatni dzień 1962 roku Zawieyski został zaproszony do gabinetu I sekretarza KC PZPR, gdzie oprócz wyrazów uznania i podziękowania za swoją mediację (poprzedzonych wszakże ostrym atakiem na Wyszyńskiego) posłyszał w słowach gospodarza „dość wyraźną deklarację i gotowość nawiązywania stosunków dyplomatycznych z Watykanem”¹³⁸.

136. Rkps (1-2 XII 1962), z. 20, s. 29-32. Relacje ze spotkań prymasa z przedstawicielami ambasady: Rkps (3, 5, 6, 7 XII 1962), z. 20, s. 32, 34-37.

137. Rkps (27 XII 1962), z. 20, s. 47.

138. Rkps (31 XII 1962), z. 20, s. 50-51. Zanim doszło do rozmowy z Gomułką, Zawieyski był wysoce niepewny tego, jak jego rzymska misja zostanie oceniona w Warszawie. „Boże! Boże! Bardzo mi ciężko i bardzo ciężki smutek mnie przygniata. Po co to wszystko robię? Przecież nie nadaję się do tego. Audycja u Papieża, ten fakt jest ukoronowaniem mojego życia, przyniesie mi niejedną gorzką chwilę. I tak jest zawsze ze mną – z radosnych faktów wynika gorycz, gorycz. Co to znaczy? Dlaczego ze wszystkich stron słyszę o wrogim stosunku do Papieża z tego powodu, że mnie przyjął. Gomułka przyjmie mnie z wymówkami i niechęcią, kto wie, jak się ta rozmowa zakończy? [...] A ja chcę spokoju, chcę zdrowia, chcę pisać, chcę nade wszystko spokoju, spokoju”. Rkps (5 XII 1962), z. 20, s. 36.

Cena politycznych sukcesów

Mimo tych dość spektakularnych sukcesów, polityka i wszelka działalność pozaliteracka zaczynały Zawieyskiego coraz bardziej męczyć. Na początku roku 1963 uciekał myślami do bliżej nieokreślonej przyszłości, „gdy tylko uwolnię się od swych stanowisk publicznych”¹³⁹. Trwał jednak przy swoich przekonaniach, wierząc w możliwość czy wręcz konieczność kompromisowych regulacji stosunków państwo – Kościół. Negocjacje najwyższych rangą przedstawicieli obu stron ciągle wydawały mu się najkrótszą drogą do osiągnięcia tego celu. Tymczasem Stefan Wyszyński z narastającym sceptycyzmem oceniał jego poczynania. W notatkach z 17 I 1963, po spotkaniu z posłami „Znaku” w Łaskach, pisał: „J. Zawieyski podtrzymuje ideę rozmów, nawet bez rachuby na coś, na jakieś osiągnięcia. To, co robią [przedstawiciele Koła „Znak”], już nie jest polityką, tylko jakąś bezmyślnością”¹⁴⁰.

Prymas dopuszczał wprowadzić nadal możliwość rozmów z Gomułą, ale przedtem oczekiwał „jakichś znaków „odwilży””, dowodu na dobrą wolę drugiej strony. Taką deklarację złożył też Zawieyskiemu podczas wspólnego śniadania 24 I, a ten natychmiast zainteresował się, czy może ją przekazać Gomułce¹⁴¹. Pozytywna odpowiedź, poparta obietnicą sporządzenia odpowiedniej notatki, ucieszyła pisarza, ale na realizację swych zamierzeń musiał jeszcze poczekać. Nie robił tego z założonymi rękami. 29 III wygłosił w Sejmie przemówienie, które choć podjęte w dyskusji nad informacją premiera o sprawach gospodarczych, dotyczyło głównie stosunków państwo – Kościół. Apelując o poniechanie dotychczasowych konfliktów powiedział m.in.: „Obowiązki wzajemnego naprawienia obecnych stosunków – jak to wyraził w rozmowie ze mną Jan XXIII – pomiędzy państwem a Kościołem powinny układać się na płaszczyźnie wzajemnego zrozumienia i poszanowania. Rząd robi na pewno wiele dobrego dla Polski i trzeba to uszanować. Z drugiej strony władze powinny uszanować religię i zapewnić wolność rozwoju życia religijnego”¹⁴².

139. Rkps (2 I 1963), z. 21, s. 2.

140. M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2 s. 455 (17 I 1963). Tu także krytyczne opinie Wyszyńskiego na temat innych posłów „Znaku”, a szczególnie Stommy.

141. Rkps (24 I 1963), z. 21 s. 8.

142. *Przemówienie Jerzego Zawieyskiego w Sejmie 29 marca 1963 r. w dyskusji nad informacją premiera o aktualnych sprawach gospodarczych.*

Do spotkania Wyszyńskiego z Gomułką doszło dopiero trzy miesiące później, 26 IV 1963. Ponad pięciogodzinna rozmowa sprowadziła się do przedstawienia listy wzajemnych pretensji, niespełnionych obietnic i żądań uważanych przez drugą stronę za niemożliwe do spełnienia¹⁴³. Pisarz nie mógł wtedy wiedzieć, że była to ich ostatnia, bezpośrednia rozmowa. W dzienniku pod datą 27 IV 1963 opisał radość z osobistego sukcesu: „Dzień niespodzianek i szczęścia! W czasie przerwy na posiedzeniu Rady Państwa podchodzi do mnie Gomułka i toczy się taki oto dialog: – Panie Zawieyski, co to były za punkty, które mi Pan miał wręczyć, czy też przesłać do Kardynała. Widziałem się z Nim wczoraj i On mi to mówił, że przekazał przez Pana dla mnie jakieś punkty, dotyczące warunków nawiązania stosunków między Polską a Watykanem. – Ach, te punkty, niech Pan daruje, – wolałem Panu ich nie przysyłać. – Ja Pana rozumiem, – ja Pana rozumiem. – Więc widział się Pan z ks. Kardynałem? – Tak, wczoraj od 5-cj do drugiej w nocy. – I co? Co? Niechże mi Pan powie, dopytywałem się, ściskając Gomułkę za ręce. – No wyłożyliśmy swoje racje: ja swoje, Kardynał swoje. – Ale czy Pan jest zadowolony z tej rozmowy? – Naturalnie! Lepiej rozmawiać, niż się gniewać. Takie jest moje zdanie. – Słusznie. Tak samo twierdzi papież Jan XXIII, więc w duchu jego wskazań toczyła się rozmowa. – Tak. – No i w duchu mojego apelu, który z Trybuny Sejmowej skierowałem do Pana i do ks. Kardynała¹⁴⁴. – No, tak, tak. Więc niech tak będzie. – Jestem bardzo szczęśliwy! Bardzo szczęśliwy! Podaliśmy sobie ręce, ja wróciłem do stolika, gdzie członkowie R[ady] P[aństwa] pili kawę. Dopytywali mnie: co znaczą te moje uśmiechy z Gomułką? – Odpowiedziałem: Zwycięstwo mojej polityki!”¹⁴⁵ [podkr. BT]

Nic zatem dziwnego, że pochłonięty sprawami literackimi i kupnem domu w Konstancinie, znalazł jednak czas, by kilka dni później, 30 IV przesłać Gomułce (wraz listem) jeden z pierwszych egzemplarzy swojej nowej powieści pt. *Romans z ojczyzną*. Gest ten nie był zapewne obliczony na żadne doraźne korzyści, a raczej

fragment w: A. Friszke, *op.cit.*, s. 394-399. Notatki Zawieyskiego o przemówieniu: Rkps (29 III 1963), z. 21, s. 22-23.

143. Zob.: A. Dudek, R. Gryz, *op.cit.*, s. 211-213; zob. też zapis spotkania odtworzony z taśmy magnetofonowej: *Rozmowa Prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego z I Sekretarzem KC PZPR Władysławem Gomułką w dniu 26 kwietnia 1963*, (Cz. I-II), oprac. E. Syzdek, „Więź” 1995, nr 3, s. 118-148, nr 4, s. 135-136. Relacja Wyszyńskiego z przebiegu rozmowy w: M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2 s. 475-481.

144. Mowa sejmowa Zawieyskiego 29 III 1963 r.

145. Rkps (27 IV 1963), z. 21, s. 29-30.

podyktowany niezmiennym i nieukrywany podziwem dla jednego z najwybitniejszych polskich mężów stanu, za jakiego niezmiennie uważał Gomułkę. Patriotyczna tematyka tytułowego utworu i jego samotny, tragiczny i heroiczny zarazem bohater również wydawały się odpowiednią lekturą dla odbiorcy – polityka. I choć następnego dnia I sekretarz osobiście podziękował za ten dowód pamięci, to po upływie niecałych dwóch miesięcy nie uznał za stosowne interweniować w sprawie zdjęcia z repertuaru Teatru Narodowego sztuki Zawieyskiego *Protest*¹⁴⁶. 26 VI 1963 dodając do faktów własne przemyślenia, pisarz notował: „Minister Galiński zabronił wystawienia mojej sztuki, zarówno w Warszawie, jak i poza Warszawą. [...] powiedział, że w tej sztuce zawarty jest cały program opozycji katolickiej. Sprawa ma zakrój polityczny Zastanawiałem się co zrobić? Iść do Galińskiego? Uderzać gdzieś wyżej? Wiem, że nikt nie zechce zmieniać decyzji ministra”¹⁴⁷.

Rzeczywiście, nikt nie wsparł nieszczonego autora, któremu postawiono zarzut, że w obrazie Ameryki z końca XIX wieku przemycą wrogie Polsce Ludowej akcenty. Literat Zawieyski, mimo piastowania godności pośła i członka Rady Państwa, nie był szczególnie hołubiony przez PRL-owskie władze. Za to kiedy trzy tygodnie wcześniej szukano kogoś, kto reprezentowałby władze PRL na pogrzebie papieża Jana XXIII, katolicki członek Rady Państwa okazał się niezastąpiony.

Zmartwienia artysty zostały wkrótce przesłonięte przez kłopoty polityka. Zawieyski (choć sam czuł się traktowany przez Wyszyńskiego „serdecznie i z przyjaźnią”)¹⁴⁸, coraz bardziej cierpiał z powodu narastających nieporozumień między prymasem a pośłami Koła „Znak”. Niezadowolenie hierarchy Kościoła z działalności katolickich parlamentarzystów, głośno wyrażone podczas audiencji¹⁴⁹ 16 IX 1963, przybrało na sile z końcem tego roku. Przyczynił się do tego dokument, nazwany później „opinią”, czy też „memoriałem Stanisława Stommy”¹⁵⁰. Pismo, którego opracowanie przewodniczący „Znaku” postulował na zebraniu Koła już 9 IX 1963 r. i które ostatecznie sam później zredagował,

146. Adaptacja opowiadania H. Melville’a *Kancelista Bartleby*.

147. Rkps (26 VI 1963), z. 21, s. 47. Pierwsze wystawienie sztuki miało miejsce w Teatrze Dramatycznym w Warszawie w 1973 r.

148. Relacja z wizyty u prymasa: Rkps (20 XII 1963), z. 21, s. 84.

149. M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2, s. 519-520 (16 IX 1963). Por.: Rkps (16 IX 1963), z. 21, s. 62-63.

150. *Opinia środowisk katolickich «Znak» dotycząca stosunków między państwem a Kościołem oraz uregulowania stosunków PRL ze Stolicą Apostolską opracowana jesienią 1963 r.*, w: A. Friszke, *op.cit.*, s. 411-415.

zawierało omówienie całokształtu relacji między państwem a Kościołem. Stomma zabrał je do Rzymu, gdzie – jak twierdził bez jego wiedzy – zostało ono przetłumaczone na język włoski i rozpowszechnione wśród uczestników Soboru. Kardynał Wyszyński, podczas rozmowy z Zawieyskim, 20 XII nie przyjął tych wyjaśnień do wiadomości i oświadczył, że: „nie była to ani lekkomyślność, ani nieporozumienie, lecz dywersja, która przynosi wielkie szkody Kościołowi”¹⁵¹.

Prymas daleki był od zawartego w memoriale entuzjazmu dla soborowych reform i niechętnie odnosił się do przedstawionego tam projektu nawiązania przez rząd PRL bezpośrednich stosunków ze Stolicą Apostolską – niejako ponad jego głową i bez żadnych warunków wstępnych. Wrócono do tej sprawy dziesięć dni później. W imieniu Koła Zawieyski odżegnał się od udziału w przygotowaniu i kolportowaniu opinii, która – jak tłumaczył – trafiła do Rzymu przez korespondenta *Rozgłośni Wolna Europa* w Londynie. Dodał jednak przy tym, że poglądy zawarte w piśmie Stommy, wraz z całym Kołem, podziela¹⁵². Kardynał nie krył swego oburzenia i obrazy. W półtoragodzinnym monologu dał wyraz poczuciu krzywdy wypływającemu z przekonania, że oto szkodzą mu ci, którzy mieli go reprezentować i bronić. Na dłuższy czas¹⁵³ stosunki uległy ochłodzeniu, a kontakty między obiema stronami opierały się wyłącznie na Zawieyskim, przyjmowanym nadal w pałacu na Miodowej.

Tymczasem partia zwierzała szeregi. W polityce dyktowanej przez PZPR – „przewodnią siłę narodu” nie było już miejsca ani na dyskusję z opozycją polityczną, ani na próby porozumienia z Episkopatem. A jednak w październiku 1964 katolicki członek Rady Państwa został zaproszony przez Gomułkę na rozmowę w cztery oczy i wykorzystał tę okazję do kolejnych mediacji. I sekretarz nie tylko wyraził zgodę na podjęcie rozmów z prymasem,

151. Rkps (20 XII 1963), z. 21, s. 84.

152. Rkps (30 XII 1963), z. 21, s. 87. Wyszyński relacjonował to samo spotkanie: „Ubolewają nad działalnością p. Stommy, która nie jest uzgodniona z KIK-iem i z prymasem. Ponawiam moje oświadczenie, złożone już p. Jerzemu Zawieyskiemu. Dotyczy ono dwóch spraw: 1) samego faktu działania poza plecami Episkopatu – co uważam za wyjaśnione, 2) sformułowania w piśmie Zarządu KIK-u do mnie, że argumenty zawarte w opinii pana S. dzielają; uważam, że myśl docelowa jest do przyjęcia, ale argumentacja jest szkodliwa i błędna”. M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 2, s. 578-579.

153. Pierwsze po tych wydarzeniach, zbiorowe spotkanie posłów „Znaku” z prymasem odbyło się 14 IV 1964 r.

ale też przekazał pisarzowi (planującemu wyjazd do Rzymu z nadzieją powtórnego uzyskania papieskiej audiencji) specjalne oświadczenie dla papieża Pawła VI: „[...] powiedział, że mogę oświadczyć, iż rząd PRL gotów nawiązać stosunki z Watykanem, jeżeli Watykan tego chce. No, a dalej mógłbym przekazać w imieniu katolików świeckich opinie o Soborze i o działalności Papieża”¹⁵⁴.

Niespełna dwa tygodnie później Zawieyski był już w Rzymie¹⁵⁵. 19 X spotkał się z kardynałem Wyszyńskim, poinformował go o stanowisku Gomułki i poprosił o wstawiennictwo w sprawie audiencji u papieża. „Ks. Kardynał nie odpowiedział «nie» – wyraził pogląd, że należy parę dni poczekać, aby wyjaśniła się sytuacja międzynarodowa w związku z pozbawieniem Chruszczowa władzy. Ks. Kardynał wyraził wielką troskę o Gomułkę i zgodził się ze mną, że Gomułce trzeba pomóc. W ten sposób okazał swoją prawdziwą wielkość”¹⁵⁶.

Kilkudniowa zwłoka okazała się niewystarczająca. Papież pochłonięty był sprawami Soboru, a poza tym w pierwszej kolejności przyjąć chciał polskich biskupów obecnych w Watykanie. Sytuacja w polityce międzynarodowej po upadku Chruszczowa ciągle jeszcze była nieustabilizowana. Podana oficjalnie w prasie polskiej 28 X wiadomość o wizycie w Białowieży najwyższych władz Związku Sowieckiego, I sekretarza KC KPZR – Leonida Breżniewa i premiera Mikołaja Kosygina, wydawała się napawać optymizmem. Zawieyski, w każdym razie, potraktował ją jako wielkie zwycięstwo Gomułki w jego staraniach o autonomię i suwerenność Polski.

Dopiero 19 XI 1964 roku został przyjęty przez watykańskiego „ministra spraw zagranicznych” arcybiskupa Antonio Samoré, któremu towarzyszył znawca spraw polskich monsignore Poggi¹⁵⁷. Uzyskał zapewnienie o gotowości stolicy apostolskiej do rozpoczęcia pertraktacji z rządem PRL. Warunkiem takich negocjacji miała być zgoda Episkopatu Polski i prymasa Wyszyńskiego oraz utrzymanie całej sprawy w ścisłej tajemnicy. Spotkanie z papieżem, do którego

154. Rkps (6 X 1964), z. 22, s. 58.

155. Obszerą relację z pobytu Zawieyskiego w Rzymie (obejmującą starania pisarza o uzyskanie audiencji u papieża, przebieg rozmowy z Pawłem VI oraz rolę w tych wydarzeniach Wyszyńskiego i Gomułki) opublikował, przebywający w tym czasie w Rzymie, przedstawiciel prasowy miesięcznika „Więź”, J. Zabłocki, poseł Koła „Znak”, członek Zarządu KIK i bliski znajomy Zawieyskiego: J. Zabłocki, *Rzymska misja Jerzego Zawieyskiego 1964 r.*, „Arcana” 2005, nr 3, s. 67-84.

156. Rkps (19 X 1964), z. 22, s. 61.

157. W dzienniku Zawieyski opisuje przebieg tego spotkania podając mylną datę roczną: 1962, Rkps (19 XI 1964), z. 22, s. 75-76.

doszło sześć dni później, było już tylko honorowym zaszczytem, tym większym, że rozmowa przebiegała w cztery oczy. Zawieyski męczony objawami grypy i zażenowany serdecznością Pawła VI, który – jak się okazało – wiele już o swoim gościu z Polski słyszał, starał się nie zaniedbać niczego ze swojej misji. Dziękował Ojcu św. w imieniu laikatu i środowisk katolickich, podkreślał sukcesy w powojennej odbudowie swego kraju, wskazywał na wewnętrzny pokój jako nieodzowny czynnik jego dalszego rozwoju. Usłyszane z ust papieża potwierdzenie deklaracji złożonej wcześniej przez arcybiskupa Samoré, skłoniło go do wyznania: „[...] jestem tylko pisarzem i poetą, a tymczasem zajmuję się sprawami, które przekraczają moje siły. Staram się być pośrednikiem między Kościołem a Państwem, co jest sprawą bardzo trudną. Tę rolę narzuciłem sobie w trosce o dobro Kościoła i o dobro Polski [podkr. BT]. Ale nieraz mi jest ciężko i nie daję rady tak wielkim zadaniom”¹⁵⁸.

Paweł VI przyjął te słowa ze wzruszeniem, obiecał swoje modlitewne wsparcie i zachęcał do dalszych wysiłków w tej szczególnej misji, którą określił jako dar od Boga. Zanim udzielił Zawieyskiemu błogosławieństwa, prosił go też o modlitwę w swojej intencji. Trudno się dziwić, że po zdaniu relacji z tego spotkania kardynałowi Wyszyńskiemu, skontaktowaniu się z ambasadorem PRL w Rzymie i wysłaniu depeszy do Gomułki, pisarz wrócił do hotelu z gorączką, ale szczęśliwy.

Radość nie trwała długo. Tuż po powrocie do Warszawy Zawieyski oczekiwał osobistego spotkania z Gomułką, by osobiście opowiedzieć mu o przebiegu rozmów w Watykanie. I sekretarz zaprosił go dopiero po tygodniu, 5 XII 1964 i „powiedział, że rząd nie będzie się zwracał do Watykanu o nawiązanie stosunków. [...] Wiadomo nam – mówił Gomułka – że Watykan zwrócił się sam do Węgier, Czechosłowacji, Jugosławii. Dlaczego mamy być gorsi? [...] Rozmowa przeszła na Sobór – i oczywiście na ulubiony temat Gomułki – czyli na ks. Kardynała. [...] Rozmowa ta była tak dla mnie przykra, moralnie, w jakiś sposób upokarzająca, że nie mogę o niej pisać, tak jak dotąd opisywałem rozmowy z Gomułką [...]”¹⁵⁹.

Wkrótce potem prymas dolał kilka kropli do tego kielicha goryczy. Pod datą 21 XII 1964 czytamy w dzienniku: „W Łaskach rozmowa z ks. Kardynałem. Szło twardo i opornie, ciągle z pozycji prestiżu i tysiąca pretensji do Rządu. Naturalnie żadnego słowa

158. Rkps (25 XI 1964), z. 22, s. 81.

159. Rkps (5 XII 1964), z. 23, s. 2.

podziękowania dla mnie za to, co zrobiłem w Rzymie dla Kościoła”¹⁶⁰.

Wydarzenia te sprawiły, że Zawieyski coraz częściej myślał o wycofaniu się z działalności politycznej. Był przekonany, że jego właściwym powołaniem jest pisanie, nie zabiegał o rozszerzenie, czy nawet utrzymanie swojej obecnej pozycji w „Znaku”¹⁶¹ i członkostwa w Radzie Państwa, ale jednocześnie nie potrafił pozostawić spraw politycznych ich własnemu biegowi. Jeszcze w styczniu 1965 r. wątpił w sens uprawiania polityki i możliwość jakiegokolwiek poprawy w stosunkach między państwem a Kościołem¹⁶², w kwietniu gotów był wycofać swoją kandydaturę na rzecz kogoś z Krakowa¹⁶³, a już na początku czerwca tego roku cieszył się mandatem posła nowej kadencji. Umocniony pełnym poparciem, czy wręcz zachętą prymasa¹⁶⁴, ponownie przyjął też godność członka Rady Państwa. I płacił za ten brak zdecydowania coraz wyższą cenę.

W końcu 1965 r. polską opinią publiczną wstrząsnęły reperkusje orędzia biskupów polskich, wystosowanego w listopadzie 1965 roku do biskupów niemieckich. Pismo, które w zamyśle autorów stanowić miało (jako jeden z 56 listów adresowanych do episkopatów różnych krajów) uwieńczenie obrad Soboru Watykańskiego II i nawiązywać do obchodów tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce, wywołało ostry protest rządu PRL. Przypomnienie zła, jakiego doświadczyły oba narody, oraz sformułowanie „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, odczytane zostały jako niedopuszczalna ingerencja Kościoła w polską politykę zagraniczną. Poślowie „Znaku”, pozbawieni jakichkolwiek informacji ze strony Episkopatu i zdani tylko na oficjalne, państwowe doniesienia, nie potrafili zająć stanowiska w tej sprawie. Prymas nie uprzedził ich wcześniej o liście, a po rozpowszechnieniu tematu przez prasę, nie tylko nie udzielił im jakichkolwiek wyjaśnień, ale odmówił nawet przedstawienia treści kontrowersyjnego dokumentu proszącym go o to Zawieyskiemu i Stommie¹⁶⁵.

160. Rkps (21 XII 1964), z. 23, s. 10.

161. Nawet powołani do tego „biegli” mieli problemy z określeniem jego usytuowania w „Znaku”. Dzieląc posłów Koła na „prawicowych” i „lewicowych”. Zawieyskiego sytuowali gdzieś pośrodku. Zob.: *Notatka sporządzona w Urzędzie do Spraw Wyznań w 1964 r. zawierająca ocenę działalności ruchu «Znak» i perspektywy jego dalszych przekształceń*, w: A. Friszke, *op.cit.*, s. 429-435.

162. Rkps (1 I 1965), z. 24, s. 1.

163. Rkps (2 IV 1965), z. 24, s. 21.

164. Rkps (3 V [i.e. VI] 1965), z. 24, s. 33.

165. Podczas spotkania 12 XII 1965 r. prymas „Na zapytanie Stommy,

Zdezorientowani posłowie sami musieli stawić czoło kierowanym pod adresem duchowieństwa oskarżeniom o działania „wykraczające poza religijną misję Kościoła”, „ingerowanie w politykę zagraniczną państwa” i „kwestionowanie trwałości naszych zachodnich granic”. Ciężar sejmowego oświadczenia pisarz wziął na siebie. W mowie wygłoszonej 14 XII 1965 starał się załagodzić spór, nawoływał do narodowej jedności, podkreślał dobrą wolę autorów listu. Przyznawał jednak, że niektóre sformułowania zawarte w tym dokumencie są niefortunne i mogą być fałszywie interpretowane przez stronę niemiecką. Stefan Wyszyński źle odebrał to wystąpienie. W niedatowanym liście do Antoniego Marylskiego pisał m.in.: „[...] do szeregu Prokuratorów Rzeczypospolitej przyłączył się w Sejmie i nasz Jerzy. Ale wiem, że jest to «z serii», która należy się każdemu Biskupowi od przyjaciół. [...] Wystąpienie p. J. Z. w Sejmie było szokiem dla wszystkich – i dla mnie – z uwagi na moment, gdy wszystko waliło się na Biskupów. To był moment źle wybrany, bo *non est addando afflictis* [nie dodaje się cierpienia cierpiącym]. To stworzyło «front przeciw „Znakowi”» – w szerokich kołach opinii publicznej”¹⁶⁶.

Tym razem pojednawcza misja Zawieyskiego zakończyła się już nie porażką, ale totalną klęską. 19 XII 1965, kilka dni po jego sejmowym oświadczeniu, Episkopat wydał komunikat wraz z wyjaśnieniami, o które wcześniej bezskutecznie prosili posłowie „Znaku”. Trudno się dziwić, że rozgoryczony pisarz odmówił udziału w sesji plenarnej Ogólnopolskiego Frontu Jedności Narodu, zaplanowanej na 11 I 1966. Na spotkaniu poświęconym tysiącleciu państwa polskiego znów miała być poruszana drażliwa kwestia orędzia do biskupów niemieckich¹⁶⁷. Tydzień później zanotował w dzienniku: „A sprawy polityczne obrzydły mi bez reszty. W ogóle szczerze, bardzo szczerze wyznaję, że nie chce mi się żyć”¹⁶⁸.

czy moglibyśmy prosić o tekst listu odpowiedział, że list ten jest własnością Episkopatu Niemiec”, Rkps (12 XII 1965), z. 24, s. 64. Zawieyski odnotował zły stan nerwów kardynała, który odmawiając wszelkich wyjaśnień w sprawie listu, wziął na siebie całą odpowiedzialność za to pismo i gotów był nawet na aresztowanie i więzienie. Na uwagę Stommy: „Eminencja stawia sprawę tak patetycznie i tragicznie...” prymas wybuchnął: „Pan mnie znieważa i pan mi ubliża, o patosie może pan mówić do artystek, nie do mnie, do swojego biskupa”; zob.: Z. Nosowski, *Wierzę, że chodzi w tym bałaganie o Polskę... Jerzy Zawieyski jako polityk w świetle dziennika*, „Więź” 1986, nr 7/8 s. 132; A. Stempin, *W potrzasku polityki*, „Znak” 2006, nr 1, s. 9-11.

166. J. Moskwa, *Antoni Marylski i Łaski*, Kraków 1987, s. 231.

167. Uwagi na ten temat: Rkps (11 I 1966), z. 25, s. 5.

168. Rkps (18 I 1966), z. 25 s. 7.

Tymczasem kampania przeciw duchowieństwu przybierała na sile. Centralne uroczystości Millenium na Jasnej Górze 3 V 1966 odbyły się bez planowanego udziału papieża Pawła VI, na którego przyjazd władze polskie nie wyraziły zgody. W czasie obchodów milenijnych w Krakowie, 8 V 1966, równoległe do mszy odprawianej przez prymasa w kościele Mariackim, na płycie krakowskiego Rynku urządzono wiec, na którym premier Cyrankiewicz krytykował Episkopat Polski. Utrudniano peregrynację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, domagając się przykrycia go plandeką w czasie przejazdu, blokowano wędrówkę obrazu m.in. w Katowicach i Olsztynie. Dochodziło do rozpędzania przez milicję procesji wiernych, tak jak to miało miejsce 26 V 1966 w czasie uroczystości religijnych w Warszawie, podczas których aresztowano 400 osób. Starcia z milicją miały też miejsce m.in. w Brzegu i Gdańsku.

Zawieyski czuł się wobec tych wypadków bezsilny. Nie poprawiła mu samopoczucia wizyta w Laskach 4 III 1966, w czasie której Marylski przekazał mu wyrażoną przez prymasa chęć odnowienia kontaktów. Odrzucił tę propozycję, bo „co innego uczucia, co innego polityka”¹⁶⁹. Nie chciał być wyróżniony z grona innych posłów „Znaku”, którym kardynał jako wstępny warunek pojednania narzucał „publiczne opowiedzenie się po jego stronie”¹⁷⁰. Wraz z całym Kołem ciężko przeżywał brak porozumienia z najwyższym przedstawicielem Kościoła w Polsce, zwłaszcza w chwili, gdy frontalny, personalny atak przeciw Wyszyńskiemu skierowała partia. Z drugiej strony nie godził się na forsowaną przez kardynała formułę obchodów milenijnych, stawianie znaku równości między polskością a katolicyzmem i znaczenie nadawane kultowi maryjnemu¹⁷¹. Bolało go, że próby znalezienia kompromisowych

169. Rkps (4 III 1966), z. 25, s. 15.

170. Tamże, dalej m.in. „[...] Jestem razem z Kołem «Znak» i nawiązanie ze mną stosunków (bez worka pokutnego z mojej strony) musiałoby oznaczać nawiązanie stosunków ze «Znakiem», bez żadnych warunków. Marylski miał to oświadczyć ks. Kardynałowi”.

171. Niechętny stosunek Zawieyskiego do form życia religijnego, szczególnie akcentowanych przez prymasa, nie był czymś u pisarza nowym i nie wiązał się bezpośrednio z personalnymi zadrażnieniami z kardynałem. Rkps (25 IX 1963), z. 21, s. 65, tu m.in.: „Z rana na Mszy św. w kościele św. Anny, odprawianej przez ks. Prymasa w kaplicy bł. Ładysława z Gielniowa. Dziś właśnie dzień tego błogosławionego. W kaplicy zebrało się około 200 osób, same kobiety i to stare, ale nie tylko stare, lecz niedołężne i chore. Byłem jedynym mężczyzną, oprócz księży, na tej Mszy św. Wrażenie upiorne, a nawet wizyjne. Oto w przyszłości może tak wyglądać kościół katolicki: stare, niedołężne babki i niezłomny Prymas. Odpędzam

rozwiązań traktowane są przez Kościół i opiniotwórcze środowiska emigracyjne jako działania zmierzające do odwołania przez Watykan przewodniczącego Episkopatu Polski¹⁷².

Radość i ożywienie przynosiły mu już tylko prace literackie i drobne codzienne przyjemności, spotkania ze znajomymi, spacer i delectowanie się przyrodą. Ale i to nie zawsze. Ogromną irytacją i zdenerwowaniem zareagował na przykład w lipcu 1966 roku na przesłaną mu przez Anielę Karasińską kopię artykułu „Niegłośny jubileusz Jerzego Zawieyskiego”, który autorka zamierzała opublikować na łamach miesięcznika „Znak”¹⁷³. Nie czuł się zapomniany i nie życzył sobie takiej „obrony”, jaką znajdował w tym tekście. Kiedy jednak artykuł trafił już do druku, rozpaczał nie nad nim samym, ale nad zamieszczonym obok fragmentem swojej powieści *Konrad nie chce zejść ze sceny*, ogłoszonym pt. *Śmierć polskiej Madame*¹⁷⁴. Myślał nawet o wycofaniu nakładu złożonej już do druku książki¹⁷⁵. Dylematem stała się dla pisarza nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka, którą Instytut Wydawniczy Stowarzyszenia PAX przyznał mu w październiku 1966 roku, w czterdziestolecie twórczości literackiej. Po długich namysłach uznał, że wyróżnienia ofiarowywanego mu przez ludzi, którzy go ani nie cenią jako pisarza, ani nie szanują jako człowieka przyjąć nie może¹⁷⁶.

Natomiast wyraźnie ucieszył się nadaniem mu przez Radę Państwa w grudniu tegoż roku Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w twórczości literackiej i działalności państwowej”. Przyjemność sprawiły mu też jubileuszowe uroczystości w Klubie Inteligencji Katolickiej, telewizyjny wywiad przeprowadzony przez Irenę Dziedzic, dowody pamięci ze strony wydawców i przeciągnięty w ZLP na następny rok jubileusz pracy twórczej. To ostatnie wydarzenie zbiegło się jeszcze z jednym, bardzo ważnym dla pisarza faktem: 23 I 1967 odebrał dług, liczący siedem stron, list od kardynała Wyszyńskiego z zaproszeniem do

od siebie tę wizję, bo istotnie jest w niej nie tylko coś z makabry, ale coś z autentycznego tragizmu. Ksiądz prymas miał kazanie, które trwało 1 godzinę i 15 minut. Nie słuchałem go i nie wiem o czym ks. Prymas mówił. Ale o czymkolwiek mówił, było to mówienie bezpożyteczne, w pewnej mierze niejako absurdałne”.

172. Rkps (8 VII 1966), z. 25, s. 41.

173. Rkps (9 VII 1966), z. 25, s. 41.

174. A. Karasińska, *Niegłośny jubileusz Jerzego Zawieyskiego*, „Znak” 1966, nr 9, s. 1116-1120; J. Zawieyski, *Śmierć polskiej Madame*, „Znak” 1966, nr 9, s. 1121-1131.

175. Rkps (5 X 1966), z. 25, s. 62.

176. Rkps (15 X 1966), z. 25, s. 65.

spotkania w Laskach¹⁷⁷.

Do wykonania tego pojednawczego gestu ponownie przekonał prymasa Antoni Marylski, współtwórca Lasek, pozostający w przyjacielskiej zażyłości z obiema stronami. Jacek Moskwa pisał: „Spektakularnym wyrazem pojednania miało być spotkanie kardynała Wyszyńskiego z Jerzym Zawieyskim. Doprowadzenie do niego było trudnym zadaniem. Nie tylko ze względu na rozgoryczenie prymasa. Również Zawieyski był skomplikowaną osobowością: bardzo ambitny, a zarazem drażliwy i skłonny do uraz. Na pewno nie mogła to być Canossa. Marylski – jak stwierdza Tadeusz Mazowiecki – całymi miesiącami «wychodził» to spotkanie. Z nieoczekiwanym talentem dyplomatycznym doprowadził do tego, że prymas jako pierwszy wyciągnął rękę do zgody»¹⁷⁸.

Ale też sam Zawieyski dążył już wcześniej do porozumienia i publicznie deklarował (np. podczas dyskusji środowisk „Znaku” w Ożarowie, 10 I 1967), że kwestie osobiste nie powinny przesłaniać spraw Kościoła¹⁷⁹. Po listownym zapewnieniu Marylskiego o wyrażanej przez Wyszyńskiego woli zakończenia waśni, 16 I 1967 zanotował w dzienniku: „[...] znów list od Marylskiego z oświadczeniami miłości ze strony Kardynała. Ponieważ Kardynał pierwszy do mnie wyciąga rękę [podkr. BT], więc napisałem list do Niego, trudny list, wyważony, ale serdeczny”¹⁸⁰.

Ostatecznie do spotkania doszło w końcu stycznia w Laskach, gdzie prymas przebywał na zimowym wypoczynku. Po zakończeniu mszy odprawianej w Domu Rekolekcyjnym Wyszyński wszedł do kaplicy, gdzie objął i ucałował Zawieyskiego. Przez chwilę skupili się na modlitwie, a potem serdecznie się uściskawszy, udali się do innego pomieszczenia i tam odbyli krótką rozmowę. Potem, już w towarzystwie Marylskiego i księdza Władysława Padacza, powrócili do spraw ogólniejszych.¹⁸¹ Na koniec kardynał zgodził się przyjąć innych posłów „Znaku”.

Pojednanie z Kołem nastąpiło w przededniu wizyty w Polsce specjalnego wysłannika papieża, zastępcy sekretarza stanu Agostino Casarolego. Od 14 II do 7 IV 1967 r. specjalny wysłannik

177. Rkps (23 I 1967), z. 26, s. 6, tu m.in.: „Ton listu przyjazny i miły, wiele myśli ciekawych, ale wiele myśli spornych. Od władz i partii żąda Kardynał poszanowania osoby ludzkiej i jej praw do wolności krytyki, a on sam nie znosi żadnej krytyki, każdą śmielszą myśl dusi i uważa za zdradę Kościoła [...]”.

178. J. Moskwa, *op.cit.*, s. 233.

179. Rkps (10 I 1967), z. 26, s. 4.

180. Rkps (16 I 1967), z. 26, s. 5.

181. Relacja: Rkps (27 I 1967), z. 26, s. 7.

Watykanu prowadził rozmowy mające na celu ustalenie, czy możliwe i wskazane jest nawiązanie przez Stolicę Apostolską stosunków dyplomatycznych z PRL. Oprócz prymasa i biskupów poproszeni zostali o wyrażenie swoich opinii w tej kwestii także przedstawiciele ugrupowań katolickich: „Znaku” (Stomma i Turowicz), Pax-u (Piasecki) i Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego (utworzonego w 1957 przez secesjonistów z PAX-u, którym przewodniczył Frankowski). Spośród świeckich katolików tylko „Znak” zajął stanowisko niesprzeczne z poglądami głoszonymi przez Wyszyńskiego (dopuszczającego podpisanie układu z Watykanem za wiedzą i przy aprobachie Episkopatu Polski). Umocniło to łączność Koła z prymasem, a Zawieyski został wyróżniony zaproszeniem do Pałacu Arcybiskupów Warszawskich na wspólny obiad z Casarolim, 30 III 1967 r.

Zgoda cementowana uściskami i pocałunkami nie zdołała zepchnąć w niebyt narosłych wcześniej wątpliwości i uprzedzeń. Tak jak wcześniej ciążył pisarzowi stan jawnej niechęci ze strony prymasa, tak teraz coraz trudniej było mu wytrzymać w pokoju. Cierpiał wypełniając obowiązek posłuszeństwa wobec hierarchy Kościoła i milczeniem pokrywał niechęć wobec jego decyzji politycznych, które odbierał jako co najmniej kontrowersyjne. Potrzeba wolności i niezależności, wiara we własny instynkt i doświadczenie polityczne kazały mu kroczyć raz wybraną, choć niepopularną drogą. W lutym 1967, podczas uroczystego wieczoru w PEN Clubie, którego był głównym bohaterem, publicznie dał wyraz swoim przekonaniom: „[...] przypominałem, co już inni także zrobili, że moje «nie» trwało przez 8 lat, że jest to okres mojej dumy, że to moje dzieło życia, mój honor moralny i intelektualny. Prosiłem, aby o tym pamiętać. Zwierzyłem się, że gdy ludzie, którzy byli w podobnej sytuacji co ja, politycy, doszli do władzy, dałem im wówczas swoje zaufanie, którego dotąd, mimo krytycznej oceny ich działalności w różnych dziedzinach, nie cofnąłem. A nie cofnąłem dlatego, bo bardziej niż ktokolwiek z tu zebranych widzę dobro przyszłości Polski, której losy spoczywają w ich rękach. Obchodzi mnie Polska i jej przyszłość, dlatego jestem tam, gdzie jestem, a moja rola jest trudna, niewdzięczna, bo chcę łagodzić kanty, wyrównywać sprzeczności, usuwać konflikty [podkr. BT]. Robię to nie z powodów sentymentalnych, ale z trzeźwej oceny rzeczywistości”¹⁸².

Mimo że nie padły w tej wypowiedzi żadne nazwiska, a wyraz

182. Rkps (21 II 1967), z. 26, s. 11.

„politycy” użyty został w liczbie mnogiej, to chyba nikt z obecnych nie miał wątpliwości, że ów kredyt zaufania udzielony mógł być tylko Gomułce. Wiary w szlachetność intencji i polityczną mądrość I sekretarza nie zachwiały w Zawieyskim ani osobiste upokorzenia, ani opinia Wyszyńskiego, ani wymowa faktów. Znamienna, otwierająca drogę antysemickim wystąpieniom wypowiedź Gomułki na VI Kongresie Związków Zawodowych z 19 VI 1967 roku również nie zaważyła w istotny sposób na sądach pisarza.

Najwyraźniej jednak narastało w nim zmęczenie rolą mediatora. Kiedy we wrześniu 1967 roku po raz kolejny wystąpił w tym charakterze, żadna ze stron nie miała już nadziei na porozumienie. Próba nakłonienia Gomułki do zmiany decyzji i wydania Wyszyńskiemu paszportu na wyjazd do Rzymu, zakończyła się niepowodzeniem¹⁸³. Zawieyski, który wiele musiał ścierpieć podczas trudnej rozmowy z pierwszym przedstawicielem partii, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że porozumienie utrudniają już nie tylko względy polityczne, ale „osobista, straszliwa nienawiść [Gomułki] do Kardynała”¹⁸⁴. Boleśnie przeżył powrót do tej sprawy podczas wizyty u księdza prymasa, 27 X 1967 r. W ogrodzie domu arcybiskupiego w Warszawie, po zakończeniu porannej mszy i po wspólnym śniadaniu, pisarz mógł wreszcie szerzej opowiedzieć o referowanych przedtem listownie negocjacjach. Nie spodobała się mu reakcja Wyszyńskiego. Bez słowa przyjął (skądinąd podzielaną) opinię prymasa, który w osobistej nienawiści Gomułki do siebie widział przyczynę wszelkich nieszczęść Kościoła w Polsce. Nie skomentował wielkodusznej rezygnacji z odwetu i braku chęci do podejmowania walki, choć w duchu uważał sądy kardynała za „znane” i „nieprzekonujące”. Milczał, by potem tylko dziennikowi powierzyć targające nim wątpliwości: „Nie podnosiłem swoich zastrzeżeń, bo uważałem to za rzecz daremną. Było mi żal Prymasa, nie wiem dlaczego? Czy dlatego, że jest tak bez wyobraźni, czy dlatego, że w swej skromności jest równocześnie twardy, a nawet

183. Relacja: Rkps (19 IX 1967), z. 26, s. 53. Rozmowa dotyczyła także kardynała Wojtyły, któremu Gomułka zarzucał, że ulegając wpływowi prymasa, nie przyjął na Wawelu odwiedzającego Kraków generała de Gaulle’a. Tu m.in.: „Gomułka poinformował mnie o wrogości Kardynała i o jego wytrwałej walce z władzą Polski Ludowej. Starłem się osłabić, zarówno argumenty, jak i inne zarzuty natury osobistej, ale zostałem zakrzyczany i zdenerwowany. Na zakończenie powiedział mi, że jeżeli coś chcę zrobić dla Kościoła, to powinienem wpłynąć na kardynała Wojtyłę, aby nie rozpoczynał wojny z rządem”.

184. Zawieyski po krótkiej wymianie zdań z Gomułką, w przerwie posiedzenia Rady Państwa: Rkps (3 X 1967), z. 26, s. 56.

dotknięty pychą? Byłem bezradny wobec tego człowieka, od którego tak wiele zależy w Polsce. Nie podlega on żadnym zwątpieniom, ani żadnej refleksji, która mogłaby zakwestionować jego postawę i jego wyobrażenia, czy przekonania o Kościele. O Kościele w Polsce i o Kościele w świecie współczesnym.[...] Wielki trybun ludowy, którego potężnym narzędziem władania jest wiara religijna, posługująca się mitologią religijną, a nawet totemami w rodzaju kopii obrazu lub ram pustych „zdobionych” kratami i koroną z cierniów. Jak tu trafić poprzez tę swoistą mistykę ludowo-zabobonną do tego człowieka, który potrafi być dowcipny, subtelny, wrażliwy, prawdziwie uduchowiony? Może dlatego w tej rozmowie dominowało we mnie uczucie żalu. Nade wszystko poczucie upokorzenia, że o tym wszystkim nie mogę mu powiedzieć. Nie wiem czy długo wytrzymam w tej dwuznacznej i nieszczerzej sytuacji moralnej”¹⁸⁵ [podkr. BT].

Brak porozumienia z prymasem zszedł wkrótce na dalszy plan. Przesłoniły go nowe sprawy i większe dylematy. Rok 1968 rozpoczął się w Polsce zamieszaniami wokół *Dziadów* Mickiewicza, wystawianych w Teatrze Narodowym w reżyserii Kazimierza Dejmka. Zawieyski z niepokojem śledził oznaki niechęci partii wobec tej inscenizacji. Sam powierzył niedawno Dejmкови sztukę *Gdy płoną lasy...* i ciągle jeszcze czekał na zgodę cenzury i dopuszczenie do prób. Podjęta w końcu stycznia decyzja o zawieszeniu *Dziadów* przekreślała jego prywatne, literackie nadzieje. Zdruzgotany pisarz przyjął jednak za dobrą monetę rządowe wyjaśnienia. Chciał wierzyć, że to tylko chwilowa przerwa w przedstawieniach, a dyktuje ją potrzeba uspokojenia antyradzieckich i antypaństwowych wystąpień, inspirowanych opaczną interpretacją romantycznego dramatu.

«*Bo inaczej zginę moralnie*»

Brutalnego, siłowego stłumienia przez milicję manifestacji przeciwników zakazu wystawienia *Dziadów*, którzy wyszli na ulice Warszawy po ostatnim spektaklu, Zawieyski nie potrafił już zrozumieć. Dogłębnie wstrząśnięty zanotował w dzienniku pod datą 30 I 1968: „Należało pisać co się chce o przedstawieniu, ale nie uciekać się do środka tak brutalnego. Żer dla Wolnej Europy. Oburzenie moje nie ma granic. Rozegranie taktyczne najfatalniejsze w świecie. Do rana nie mogłem zasnąć ze zgryzoty”¹⁸⁶.

Przez miesiąc w milczeniu wyczekiwał poprawy sytuacji w kraju, ale po ósmym marca zaczęła do niego docierać straszna

185. Rkps (27 X 1967), z. 27, s. 8.

186. Rkps (30 I 1968), z. 29, s. 13.

prawda. Demonstracja siły na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, rozpadnięcie wiecu studentów stojących w obronie relegowanych kolegów i zawieszonego spektaklu, aresztowania i represje podziślały jak cudowny balsam, który pozwolił przejrzeć ślepcowi: „Nie mogę przeboleć, że młodzież została do głębi obrażona. I ja także z nią. Ja – do cholery! – członek Rady Państwa! Czy mam ustąpić? Ktoś powiedział, że to nie ja powinienem ustąpić. I miał rację! Ale coś muszę zrobić, bo inaczej zginę moralnie [podkr. BT]. Jutro z rana jest zebranie koła posłów «Znak». Musimy zająć jakieś stanowisko. To jest konieczne!”¹⁸⁷

To przeświadczenie znalazło wyraz w zredagowanej nazajutrz interpelacji, podpisanej przez posłów „Znaku” (Zawieyskiego, Stommę, Zabłockiego, Mazowieckiego i Łubieńskiego), i złożonej na ręce premiera Cyrankiewicza. Dokument ten sprowadzał się do postawienia rządowi dwóch pytań: co ten zamierza uczynić, aby powściągnąć brutalną akcję milicji i ORMO skierowaną przeciw młodzieży akademickiej, oraz w jaki sposób chce merytorycznie odpowiedzieć młodzieży na stawiane przez nią pytania, dotyczące demokratycznych swobód obywatelskich i polityki kulturalnej rządu. Podobne do zawartych w interpelacji zapytania wysunięto tegoż dnia na wiecu studentów w Sali Audytorium Maximum UW, a 13 III podczas manifestacji w Krakowie¹⁸⁸.

Zanim premier oficjalnie wypowiedział się w tej sprawie, ruszyła partyjno-rządowa machina propagandowa. Do prasowych i rozpowszechnianych na powielaczach tekstów gromiących „reakcję wszelkiej maści” i podkreślających żydowskie pochodzenie „bankrutów i niedobitków reakcyjnych”¹⁸⁹, dołączył 19 III 1968 r. Gomułka, przemawiając na spotkaniu warszawskiego aktywu partyjnego w Sali Kongresowej¹⁹⁰. Cyrankiewicz zaś odpowiedział na po-

187. Rkps (10 III 1968), z. 29, s. 28.

188. Koło Posłów „Znak”, jako jedyne spośród oficjalnie działających organizacji politycznych w Polsce, zdobyło się na głos sprzeciwu wobec wydarzeń marcowych.

189. Absurdalność partyjnych zarzutów, wysuwanych wobec szeroko pojmowanej opozycji, wyśmiewała studencka satyra, której przykładem był wiersz (bez tytułu), przedrukowany przez „Kulturę” 1969, nr 3/258, s. 75 w bloku tekstów opatrzonych notą pt. *Satyra studencka – PRL 1968*. Tu m.in.: „Więc Wyszyński z Kuroniem za pieniądze Mao / Chcieli Żydom zaprzędać naszą Polskę całą. / Miał naród nasz iść w jarzmo żydowskiego króla, / którym byłby Zawieyski, bratanek Kargula [...]”.

190. Zawieyski bardzo czekał na to przemówienie. Jeszcze 17 III 1968 pisał: „Zależy wszystko od wypowiedzi Gomułki, która ma być w środę. O niczym innym nie mogę myśleć, nie mogę nic robić, ani czytać [...]”.

selskie zapytanie „Znaku” dopiero trzy tygodnie później, na plenarnym posiedzeniu Sejmu 10 IV. Autorów interpelacji ustawił w jednym szeregu z inspiratorami marcowych zajęć, a w twierdzeniu o braku swobód w polskim życiu kulturalnym znalazł tylko fałsz i obłudę. W dalszej części obrad marszałek Sejmu Kliszko wygłosił opinię o izolacji posłów „Znaku” wobec powszechnej opinii narodu, a Józef Ozga-Michalski określił ich epitetem „resztówka polityczna w parlamencie”.

Zawieyski poczuł się zobowiązany do zabrania głosu, i to nie w imieniu Koła „Znak” (to zadanie pozostawił przewodniczącemu Koła – Stommie), ale w swoim własnym. Zrezygnował z odczytywania przygotowywanej od kilku dni mowy i z pamięci wygłosił podyktowane bólem słowa. Zaczął od podziękowań dla premiera, któremu wyraził wdzięczność za kulturalne sformułowanie swoich opinii i unikanie obraźliwych słów. Potem dopiero odniósł się do wypowiedzi wyrzucających go, wespół z innymi posłami „Znaku”, poza obręb polskiego społeczeństwa. Nawiązał przy tym do niedawnej historii i wskazując palcem Gomułkę mówił: „[...] poproszę pana marszałka Kliszkę, aby przypominał sobie, że na tej samej sali także były czynione interpretacje, kto jest poza narodem, kto jest izolowany, a dotyczyło to izolowanie i bycie poza narodem postaci bardzo czcigodnych. [...] Wierzę, że dla tego narodu kierownictwo polityczne w osobie Gomułki troszczy się o jasną i wielką dla niego przyszłość. Nie oznacza to wcale według mego przekonania, aby partia nie popełniała błędów. Nie chcę ich wyliczać, bo pozytywne przewyższają wszelki rejestr błędów”¹⁹¹.

Wypowiadając się dalej z pozycji pisarza, a nie polityka, starał się oddać dramat swego środowiska, zawiedzioną wiarę tych, którzy podjęli kiedyś postulaty realizmu socjalistycznego, ich niechęć do cenzury, zakazów i wszelkich ograniczeń. Emocjami tłumaczył nieprzemyślane słowa kolegów po piórze (apelując przy tym do znanego z wybuchowości Gomułki) i zaznaczał ich szlachetne, patriotyczne intencje. Upominał się o naprawienie krzywd, wyrządzonych

Rkps (17 III 1968), z. 29, s. 36. Nosił się nawet z zamiarem zaaranżowania kolejnej tury rozmów Wyszyński-Gomułka: „Przyszło mi na myśl, aby doprowadzić do spotkania z Gomułką przed jego wystąpieniem w telewizji. Ale wizyta popołudniowa Mazowieckiego i rozmowa z nim, odwiodła mnie od tego zamiaru. Więc w poniedziałek nie spotkam się z Kardynałem”. Rkps (17 III 1968), z. 29, s. 35.

191. *Przemówienie Jerzego Zawieyskiego na plenarnym posiedzeniu Sejmu 10 kwietnia 1968 r. w debacie nad odpowiedzią prezesa Rady Ministrów na interpelację Koła Posłów «Znak» z 11 marca 1968 r.*, w: A. Friszke, *op.cit.*, s. 494.

(podczas brutalnej napaści „nieznanych sprawców”) Stefanowi Kisielewskiemu, bronił listu Episkopatu dotyczącego wydarzeń marcowych, żądał dla młodzieży prawa do dyskusji i krytyki, tłumaczył istotę dialogu. Na koniec, jako przeciwwagę wobec oskarżeń o wywrotową, antyrządową działalność, położył na szali jedenaście lat swojej pracy w Sejmie i w Radzie Państwa, wysiłki czynione na rzecz porozumień z Watykanem, książki wysnute z polskiej historii i teraźniejszości. W ostatnich słowach poprosił marszałka Sejmu o przeprowadzenie głosowania nad wotum zaufania do swojej osoby.

Z tego ostatniego życzenia władze skwapliwie skorzystały. Zawieyski rychło został odwołany z godności członka Rady Państwa¹⁹², ale przedtem wysłuchać musiał sejmowej debaty nad swoim wystąpieniem. Jak sam wspomina, 11 IV 1968 r. PZPR-owscy parlamentarzyści urządzili w gmachu na ulicy Wiejskiej „sabat czarownic” i „zorganizowaną masową makabrę”¹⁹³. W akompaniamencie wrzasków dochodzących i z sali, i z galerii, prześcigali się w rzucaniu obelg na autorów interpelacji i piętnowaniu ich „dywersyjnej” działalności. Na koniec posiedzenia marszałek Wycech oświadczył, że stanowiska Sejmu i rządu w sprawie „Znaku” są zgodne.

W porannej rozmowie ze Stefanem Wyszyńskim poprzedzającej te wydarzenia, poseł nie sprawiał wrażenia pokonanego. Wręcz przeciwnie. Prymas zanotował potem, że: „Wczorajszy Sejm – to walka Goliata z Dawidem, ale Zawieyski nareszcie czuje się wolny i zdrow”¹⁹⁴.

Po paru godzinach pod wrażeniem wieści z Sejmu kardynał dopisał kolejne spostrzeżenia: „Partia nie ścierpi najdrobniejszej samodzielności myślowej. Padnie ofiarą Zawieyski w Sejmie, ale zwycięży w społeczeństwie [podkr. B.T.]. Dziś i on widzi, że nie można «dwóm panom służyć». Bierze zapłatę od PZPR za sukurs udzielony ongiś przeciwko biskupom, po ich

192. A. Friszke, *op.cit.*, s. 86, wniosek o wykluczeniu Zawieyskiego z Rady Państwa postawił Gomulka na posiedzeniu Biura Politycznego 8 IV 1968 r. Tego samego dnia Zawieyski dowiedział się o dotyczących go decyzjach personalnych, bo zanotował w dzienniku: „Wyrzucenie mnie z Rady Państwa jest tylko dla mnie honorem, a sam ten fakt podniesie moją popularność w społeczeństwie”, Rkps (8 IV 1968), z. 29, s. 46. Formalna rezygnacja, złożona przez Zawieyskiego na piśmie 11 IV 1968 r., została przyjęta przez Sejm w tym samym dniu.

193. Rkps (11 IV 1968), z. 29, s. 47.

194. Zapiski S. Wyszyńskiego z 11 IV 1968 r.: M. P. Romaniuk, *op.cit.*, t. 3, s. 369.

Orędziu do Episkopatu Niemieckiego”¹⁹⁵.

Kilka dni po tych wydarzeniach, 16 IV 1968 r., po raz pierwszy od lat, diarysta Zawieyski zamilkł. Zamknął dziennik, obiecując sobie, że „w przyszłości opiszę, jeśli będę żył, dalszy ciąg dziejów mojego dramatu politycznego, który na tych kartkach tutaj rozwijałem”¹⁹⁶ [podkr. BT]. Dopiero 11 V 1968 sięgnął ponownie po pióro. Od polityki nie mógł się jednak uwolnić. Razem z innymi członkami „Znaku” cieszył się pełnym zrozumieniem i poparciem prymasa, ale równocześnie zmagął się z narastającymi problemami w funkcjonowaniu Koła. Próby secesji ze strony posła Janusza Zabłockiego przesłoniła wkrótce inwazja wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Decyzja o sposobie protestu przeciw stłumieniu Praskiej Wiosny znowu podzieliła członków Koła. Głos rozstrzygający przyznano Stefanowi Wyszyńskiemu, który 10 X 1968 roku, popierając stanowisko Zawieyskiego, odrzucił pomysł wycofania się z Sejmu i doradzał wzmoczenie aktywności parlamentarnej „Znaku”.

19 XII 1968 pisarz spotkał się z kardynałem na mszy, a potem w miłej atmosferze zjedli razem śniadanie i długo rozmawiali. W wigilię Bożego Narodzenia Zawieyski zapisał: „Dziś z całą stanowczością postanowiłem sobie, że nie będę kandydował do Sejmu. Napisałem życzenia noworoczne do Gomułki i Kliszki, jak co roku, żeby wiedzieli, że nie żywię do nich nienawiści ani nie zależy mi na konflikcie z nimi. Chciałbym tylko jednego: bym uzyskał rentę specjalną, co zależy od ich dobrej woli. Miałem rok wspaniały. A wspaniałością jest to, że z przeżyć sejmowych z kwietnia wysnułem nową książkę”¹⁹⁷. I to jest moje moralne zwycięstwo nad polityką i politykami”¹⁹⁸ [podkr. BT].

Moralne zwycięstwo, ale z drugiej strony – finansowa zapaść, choroba, starość, niepewność jutra. Zawieyski starał się tych prozaicznych tematów nie dopuszczać do głosu w swoich zapiskach. Łatwiej mu było tłumaczyć coraz częstsze depresje kłopotami z cenzurą, czy przejściowymi trudnościami w pisaniu. W jego twórczości zaś pojawił się nowy ton, który wieloletnia znajoma pisarza, Anna Sadowska, określiła mianem „wyniosła pogardliwość”¹⁹⁹.

195. Tamże, s. 371.

196. Rkps (16 IV 1967), z. 29, s. 51.

197. Tom esejów *Pomiędzy manną a plewą*, Warszawa 1971.

198. Rkps (24 XII 1968), z. 30, s. 52.

199. Określenie zaczerpnięte z listu, który otrzymał od Sadowskiej, Zawieyski przytacza w dzienniku: Rkps (13 I 1969), z. 31, s. 5.

Jakby potwierdzając tę opinię, w marcu 1969 Zawieyski odrzucił ofertę francuskiego wydawcy, zainteresowanego opublikowaniem fragmentów dziennika poświęconych Wyszyńskiemu i Gomułce.

Niecały miesiąc później, 9 IV 1969 r. wbrew danemu sobie samemu przyrzeczeniu, z mieszanymi uczuciami przyjął przyniesioną mu przez klubowych kolegów informację, że został wykreślony z listy kandydatów do Sejmu²⁰⁰. Tę pozorną niekonsekwencję wyjaśniają dziennikowe zapiski z 9 IV: „Tak oto, w rocznicę mojego wystąpienia w Sejmie ustalił się mój los, zdany już teraz na bardzo niepewne perypetie. Staś [Trębaczewicz] jeszcze przez telefon z dworca prosił mnie, abym się nie martwił. A ja się martwię, czy damy sobie radę? Czy nie będzie zbyt wielkiej biedy?”²⁰¹ [podkr. BT]

Myślenie o przyszłości przychodziło teraz pisarzowi z wielkim trudem. Zapewnienia przyjaciół, że przeszedł do historii, że stał się postacią symboliczną, pomagały tylko na krótko. Po roku od pamiętnych kwietniowych wydarzeń czuł się nadal moralnym zwycięzcą, ale nie potrafił zapanować nad nasilającymi się lękami o przyszłość. Trudno mu było samemu sobie postawić diagnozę: „Nie wiem dlaczego, mimo wszystko, się męczę i popadam w depresję”²⁰² – pisał w dzienniku 13 IV 1969, ale szczęśliwie znał lekarstwo na swoją chorobę: „Wiem, co mnie z tego może wyrwać: nowe pisanie. Bo tylko pisanie przywraca mi równowagę”²⁰³.

Tydzień później wylew krwi do mózgu wytrącił mu pióro z ręki. Hospitalizowany w rządowej klinice przy ul. Emilii Plater w Warszawie, odzyskał wkrótce przytomność, ale częściowy paraliż ograniczył mu zdolność poruszania się i zniekształcił mowę. 18 VI 1969 nad ranem, w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach, wypadł z okna czwartego piętra kliniki²⁰⁴. W mszy żałobnej odprawionej

200. Wiadomość o odrzuceniu kandydatury Zawieyskiego przez kierownictwo partii przekazał Stommie 9 IV 1969 r. Z. Kliszko podczas rozmowy poprzedzającej posiedzenie Ogólnopolskiego Frontu Jedności Narodu.

201. Rkps (9 IV 1969), z. 31, s. 23.

202. Rkps (13 IV 1969), z. 31, s. 25.

203. Tamże.

204. Ciało pisarza znaleziono o świcie na bruku pod szpitalnymi oknami. Nie zgłosili się świadkowie wypadku. W dziennikowych zapiskach S. Kisielewskiego, dotyczących tego wydarzenia, wątpliwości koncentrują się wokół pytania – wyskoczył rozmyślnie, czy wypadł w zamroczeniu? D. Baliszewski, historyk i publicysta, autor telewizyjnego programu *Rewizja nadzwyczajna*, postawił w 2005 hipotezę (na podstawie m.in. odnalezionego akt zgonu, relacji lekarza, który badał pisarza dzień przed śmiercią oraz od-

przez ks. bpa Władysława Miziołka 23 VI w kościele św. Marcina w Warszawie, a potem w pogrzebie na cmentarzu w Łaskach wzięło udział wielu przyjaciół, znajomych i czytelników. Były delegacje i przemówienia przedstawicieli ZLP, PEN Clubu, Koła „Znak”, Klubów Inteligencji Katolickiej, KUL-u, redakcji czasopism, z którymi pisarz był związany. Wieńce na grobie złożyli m.in. delegaci Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki. Stefan Wyszyński uczestniczył w tym czasie w spotkaniu kierowników pielgrzymki pieszej z Warszawy na Jasną Górę, odbywającym się w klasztorze oo. Paulinów na Nowym Mieście²⁰⁵. Władysław Gomułka przygotowywał się do III plenarnego posiedzenia KC PZPR, poświęconego omówieniu zakończonej przed paroma dniami w Moskwie Międzynarodowej Narady Partii Komunistycznych i Robotniczych.

Barbara TYSZKIEWICZ

B. Tyszkiewicz – (ur. w 1964 r. w Orchowie), absolwentka filologii polskiej UAM w Poznaniu (1988), zatrudniona w Instytucie Badań Literackich PAN, od 1991 w Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej (obecnie Pracowni Dokumentacji Literatury XX i XXI w.) w Warszawie; należy do zespołu redakcyjnego słownika biobibliograficznego *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* (pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan), t. 1-9, Warszawa 1994-2004.

nalezionych zdjęć pośmiertnych), że Zawieyski padł ofiarą zbrodni; *idem*, *Upadek z wysokości*, „Wprost” 2005, nr 26, s. 78-79. Hipotezę o zabójstwie Zawieyskiego skłonny jest też uznać za prawdziwą J. Eisler w: *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 709.

205. Kardynał Wyszyński otrzymał oficjalną wiadomość o „samo-bójczej śmierci” Zawieyskiego 18 VI 1969 r. i najprawdopodobniej uznał tę wersję za prawdziwą. Dziesięć lat później, 18 VI 1979 r. wziął udział w uroczystości odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci Zawieyskiego w krużgankach klasztoru Sióstr Franciszkanek (obok kościoła św. Marcina na Starym Mieście) w Warszawie. Wygłosił wtedy przemówienie, w którym powiedział m.in.: „Jeżeli więc za coś jesteśmy wdzięczni Jerzemu, to właśnie za to, że patrzył w przyszłość Narodu i wierzył, że ten Naród nie zginie, uniknie alienacji kulturowej, nie da się przysypać byle jaką pisaniną. [...] Chciejmy jego twórczość przejąć na własność i tą twórczością się pożywiać”. Pełny tekst: *Żywe kamienie wołać będą*, „Niedziela” 1986, nr 24, s. 1, 5.

Krzysztof TARKA

POWRÓT OJCA. «KOMBINACJA OPERACYJNA» Z UDZIAŁEM ANDRZEJA SZCZYPIORSKIEGO (1955 ROK)

Sensacyjna wiadomość o powrocie do kraju we wrześniu 1955 roku premiera rządu RP na uchodźstwie Hugona Hankego wywołała burzę w „polskim” Londynie. Emigracyjni przeciwnicy Augusta Zaleskiego z obozu „zjednoczenia” zamierzali wykorzystać propagandowo ten fakt do ostatecznego skompromitowania i usunięcia prezydenta z urzędu¹. Zainicjowana przez władze PRL w połowie lat pięćdziesiątych kampania powrotowa poczyniła wyłomy w szeregach całej emigracji politycznej. Na początku października 1955 roku na konto swoich sukcesów Warszawa mogła zapisać ściągnięcie do kraju Adama Szczypiorskiego, członka władz Polskiej Partii Socjalistycznej, działacza „zjednoczeniowego” Skarbu Narodowego oraz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Kilka lat wcześniej Adam Szczypiorski znalazł się na długiej liście emigracyjnych polityków, którymi interesował się peercelowski wywiad. Na podstawie materiałów zgromadzonych w kartotece Departamentu VII (wywiad) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego ustalono, że urodził się 10 października 1895 roku w Bystrzycy koło Radomska. „Figurant” był osobą wszechstronnie wykształconą. Studiował na Politechnice Lwowskiej, Uniwersytecie Warszawskim,

1. K. Tarka, *Powrót premiera. Emigracja o sprawie Hugona Hankego*, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 3, s. 19-33. Zob. też: K. Tarka, *Hugo Hanke: premier-agent*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 152, s. 26-44.

paryskiej Sorbonie i École Supérieure Politique. W 1928 roku doktoryzował się na Uniwersytecie Warszawskim u profesora Marcelego Handelsmana na podstawie monografii o angielskim ruchu robotniczym w XIX wieku. Cztery lata później rozprawa ukazała się drukiem (*Czartyzm*, Warszawa 1932). Przez prawie cały okres międzywojenny Szczypiorski był nauczycielem w szkołach średnich. Oprócz pracy naukowej poświęcał się również działalności politycznej. Już w latach dwudziestych był jednym z czołowych działaczy stołecznej organizacji PPS. Wchodził w skład Prezydium Warszawskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego. W 1928 roku został nawet posłem na Sejm z listy krajowej PPS. Jednak po unieważnieniu wyborów w kilku okręgach socjaliści stracili dwa mandaty z listy ogólnopolskiej (w tym przyznany Adamowi Szczypiorskiemu). Jesienią 1928 roku „figurant” poparł prorządową grupę Rajmunda Jaworowskiego. Secesjoniści utworzyli PPS dawną Frakcję Rewolucyjną, a Szczypiorski został sekretarzem generalnym nowego ugrupowania. W okresie II wojny światowej ponownie znalazł się w szeregach PPS. Po powstaniu warszawskim wraz z synem Andrzejem został wywieziony do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg.

Po zakończeniu wojny Adam Szczypiorski przy pomocy Czerwonego Krzyża wyjechał do Szwecji. Początkowo myślał o powrocie do kraju. W tym celu zarejestrował się nawet w „warszawskim” konsulacie generalnym RP w Sztokholmie. Na terenie Szwecji Szczypiorski wchodził w skład Rady Uchodźstwa i Polskiego Koła Oświatowego, zorganizował również komitet PPS, którego został przewodniczącym. W 1950 roku wyjechał do Wielkiej Brytanii. W „polskim” Londynie „figurant” stał się jednym z aktywniejszych działaczy PPS. Udzielał się zwłaszcza w akcji odczytowej i oświatowej. W czerwcu 1955 roku podczas III zjazdu PPS w Calais został wybrany w skład Centralnego Sądu Partyjnego. Zawodowo pracował jako robotnik w magazynie portowym, a następnie w dziale opakowań w fabryce cukierków. W 1955 roku został inspektorem w szkolnictwie polskim w Anglii, wchodził też w skład Głównej Komisji i Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego. Jego żona Jadwiga była sprzątaczką w jednym z londyńskich kin².

2. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 01222/2871, Notatka informacyjna z 8 XII 1952 r.; *ibidem*, Andrzej Szczypiorski, [Życiorys Adama Szczypiorskiego] z 15 IV 1955 r. Por. nekrolog Adama Szczypiorskiego w: *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej «KOR»*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa-Londyn 1994, s. 724-726.

Szczypiorski utrzymywał kontakt korespondencyjny z liczną rodziną w kraju. W Polsce mieszkał jego syn oraz ojciec, trzech braci i dwie siostry. Informacje o rodzinie „bezpieka” zamierzała operacyjnie wykorzystać w rozpracowaniu „figuranta”. Obiektem szczególnego zainteresowania wywiadu stał się Andrzej Szczypiorski. Syn emigracyjnego działacza PPS urodził się w 1928 roku w Warszawie. Wojnę spędził w okupowanej stolicy. Pracował jako pomocnik ślusarza i jednocześnie kontynuował naukę na tajnych kompletach. Wówczas powstały też jego pierwsze młodzieńcze opowiadania. W 1944 roku wziął udział w powstaniu warszawskim w szeregach Armii Ludowej. Dostał się do niemieckiej niewoli i został wywieziony do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg. Jak ustalili funkcjonariusze wywiadu, po wyzwoleniu obozu w końcu kwietnia 1945 roku przez Armię Czerwoną, młody Szczypiorski zostać miał korespondentem wojennym agencji TASS w Niemczech i Austrii. Do Polski na stałe wrócił dopiero jesienią 1946 roku. Pracował jako korespondent kilku krajowych czasopism, a następnie w przedsiębiorstwie „Film Polski”. Od końca 1948 do początku 1950 roku był redaktorem naczelnym „Życia Lubelskiego”, skąd przeniesiono go na stanowisko redaktora „Życia Radomskiego”. Po kilku miesiącach został zwolniony, ponieważ swymi artykułami „wpływał demoralizująco na ludność”. W 1951 roku przeniósł się do Katowic, gdzie rozpoczął pracę w dziale literackim Polskiego Radia. W aktach odnotowano, że został ukarany naganą, a następnie upomnieniem za nietaktowne zachowanie się w pracy oraz niewłaściwy stosunek do przełożonych³.

3. AIPN, 01222/2871, Notatka informacyjna z 8 XII 1952 r. W „Notatce” jako datę urodzin Andrzeja Szczypiorskiego podano 3 II 1924 r. Taką datę przez lata podawały wszystkie słowniki i encyklopedie. W rzeczywistości pisarz urodził się 4 lata później (15 IV 1924 r. urodziła się jego siostra). Właściwą datę urodzin publicznie ujawnił dopiero w końcu lat 90., zob. E. K. Kalinowa, *Nie pytaj mnie o jutro... o Andrzeju Szczypiorskim*, Poznań 1998, s. 50-51, 54-58. To nie ostatnia tajemnica w biografii Szczypiorskiego. Rozbieżne są również informacje, co do jego losów tuż po zakończeniu wojny. Pisarz twierdził, że do Polski wrócił pieszo już w końcu kwietnia 1945 r., tuż po wyzwoleniu obozu. Osiedlił się w Katowicach, gdzie pracował jako korektor w „Gazecie Robotniczej”. W 1946 r. zdał maturę, po czym podjął studia na Wydziale Konsularno-Dyplomatycznym Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, skąd został relegowany jako syn działacza politycznego przebywającego na emigracji, zob. biogram Andrzeja Szczypiorskiego: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, oprac. J. Czachowska, A. Szałagan, t. 8, Warszawa 2003, s. 145-151; *Początek raz jeszcze. Z Andrzejem Szczypiorskim rozmawia Tadeusz Kraśko*, Warszawa [1991], s. 22-53. W cy-

Od końca lat czterdziestych Departament V MBP nadzorujący działalność organizacji wyznaniowych, politycznych i społecznych prowadził rozpracowanie Szczypiorskiego juniora „z perspektywą werbunku”. Na podstawie doniesień informatora „Student” z 1948 r. podejrzewano Andrzeja Szczypiorskiego o powiązanie z rzekomą działalnością szpiegowską jego ojca. W końcu 1952 roku wywiad rozważał przejęcie sprawy do wyłącznego prowadzenia. Kilka miesięcy później w dokumentach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach odnotowano, iż Szczypiorski „nie przejawia wielkiego zainteresowania pracą zawodową. Mimo, że jest członkiem PZPR (poprzednio PPS), jednak w życiu społeczno-politycznym, jak i organizacyjnym żadnego udziału nie bierze, na zebrania partyjne nie uczęszcza, ma manię wielkości. Jest jednak uważany za zdolnego pracownika”⁴.

Praca dziennikarska oraz osobiste cechy Andrzeja Szczypiorskiego („lubi się bawić, ciągle potrzebuje pieniędzy”) stwarzały nadzieję na jego operacyjne wykorzystanie dla rozpracowania działalności ojca. Pojawiła się nawet propozycja, by w tym celu wysłać niesforne go redaktora do Londynu w charakterze korespondenta prasowego. Szczypiorski pozostał jednak w kraju. W 1954 roku został kierownikiem literackim Teatru im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. W tym czasie pisał również artykuły publicystyczne i opowiadania do „Życia Literackiego” i „Przeglądu Kulturalnego”. W 1955 roku „Czytelnik” wydał jego debiutancki tom opowiadań *Ojcowie epoki*. W tym samym roku został członkiem Związku Literatów Polskich⁵.

W czerwcu 1954 roku ppor. Edward Studnicki, starszy referent Departamentu VII MBP, po rozpatrzeniu materiałów dotyczących Adama Szczypiorskiego wniósł postanowienie o wszczęciu

towanej rozmowie z T. Kraśko pisarz określił selektywną pamięć jako typowy mechanizm swojego życia. To nieoczekiwane wyznanie nabiera szczególnego znaczenia. Każe na nowo spojrzeć na jego biografię: „To, co jest poza moją pamięcią – mówił Szczypiorski – to, co jak gdyby gwałci moją pamięć, to, co się w niej nie mieści, jest eliminowane, nie jest akceptowane. Wiem, że to jest groźne. Wiem, że to jest może nawet i nieprzyzwoite, ponieważ mogłoby się zdarzyć, że nie zapamiętuję rzeczy dla mnie niewygodnych, rzeczy w których jestem widziany w niewłaściwym świetle, niedobrym dla siebie – wobec tego to nie istnieje. Może i tak jest, ale w tej chwili mówię o mechanizmach i tak je opisuję, jak one wydają się funkcjonować”, *ibidem*, s. 21.

4. AIPN, 01222/2871, Raport z 31 I 1953 r. dotyczący dalszego rozpracowania sprawy „Filozof II”.

5. *Ibidem*, Notatka informacyjna z 8 XII 1952 r.: *Współcześni polscy pisarze...*, s. 145.

przeciwko niemu agenturalnego rozpracowania. Sprawie nadał kryptonim „Ogrodnik”. Oficer wywiadu podkreślił, iż „figurant” był aktywnym działaczem PPS, utrzymywał kontakty z wybitnymi politykami socjalistycznymi: Franciszkiem Białasem, Adamem Ciołkoszem, Janem Kwapińskim oraz Zygmuntem Zarembą. Na tej podstawie Studnicki oceniał, że „posiada on możliwości informowania nas o politycznej i wywiadowczej działalności WRN”⁶.

Naczelnik Wydziału V (zajmującego się emigracją polityczną) w Departamencie I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego ppłk Leon Winiawski w lutym 1955 roku rozważał dwa sposoby wykorzystania Adama Szczypiorskiego: spowodowanie jego powrotu do kraju lub zwerbowanie. Powrót „figuranta” miałby poważne znaczenie propagandowe. Byłby to pierwszy istotny wyłom w szeregach emigracyjnych socjalistów. Równie cenne wydawało się umieszczenie własnego agenta we władzach PPS. Pozwoliłoby to na dostateczne spenetrowanie tego środowiska. Ciągłe aktualne pozostawało pytanie o możliwości i sposób pozyskania emigracyjnego działacza. Przedstawiając dyrektorowi Departamentu I płk Józefowi Czaplickiemu plan działania Winiawski zaznaczył: „Dotychczas nie posiadamy żadnych przesłanek, które by stwierdzały ze strony Szczypiorskiego Adama ułatwienie nam realizacji naszych zamiarów w stosunku do niego, jak również nic nie wskazuje, że którąś z tych czynności nie będzie można przeprowadzić”. Wykorzystanie „uczuc rodzinnych” uznano ostatecznie za najlepszy sposób na dotarcie do „figuranta”. W tym celu pracownicy wywiadu przeprowadzili rozmowy z mieszkającym w kraju synem Szczypiorskiego. Z inspiracji „bezpieki” Andrzej Szczypiorski w listach do ojca pytał „czy długo jeszcze myśli tak żyć na obczyźnie, z dala od kraju i rodziny”. Choć na tak postawione pytanie nie uzyskał żadnej odpowiedzi, to ppłk Winiawski z satysfakcją odnotował, że listy Szczypiorskich do syna były „nacechowane wielką serdecznością”. Wzbudzenie zaufania u Adama Szczypiorskiego było istotnym elementem planowanej „kombinacji operacyjnej”. Kolejnym krokiem stało się zorganizowanie spotkania syna z rodzicami. W tym celu rozważano włączenie Andrzeja Szczypiorskiego do jednej z delegacji wyjeżdżającej za granicę lub spowodowanie jego wyjazdu pod pozorem odwiedzenia rodziny. Podczas bezpośredniego spotkania miał on przekonywać rodziców do powrotu do kraju⁷.

6. *Ibidem*, Postanowienie z 10 VI 1954 r. o wszczęciu sprawy agenturalnego rozpracowania na Szczypiorskiego Adama; *ibidem*, Notatka z 31 VIII 1954 r. odnośnie kandydata do werbunku.

7. *Ibidem*, Plan realizacji sprawy na osobę z 8 II 1955 r.

Alternatywny plan przewidywał, że z Adamem Szczypiorskim spotka się pracownik Ministerstwa Handlu Zagranicznego Szymon Borkowski „Bork” (kontakt poufny Departamentu IV). Miał on niebawem służbowo jechać do Londynu. Przedstawiając się jako znajomy Andrzeja wręczyłby Szczypiorskim list od syna oraz egzemplarz jego książki z odręczną dedykacją. Podczas spodziewanej rozmowy „Bork” miał się zorientować w sytuacji materialnej Szczypiorskich oraz określić ich stosunek do sytuacji w kraju, do polityki wewnętrznej i zagranicznej PRL, sprawy Ziem Zachodnich, kampanii rewizjonistycznej i remilitaryzacji Republiki Federalnej Niemiec, działań emigracji, a przede wszystkim wysondować ich zamiary na przyszłość (ewentualny powrót do kraju w celu połączenia się z rodziną). Ostatecznie plan nie został zrealizowany, gdyż Borkowski nie wyjechał do Londynu⁸.

W tej sytuacji wracał pomysł przeprowadzenia „kombinacji operacyjnej” z bezpośrednim udziałem Andrzeja Szczypiorskiego. W pierwszych dniach kwietnia 1955 roku z inspiracji wywiadu PRL wysłał on list do matki z propozycją spotkania w Berlinie lub w Wiedniu. Kilka dni później Adam Szczypiorski zawiadomił syna o planowanym wyjeździe żony do Austrii na obchody wyzwolenia obozów koncentracyjnych. Dodał, iż świadomość rychłego spotkania z synem po dziesięcioletniej przerwie sprawia, że w ostatnich dniach matka o niczym innym nie myśli. Ppłk Winiawski oceniał, iż „w tej sytuacji nie trudno będzie pozyskać matkę dla naszych celów (jeśli Szczypiorski będzie szczerym) oraz przez wpływ matki na ojca, pozyskać go na powrót do kraju lub też do działalności politycznej za granicą korzystnej dla PRL”. Podobna była zresztą opinia Andrzeja Szczypiorskiego. Według oficera wywiadu był on zainteresowany wyjazdem do Wiednia, gdyż „przypuszcza, że podniesie to jego walory, jest karierowiczem, ale człowiekiem zdolnym”. Mimo takiej opinii nie ufał pisarzowi. Na wszelki wypadek proponował po przekroczeniu granicy odebrać mu paszport pod pretekstem załatwienia formalności wizowych. Dokument miał być zwrócony dopiero w drodze powrotnej do kraju. Do Wiednia Szczypiorski wyjechał formalnie w składzie delegacji KC PZPR na konferencję Międzynarodowej Federacji Byłych Więźniów Politycznych. Planowana rozmowa syna z matką miała być nagrywana przez aparat podsłuchowy zainstalowany w

8. *Ibidem*, Plan z 28 III 1955 r. dotyczący przeprowadzenia rozmowy rozpoznawczej z figurantem naszego rozpracowania Szczypiorskim Adamem; *ibidem*, Zadania z 28 III 1955 r. do wykonania na terenie Anglii przez tow. Borkowskiego.

zamkniętej walizce. Przebieg spotkania został w szczegółach opracowany przez peerelowski wywiad. Na początek Andrzej Szczypiorski miał przedstawić swoją sytuację rodzinną, warunki bytowe, pomyślne perspektywy pracy zawodowej. Następnie powinien ustalić warunki materialne, mieszkaniowe i charakter pracy rodziców, wyjaśnić, na ile matka była zorientowana w działalności politycznej ojca. Zasadniczym celem rozmowy było przekonanie jej o słuszności powrotu do kraju. Starając się wykazać bezsens dalszego pobytu na emigracji miał ją zapewnić, że w kraju nie grozi ojcu żadne niebezpieczeństwo. Wprost przeciwnie, po powrocie do Polski przed Adamem Szczypiorskim otwierała się perspektywa pracy naukowej. Rozmowę prowadzić miał tak, by następnie matka „wywarła wpływ na ojca, którego należy zmusić, by zaczął myśleć o powrocie do kraju, jako o czymś realnym”. Kolejnym etapem gry operacyjnej byłoby spotkanie Szczypiorskiego z ojcem⁹.

Zgodnie z planem Andrzej Szczypiorski znalazł się w Wiedniu 23 kwietnia 1955 roku. Jadwiga Szczypiorska miała przybyć następnego dnia. Gdy nie zjawiała się do południa 25 kwietnia, Szczypiorski zaniepokojony nieoczekiwaną sytuacją wysłał telegram do rodziców. Jeszcze tego dnia otrzymał z Londynu depeszę z lakoniczną informacją, że matka nie może przyjechać. Treść depeszy zupełnie go zaskoczyła. Następnego dnia rano skontaktował się z pracownikiem poselstwa PRL w Wiedniu (w rzeczywistości funkcjonariuszem wywiadu). Obaj postanowili, że Szczypiorski zadzwoni do Londynu. Rozmowę telefoniczną odłożyli jednak do czasu ostatecznej decyzji Warszawy. W Centrali uznano, że Szczypiorski powinien niezwłocznie zadzwonić do rodziców oraz napisać do nich list. Ponieważ miał problemy z zamówieniem rozmowy awizowanej z Londynem, wysłał pilny telegram do rodziców z prośbą o telefon. Wieczorem 29 kwietnia zadzwoniła Szczypiorska. Z rozpaczą mówiła o straconej okazji widzenia się z synem. Oświadczyła, że nie przyjechała na spotkanie, gdyż byłoby to dla niej zbyt bolesne rozdrapywanie ran. Tłumaczyła, że po tak wielkim przeżyciu nie miałaby już siły wrócić do Londynu. Do rozmowy włączył się również ojciec. Chciał się bardzo spotkać z synem, porozmawiać z nim, poradzić się (nie sprecyzował w jakiej sprawie). Był wyraźnie przygnębiony sytuacją życiową na emigracji. Szczypiorscy ogromnie wzruszeni na przemian wypytывali syna o

9. *Ibidem*, Raport z 15 IV 1955 r. dotyczący kombinacji operacyjnej w celu pozyskania dla naszych celów Adama Szczypiorskiego i jego żony Jadwigi; *ibidem*, Wytyczne z 21 IV 1955 r. dla A. Szczypiorskiego do przeprowadzenia rozmowy z matką.

jego żonę, dziecko, pracę. Piętnastominutowa rozmowa telefoniczna po dziesięcioletniej rozłące wywarła również wrażenie na Andrzeju Szczypiorskim. Po wieczornych przeżyciach sprawozdanie z rozmowy oraz nakazany przez Centralę list do rodziców napisał dopiero nazajutrz rano. Treść listu omówił z poznanym w Wiedniu oficerem wywiadu z polskiej placówki dyplomatycznej. W liście oprócz spraw rodzinnych Szczypiorski poruszył również kwestie polityczne (sytuacja w kraju). Stwierdził między innymi, że „po 10 latach dzięki wysiłkom całego narodu powstała z ruin wspaniała Warszawa, że nie prawdą są oszczerstwa zachodniej propagandy o ucisku w Polsce ludzi różnych przekonań. Zarówno komuniści, jak i niekomuniści żyją wspólnie jednym celem: utrzymaniem pokoju na świecie i walką o dalszy wzrost dobrobytu w Polsce”. W raporcie z pobytu w Wiedniu przekonywał swoich mocodawców, że ojciec do listu nadanego z zagranicy będzie przywiązywał większe znaczenie, gdyż na pewno przypuszczał, że listy z kraju były kontrolowane. W liście wysłanym z Wiednia mógł się spodziewać, że syn napisze „całą prawdę”.

Mimo nieoczekiwanego przebiegu wiedeńska misja zakończyła się sukcesem. Po powrocie do kraju Andrzej Szczypiorski tryskał optymizmem. Spodziewał się nieufności czy wręcz wrogości, a w telefonicznej rozmowie wyczuł „daleko idącą wiarę i przychylność” rodziców. W tej sytuacji uważał, że należy działać „raczej szybko, szczególnie, iż nie ma najmniejszej obawy, co do podejrzeń”. Przekonywał, że nie ma potrzeby rozkładać sprawy na raty (najpierw spotkanie z matką, a później z ojcem). Należało kuć żelazo póki gorące i doprowadzić jak najszybciej do spotkania z ojcem (lub obojgiem rodziców). Również ppłk Winiański z Departamentu I pozytywnie ocenił kontakt Szczypiorskiego z rodzicami. Uznał, że „rozmowa z nimi stworzyła w pełni przesłanki dla doprowadzenia sprawy do końca”¹⁰.

Kolejnym etapem zaplanowanej przez wywiad „kombinacji operacyjnej” był wyjazd Andrzeja Szczypiorskiego na spotkanie z rodzicami do Paryża. Podczas pobytu we Francji miał ostatecznie nakłonić ojca do powrotu do kraju lub ewentualnej współpracy z komunistycznym wywiadem. 8 maja Szczypiorski wysłał kolejny list do ojca wraz z opracowaniem, w którym opisał swoje wrażenia z

10. *Ibidem*, Andrzej Szczypiorski, Relacja z 2 V 1955 r. z pobytu w Wiedniu w okresie od 23 do 30 IV 1955 r.; *ibidem*, Plan z 25 V 1955 r. dalszych przedsięwzięć operacyjnych do planu z dnia 15 IV 1955 r. dotyczący Szczypiorskiego Adama; *Ibidem*, Streszczenie listu A. Szczypiorskiego do ojca wysłanego z Wiednia 30 IV 1955 r.

pobytu w Wiedniu. Zakładał, że prośba o komentarz do przesłanego materiału, który miał być fragmentem większej rozprawy o sytuacji na Zachodzie, będzie naturalnym wstępem do bezpośredniej dyskusji. W celu zdobycia kolejnych materiałów Szczypiorski zapowiadał niebawem swój wyjazd do Francji. Sugerował, że mogliby się wówczas spotkać. W kolejnych listach umówili się wstępnie na rozmowę w Paryżu w połowie czerwca. Jednak problemy z uzyskaniem francuskiej wizy dla Andrzeja Szczypiorskiego sprawiły, że spotkanie trzeba było przesunąć na późniejszy termin. Zdenerwowany nieoczekiwanym problemem proponował ojcu spotkanie w Genewie lub w Brukseli¹¹.

Po kilkumiesięcznym oczekiwaniu, na początku września 1955 roku, Szczypiorski dostał wreszcie francuską wizę. Niezwłocznie powiadomił telefonicznie o tym rodziców i zapowiedział niebawem swój przyjazd do Paryża. Nad Sekwanę wyjeżdżał oficjalnie jako pracownik Ministerstwa Handlu Zagranicznego na kontrolę finansową w polskiej placówce dyplomatycznej. Faktycznie zasadniczym celem jego misji było nakłonienie rodziców do powrotu do kraju¹².

Do Paryża Szczypiorski przyleciał ostatecznie około północy z 12 na 13 września (wskutek awarii samolot był kilka godzin opóźniony). Na lotnisku czekali już na niego rodzice, po czym wszyscy razem pojechali do hotelu. Ze względu na późną porę pierwsza rozmowa trwała zaledwie pół godziny. Następnego dnia rano Szczypiorski skontaktował się w ambasadzie ze „Spokojnym”, formalnie pracownikiem polskiej placówki, faktycznie rezydentem wywiadu PRL. „Spokojny”, powiadomiony wcześniej przez Centralę o sprawie, „zalegendował” jego pobyt nie jako handlowca, ale jako delegata w sprawie sportu. Było to wygodniejsze, ponieważ „nikt w praktyce tego rodzaju ludźmi nie interesuje się”. Miał też utrzymywać z nim stały kontakt, udzielać instruktażu oraz na bieżąco informować Centralę. Z funduszu operacyjnego wywiadu pokrywał również koszty pobytu Szczypiorskiego w Paryżu. Opowiadając „Spokojnemu” o swoich pierwszych wrażeniach ze

11. *Ibidem*, Odpisy listów A. Szczypiorskiego do syna z 17 V 1955 r. i A. Szczypiorskiego do ojca z 5 VI 1955 r.; *ibidem*, Raport Andrzeja Szczypiorskiego z 9 VIII 1955 r. w związku z planowanym wyjazdem do Paryża; *ibidem*, raport z 10 VIII 1955 r. z odbytego spotkania ze Szczypiorskim Andrzejem dnia 9 VIII 1955 r. w Warszawie.

12. *Ibidem*, Raport z 8 IX 1955 r. dotyczący wyjazdu Szczypiorskiego Andrzeja do Paryża w celu przeprowadzenia rozmów z Adamem i Jadwigą Szczypiorskimi i skłonienia ich do powrotu do Kraju.

spotkania z rodzicami Szczypiorski stwierdził, że matka gotowa była natychmiast wracać do kraju. Gorzej przedstawiała się sprawa z ojcem, który był bardzo nieufny i „pod wielkim wpływem wrogiej propagandy”. Jak stwierdził „Spokojny”, Andrzej Szczypiorski „nie może wyobrazić sobie ażeby człowiek do tego stopnia pomyłone miał w głowie”. Oficer wywiadu wręczył swemu podopiecznemu 20 tys. franków (do rozliczenia) oraz fotografie i wydawnictwa dotyczące Warszawy¹³.

Po krótkiej wizycie w ambasadzie Szczypiorski cały dzień spędził z rodzicami. Ojciec oprowadzał go po mieście. Andrzej opowiadał o swoim życiu rodzinnym, pracy pisarskiej i planach twórczych, o coraz lepszych materialnych warunkach życia. Jak odnotował w sprawozdaniu dla „bezpieki” z pierwszego dnia pobytu w Paryżu: „Duże wrażenie na rodzicach zrobił fakt, że moja żona i dziecko spędzili 2 tygodnie wakacji w Sopocie, a obecnie są na wakacjach w Ustroniu, w Beskidach”. Matka – z zalem stwierdził, że ani ona, ani ojciec przez ostatnie pięć lat nigdzie nie wyjeżdżali na urlop. Przyznała się też, że wcale nie pracowała jako kasjerka w kinie (jak pisała w listach do syna), ale była sprzątaczką. Z rozpaczą opowiadała synowi o ich bardzo trudnych warunkach materialnych. Gdy Andrzej płacił za taksówkę (120 franków) i dał kierowcy 20 franków napiwku, ojciec był zbulwersowany jego „rozrzutnością”. W hotelu Adam Szczypiorski starał się zamienić dwuosobowy pokój na pojedynczy (dla siebie i żony), gdyż był tańszy. W rozmowie z rodzicami Szczypiorski początkowo nie poruszał otwarcie sprawy ich powrotu. Pokazał im natomiast egzemplarz „Trybuny Ludu” z informacją o przyjeździe do Polski Hugona Hankego. Powrót premiera emigracyjnego rządu miał być wymownym argumentem przekonywującym ich do przyjazdu. Ojciec wypytywał go o Hankego oraz o Leszka Florczyka, byłego działacza emigracyjnej PPS, który również niedawno wrócił do kraju. Chciał się upewnić, czy rzeczywiście Florczyk nie został aresztowany, czy otrzymał pracę. Sam ciągle był bardzo nieufny i zalękniony. Przede wszystkim obawiał się o własne bezpieczeństwo. Twierdził, że po przyjeździe do Polski z pewnością trafiłby do więzienia. Syn argumentował, że w kraju nic mu nie grozi, a po powrocie na pewno nie musiałby

13. *Ibidem*, Andrzej Szczypiorski, Wytyczne z 11 IX 1955 r. dotyczące mego pobytu w Paryżu oraz rozmów z Adamem Szczypiorskim; *ibidem*, Notatka sporządzona na podstawie szyfrogramu wysłanego dla „Spokojnego” do Paryża 10 IX 1955 r.; *ibidem*, Notatka sporządzona na podstawie szyfrogramu od „Spokojnego” z Paryża z 13 IX 1955 r.; *ibidem*, Raport „Spokojnego” z 14 IX 1955 r. w sprawie Szczypiorskiego.

pracować fizycznie jako magazynier¹⁴.

15 września Szczypiorski przeprowadził drugą rozmowę z rodzicami. Spotkali się w kawiarni. Ojciec ponownie wypytywał go o losy Florczyka i Hankego. Mówił też o problemach związanych z powrotem z emigracji do kraju. Chciał się wyraźnie zorientować, jaką w tej sprawie opinię miał jego syn. Wspominając przykładowo o ewentualnym powrocie swojego partyjnego współtowarzysza Adama Ciołkosza powiedział: „Myślę, że on nie zasługuje na więzienie. Tylko on nic poza politykowaniem nie potrafi. W Polsce nie pozwoliliby mu politykować. Więc co ten człowiek mógłby tam robić?”. Przy okazji Jadwiga Szczypiorska powiedziała synowi, że w Fontainebleau pod Paryżem przebywa właśnie Lidia Ciołkoszowa i bardzo chciałaby z nim porozmawiać. Szczypiorski nie wiedząc, czy spotkanie z Ciołkoszową byłoby „celowe i wskazane”, odpowiedział wymijająco, że na to zawsze jest czas, że jeszcze nie wyjeżdża i za kilka dni może się z nią spotkać. Również „Spokojny” czekał w tej sprawie na decyzję Centrali. Drążąc temat stosunku władz PRL do emigracji Adam Szczypiorski powiedział, że wierzy, iż obecnie nic mu w kraju nie grozi, ale „odwilż” może się skończyć, przyjdzie „przymrozek” i wtedy przypomną mu, że przez dziesięć lat był na emigracji. Z niepokojem dodał, że ma już sześćdziesiąt lat, a w tym wieku nie jest łatwo znaleźć pracę. Syn starając się rozwiać obawy ojca roześmiał się i zaznaczył, że okres „przebieg” minął już bezpowrotnie, a w Polsce każdy człowiek z kwalifikacjami jest na wagę złota. Mimo tych zapewnień Adam Szczypiorski dalej obawiał się o własne bezpieczeństwo. Usprawiedliwiająco dodał, iż ostatnio niemal zupełnie wycofał się z działalności politycznej¹⁵.

Następnego dnia „Spokojny” otrzymał szyfrogram z Centrali

14. *Ibidem*, Andrzej Szczypiorski, Sprawozdanie z 14 IX 1955 r. z pierwszego dnia mego pobytu w Paryżu. Wrażenia z pobytu w Paryżu oraz z kwietniowego wyjazdu do Wiednia A. Szczypiorski zamieścił w zbiorze *Z daleka i z bliska. Reportaże, felietony, eseje*, Warszawa 1957. Wspominając wiedeńską wiosnę i paryskie spacerować pisał o muzeach, kawiarniach, rozmowach z przygodnymi osobami, ale nie o spotkaniu z rodzicami i rzeczywistym celu obu wyjazdów. Okoliczności powrotu rodziców do kraju i rola pisarza w tej sprawie do końca życia pozostały jego tajemnicą. Nie wspominał o tym nawet w „szczerych” rozmowach z końca lat 90. z polskim wydawcą swoich książek E. K. Kalinową. Łakonicznie wzmiankując o powrocie rodziców po jedenastu latach z emigracji sugerował, że spotkali się dopiero w Warszawie, zob. E. K. Kalinowa, *op.cit.*, s. 32-33.

15. AIPN, 01222/2871, Andrzej Szczypiorski, Sprawozdanie z rozmów z dnia 15 IX 1955 r.; *ibidem*, Notatka sporządzona na podstawie szyfrogramu od „Spokojnego” z Paryża z 16 IX 1955 r.

nakazujący jego podopiecznemu, by w sposób bardziej aktywny przystąpił do realizacji sprawy. Wieczorem Szczypiorski kontynuował rozmowy z ojcem o kraju, zadawał mu też pytania dotyczące spraw emigracyjnych. 17 września przed południem zwiedzali Luwr. Tego dnia, zgodnie z wytycznymi z Warszawy, Szczypiorski zdecydował się na przeprowadzenie zasadniczej rozmowy. Zapropował ojcu powrót do kraju, obiecał, że otrzyma pracę zgodnie ze swoimi kwalifikacjami, mieszkanie i przyzwoite warunki życia. O gwarancjach Centrali w sprawach bytowych i osobistego bezpieczeństwa „Spokojny” poinformował wcześniej Andrzeja Szczypiorskiego. Ojciec nie był zaskoczony propozycją, choć ciągle wyrażał obawy, że ze względu na podeszły wiek nie będzie mógł otrzymać w Polsce pracy, że po dziesięciu latach na emigracji nikt mu nie zechce zaufać. Syn ponownie przekonywał go, że sprawa pracy w ogóle nie jest problemem, że kraj potrzebuje fachowców. Mimo tak obiecujących deklaracji Szczypiorski senior nie mógł się zdecydować na podjęcie ostatecznej decyzji. Do natychmiastowego powrotu męża namawiała również Jadwiga Szczypiorska. Napór syna i żony przyniósł wreszcie skutek. Szczypiorscy doszli do wniosku, że z emigracją nic ich już nie łączy, że całą rodzinę mają w kraju i w tej sytuacji powinni wracać jak najszybciej do Polski¹⁶.

Wieczorem 17 września Andrzej Szczypiorski zorganizował w kawiarni spotkanie rodziców ze „Spokojnym”. Podczas rozmowy Adam Szczypiorski ponownie mówił o swoich obawach związanych z otrzymaniem pracy w kraju. „Spokojny” uspokajając go potwierdził obietnice w sprawie mieszkania (Szczypiorscy chcieli zamieszkać w Warszawie) oraz odpowiedniej pracy. Gdy sprawa wyjazdu została już rozstrzygnięta, do omówienia pozostały kwestie techniczne związane z powrotem, tym bardziej że wieczorem następnego dnia ojciec Andrzeja wyjeżdżał do Londynu na zapowiedzianą wcześniej konferencję z nauczycielami szkół polskich w Wielkiej Brytanii. Do Paryża zamierzał wrócić po tygodniu. Kilka dni później wraz z żoną wyjechać mieli do kraju. Szczypiorski nie uległ namowom syna i „Spokojnego” o przyspieszenie powrotu. Uzgodnili również, że walizki z rzeczami osobistymi, by nie zwracać uwagi, złoży w przechowalniach bagażowych na kilku londyńskich dworcach, a kwity bagażowe w Paryżu wręczy „Spokojnemu”, który następnie odbierze walizki i odeśle je do Polski. Mimo konspiracyjnego

16. *Ibidem*, Andrzej Szczypiorski, Sprawozdanie z 19 IX 1955 r. z moich rozmów z Ojcem i Matką za okres od 16 do 18 bm. [IX 1955 r.]; *ibidem*, Notatka sporządzona na podstawie szyfrogramu wysłanego dla „Spokojnego” do Paryża 16 IX 1955 r.

charakteru powrotu Szczypiorski postanowił, że jeszcze w Paryżu napisze kilka listów do znajomych emigrantów i wyśle je tuż przed powrotem. Twierdził, że w ten sposób chce uniknąć plotek o porwaniu czy przymusie, które rozpowszechniano na temat Hankego¹⁷.

Po pozytywnej opinii Centrali Andrzej Szczypiorski próbował skontaktować się z Ciołkoszową. Do spotkania jednak nie doszło, gdyż musiała ona wracać do Londynu w sprawach wydawniczych. Przypuszczał, że znana działaczka PPS chciała od niego uzyskać informację o aktualnej sytuacji w Polsce oraz zorientować się, czy wraz z mężem mogliby liczyć na bezpieczny powrót do kraju. Zastanawiając się nad szansą przyjazdu Ciołkoszów do Polski wskazywał na okoliczności sprzyjające takiemu rozwiązaniu. Od rodziców dowiedział się o narastającym konflikcie wewnętrznym w PPS, trudnej sytuacji materialnej Ciołkoszów oraz ich osobistej tragedii (samobójstwie jedyne go syna). Dodał, iż powrót jego ojca będzie dla Ciołkoszów „olbrzymim wstrząsem”. Przekonywał, że ze względu na polityczną pozycję Ciołkoszów na wychodźstwie ich przyjazd do kraju stałby się „najmocniejszym ciosem zadany kołom emigracyjnym”¹⁸.

Adam Szczypiorski przedłużył o kilka dni pobyt w Londynie i do Paryża wrócił ostatecznie dopiero 30 września wieczorem. „Spokojny” nalegał, aby już następnego dnia wyjechał z żoną do kraju. Szczypiorski kategorycznie odmówił twierdząc, że był „całkowicie wyczerpany” podróżą z Londynu. Mimo wielokrotnych zapewnień z niepokojem raz jeszcze dopytywał się „Spokojnego”, czy w kraju otrzyma pracę i jak szybko może dostać mieszkanie. Podczas ostatniego pobytu w Londynie Szczypiorski spotkał się z Ciołkoszową, która usilnie prosiła go, by umożliwił jej spotkanie ze swoim synem. Po konsultacji ze „Spokojnym” Szczypiorski senior zadzwonił w tej sprawie z Paryża do Ciołkoszowej. W dalszym ciągu zależało jej na rozmowie z Andrzejem Szczypiorskim, ale żaliła się, że nie ma pieniędzy na wyjazd do Francji. Poinformowany o sprawie „Spokojny” kazał Szczypiorskiemu dzwonić ponownie z

17. *Ibidem*, Parafraza szyfrogramu od „Spokojnego” z 17 IX 1955 r.; *ibidem*, Raport „Spokojnego” z 21 IX 1955 r. dotyczący Szczypiorskiego; *ibidem*, Andrzej Szczypiorski, Sprawozdanie z 19 IX 1955 r. z moich rozmów z Ojcem i Matką za okres od 16 do 18 bm.

18. *Ibidem*, Andrzej Szczypiorski, Sprawozdanie z 28 IX 1955 r. dotyczące rozmów i działalności w Paryżu podczas pobytu Ojca w Londynie; *ibidem*, Andrzej Szczypiorski, Sprawozdanie z 19 IX 1955 r. z moich rozmów z Ojcem i Matką za okres od 16 do 18 bm.; *ibidem*, Parafraza szyfrogramu od „Spokojnego” z 21 IX 1955 r.; *ibidem*, Parafraza szyfrogramu do „Spokojnego” z 22 IX 1955 r.

propozycją pokrycia kosztów podróży. Paryski rezydent wywiadu raportował do Centrali, iż „tak starych, jak i Andrzeja odpowiednio przeinstruowałem do przeprowadzenia z nią rozmowy”. Zgodnie z wytycznymi Szczypiorscy pozostawić mieli w tajemnicy swoją decyzję powrotu do kraju. Pomimo trzech telefonów Szczypiorski nie zastał Ciołkoszowej w domu. 4 października, bezpośrednio po wyjeździe rodziców do Polski, do Ciołkoszowej zadzwonił jeszcze Andrzej Szczypiorski. Zaoferował jej pożyczkę na opłacenie kosztów przejazdu, ale działaczka PPS nie chciała skorzystać z jego pomocy.

Przed wyjazdem „Spokojny” rozliczył się jeszcze ze Szczypiorskimi z finansowych kosztów ich pobytu w Paryżu. Informował przełożonych, że na prośbę Szczypiorskiej wypłacił jej ogółem 200 tys. franków, z czego do zwrotu otrzymał czekiem 100 tys. Pozostałą część Szczypiorska chciała w późniejszym terminie spłacić w złotych. Prosiła też o zachowanie w tajemnicy przed mężem informacji o pożyczce. Adamowi Szczypiorskiemu „Spokojny” wypłacił ogółem 40 tys. franków, do zwrotu otrzymał czekiem połowę tej sumy. Drugą połowę Szczypiorski policzył jako wydatki związane z wyjazdem (telefony do Ciołkoszowej itp.). Pobyt Andrzeja Szczypiorskiego w Paryżu (diety, hotel, utrzymanie matki) kosztował ogółem 190 tys. franków. Dodatkowe 20 tys. Szczypiorski junior otrzymał zgodnie z poleceniem Centrali do swojej dyspozycji.

Wieczorem 3 października na pożegnalnej kolacji „Spokojny” omówił ze Szczypiorskimi szczegóły wyjazdu, wręczył im niezbędne dokumenty oraz bilety. Adam Szczypiorski nawiązując do emigracyjnych reakcji na wyjazd Hankego zapowiadał, że jego powrót do kraju wywoła jeszcze większą burzę: „Podejrzewają wszystkich o zamiary wyjazdu do Polski – zanotował jego słowa «Spokojny» – jeden drugiemu nie wierzy, ale o mnie nikt nie pomyślał i z chwilą, gdy dowiedzą się o mojej decyzji, wtedy zapanuje dopiero wrzawa. Nie wątpię, powiedział Adam, że fakt naszego wyjazdu przyspieszy u niektórych osób decyzję powrotu, a szereg ludzi zacznie szukać możliwości powrotu”. Szczypiorski na przemian z żoną ponownie dopytywał się; czy w kraju otrzyma jakąś odpowiednią pracę, czy dostaną mieszkanie, jak prędko przyjadą ich bagaże¹⁹.

Dzień przed wyjazdem Szczypiorski napisał pożegnalne listy do Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, do Adama i Lidii Cioł-

19. *Ibidem*, Andrzej Szczypiorski, Sprawozdanie z ostatnich trzech dni pobytu w Paryżu od 2 X do 4 X 1955 r.; *ibidem*, Raport „Spokojnego” z 6 X 1955 r. dotyczący Szczypiorskich; *ibidem*, Raport „Spokojnego” z 2 X 1955 r. dotyczący Szczypiorskiego; *ibidem*, Parafraza szyfrogramu od „Spokojnego” z 1 X 1955 r.

koszów oraz do Macieja Przedrzymirskiego ze Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. W liście do CKZ PPS najszerzej wyjaśniał motyw podjętej decyzji. Obok pobudek patriotycznych (nostalgia za krajem) decydujące znaczenie miały względy rodzinne: tęsknota za najbliższymi, zwłaszcza za jedynym synem. Właśnie spotkanie i paryskie rozmowy z synem przeważały szalę. Po długich rozważaniach i głębokim namyśle Szczypiorski doszedł do wniosku, że jego miejsce jest w kraju odbudowywanym z wielkim wysiłkiem i ofiarnością ze zniszczeń, a nie na emigracji. Dręczyły go również wyrzuty sumienia, że przed jedenastu laty pozostawił w niemieckim obozie koncentracyjnym szesnastoletniego Andrzeja. Działacz PPS miał nadzieję, że wielu jego partyjnych kolegów mimo początkowego zaskoczenia czy rozczarowania nie tylko zrozumie jego decyzję, ale przyzna mu słuszość. W liście do Ciołkoszowej wspominał, że Andrzej zostaje jeszcze w Paryżu i chętnie się z nią spotka. Ojciec zajęty przygotowaniami do wyjazdu poprosił syna o wysłanie listów. Ten najpierw pokazał je jednak „Spokojnemu”. Po wykonaniu fotokopii oficer wywiadu wysłał listy jeszcze tego samego dnia²⁰.

Ostatecznie 4 października rano Szczypiorscy odlecieli z Paryża do Warszawy. Dzień później do kraju wracał Andrzej Szczypiorski. Przed odjazdem oświadczył „Spokojnemu”, że chciałby w przyszłości wyjechać wraz z żoną na jakąś placówkę zagraniczną, jako *attaché* kulturalny czy prasowy: „Nie mówił otwarcie, że wykonywałby również naszą robotę, ale do tego zmierzał” – raportował oficer wywiadu. Już na lotnisku powiedział „Spokojnemu”, że „niczego tak nie pragnie, ażeby mógł u mnie pracować. Prosił mnie, że mówi to zupełnie prywatnie i o tym, żeby nikomu nie mówić”. W raporcie dla Centrali oficer wywiadu pochwalił Szczypiorskiego, że „wszelkie zadania związane ze sprawą powrotu jego rodziców wykonywał sumiennie”²¹.

Współpraca Andrzeja Szczypiorskiego z wywiadem PRL nie skończyła się bynajmniej wraz z powrotem jego rodziców. W kraju Szczypiorski starał się „bardzo sumiennie obserwować reakcje ojca na wszelkie zjawiska nowego życia”. W jednym z raportów donosił:

20. *Ibidem*, Listy Adama Szczypiorskiego z 3 X 1955 r. do CKZ PPS, A. i L. Ciołkoszów, oraz M. Przedrzymirskiego; *ibidem*, Raport „Spokojnego” z 6 X 1955 r. dotyczący Szczypiorskich.

21. *Ibidem*, Raport „Spokojnego” z 6 X 1955 r. dotyczący Szczypiorskich. W nagrodę za zakończoną sukcesem operację „powrót ojca” Andrzej Szczypiorski w 1956 roku mianowany został *attaché* do spraw kulturalnych, najpierw w konsulacie, a następnie w ambasadzie PRL w Kopenhadze. Na placówce dyplomatycznej pozostał do 1958 roku, zob. *Współcześni polscy pisarze...*, s. 145.

„Ojciec czuje się b. dobrze, jest oszołomiony Warszawą, stale wyraża swój zachwyt w związku z odbudową miasta i ogromem pracy jakiego dokonano. Szczególne wrażenie wywarł na nim Pałac Kultury i Nauki oraz rekonstrukcja Rynku Starego Miasta”. Informował również o kontaktach ojca z Rozgłośnią „Kraj” oraz redakcjami „Świata” i „Nowej Kultury”²².

Na podstawie rozmów z ojcem Andrzej Szczypiorski przekazywał także ogólne wiadomości o położeniu emigracji politycznej, sporach między poszczególnymi ugrupowaniami oraz wewnątrz nich, kilkakrotnie wracał do sprawy ewentualnego powrotu do kraju Ciołkoszów, omawiał poglądy czołowych polityków PPS na wychodźstwie, działalność Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” czy sfer wojskowych. Wyciągając informacje od ojca wyręczał w ten sposób oficerów „bezpieki”²³.

Po przyjeździe do Warszawy Szczypiorscy zamieszkali początkowo w hotelu „Bristol”. Zgodnie z umową, niebawem otrzymali mieszkanie na Starym Mieście przy ulicy Krzywe Koło, a Adam Szczypiorski rozpoczął pracę w Instytucie Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk. Kontakt z „figurantem” przejął Departament III. Pracownicy „trójki” przeprowadzili ze Szczypiorskim kilka rozmów przestrzegając go przed angażowaniem się w działalność „antypaństwową”. 16 listopada 1956 roku kpt. Zygmunt Lewandowski, starszy oficer operacyjny Departament III, po analizie materiałów, z zadowoleniem stwierdził, że Adam Szczypiorski „włączył się w pozytywny nurt budownictwa PRL”. W związku z tym wniósł postanowienie o zaniechaniu dalszego prowadzenia sprawy ewidencyjno-obszaryjnej²⁴. Pół roku później, 4 maja 1957 roku, por. N. Grzechowiak, oficer operacyjny wywiadu, wniósł podobne postanowienie o zakończeniu przez Departament I prowadzenia sprawy agenturalnej „na osobę” Adama Szczypiorskiego²⁵.

22. AIPN, 01222/2871, Sprawozdanie Andrzeja Szczypiorskiego za okres od 9–10 X 1955 r.

23. W archiwum IPN w „teczce” Adama Szczypiorskiego zachowały się z mikrofilmowane odpisy 9 sprawozdań jego syna o stosunkach politycznych na emigracji. Zob. *ibidem*, Sprawozdanie za okres od 9–10 X 1955 r.; Moje uwagi dotyczące problemów emigracji polskiej z 10 X 1955 r. oraz Sprawozdania z 11 X, 15 X, 17 X, 18 X, 24 X, 26 X i 31 X 1955 r.

24. *Ibidem*, Postanowienie z 16 XI 1956 r. o zaniechaniu dalszego prowadzenia sprawy ewidencyjno-obszaryjnej na osobę Szczypiorskiego Adama; *ibidem*, Notatka informacyjna z 10 VI 1960 r. dotycząca Adama Szczypiorskiego.

25. *Ibidem*, Postanowienie z 4 V 1957 r. o zaniechaniu dalszego pro-

Świadectwem „pozytywnego” nastawienia „figuranta” był jego udział w organizowanej przez władze PRL kampanii powrotowej. Adam Szczypiorski wielokrotnie wzywał emigrantów do powrotu do kraju. Odwoływał się przy tym do patriotycznych uczuć wychodźstwa, przywiązania do ojczyzny i tęsknoty za nią: „Każdy Polak na emigracji – apelował niebawem po przyjeździe na falach Rozgłośni „Kraj” – któremu przyszłość Ojczyzny, przyszłość własna leży na sercu, który uczuciowo z krajem jest związany, który rozumie i chce zrozumieć głęboki sens dokonujących się w Polsce wielkich przemian gospodarczych, społecznych i kulturalnych – powinien wracać do kraju. [...] Obowiązkiem każdego Polaka-emigranta jest do kraju wrócić, aby z całym narodem żyć, pracować i walczyć”²⁶.

Szczypiorski piętnował z Warszawy działalność emigracyjnych przywódców. Zarzucał im nie tylko polityczny anachronizm, wyobcowanie, izolację od realiów życia w kraju, ale także oderwanie od pragnień i tęsknot emigracyjnych mas. Wbrew patriotycznym frazesom emigracyjne elity nie miały – według niego – nic wspólnego z interesami narodu, z jego wysiłkiem, pracą i ofiarnością. Ironizując z antyrepatriacyjnej kampanii na wychodźstwie pisał: „Tęsknota za krajem rodzinnym i najbliższymi? – To uczucie słabych i głupich. Chęć pracy w kraju i dla kraju? – To skłonność durniów lub zdrajców. Chęć życia w kraju z gronem najbliższej rodziny? – Toż to przesąd z jakiejś zapewne dawno minionej epoki”²⁷.

W styczniu 1956 roku Adam Szczypiorski podpisał wezwanie „Do Polaków na całym świecie” (pod dokumentem znalazły się podpisy ogółem 63 osób). Pod pozorem społecznej inicjatywy władze PRL raz jeszcze wzywały emigrantów do powrotu do kraju: „Wracajcie, bo dalszy Wasz pobyt na obczyźnie nie ma sensu i nie przynosi pożytku ani Ojczyźnie, ani Wam” – pisano. Wezwaniom do powrotu towarzyszył niewybredny atak na emigracyjną „góre” („warcholskie czynniki”). Przywódców wychodźstwa oskarżano o nawoływanie do „bezsensownego «trwania na wygnaniu»” oraz „terroryzowanie” ujawniających zamiar powrotu do kraju²⁸.

Po ośmiu miesiącach pobytu w kraju Szczypiorski doszedł „do głębokiego przekonania”, że „dalsze pozostawanie na emigracji zarówno PPS-owców, jak i szerokich mas robotników i chłopów jest

wadzenia sprawy agenturalnej na osobę Szczypiorskiego Adama.

26. A. Szczypiorski, *Emigracja a kraj*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1955, nr 4, s. 3.

27. A. Szczypiorski, *Po co ta walka?*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1955, nr 5, s. 3.

28. *Do Polaków na całym świecie*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1956, nr 3, s. 1-2.

szkodliwe dla Polski, dla socjalizmu, dla demokracji”. Według niego powrót emigrantów do kraju był wręcz nakazem polskiej racji stanu²⁹.

Po ponownym dojściu do władzy Władysława Gomułki Szczypiorski apelował o pozytywny stosunek wychodźstwa do zmian zachodzących w kraju. Zadaniem, wręcz obowiązkiem emigracji było „pomagać krajowi na wszystkich dostępnych odcinkach”³⁰. Z drugiej strony emigracja potrzebowała wsparcia ze strony kraju. Przekazywanie podręczników dla polskich szkółek, dostarczanie książek dla bibliotek czy wyjazdy dzieci na kilkutygodniowy pobyt do ojczyzny mogły uchronić najmłodsze pokolenie emigrantów przed wynarodowieniem³¹.

W nowej sytuacji celem nie była już likwidacja emigracji, ale wykorzystanie wychodźstwa do politycznych czy gospodarczych interesów Polski Ludowej. Stosunki między krajem a emigracją miały się opierać na konstruktywnej wymianie myśli, poglądów i wzajemnej pomocy: „kraj będzie mógł silnie wesprzeć emigrację w jej wysiłkach ku uratowaniu najmłodszego pokolenia emigracyjnego dla polskości i Polski, emigracja zaś – w szerzeniu za granicą dobrego imienia o Polsce, w nawiązywaniu z krajami Zachodu kontaktów kulturalnych, naukowych, technicznych i handlowych”³².

Już w 1957 roku Departament III uzyskał pierwsze sygnały o próbach nawiązania przez Szczypiorskiego kontaktów z byłymi członkami PPS. Z czasem kontakty przerodziły się w stałe spotkania kawiarniane. Brało w nich udział około 7-8 osób. Oprócz Adama Szczypiorskiego między innymi: Marceli Piłacki, Wacław Lenga, Czesław Jędraszko, Stanisław Spasiński. Na podstawie doniesień agenturalnych płk M. Jachimowicz, Naczelnik Wydziału I Departamentu III, z powagą informował przełożonych: „Rozmowy i dyskusje prowadzone są krytycznie na tematy polityczne, ekonomiczne, międzynarodowe. Negatywnie oceniają naszą sytuację gospodarczą, widzą jej beznadziejność, bez szans poprawy, komentarze utrzymane są w tonie ironicznym i wrogim. Politykę Partii i Rządu oceniają

29. A. Szczypiorski, *Socjalistom i demokratom na emigracji – do rozważenia*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1956, nr 21, s. 5. Do kampanii repatriacyjnej włączyła się również żona Adama Szczypiorskiego – Jadwiga, zob. J. Szczypiorska, *Jestem wśród swoich*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1956, nr 9, s. 1-2.

30. A. Szczypiorski, *Zadanie emigracji – pomoc krajowi*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1956, nr 50, s. 11.

31. A. Szczypiorski, *Zbiórki nie rozwiążą problemu*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1956, nr 26, s. 4.

32. A. Szczypiorski, *Stanowisko emigracyjnej PPS. a rzeczywistość Polska*, „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1957, nr 6, s. 4.

jako błędną i katastrofalną, a ustrój socjalistyczny w[edłu]g nich jest sfalszowany i zwulgaryzowany, wyprany z zasad etyczno-moralnych. Wyrażają opinię, że system ten długo się nie utrzyma. W związku z tym, celem tych spotkań jest podtrzymywanie nadziei oraz układanie planów. Widzą przed sobą zadania odegrania poważniejszej roli w przyszłości, jako socjaliści”. Motorem „spisku” miał być Adam Szczypiorski. Według oficera „bezpieki” prowadził on „jawną propagandę antysocjalistyczną”. Podczas pobytu w sanatorium MSW w Kudowie Zdrój w czerwcu 1959 roku wykazywał „wybitnie wrogi stosunek do ZSRR i partii komunistycznych”. Krytykował Stalina za mordowanie przed II wojną światową polskich komunistów. Towarzyszom niemieckim zarzucał, że dopuścili Hitlera do władzy, a komunistom francuskim przeciwdziałanie udzielaniu Polsce pomocy w 1939 roku, zaś komuniści angielscy mieli być „nienormalni umysłowo”. Oskarżał również Kreml o mordowanie w ostatniej wojnie ludności cywilnej (podobnie jak nazistowskie Niemcy), przypominał o układach niemiecko-sowieckich z 1939 roku i zagarnięciu przez Moskwę Litwy, Łotwy oraz Estonii. Oficer MSW ostrzegał przełożonych, że swoje poglądy Szczypiorski lansował zapewne wśród grona naukowców z Instytutu Historii PAN. W realiach PRL jakakolwiek niekontrolowana przez władze aktywność była tym, czego zawsze najbardziej się obawiano. By temu zaradzić, proponował przeprowadzenie rozmów ostrzegawczych. Uczestników spotkań należało uprzedzić o konsekwencjach politycznych i zawodowych, co brzmiało już naprawdę groźnie. Szczególną uwagę zwrócono na działalność Adama Szczypiorskiego. Płk Jachimowicz uważał, iż w jego przypadku należy dodatkowo:

„ – poinformować organizację partyjną Instytutu Historii PAN o postawie politycznej Szczypiorskiego;

– przez kontakty wśród b. działaczy PPS-u poinformować o prowokacyjnej roli Szczypiorskiego i jego grupy (grupa ta jest znieuwidczona wśród części b. PPS),

– zainspirować ukazanie się publikacji w prasie o rozbijackiej działalności Szczypiorskiego i grupy w ruchu robotniczym w latach 1928-1939”³³.

Prewencyjna akcja Departamentu III na jakiś czas odniosła skutek. Jednak jesienią 1965 roku „tajny współpracownik” „Żarski” ponownie informował MSW, że grupa byłych działaczy PPS zbiera się systematycznie w każdą środę o godzinie 10 rano w kawiarni war-

33. AIPN, 01222/2871, Notatka informacyjna z 10 VI 1960 r. dotycząca Adama Szczypiorskiego.

szawskiego „Grand Hotelu”. „Żarskiego” do grupy dyskusyjnej wprowadził nieświadomy jego roli Szczypiorski. Według agenta właśnie Szczypiorski był „główną osobą na tych spotkaniach”, „on najwięcej dyskutuje i z jego zdaniem liczą się pozostali”. Uczestnicy spotkań – ostrzegał „Żarski” – prowadzili „różnego rodzaju dyskusje, często o tematyce politycznej”. Krytycznie oceniali niektóre działania władz, a także niektórych członków rządu. Wskazywali na potrzebę reaktywowania PPS. Zastanawiali się, jak długo w Polsce może utrzymywać się system monopartyjny (według Szczypiorskiego jeszcze „nawet kilka lat”). Mimo negatywnych uwag chwalili również premiera Józefa Cyrankiewicza, jako zdolnego polityka i dyplomatę. Szczypiorski dowodził, że Polska wcale nie jest całkowicie uzależniona od wschodniego sąsiada. Dyskutanci oczekiwali, że samodzielność ta będzie się pogłębiać w stosunku proporcjonalnym do pogłębiania się przepaści pomiędzy Chinami a ZSSR. W jednym ze sprawozdań „Żarski” zacytował słowa Szczypiorskiego, który miał powiedzieć, że „komunizm to jest piękna idea, ale nie można jej fałszować i wulgaryzować, tak jak to się dzieje obecnie”. W pierwszych miesiącach 1966 roku głównym tematem spotkań była sprawa stosunków państwowo-kościelnych. Szczypiorski krytycznie ocenił napastliwą nagonkę na Kościół po liście biskupów polskich do biskupów niemieckich. Kiedy indziej dyskutanci, negatywnie oceniając antymilenijną kampanię, wykluczali możliwość prowokacji, „gdyż bezpieczeństwo pozostaje w rękach min. [Mieczysława] Mocзара, którego cechuje liberalizm”[!]. Władze wykazywać miały również dobrą wolę oddając do dyspozycji pielgrzymów kilkaset dodatkowych pociągów. Agent informował, że Szczypiorski uważał, iż minister Moczar „miał jak najlepsze intencje w stosunku do obchodów kościelnych, ocenia on sytuację trzeźwo, posiada świadomość nastrojów społeczeństwa i chciał uniknąć incydentów na tle obchodów. Jednak spotkał się on z ostrą opozycją w KC PZPR i zmuszony został poddać się poleceniom ogólnym. Obecnie wykonuje on wszystkie zalecenia z nadmierną gorliwością, aby tym bardziej skompromitować swoich przeciwników”. Po wybuchu wojny „sześciodniowej” dyskutanci przestrzegali przed „endeckim antysemityzmem” w łonie partii komunistycznej. Podkreślali, że w KC PZPR „są pewne siły, które napuszczają tow. [Władysława] Gomułkę, aby go prędzej skompromitować. Zastanawiali się również czy czasem ZSRR nie zamierza wykończyć tow. Gomułki”³⁴.

34. *Ibidem*, Notatki służbowe ze spotkań z TW „Żarski” z 14 i 22 X 1965 r., 28 XI 1965 r., 17 XII 1965 r., 10 i 31 I 1966 r., 3 III 1966 r., 18 IV 1966 r., 12 V 1966 r., 23 VI 1966 r., 7 VII 1967 r.

„Żarski” z całą powagą informował MSW o środowych spotkaniach grupy Szczypiorskiego przydając kawiarnianym dyskusjom zbyt wielką rangę polityczną. Trzeźwo rozmowy „starszych panów” przy kawie czy herbacie ocenił tajny współpracownik „A – Wiktor”. W meldunku z 13 stycznia 1966 roku stwierdził jednoznacznie: „To całe towarzystwo polityczne nie jest groźne. Szczypiorski jest dawno spalonym działaczem, który stoczył się na manowce socjalistyczno-sanacyjne. [...] O czym panowie, ci rozmawiają jak się spotykają? Przede wszystkim wentylują bieżące sprawy polityczne, omawiają przeszłość, wspominają minione lata i nieszczercze wzajemnie zapewniają się na temat ich wierności dla idei socjalizmu”³⁵.

16 marca 1970 roku inspektor Wydziału II Departamentu III MSW mjr Henryk Klaro sporządził wniosek o zakończenie sprawy operacyjno-obszaryjnej o kryptonimie „Filozof”. Nawijując do kawiarnianych spotkań grupy Szczypiorskiego stwierdził: „Biorąc pod uwagę wiek zbierającego się towarzystwa, dyskusje, jakie prowadzili nie przedstawiały większej wartości operacyjnej. Ponadto Szczypiorski Adam ze względu na wiek i zły stan zdrowia wycofał się zupełnie z życia towarzyskiego”³⁶.

Mimo sędziwego wieku prof. Szczypiorski nadal angażował się w działalność społeczno-polityczną. 23 września 1976 roku znalazł się wśród czterech sygnatariuszy *Apelu do społeczeństwa i władz PRL*, zawiadamiającego o powołaniu Komitetu Obrony Robotników. Jako jeden z nestorów rodzącej się opozycji Szczypiorski był raczej autorytetem moralnym niż czynnym działaczem. Miara środowiskowego szacunku i uznania może być powierzenie mu przewodnictwa zebrania plenarnego w dniu 29 września 1977 roku, na którym zapadła uchwała o przekształceniu Komitetu Obrony Robotników w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. 11 listopada 1978 roku członkowie KSS „KOR” przed uroczystym nabożeństwem w warszawskiej katedrze św. Jana rozdawali oświadczenie w 60. rocznicę odzyskania niepodległości. W kolportażu – jedyny raz w dziejach KOR – brali również udział jego seniorzy. Kilka miesięcy później, 3 sierpnia 1979 roku, Adam Szczypiorski zmarł w Kruku pod Gostyniem, gdzie przebywał z rodziną na wakacjach³⁷.

Krzysztof TARKA

35. *Ibidem*, Meldunek TW „A-Wiktor” z 13 I 1966 r.

36. *Ibidem*, Wniosek z 16 III 1970 r. o zakończenie sprawy operacyjno-obszaryjnej na Adama Szczypiorskiego.

37. A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994, s. 327, 347, 411-413; J. J. Lipski, *KOR*, Londyn 1983, s. 48, 173, 239, 312; *Dokumenty...*, s. 30-31, 169-170, 308-311, 724-726.

Marek KORNAT

AMBASADOR KAZIMIERZ PAPÉE – PIĘTNAŚCIE ROZMÓW Z PAPIEŻEM PIUSEM XII

Pełniąc w dobie II wojny światowej urząd ambasadora Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej Kazimierz Papée miał sposobność kilkanaście razy rozmawiać z papieżem Piusem XII¹. Zachowały się raporty z piętnastu spośród nich. Każda z tych rozmów stanowi nie tylko istotne źródło do rekonstrukcji polskiej polityki zagranicznej w czasie wojny, ale rzuca wiele nowego światła na poglądy papieża – na jego stosunek do rozgrywających się wydarzeń i do sprawy polskiej przede wszystkim. Dokumenty publikujemy, nie formułując w tym miejscu własnej ich interpretacji, chociaż

1. W aktach polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych poświadczane jest piętnaście audiencji u papieża Piusa XII. Każda z nich była wydarzeniem na tyle istotnym, że nie wydaje się, aby mogła zostać pominięta i aby nie było z niej sporządzone sprawozdanie dla centrali MSZ w Londynie. Brakuje wszakże notatek z rozmów ambasadora z Papieżem w końcu grudnia 1940 i 1941 r. – raportów tych nie udało się odnaleźć. Rozmowy z papieżem 27 XII 1940 i 27 XII 1941 są poświadczone w niepublikowanym Dzienniku ambasadora, przechowywanym w zbiorach Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie [PISK], Archiwum Prywatne Amb. Papée, pudło 18, t. II. Nie udało nam się również odnaleźć raportu z rozmowy z 6 IX 1944, w której ambasador prosił Piusa XII o wystąpienie w obronie walczącej Warszawy. Papée wspomina o tej audiencji w raporcie z 9 X 1944, Instytut Polski i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie [IPMS], Amb. Watykań, A. 44, 122/32.

stosunki Polski i Stolicy Apostolskiej w czasie II wojny światowej to zagadnienie, które wymaga nowej rozprawy źródłowej. Wśród postulatów badawczych, jakie wiążą się z tym zagadnieniem, najważniejsze jest rozszerzenie naszej wiedzy o poglądach i poczynaniach papieża Piusa XII, zwłaszcza zaś o stanie jego ówczesnej wiedzy, o kalkulacjach i przewidywaniach, przekonaniach i obawach.

Ile papież zrobił dla Polski w czasie II wojny światowej? Czy mógł zrobić więcej? Na ile był poinformowany o tym, co się działo na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką i sowiecką? Jakie czynniki i uwarunkowania kształtowały jego politykę w sprawie zbrodni hitlerowskich? Czy polski rząd i biskupi polscy zrobili wszystko, aby uzyskać u papieża deklarację mówiącą nie tylko o ofiarach i cierpieniach narodu polskiego, ale też jednoznaczne stwierdzenie, kto jest sprawcą tych cierpień? Pytania te są nadal aktualne, chociaż podejmowano już wielokrotnie próbę odpowiedzi na nie.

W jedenastotomowym wydawnictwie watykańskim *Actes et documents du Saint Siège relatifs à la Seconde Guerre Mondiale*² opublikowano łącznie 605 dokumentów dotyczących Polski, a mimo to po lekturze powstaje wrażenie, że sprawy polskie poddano dość daleko idącej selekcji. Zapewne kwerenda w archiwach watykańskich – do okresu II wojny światowej jeszcze w pełni nie otwartych – pokaże, na ile obraz wynikający z akt polskich winien ulec korekturze.

Historycy, którzy dotychczas badali problematykę stosunków polsko-watykańskich w latach 1939-1945, do akt Ambasady RP przy Watykanie sięgali niezmiernie rzadko. Niezwykły już badacz stosunków polsko-niemieckich Janusz Sobczak przeprowadził kwerendę w Instytucie Polskim i Muzeum Gen. Sikorskiego, gdzie przeglądał ten zespół archiwalny i na podstawie tej kwerendy na łamach „Przeglądu Zachodniego” ogłosił rzetelny artykuł, w którym cytował niewielkie fragmenty niektórych dokumentów³.

Inne prace poświęcone stanowisku Stolicy Apostolskiej wobec Polski oparte zostały właściwie tylko na źródłach drukowanych, a część z tych prac ma charakter wyraźnie propagandowy. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stosunkami dyplomatycznymi

2. Źródła te wydano w l. 1965-1981. Dokumenty Stolicy Apostolskiej opracowali do druku jezuita: P. Blet, A. Martini i B. Schneider, powołani do tego zadania przez Pawła VI.

3. J. Sobczak, *Watykan a sprawy polskie w czasie II wojny światowej w świetle dokumentów ówczesnej Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej*, „Przegląd Zachodni” 1980, nr 2, s. 108-139.

polsko-watykańskimi zajmował się Jarosław Jurkiewicz, a jego szkic jest ujęciem powierzchownym i charakteryzuje się typowym dla tamtych czasów komentarzem politycznym⁴. Autor pisał m.in., że „w przededniu najtragiczniejszego okresu swych dziejów naród polski zetknął się znowu z obojętnością Watykanu wobec jego losów i z gotowością poświęcenia go w imię własnych celów politycznych”⁵. Książka Eugeniusza Rafalskiego jest tendencyjna, a poza tym nie dotyczy wydarzeń wojennych⁶. Stosunkami Polski i Stolicy Apostolskiej zajmował się Edward J. Pałyga, lecz jego prace nie przedstawiają większej wartości⁷. Książka Zofii Waszkiewicz – powstała w realiach lat 70., napisana w sposób wyważony i obiektywny – oparta została na dość szczupłych podstawach źródłowych i nie uwzględnia polskich akt dyplomatycznych wytworzonych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych na uchodźstwie⁸. Z pewnością na uwagę zasługuje artykuł ks. Zygmunta Zielińskiego w tomie V *Historii polskiej dyplomacji*, jednakże daje on tylko zwięzły zarys postawionego problemu⁹. O stanowisku Stolicy Apostolskiej wobec Polski w czasie II wojny światowej pisali Angelo Martini SJ i Robert Graham SJ, lecz ich szkice i studia powstały przed czterdziestu laty¹⁰. Interesujące i nie pozbawione wnikliwości studium historyka niemieckiego Manfreda Claussa jest oparte za-

4. J. Jurkiewicz, *Watykan a Polska w okresie międzywojennym 1918-1939*, Warszawa 1958.

5. J. Jurkiewicz, *op.cit.*, s. 85.

6. E. Rafalski, *Polityka Watykanu w przededniu II wojny światowej (na tle głównych akcji dyplomatycznych)*, Warszawa 1978. Twierdzenia autora o tym, że „Watykan pragnął doprowadzić do przekształcenia Niemiec w sojusznika aliantów zachodnich i główną siłę uderzeniową zjednoczonego frontu antyradzieckiego” – nie mogą być brane poważnie (s. 336).

7. E. J. Pałyga, *Polsko-watykańskie stosunki polityczne. Od zarania II Rzeczypospolitej do pontyfikatu papieża Polaka*, Warszawa 1988.

8. Z. Waszkiewicz, *Polityka Watykanu wobec Polski 1939-1945*, Warszawa 1980. Por. także jej artykuł: *Polityka Watykanu wobec Polski podczas II wojny światowej i stosunek do niej polskiego episkopatu*, „Zapiski Historyczne” 1971, t. 36, s. 47-75.

9. Z. Zieliński, *Polska – Watykan w latach 1939-1945*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, red. G. Labuda, t. 4, red. P. Łossowski, oprac. M. Leczyk et al., Warszawa 1995, s. 711-738 (autor korzystał z akt Papácego).

10. Artykuły A. Martiniego SJ w „La Civiltà Cattolica”, *Polonia 1939: prima tappa di una guerra crudele*, 1960, nr 2; s. 3-14; *Appelli alla Santa Sede dalla Polonia durante la seconda guerra mondiale*, 1962, nr 7, s. 3-14; *Silenzi e parole di Pio XII per la Polonia durante la seconda guerra mondiale*, 1962, nr 9, s. 237-249. R. Graham SJ, *The Pope and Poland in World War Two*, pref. by John card. Krol, London [1968].

sadniczo tylko na archiwaliach niemieckich oraz publikowanych watykańskich¹¹. Rozprawa historyka włoskiego Alessandro Duce nie uwzględnia żadnych dokumentów archiwalnych proveniencji polskiej¹².

Ostatnie szesnaście lat przyniosło bardzo niewielkie zainteresowanie polityką Stolicy Apostolskiej wobec Polski. Jeżeli pominąć studia i artykuły ks. Zygmunta Zielińskiego oraz podjętą przez ks. Stanisława Wilka edycję akt nuncjusza w Warszawie Achillesa Rattiego (1918-1921)¹³ – to niewiele innych inicjatyw badawczych na tym polu miało miejsce. Jan Żaryn zajmował się tylko okresem po 1944 r., a ściślej stanowiskiem Piusa XII wobec położenia Kościoła w Polsce w latach 1944-1958¹⁴.



Kazimierz Papée¹⁵ był synem Fryderyka Papée – historyka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego (1921-1927) i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (1905-1926) oraz Władysławy z Anczyców¹⁶. Urodzony 10 stycznia 1889 r. we Lwowie – studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i 30 lipca 1913 r. uzyskał doktorat praw¹⁷. Był legionistą Józefa Piłsudskiego (od sierpnia 1915 do sierpnia 1916 r.). Do służby zagranicznej odrodzonego państwa polskiego wstąpił 1 września 1919¹⁸. Przebywał na placówkach w

11. M. Clauss, *Die Beziehungen des Vatikans zu Polen während des II Weltkriegs*, Köln 1977.

12. A. Duce, *Pio XII e la Polonia (1939-1945)*, pref. P. Pastorelli, Roma 1997.

13. *Achilles Ratti: (1918-1921)*, ed. S. Wilk, „Acta Nunciature Polonae”, Romae 1995-1999, t. 1-5 (obejmują na razie lata 1918-1919).

14. J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944-1958 w świetle materiałów Ambasady RP przy Watykanie (Wybór dokumentów)*, Warszawa 1998.

15. Zwięzłą charakterystykę biograficzną ambasadora dał J. Żaryn, *op.cit.*, (wstęp s. 7 i n.).

16. Biogram Fryderyka Papée – *Polski Słownik Biograficzny*, t. 25, Wrocław 1980, s. 161-164. Rodzina Papée to potomkowie francuskich hugenotów, którzy po odwołaniu Edyktu Nantejskiego w r. 1685 wyemigrowali i osiedli na Węgrzech, stąd zaś dotarli do polskiej Galicji, przyjmując katolicyzm i osiadając we Lwowie.

17. W Liber Promotionum Wydziału Prawa i Administracji UJ jako promotor widnieje Władysław Leopold Jaworski (Archiwum UJ, sygn. S II/521).

18. *Rocznik służby zagranicznej (według stanu na dzień 1 czerwca 1938 r.)*, Warszawa 1938, s. 212.

Hadze (1920-1922), Berlinie (1922-1923) i (w międzyczasie) w Sztokholmie jako *chargé d'affaires* Poselstwa RP. Po krótkim pobycie w Kopenhadze w r. 1924 przeniesiony został do centrali w Warszawie i przez blisko pięć lat (do r. 1928) pracował w Departamencie Politycznym jako zastępca naczelnika Wydziału Zachodniego. Od 1 stycznia 1928 r. pełnił służbę w poselstwie w Ankarze, następnie zaś, również krótko, kierował poselstwem w Tallinie jako *chargé d'affaires* (od stycznia do kwietnia 1929)¹⁹.

Od lipca 1929 do lutego 1932 Papée pełnił funkcję Konsula Generalnego RP w Królewcu. Przeszedł do służby konsularnej ze służby zagranicznej – co było wówczas dość nietypowe i rzadkie – aby po trzech latach znowu powrócić do dyplomacji. Na tym stanowisku zdobył zaufanie ministra Becka, gdyż „jego raporty z tej placówki, zarówno w sprawach niemieckich, jak i litewskich, zwracały uwagę wielką trzeźwością i umiejętnością oceny *realité des choses*. Poza tym jego charakter, równie twardy jak spokojny i opany, odpowiadał trudnemu stanowisku”²⁰. Była to ważna placówka obserwacyjna i za taką przez polskie MSZ była uważana. Kandydaturę Papée na stanowisko Komisarza Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku przedstawił marszałkowi Piłsudskiemu Beck. Nominacja była punktem zwrotnym w stosunkach polsko-gdańskich i – jak oceniał badacz tych spraw Bogdan Dopierała – „stanowiła ostateczne odejście od metod perswazji i zastosowanie argumentów w postaci faktów dokonanych”²¹. Papée zastąpił Henryka Strasburgera (który nie zyskał zaufania Józefa Becka), trudny ten urząd sprawował w latach 1932-1936²². Jego misja przypadła na okres wydatnej poprawy stosunków polsko-niemieckich po roku 1933, lecz nie stała się przez to łatwiejsza²³. Wolne Miasto – w swojej ówczesnej konstrukcji ustrojowej, wraz z szerokimi uprawnieniami Ligi Narodów – było swoistą anomalią w stosunkach europejskich. Gdańsk zawsze pozostawał dla marszałka Piłsudskiego „barometrem” stosunków polsko-niemieckich. Papée w pełni akceptował pogląd Becka, iż polsko-niemieckie *modus vivendi* w Wolnym Mieście jest możliwe i powinno oprzeć się na dwóch

19. Przebieg służby, *Rocznik...*, s. 212.

20. *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939*. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka oprac. A. M. Cienciąła, Paryż 1990, s. 60.

21. B. Dopierała, *Gdańska polityka Józefa Becka*, Poznań 1967, s. 36.

22. Obowiązki Komisarza objął 25 II 1932 r., stanowisko wiązało się z tytułem ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego.

23. R. Wodzicki, *Wspomnienia. Gdańsk – Warszawa – Berlin, 1928-1939*, Warszawa 1972, s. 352.

zasadniczych założeniach: 1) Rzesza Niemiecka uznaje w pełni prawa państwa polskiego w Gdańsku; 2) Polska ze swej strony nie ingeruje w ustrój wewnętrzny Wolnego Miasta i uznaje jego niemiecki charakter. Nie ma tu miejsca ani potrzeby, aby rozpatrywać, czy założenia te były słuszne, w każdym jednak razie, z perspektywy polskiej, wydawały się w ówczesnych realiach podstawą zdrowego kompromisu.

Jako dyplomata nadający się do trudnych zadań objął z woli ministra Becka funkcję pośła RP w Pradze i sprawował ją w latach 1936-1939²⁴. Misja w stolicy Czechosłowacji przypadła na szczególnie trudny i niełatwy do wyważonej oceny okres w stosunkach polsko-czechosłowackich. Polityka polska wobec Czechosłowacji w końcu lat trzydziestych, której był Papée rzecznikiem i wykonawcą, na zawsze pozostanie przedmiotem sporu. Czy były szanse na zbliżenie Warszawy i Pragi w tym okresie, w świetle wcześniejszych negatywnych doświadczeń? Na to pytanie odpowiedź musi być raczej negatywna. Pamiętać jednak musimy, że Papée nie kształtował polskiej polityki zagranicznej. Pośłowie i ambasadorzy nie kształtują przecież polityki państwa, ani pod względem koncepcyjnym, ani decyzyjnym, chociaż styl ich pracy ma często znaczenie nie do przecenienia. Papée cieszył się zaufaniem ministra Becka, będąc skrupulatnym wykonawcą jego dyrektyw, był zwolennikiem jego metod działania. Chociaż nie należy to do tematu niniejszych rozważań, to trudno nie przypomnieć, że Papée był tym przedstawicielem Polski, który wręczył ministrowi spraw zagranicznych Czechosłowacji notę ультимatywną z żądaniem zwrotu Śląska Zaolziańskiego Polsce 30 września 1938. „W tej trudnej chwili – pisał do niego w instrukcji Beck – liczę całkowicie zarówno na odwagę jak i na takt Pana Pośły”²⁵. Papée był „gorliwym wykonawcą dyrektyw ministra” – pisał Piotr Łossowski i ze stwierdzeniem tym trzeba się zgodzić²⁶. Był zapewne orędownikiem stosowania polityki „faktów dokonanych”, tam gdzie dyplomacja zawodzi. Dodać jednak trzeba, że był także umiejętnym obserwatorem rzeczywistości politycznej. Dobrze pokazują to jego raporty dyplomatyczne z Królewca, Wolnego Miasta Gdańska, Pragi, a przede wszystkim z Rzymu. Kwalifikacje Papée jako dyplomaty znalazły uznanie w oczach jego kolegi z rzymskiego korpusu dyplo-

24. Kierowanie placówką objął 15 XII 1936 r.

25. *Polska polityka...*, s. 361.

26. P. Łossowski, *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej. Z dziejów polskiej służby zagranicznej*, Warszawa 1992, s. 220 (jako jeden z niewielu urzędników polskiej służby zagranicznej Papée był z Beckiem „na ty”).

matycznego, ambasadora Francji Władimira d'Ormessona – krytycznego obserwatora stosunków politycznych²⁷.

Na stanowisko ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Papée został wyznaczony w czerwcu 1939 r.²⁸ Nie jesteśmy w stanie zrekonstruować, jakie motywy kierowały ministrem Beckiem, kiedy powierzał mu ten urząd. Opinia publiczna upatrywała w tej nominacji nagrodę za lojalność na stanowisku pośła w Pradze. Ważniejsze jednak wydaje się to, że minister pragnął wysłać do Watykanu dyplomatę, który dowiódł, iż potrafi stanowczo upominać się o interesy Polski, a wówczas to właśnie z Watykanu wychodziły niebezpieczne pomysły konferencji międzynarodowej na wzór monachijski. Do Rzymu przyjechał w połowie lipca, a więc w chwili, kiedy szans ocalenia pokoju właściwie już nie było. 24 lipca, w Pałacu Apostolskim złożył Piusowi XII listy uwierzytelniające. Urząd ambasadora przy Stolicy Świętej miał charakter prestiżowy.

Kazimierz Papée należał za pewnością do najbardziej aktywnych ambasadorów polskich w czasie kryzysu politycznego związanego z internowaniem rządu RP w Rumunii (17 września – 30 września 1939). Ówczesny *attaché* wojskowy w Rzymie ppłk dypl. Marian Romeyko wspominał, że ambasadorzy Wieniawa-Długoszowski i Papée, w porozumieniu z przybyłym do Rzymu kardynałem Hlondem, mieli zaproponować utworzenie – na okres przejściowy – rządu złożonego z pięciu ambasadorów, w którego skład mieli wchodzić oprócz ich obydwu jeszcze Juliusz Łukasiewicz, Edward Raczyński i Roger Raczyński. Łukasiewicz, któremu Romeyko z polecenia Wieniawy projekt ten przedstawił 21 września, uznał go początkowo za interesujący, ale po rozmowie z byłym ministrem Zaleskim zmienił zdanie i 23 września go odrzucił²⁹.

Nowe władze polskie na uchodźstwie miały świadomość tego, że Papée był związany wyraźnie z „linią polityczną” Józefa Becka. Z rządem gen. Sikorskiego Papée współpracował jednak lojalnie i przez cały okres wojny w działania wewnętrzno-polityczne się nie angażował. Z pewnością nowe kierownictwo chętnie widziałoby na tym stanowisku inną osobę, ale odwołanie ambasadora było trudne

27. W. d'Ormesson, *De St. Petersburg à Rome*, Paris 1957, s. 199 i 294. D'Ormesson zastąpił Charlesa-Roux w maju 1940 r.

28. *Agrément* ze strony Watykanu zostało zakomunikowane wice-ministrowi Szembekowi 22 VI 1939 (IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/19).

29. M. Romeyko, *Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach*, Warszawa 1990, s. 160-161 (osobnym pytaniem jest, na ile relacja Romeyki jest ścisła).

i wiązałoby się z komplikacjami, których wówczas należało unikać³⁰.

Ambasador obejmował urząd wakujący od grudnia 1937 r. – tj. od śmierci ambasadora Władysława Skrzyńskiego (ambasadą kierował wówczas Stanisław Janikowski jako *chargé d'affaires ad interim*)³¹. Zapewne nie przewidywał, że przyjdzie mu spędzić nad Tybrem resztę życia. Dość dramatyczne losy Ambasady RP przy Watykanie w czasie II wojny światowej są – przynajmniej historykom dyplomacji – dobrze znane. W związku z przystąpieniem Włoch do wojny 10 czerwca 1940 r. i nieuznaniem przez Rzym eksterytorialności placówek obcych przy Stolicy Apostolskiej Pius XII zaprosił Papéego (podobnie jak innych przedstawicieli alianckich) do zamieszkania wraz z ograniczonym personelem ambasady w Hospicjum św. Marty (na terenie Watykanu), co pozwoliło kontynuować misję³². Sytuacja ta stworzyła poważne trudności w funkcjonowaniu łączności z rządem RP. W takich warunkach ambasada RP przetrwała najtrudniejszy okres niemieckiej okupacji Rzymu od 8 września 1943 do 5 czerwca 1944.

Po cofnięciu uznania rządowi RP w Londynie przez mocarstwa zachodnie (5 lipca 1945 r.), pozostał w Rzymie, nadal uznawany przez Stolicę Apostolską, zachowując tytuł i przywileje ambasadora³³. W tym czasie przejął nawet obowiązki dziekana Korpusu Dyplomatycznego. Po śmierci Piusa XII miał już status nie ambasadora, ale *gerente degli affari*, czyli „kierującego sprawami” polskimi. W roku 1972 z Sekretariatu Stanu otrzymał zawiadomienie, że jego misja dobiegła końca – z woli Pawła VI dyplomacja watykańska wkraczała na drogę *Ostpolitik*³⁴. Ambasador Papée zmarł 19 stycznia 1979 r. w Rzymie.

30. H. Batowski, *Dyplomacja polska na obczyźnie 1939-1941*, Kraków 1991, s. 53-54.

31. Rząd polski nie obsadzał urzędu ambasadora aż przez półtora roku. Historycy polskiej dyplomacji upatrują w tym swoiste retorsje ze strony Becka za to, że strona watykańska czyniła przeszkody w jego staraniach o audiencję u papieża Piusa XI w marcu 1938 r.

32. Por. wspomnienia ambasadora *Kartki z pamiętnika*, „Wiadomości”, nr 723, 7 II 1960 oraz *Życie w Santa Marta* – tamże, nr 739, 29 V 1960.

33. Taki stan rzeczy utrzymał się do 1958 r., tj. do śmierci Piusa XII, w rzeczywistości Papée pełnił swą funkcję nadal do r. 1972.

34. Por. T. Wyrwa, *Likwidacja Ambasady polskiej przy Watykanie w latach 1958 i 1972*, „Zeszyty Historyczne” 1990, z. 93, s. 49-60 (także w: *idem, Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku*, Warszawa 2000, s. 305-312).

Do pierwszej audiencji Kazimierza Papée u papieża Piusa XII doszło 24 lipca 1939 r. Polski dyplomata złożył papieżowi listy uwierzytelniające i zgodnie ze zwyczajem protokolarnym został przyjęty na audiencji prywatnej. Pius XII wyraził zaniepokojenie z powodu zbliżenia niemiecko-sowieckiego, które wówczas się rysowało – i zapewne pragnął rządowi polskiemu zwrócić na to uwagę. Ambasador sporządził z rozmowy raport – datowany 2 sierpnia 1939 r. – dla ministra Józefa Becka³⁵.

Obszerne i w miarę dokładne relacje polskiego ambasadora przy Watykanie to ważny materiał źródłowy, chociaż mają charakter notatek, a nie protokolarnych zapisów rozmów z papieżem. Wśród odnalezionych sprawozdań mamy zarówno notatki z rozmów, traktowane jako załączniki do raportów, jak i relacje z audiencji. Wszystkie sprawozdania Papée nie są rzecz jasna protokolarnymi streszczeniami rozmów, zawierają jednak *in extenso* mniej lub bardziej obszerne cytaty z wypowiedzi papieża – tak jak je zanotował ambasador, pisząc dany raport na podstawie notatek. Wszystkie raporty – zgodnie z regułami pracy służby zagranicznej – powstały albo w dniu audiencji, po jej zakończeniu, albo najwyżej w odstępie jednego-dwóch dni.

Raporty kierowane były do urzędujących ministrów spraw zagranicznych w Angers, a następnie w Londynie. Raport (telegram szyfrowy) nr 1 adresowany był do ministra Becka w Warszawie. Raporty numer 2-6 pisane były dla ministra Augusta Zaleskiego. Raporty 7-10 kierowane były do Edwarda Raczyńskiego, który jako kierownik MSZ zastąpił Zaleskiego (w sierpniu 1941 r.), otrzymując tytuł ministra stanu i zachowując urząd ambasadora przy rządzie brytyjskim. Raporty 11, 12, 13 i 14 pisane były dla ministra Tadeusza Romera, pełniącego urząd ministra spraw zagranicznych w rządzie Mikołajczyka. Raport nr 15 Papée napisał dla Adama Tarnowskiego, ministra spraw zagranicznych w rządzie Tomasza Arciszewskiego.



Losy archiwum ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej były

35. IPMS, Ambasada Watykan, sygn. A. 44/S.A./122/19. Raport został ogłoszony w mojej rozprawie *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 567-570, dok. 17 (aneks źródłowy), następnie zaś wszedł do *Polskich Dokumentów Dyplomatycznych, 1939*, red. S. Żerko, Warszawa 2005, s. 713-716, nr 410.

bardzo złożone i wpisują się w dzieje sprawy polskiej podczas II wojny światowej. Część akt – z pierwszego okresu po odzyskaniu niepodległości – została w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. przekazana z Rzymu do kraju i losy tych dokumentów nie są znane³⁶. Inna część archiwum – wobec spodziewanego przystąpienia Włoch do wojny i obaw o niemożliwość kontynuowania misji Ambasady w dorycznej postaci – została 20 maja 1940 r. przekazana do Watykanu i najpewniej akta te są przechowywane w Archiwum Watykańskim³⁷. Główną spuścizną archiwum ambasady za okres II wojny światowej Kazimierz Papée przekazał do Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego w Londynie. Druga – mniejsza część – wraz z papierami osobistymi ambasadora oraz rękopisem jego cennego Dziennika, znalazła miejsce w Papieskim Instytucie Studiów Kościelnych w Rzymie i tam jest dostępna historykom.

Z obowiązku wydawcy odnotować należy jeszcze, że ambasador Papée opublikował, za życia Piusa XII, źródłowy tom, w którym ogłosił – oprócz zebranych wypowiedzi papieskich dotyczących Polski – również wyjątki ze swoich raportów z audyencji u Piusa XII w czasie wojny³⁸. Wszelkie sprawy wzbudzające kontrowersje – w publikacji tej pominął.

Publikowane dokumenty przechowywane są w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie – w zespole akt Ambasady RP przy Watykanie. Przypisy – z wyjątkiem tych, których autorstwo ambasadora Papée zostało zaznaczone – pochodzą od wydawcy. W tekst raportów nie ingerowano, poza uwspółcześnieniem pisowni i usunięciem ewidentnych błędów w maszynopisie.

Marek KORNAT

1.

Rzym, 2-go września 1939

Telegram szyfrowy nr 46
Do MSZ w Warszawie

Dziś wobec Papieża uroczystie ustaliłem odpowiedzialność za wybuch wojny. Pius XII wysłuchał mnie potwierdzająco.

36. PISK, Dziennik, zapis z 26 VIII 1939.

37. Zachowała się nota werbalna podpisana przez msgr. Montiniego z 5 VI 1940, w której potwierdza on przyjęcie do Watykanu dwóch „worków płóciennych” akt (IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/22).

38. K. Papée (oprac.), *Pius XII a Polska 1939-1949. Przemówienia, listy, komentarze*, Rzym 1954.

Papież powiedział mi, że zastanowi się nad wystosowaniem listu do Kardynała Hlonda³⁹.

Papież dodał, iż przy wszystkich sympatiach dla nas i dla naszej sprawy nie może utracić na przyszłość możliwości oddziaływania na Niemcy.

2.

Rzym, dnia 31 grudnia 1939 r.

Rozmowa z Ojcem Świętym w dniu 29 XII 1939 przy okazji złożenia życzeń Noworocznych.

Zacząłem od złożenia życzeń Pana Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza⁴⁰, Rządu RP i narodu polskiego. Papież podziękował wymieniając po kolei Pana Prezydenta, Rząd i cały naród polski i udzielając Im swego specjalnego błogosławieństwa.

Następnie Ojciec Św. zapytał, jakie są wiadomości, i skierował rozmowę na armię polską we Francji. Interesowało Go przede wszystkim jej liczebność oraz skład.

Odpowiedziałem, że na razie tworzy się cztery dywizje piechoty i jedną pancerną⁴¹, że jednak ochotnicy napływają z wszystkich stron, że jest mowa też o utworzeniu drugiego ośrodka w Kanadzie, że nie jest wykluczone powstanie ośrodka na Wschodzie, (może w Syrii)⁴². Poza tym walczy już nasza flota u boku floty angielskiej. Poważnym aportem do wspólnego wysiłku zbrojnego są nasi lotni-

39. W sierpniu 1914 r., ówczesny papież Benedykt XV w związku z agresją Niemiec na Belgię skierował do prymasa Belgii (arcybiskupa Mechelen/Malines) specjalny list, wyrażający solidarność z narodem i kościołem belgijskim. Na ten precedens powoływał się we wrześniu 1939 r. amb. Papée i sugerował Piusowi XII podobny w formie list do kard. Hlonda. Papież ideę tę odrzucił. Oczywiście między Polską w r. 1939 a Belgią w 1914 r. nie było analogii, bo Polska nie była państwem neutralnym w rozumieniu prawa międzynarodowego.

40. W. Raczkiewicz (1885-1947), prezydent RP (1939-1947).

41. Tworzona we Francji Armia Polska – według planu powstałego na początku października 1939 miała obejmować dwie dywizje piechoty i brygadę pancerną. Trzecią dywizję piechoty planowano stworzyć w Kanadzie. Łącznie planowano utworzyć armię stutysięczną.

42. Koncepcja gen. Sikorskiego w sprawie tworzenia oddziałów polskich w Kanadzie – na skutek niechęci władz kanadyjskich – nie dała ostatecznie rezultatu, a zabiegi polskiego MSZ, aby rząd brytyjski wpłynął na zmianę stanowiska Kanady, zakończyły się niepowodzeniem. W Syrii zaczęto organizować oddziały późniejszej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich pod dowództwem płk. Stanisława Kopańskiego.

cy, którzy w ilości około 2 500 pilotów znaleźli się już we Francji i w Anglii.

Papież wykazywał duże zainteresowanie przedmiotem i stawiał dodatkowe pytania. Dwa razy w ciągu tej części rozmowy powiedział, że żołnierz polski jest przecież tak odważny i waleczny.

Przeszedłem następnie na prace Rządu, utworzenie Rady Narodowej⁴³ oraz działalność dyplomatyczną Rządu. Podziękowałem za zakomunikowanie mi w dn. 22 grudnia przez Kardynała Maglione⁴⁴ decyzję wysłania na razie Mgra Pacini do Angers⁴⁵, co Papież przyjął do wiadomości, mówiąc, że zdrowie Mgra Pacini nadwątlone ciężkimi przejściami w czasie odwrotu z Polski znacznie się obecnie poprawiło. Równocześnie Ojciec Św. dał do zrozumienia, że potrzebuje jeszcze jakiś czas Nuncjusza Cortesi⁴⁶ w Rumunii, a to ze względu na konieczność opiekowania się uchodźstwem polskim, do czego Nuncjusz nadaje się lepiej niż ktokolwiek inny. Wyraziłem całą naszą wdzięczność dla Nuncjusza za Jego postawę i działalność w czasie ciężkich dni wrześniowych i później, oraz dałem wyraz nadziei, że po zakończeniu swych obecnych zadań, będzie się mógł niebawem udać do siedziby Rządu. Przy tej sposobności złożyłem Ojcu Św. podziękowanie za ofiarowanie wielkiej partii ubrań i lekarstw, zakupionych w Argentynie, a przeznaczonych dla uchodźstwa naszego w Rumunii.

Z kolei Papież zapytał o wieści z kraju. Zacząłem od ostatnich wiadomości z okupacji niemieckiej, podkreślając, że prześladowania i okrucieństwa trwają i wzmagają się z wyraźnym celem eksterminacji. Papież z wyraźnym bólem w głosie powiedział: *Je sais, je sais*, dodając jeszcze kilka pytań szczegółowych.

43. Powołanie Rady Narodowej nastąpiło dekretem Prezydenta RP z 9 XII 1939 r., liczyła 22 członków.

44. Luigi Maglione (1884-1944), nuncjusz apostolski w Bernie, a następnie w Paryżu, od marca 1939 do sierpnia 1944 r. Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej. Po jego śmierci papież nie mianował następcy i sam przejął obowiązki Sekretarza Stanu.

45. Alfredo Pacini (1888-1967), prałat i dyplomata watykański, radca w nuncjaturze St. Apostolskiej w Warszawie (1935-1939), następnie *chargé d'affaires* przy rządzie polskim w Angers, dokąd przyjechał na początku stycznia 1940 r.

46. Filipo Cortesi (1876-1947), nuncjusz apostolski w Warszawie w latach 1937-1939 (mianowany w grudniu 1936, urząd objął w kwietniu 1937). 17 IX 1939 r. – wraz z rządem RP i Korpusem Dyplomatycznym – przekroczył granicę z Rumunią i z polecenia Sekretariatu Stanu zatrzymał się dłużej w tym kraju, aby – według wyjaśnień Watykanu – sprawować opiekę nad uchodźcami polskimi. Nie udał się do siedziby nowego rządu RP, mimo usilnych starań dyplomacji polskiej.

Następnie Ojciec Św. przeszedł na niebezpieczeństwo bolszewickie, podkreślając jego powagę i konieczność przeciwdziałania. Odpowiedziałem, że jeżeli chodzi o stronę ideologiczną bolszewizmu, to został on skompromitowany w oczach narodów zachodnich aliansem z nazizmem oraz napaścią na Polskę i Finlandię⁴⁷. Jeżeli zaś chodzi o jego stronę materialną, to świetną lekcję daje Europie Finlandia, wykazując *ad oculos* słuszość polskiej tezy, że armia sowiecka nie jest groźnym przeciwnikiem. Morał niski, żołnierz niedożywiony, materiał lichy i szybko zużywany, sieć komunikacyjna nierozbudowana, dowództwo słabe, w ogóle *un colosse sur des pieds* – Papież dodał – *d'argile*.

Poza tym dałem przykłady, jak w okupacji sowieckiej ludność szybko leczy się z iluzji, co do sowieckich porządków – i jak równocześnie działa to, co nazwałem *le contrepoison bourgeois*. Kiedy powiedziałem, że po tej wojnie należy zd[aniem] m[oim] liczyć się w Europie z czymś, co Niemcy nazywają *ein Rück nach links*, że jednak tego rodzaju proces socjalny może i powinien odbyć się w ramach cywilizacji chrześcijańskiej i doktryny Kościoła. Papież bardzo żywo powiedział, że doktryna Kościoła bardzo stanowczo wypowiada się za większą sprawiedliwością społeczną. Przechodząc następnie do allokucji papieskiej z dnia 24 bm.⁴⁸ wyraziłem podziw dla zawartych w niej myśli, co Papież przyjął łaskawie, mówiąc, że chciał raz jeszcze ująć wielkie problemy aktualnej polityki z punktu widzenia doktryny Kościoła. Wspomniał przy tym o aktach niezgodnych z prawem boskim i ludzkim. Rozmowa potoczyła się następnie około pojęcia poszanowania danego słowa jako podstawy stosunków między narodami, przy czym mogłem wtrącić, że motyw ten powtarza się ciągle we wszystkich dotychczasowych enuncjacjach Ojca Św. Powiedziałem przy tej sposobności m[iędzy] i[nnymi], że *sans une victoire des alliés la civilisation chrétienne est vouée au plus lamentable déclin*, oraz *qu'il nous faut une victoire totale*. Papież nie przeczył i potakiwał głową. Zakończyłem tę część rozmowy zwrotem o *esprit indomptable de la Pologne* i przypomnieniem napisu na bramie głównej Wawelu: *Si Deus nobiscum quis contra nos*.

Rozmowa trwała przeszło 20 minut. Pod koniec Papież udzielił błogosławieństwa wszystkim członkom Ambasady, których polecił

47. Związek Sowiecki zaatakował Finlandię 30 XI 1939 r., napotykając skuteczny opór.

48. Przemówienie wigilijne Papieża wygłoszone do Kolegium Kardynalskiego 24 XII 1939 r. (Fragmenty drukowane w: *Actes et documents du Saint Siège*, t. I, dok. 235, s. 353-361).

wprowadzić, przy czym powiedział: *c'est une bénédiction spéciale* oraz *je forme des vœux pour la resurrection et la grandeur de la Pologne*.

3.

Rzym, dnia 1 kwietnia 1940

Tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych

W dniu 31 marca byłem przyjęty, wraz z moją żoną⁴⁹, przez Piusa XII.

Formalnym celem audiencji było doręczenie Ojcu Św. naszej Białej Księgi⁵⁰ oraz zdanie sprawy z akcji naszego Czerwonego Krzyża na rzecz jeńców w Niemczech, na którą to akcję Papież przesłał był mojej żonie 20 000 lirów.

Pius XII z zainteresowaniem przejrzał przy mnie Białą Księgę i podziękował za nią (Ambasada zamówiła dla Ojca Św. specjalną oprawę z herbami papieskimi), po czym rozmowa potoczyła się około sytuacji w Polsce. Skorzystałem z tego, by raz jeszcze poruszyć sprawę pomocy Stolicy Apostolskiej dla Polski. Papież bardzo żywo odpowiedział: *Mais c'est pour cela justement que j'ai tenu à voir Ribbentrop*, po czym dodał *mais il ne m'a fait aucune promesse*⁵¹. Chodziło choćby o wysłanie delegata bez charakteru dyplomatycznego, zapewne według analogii misji ojca Walsha w Rosji, ale i na to Ribbentrop się nie chciał zgodzić⁵².

49. Leonia z Dobrzańskich Papée (1895-1960).

50. Polska Biała Księga ukazała się w marcu 1940 r. (H. Batowski podaje datę dzienną – 21 III). Pełny tytuł wersji francuskiej: *Les Relations polono-allemandes et polono-soviétiques au cours de la période 1933-1939. Recueil de documents officiels* (Paris 1940). Nieco później rząd polski doprowadził do publikacji wersji angielskiej w Nowym Jorku i Londynie oraz wersji niemieckiej w Bazylei.

51. Niemiecki minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop został przyjęty na audiencji prywatnej 11 III 1940 r. Na podstawie relacji papieża prałat Tardini sporządził notatkę (datowaną na 11 III), druk w: *Actes et documents du Saint Siège*, t. I, dok. 257, s. 384-387. (Notatka niemiecka: *Documents on German Foreign Policy*, seria D, 1937-1945, t. VIII/1954, no. 668, s. 896-898). Notatka niemiecka potwierdza odrzucenie prośby papieża o wysłanie wizytatora apostolskiego do Polski.

52. Na podstawie porozumienia podpisanego w Rzymie 12 III 1922 r. przez kard. Gasparri i przedstawiciela sowieckiego Worowskiego do Rosji Sowieckiej udała się misja charytatywna o. Edmunda Walsha, która kierowała akcją pomocy Stolicy Apostolskiej dla ofiar głodu w Rosji. Pomysł

Odpowiedziałem, że jesteśmy głęboko wdzięczni Ojcu Św. za Jego pamięć o Polsce i chęć dotarcia do Polski. W sprawie tej wytworzyło się jednak jakieś błędne koło, polegające na tym, że Watykan czeka ze swoją akcją na pozwolenie niemieckie, a Niemcy zadowoleni, że mogą całą sprawę sabotować, tego pozwolenia naturalnie nie dają. Wydaje mi się, że pomoc dla Polski nie ma w tych warunkach wielkich szans uruchomienia, choć pod względem materialnym koniunktura w Ameryce np. jest doskonała. Gdyby natomiast Ojciec Św., czy upoważniony *ad hoc* przez Niego członek Św. Kolegium, wystąpił z publicznym apelem o pomoc dla Polski, to pomoc ta ruszyłaby w obu Amerykach szerokim nurtem, a Niemcy nie mogliby, jak sądzę, przeciwstawiać się długo ofiarności świata i musieliby z czasem otworzyć wrota tego wielkiego obozu koncentracyjnego, jakim jest dzisiaj Polska. W tej wojnie raz tylko dotychczas Niemcy zostali zmuszeni do defensywy – na płaszczyźnie moralnej mianowicie – gdy rozległ się głos radia watykańskiego piętnujący ich okrucieństwa w Polsce⁵³. Mobilizację moralną opinii katolickiej w tej sprawie przeprowadzić może tylko Stolica Apostolska i Ona tylko może stworzyć ten moralny nacisk na Niemcy, którego one się boją i któremu, moim zdaniem, *à la longue* nie będą mogły się oprzeć.

Papież wysłuchał tych wywodów bardzo uważnie, nie kwestionując i robiąc nawet w pewnych momentach zapiski.

Następnie Papież zapytał o biskupów w Polsce, co mi dało sposobność wskazać na postawę i wielkie zasługi ks. Metropolity Sapiehy⁵⁴ *les mérites dont Votre Sainteté reste seul juge compé-*

wysłania wizytatora apostolskiego do okupowanej Polski w czasie II wojny światowej był rozpatrywany przez Stolicę Apostolską, ale na skutek sprzeciwu Niemiec upadł. W październiku 1939, a następnie w styczniu i marcu 1940 r. do Warszawy podróżował prałat Carlo Colli, radca nuncjatury w Berlinie, za zgodą władz niemieckich i pod pretekstem zabezpieczenia akt nuncjatury w Warszawie, której gmach w Alei Szucha został zburzony z wyniku bombardowań. Na podstawie jego informacji nuncjusz Orsenigo sporządził 16 X 1939 raport dla kard. Maglione – *Actes et documents*, t. 3/1, dok. 13, s. 76-81 (fragmenty raportu Orsenigo *Kościół i lud warszawski pod bombami. Nieznana relacja nuncjusza*, oprac. R. Sucholski, były drukowane w „Słowie Powszechnym”, nr 208, 1 IX 1974).

53. Pierwszą audycję o położeniu Kościoła w Polsce Radio Watykańskie nadało 27 I 1940 r. W tym raporcie chodzi jednak, być może, o audycję nadaną 7 III. Teksty najważniejszych audycji w języku polskim: *Sekcja Polska Radia Watykańskiego. Złoty Jubileusz 1938-1988* (praca zbiorowa, oprac. ks. L. Grzebiń SJ), Rzym 1990, s. 292 i n. (aneksy).

54. Adam Książę Sapieha (1867-1951), arcybiskup krakowski od 1911 roku, w czasie II wojny światowej, w związku z wyjazdem z kraju prymasa

tent. Papież życzliwie przyjął te słowa, po czym zapytał o Arcybiskupa Galla, mówiąc, że i o Jego pracy b. dobrze mówią⁵⁵. Dało mi to sposobność opowiedzenia Ojcu Św. historii apokryficznego wywiadu arcybiskupa Galla zmontowanego przez Gestapo⁵⁶. Papież słuchał z zainteresowaniem, po czym powiedział: „tak, to są ich zwykłe metody”.

Mogłem wreszcie powiedzieć kilka słów na temat postawy i działalności arcybiskupa Jałbrzykowskiego⁵⁷, co było także bardzo dobrze przyjęte.

Przechodząc do stosunków dyplomatycznych polsko-watykańskich, powiedziałem Papieżowi, że przyjazd Mgra Pacini do Angers przyjęty był z zadowoleniem przez Rząd, a nadto dał już pewne dodatnie skutki uboczne, bo przyspieszył przyjazd niektórych szefów misji np. posła belgijskiego i holenderskiego⁵⁸. W tym miejscu Papież powiedział: *je suis très content*. Wiem, że Nuncjusz Cortesi przyjeżdża obecnie na wypoczynek do Włoch. Rząd mój ma nadzieję, że potem będzie mógł udać się do Angers, którego klimat zresztą jest doskonały.

Papież uśmiechając się odpowiedział, że rzeczywiście zdrowie Nuncjusza mocno ucierpiało w ostatnich miesiącach, ale że ma nadzieję, że niebawem przyjdzie on do siebie.

kard. Augusta Hlonda, nieformalnie kierował episkopatem polskim, w lutym 1946 r. kreowany kardynałem.

55. Stanisław Gall (1865-1942), w l. 1919-1933 biskup połowy Wojska Polskiego, po odwołaniu z tej funkcji w styczniu 1933 r. mianowany arcybiskupem *ad personam* (w lutym 1933). W okresie od stycznia 1940 r. do września 1942 r., w związku z wakowaniem arcybiskupstwa warszawskiego (po śmierci kard. Aleksandra Kakowskiego 30 XII 1938) – zarządzał Archidiecezją Warszawską jako wikariusz kapitulny i ustanowiony przez papieża administrator apostolski. 16 X 1939 nuncjusz w Berlinie Orsenigo pisał w raporcie do kard. Maglione o postawie abp. Galla z najwyższym uznaniem i zapewne raport ten czytał papież. (*Actes et documents*, t. 3/1, dok. 13, s. 76-81). Abp. Gall zmarł w Warszawie 11 IX 1942 r.

56. Chodzi tu, jak wszystko wskazuje, o wystąpienie abp. Galla, ogłoszone na łamach dziennika „Wieczór Warszawski” z 30 IX 1939, w którym wzywa on Polaków do zachowania spokoju.

57. Romuald Jałbrzykowski (1876-1955), arcybiskup wileński (od r. 1926).

58. Sytuacja faktycznie wyglądała inaczej. Posłowie: belgijski A. Paternotte de la Vaillée i holenderski J. J. B. Ridder van Rosenthal zostali akredytowani przy rządzie polskim dopiero w Londynie. Na razie rząd Holandii zawiadomił tylko rząd polski o zamiarze utrzymania stosunków dyplomatycznych, natomiast poseł belgijski został wysłany do Ankary, ale miał zachować tytuł posła przy rządzie polskim i składać wizyty w Angers od czasu do czasu.

Wreszcie z dużym zainteresowaniem wysłuchał Papież sprawozdania z akcji oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Rzymie i dał do zrozumienia, że po wyczerpaniu obecnych, przeznaczy dalsze fundusze na akcję na rzecz naszych jeńców w obozach w Niemczech.

Ojciec Św. na zakończenie udzielił zwykłych błogosławieństw osobistych, oraz bardzo uroczyście specjalnego błogosławieństwa dla Polski.

Mimo śladów pewnego zmęczenia na twarzy, postawa Ojca Św. jest obecnie mocna, stanowcza, jakby nacechowana wewnętrzną decyzją.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

4.

Rozmowa z Ojcem Św. w dniu 28 maja 1940

Papież przyjął mnie łaskawie i zaraz zaczął mówić o sytuacji na froncie francusko-belgijskim⁵⁹. Wiedział już o kapitulacji armii belgijskiej i jak sądzę o roli króla (*le roi est avec l'armée*)⁶⁰. Potem przeszedł na siłę Niemiec, na nowe nieznanne rodzaje broni, których używają. Ze źródła francuskiego słyszał, że Niemcy mają np. *des lance-flammes*, wytwarzające temperaturę 2 000 stopni, w której nawet armaty topnieją. W ogóle Papież był zatroskany zwycięstwami niemieckimi i jakoby zatrwożony tym, że Niemcy nie znajdują po stronie aliantów skutecznego oporu. Wspomniał, że poprzednie dowództwo alianckie popełniło dużo błędów.

Odpowiedziałem, że Alianci pod dowództwem generała Weygand⁶¹, na pewno się racjonalnie przegrupowują, że Niemcy wyczerpują się własnymi sukcesami, że wreszcie słyszałem jak pewien wybitny Nazi, charakteryzując sukcesy niemieckie, powiedział: *ja, ja, wir werden uns totsiegen*.

Papież zainteresował się wyraźnie ostatnim powiedzeniem.

W tej części rozmowy utrzymałem ton niezachwianego zaufania w zwycięstwo Aliantów, broniących sprawy moralności, prawa i cywilizacji chrześcijańskiej.

59. 10 V 1940 armia niemiecka rozpoczęła wielką ofensywę na froncie zachodnim.

60. Leopold III (1901-1983), król Belgów, jako Naczelnny Wódz armii podpisał 28 V 1940 r. bezwarunkową kapitulację i zdecydował się pozostać w kraju, podczas gdy rząd opuścił terytorium kraju udając się do Wielkiej Brytanii.

Ojciec Św. zapytał mnie jeszcze o wojsko polskie, które już także zaangażowane jest w walkach, na co dałem wyjaśnienie według posiadanych informacji.

Następnie zacząłem mówić o Polsce, o niestłabnącej, na olbrzymią skalę zakrojonej akcji eksterminacyjnej, zastosowanej do 35 milionów ludzi. Wspomniałem o prześladowaniu Kościoła, o zagrożeniu samych podstaw egzystencji narodowej przez zakazy małżeństw oraz to co nazwałem *la pratique barbare et impie de la stérilisation*.

Ojciec Św. przerwał mi w tym miejscu, mówiąc z przejęciem, że rzeczywiście niestety o tym słyszał.

Następnie mówiłem o niezłomnym duchu narodu polskiego, o jego wspaniałym oporze, o cnotach, które cierpienie wyzwoliło. Pokazując Ojcu Św. dwa załączone numery tajnych pism, które dostałem z kraju, powiedziałem, że mimo kary śmierci grożącej każdemu, kto w najdalszej choćby mierze współpracuje z wydawnictwem czy kolportażem, pisma te rozchodzą się szeroko z ręki do ręki.

Jest w jednym z nich mowa o akcji Ojca Św. na rzecz Polski. Wszystko co Ojciec Św. powie i napisze, w Polsce jest słyszane i powtarzane.

Papież zainteresował się tym, wziął pisemka do ręki i prosił, by mu wskazać dany ustęp. („Pobudka” nr 7-17 z dn. 3 marca 1940 str. 2).

Następnie mówiłem o doniosłości akcji Papieża potępiającej panowanie siły nad prawem i moralnością. Żyjemy w czasach, o których bardziej niż kiedykolwiek powiedzieć można za Piusem XI: *Vera etiam rerum perdidimus nomina*⁶². Dlatego cały świat chrześcijański z takim entuzjazmem przyjął telegramy Papieża do władców Belgii, Holandii i Luksemburga⁶³.

Papież podjął nader żywo ten temat: tak, depesze zdaje się bardzo dobrze były przyjęte wszędzie, a w Ameryce zwłaszcza zrobiły

61. Po odwołaniu gen. Maurice’a Gamelina ze stanowiska głównodowodzącego armii francuskiej stanowisko to objął 19 V 1940 r. gen. Maxime Weygand.

62. Naprawdę wraz z rzeczami utraciliśmy jeszcze imiona (łac.).

63. 10 V 1940 r., w związku z pogwałceniem przez Niemcy neutralności Belgii, Holandii i Luksemburga, Pius XII wystosował specjalne telegramy do monarchów tych państw: króla Leopolda III, królowej Wilhelminy i wielkiej księżnej Charlotty. Postąpił tu wzorem papieża Benedykta XV, który wysłał specjalny telegram do króla Belgów Alberta I w sierpniu 1914 r. (w: *Actes et documents du Saint Siège*, t. I, dok. 301-303, s. 444-445).

duże wrażenie. „Jest to osobista moja inicjatywa, depesza moja skrzyżowała się nawet z depeszą króla belgijskiego, która przysłała później”.

Raz jeszcze podkreśliłem, jak doniosłą aplikacją zasad postawionych przez Ojca Św. w Encyklice⁶⁴ były depesze papieskie. Jak bardzo potępienie metod przemocy i gwałtu było i jest potrzebne, świadczy choćby mały epizod, jaki rozegrał się niedawno w Rzymie na terenie korpusu dyplomatycznego. Jeden z dyplomatów niemieckich powiedział w rozmowie na temat małych narodów: *Was, Recht? Das ist ein überwundener Standpunkt. – Heute entscheidet nür die Macht*⁶⁵.

Widziałem, że słowa te zrobiły na Papieżu pewne wrażenie.

„Naród belgijski – mówiłem dalej – jest szczęśliwy, że od początku w walce swej otrzymał pomoc z Najwyższego Miejsca: byłoby tak niesłychanie ważne, gdyby ciężko doświadczony i walczący naród polski doznał znów jakiegoś podtrzymania od Stolicy św. Każde słowo pociechy czy otuchy Ojca Św. będzie w kraju słyszane i stokrotnie da echo”.

Papież z dużą żywością odpowiedział: *Soyez assuré, Monsieur l'Ambassadeur, que je ferai tout ce qui est en mon pouvoir pour aider votre Chère Patrie.*

Podziękowawszy, zacząłem mówić o roli Kościoła i hierarchii w Polsce, w czasach obecnej próby. Przytoczyłem kilka przykładów, z jakim zaparciem się siebie i poświęceniem kapłani i biskupi polscy postępowali i postępują. Kiedy zacząłem mówić o zasługach Ks. Metropolity Sapiehy i jego wielkiej pozycji moralnej w kraju, Ojciec Św. przerwał mi, mówiąc: „Wiem, wiem, znam go zresztą osobiście, to mój przyjaciel, z dawnych czasów, dużo pracowaliśmy razem”⁶⁶.

Widać było z tych słów dużą życzliwość Ojca Św. dla Ks. Metropolity.

Przeszedłszy następnie do osoby Nuncjusza naszego, Mgr. Cortesi, podniosłem raz jeszcze jego zasługi i podkreśliłem, że Rząd RP bardzo pragnąłby widzieć niebawem Nuncjusza w tymczasowej siedzibie Głowy Państwa i Rządu.

64. Programowa encyklika Piusa XII *Summi Pontificatus* z 20 X 1939.

65. Co, prawo? To przeżyty punkt widzenia. – Dziś decyduje tylko siła (niem.)

66. Ks. Sapieha przed swoją nominacją na biskupa krakowskiego, w l. 1906-1911 pracował jako prałat Antykamery papieskiej za pontyfikatu Piusa X, zaś ks. Pacelli od r. 1903 zatrudniony był w Sekretariacie Stanu w charakterze tzw. minutanta (sekretarza).

Papież uśmiechnął się i powiedział, że Nuncjusz Cortesi nie-dobrze jest ze zdrowiem, źle wygląda i winien jeszcze trochę odpocząć – przyjął jednak łaskawie moją odpowiedź, że w obecnych czasach trudno bardzo jest wypoczywać oraz że Nuncjusz mógłby w Angers oddać duże usługi. Ze słów Papieża wynikało jasno, że w dalszym ciągu uważa Mgr. Cortesi za Nuncjusza w Polsce⁶⁷.

Powiedziałem następnie Ojcu Św., że według moich instrukcji mam zostać przy Jego Osobie *quoi qu'il advienne*⁶⁸. Papież przyjął to do wiadomości i przeszedł na sytuację Ambasad przy Watykanie, stron wojujących, dając wyraz nadziei, że Ambasad te będą mogły pozostać w Rzymie i to nie tylko na terenie Città del Vaticano, ale może nawet w swoich dotychczasowych rezydencjach. Wspomniał przy tym osobno o Polsce i Belgii. *Mais pratiquement vous serez internés, sans pouvoir même communiquer avec Vos Gouvernements*. Odpowiedziałem, że Traktat Laterański przyznaje nam w każdym wypadku prawo komunikowania się z naszymi Rządami i że prawa tego się nie wyrzekniemy. Papież dodał wtedy, że sprawa jest w toku i że Papież i Watykan będą bronić swoich prerogatyw.

Audjencję, która trwała równo pół godziny, zakończyło błogosławieństwo – *pour vous et Votre Patrie*.

5.

Rozmowa z Ojcem Św. w dn. 19 lipca 1940

Papież zapytał najpierw, jak nam się mieszka w Hospice Ste Marthe. Odpowiedziałem, że jeden z moich znajomych włoskich określił to w sposób następujący: *pour une prison c'est très convenable*. Papieża bardzo zabawiło to powiedzenie.

Następnie złożyłem Ojcu Św. w imieniu rządu podziękowanie za fundusze przekazane ostatnio na rzecz uchodźców polskich we Włoszech (100 000 lirów), w Portugalii (10 000 dolarów) oraz na paczki dla jeńców polskich w Niemczech (20 000 lirów). Papież bardzo łaskawie przyjął to podziękowanie, mówiąc, że robił to z całego serca, „bo Polacy tyle cierpią”.

67. „Annuario Pontificio”, oficjalny organ Kurii Rzymskiej, podawał nazwisko nadal Cortesiego jako nuncjusza w Polsce, chociaż nie wyjechał on do siedziby rządu.

68. W związku z nieuregulowaniem w Traktacie Laterańskim i konkordacie między Włochami a Stolicą Apostolską z 11 II 1929 r. sprawy eksterytorialności Korpusu Dyplomatycznego na wypadek, gdyby Włochy przystąpiły do wojny, powstał problem kontynuowania misji przez przedstawicielstwa państw obcych przy Watykanie w takim wypadku.

Potem Papież zapytał o Rząd i wojsko, na co dałem odpowiedź według posiadanych z radia i prasy informacji. Mówiąc o zebraniu z racji otwarcia Domu Polskiego w Londynie, podkreśliłem specjalnie przemówienie Ministra Halifaxa o konieczności rekonstrukcji Polski jako silnego bastionu kultury zachodniej i chrześcijańskiej na Wschodzie Europy⁶⁹. (Mgr Montini⁷⁰ przed kilku dniami powiedział ks. Meysztowiczowi⁷¹, że Polska jako duże państwo katolickie i zachodnie na wschodzie Europy jest koniecznością)⁷². Dodałem, że dzisiaj wszyscy już chyba zrozumieli, że od istnienia Polski zależy także istnienie szeregu mniejszych państw narodowych w tym rejonie. Papież słuchał z zainteresowaniem i potakiwał.

Gdy zacząłem mówić o armii polskiej, Papież z ożywieniem wtrącił, że ma relacje o wzorowej postawie jednostek polskich, które przeszły granicę szwajcarską⁷³. Odbijały one nader korzystnie od innych. Tu Ojciec Święty z wyraźnym ubolewaniem zaczął mówić o zawodzie, jaki sprawiła armia francuska, która „nie biła się tak jak była powinna”. Całe jednostki i to duże jednostki nie chciały się bić. Niestety byli oficerowie rezerwy komuniści, zwłaszcza nauczyciele. Jasnym jest już dzisiaj, że swoją kapitulacją Francja nic nie zyska. Wystarczy tylko przejrzeć prasę niemiecką i włoską.

W tym miejscu rozmowa zesła na niemieckie plany organizacji Europy, tak jak je prasa niemiecka ostatnio coraz częściej lansuje. Trzeba stwierdzić, powiedziałem, że są one w jaskrawej sprzeczności ze wszystkimi zasadami, które dla przyszłego pokoju Ojciec Św. postawił w Encyklice *Summi Pontificatus*, i w Wigilijnym przemówieniu do kolegium kardynalskiego. Zacytowałem kilka z tych zasad i zestawilem je z dywagacjami półurzędówek niemieckich. W ogóle w enuncjacjach Ojca Św. znaleźć można wszyst-

69. 16 VII 1940 r. odbyło się uroczyste otwarcie Ogniska Polskiego w Londynie (obecny był prezydent RP). Lord Halifax mówił o Polsce jako o „natchnieniu dla nas wszystkich, walczących w tym garnizonie wolności, jakim jest Anglia”. Tekst przemówienia drukował „Journal de Genève”.

70. Giovanni Battista Montini (1898-1978), zastępca (subsytytut) Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej do spraw zwyczajnych i szef tzw. drugiej sekcji w Sekretariacie Stanu. Arcybiskup Mediolanu (1953-1958), kardynał od 1959, papież Paweł VI (1963-1978). W l. 1922-1923 sekretarz nuncjusza Lorenzo Lauriego w Polsce. Ambasada polska oceniała Montiniego jako stosunkowo najbardziej przychylnego Polsce dyplomacie Kurii Rzymskiej.

71. Ks. Walerian Meysztowicz (1893-1982), radca kanoniczny Ambasady RP.

72. Dokumentu nie udało się odnaleźć w aktach Ambasady.

73. 19-20 VI 1940 r., w składzie większego ugrupowania oddziały 2. Dywizji polskiej pod dowództwem gen. Bronisława Ketlinga-Prugara.

ko, co w realizacji swojej uszczęśliwiłoby Europę powojenną. Dlatego wydaje mi się, że stałe wracanie do tych zasad, ich powtarzanie, jest takie ważne.

Ojciec Św. bardzo łaskawie słuchał mnie potakując i zatrzymując się dłużej nad pięciu punktami wigilijnej przemowy do Kardynałów, która, jak się wyraził, zawierała kompletne ujęcie zasad pokoju sprawiedliwego i honorowego. „Niestety, jesteśmy od tego dalej niż kiedykolwiek...” – były słowa Papieża. „Tak, powiedziałem, bo wprawdzie nie wszyscy Niemcy są nazi, ale za to wszyscy są imperialistami. Przed kilku dniami widziałem kartkę pisaną własną ręką b. cesarza Wilhelma II. Po kilku zwrotach nacechowanych uczuciem dumy z powodu zwycięstw niemieckich we Francji, znalazłem tam zdania: *Gesta Dei per Germanos*. Przypomina mi to inny wykwit megalomanii niemieckiej maksymę: *Am deutschen Wesen muss die Welt genosen*. Papież słuchał z zainteresowaniem dopytując się o pewne szczegóły.

Ponieważ ks. Prałat Meysztowicz miał w przeddzień mojej audiencji list od Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, skorzystałem z rozmowy z Papieżem, by na zakończenie przedstawić Mu w ogólnych słowach położenie diecezji wileńskiej⁷⁴. Mówiłem o wspólnie postawie Arcybiskupa, o dzielnej postawie kleru, którego 96 procent zostało na miejscu, o skutecznych staraniach utrzymania seminarium, o wyświęceniu 15 księży przez Arcybiskupa, o twardym oporze Wilna przeciw bolszewizacji, znacznie twardszym niż na Litwie kowieńskiej. Papież był szczerze wzruszony, gdy na zakończenie zacytowałem zdanie z listu arcybiskupa Jałbrzykowskiego: „Cierpimy z Chrystusem i dlatego mamy nadzieję zmartwychwstania z Nim”.

Ojciec Św. zapytał wreszcie, czy miałem wiadomości o Księdzu Prymasie Hlondzie i czy ma on zamiar nadal w Lourdes pozostać⁷⁵.

Na zakończenie Ojciec Św. udzielił mi zwykłego błogosławieństwa.

Papież wygląda zmęczony i zatroskany. W powiedzeniach, w

74. Po zajęciu Wilna przez Litwę w wyniku porozumienia litewsko-sowieckiego (10 X 1939) rząd litewski domagał się rezygnacji abp. Jałbrzykowskiego, czego on odmówił. W grudniu 1939 rząd litewski złożył w tej sprawie notę w Watykanie. Na żądanie władz litewskich 9 VII 1940 Pius XII powołał jako sufragana bp. M. Reynsa, co Jałbrzykowski uznał. Papież złożył w tej sprawie formalny protest. W obliczu wojny niemiecko-sowieckiej wyposażył Reynsa w uprawnienia koadiutora *cum iure successionis*.

75. Prymas Hlond po przystąpieniu Włoch do wojny 10 VI 1940 r. udał się do Francji i 6 X 1940 r. dotarł do Lourdes.

reakcjach, w ogólnej postawie jest coś miękkiego, graniczącego z rezygnacją. Myliłby się jednak, kto by na tym wrażeniu chciał opierać sąd o potencjałe duchowym Piusa XII. Jest on na pewno pełen wewnętrznych wahań i wątpliwości. Nie sądzę jednak, żeby w decydującej dla losów kościoła chwili – a o takie może być łatwo w niedalekiej przyszłości – Pius XII nie potrafił zdobyć się na wielką decyzję lub cofnąć przed osobistym niebezpieczeństwem.

6.

Watykan, dnia 6 czerwca 1941

Nr 122/S.A./112

Poufne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W wykonaniu instrukcji z dnia 8 kwietnia br. N. 112/41 mam zaszczyt donieść Panu Ministrowi co następuje:

W dniu 3 bm. byłem przyjęty przez Ojca Świętego na tzw. audiencji prywatnej dla doręczenia listu Pana Prezydenta⁷⁶.

Przyjmując z moich rąk list Papież powiedział, że go uważnie przestudiuje⁷⁷. W rozmowie, jaka się następnie wywiązała, powtórzyłem istotne ustępy listu, kładąc nacisk na kryzys moralny, który, w stosunku do Kościoła, zarysowuje się w Polsce i który jest wielką troską Pana Prezydenta i Rządu zarówno w obecnej rzeczywistości polskiej, jak i na dalszą przyszłość.

Z pewnymi oznakami zaniepokojenia w głosie, w postawie, Pius XII zapytał: – „Ale co zrobić by głos mój był w Polsce słyszany?”

Odpowiedziałem, że mimo wszystkich usiłowań okupantów, by Polskę odgrodzić od świata, naród polski poinformowany jest w sposób zadziwiający o tym, co się na świecie dzieje i że głos Ojca Świętego, przy tych wielu możliwościach, którymi Stolica Apostolska dysponuje, dojdzie na pewno wszędzie, także i do maluczkich – na czym tak bardzo zależy Panu Prezydentowi.

W tej części rozmowy mogłem wtrącić kilka zdań o doniosłości i wpływie radia watykańskiego i o odgłosach żalu i zawodu, które mnie dochodzą z Kraju obecnie, gdy radio watykańskie zmieniło

76. List Prezydenta RP do Papieża z 6 IV 1941, odpowiedź Piusa XII z 25 VI 1941 r., druk: Papée, *op.cit.*, dok. XIII, s. 38-40.

77. Ze względów kurtuazji zakomunikowałem kopię listu Kardynałowi Sekretarzowi Stanu na trzy dni przed audiencją, tak że w chwili rozmowy Papież o treści listu był poinformowany [przypis autora dokumentu].

ton i zredukowało treść swoich transmisji.

Papież przysłuchiwał się uważnie, ale milcząco moim wywodom, robiąc w pewnej chwili jakieś notatki.

Następnie Papież zapytał o zdrowie i powodzenie Pana Prezydenta oraz o prace Rządu. Gdy odpowiedziałem, że Pan Prezydent miewa się dobrze i zarówno On, jak i członkowie Rządu pełni są ufności w przyszłość, Papież powiedział: *Je suis très content*. Na twarzy Jego odbił się jednak najwyraźniej wyraz pewnego zdziwienia.

Papież skierował następnie rozmowę na ucieczkę Hessa⁷⁸ i stosunki niemiecko-sowieckie, zapytując, co o nich myślę. Moją tezę, że Rosja sowiecka pójdzie do najdalszych granic ustępstw, byle uniknąć wojny z Niemcami, i że będzie się starała być ostatnim państwem wchodzącym w wojnę – bo tylko w tym wypadku widzi dla siebie szanse wywołania rewolucji światowej – Papież przyjął, godząc się też ze zdaniem, że ucieczka Hessa dowodzi wewnętrznej słabości systemu.

Wróciłem następnie do sprawy enuncjacji Papieża w sprawie Polski. Wspomniałem *Summi Pontificatus*, po czym mówiłem o orędziu radiowym papieskim z 13 kwietnia, które wywarło tak potężne wrażenie we wszystkich krajach, broniących dobrej sprawy⁷⁹. Wspomniałem, że Papież ostatni raz mówił o Polsce równo rok temu, w dniu 2 czerwca, odpowiadając na życzenia Św. Kolegium⁸⁰.

Ojciec Święty zainteresował się echemi swojego orędzia wielkanocnego w Polsce⁸¹, po czym pytał o nastroje w Kraju i nastroje wśród Polaków w Anglii. Odpowiedziałem, że są nadal wyrazem niezłomnej woli przetrwania i zwycięstwa.

Wielką troską katolików Polski – tak jak i wielu innych krajów – jest dzisiaj problem stanowiska katolicyzmu wobec zarysowujących się wielkich reform i przewrotów społecznych. Wydaje się tak ważną rzeczą by przez tę wielką ewolucję, której widownią są obecnie przede wszystkim Imperium brytyjskie i Stany Zjednoczone, katolicyzm nie został zdystansowany. Istotne jest, kto stanie na czele tego wielkiego ruchu. W tym związku wspomniałem o prze-

78. 10 V 1941 r. Rudolf Hess wylądował samolotem w Szkocji. Podjął w ten sposób, jak się wydaje, desperacką „misję” doprowadzenia do porozumienia niemiecko-brytyjskiego.

79. Chodzi najpewniej o homilię wielkanocną z 13 IV 1941 r. (*Actes et documents*, vol. 4, dok. 316, s. 451-456).

80. Przemówienie do Kolegium Kardynalskiego, 2 VI 1940 r.

81. Orędzie Wielkanocne Piusa XII wygłoszone 17 IV 1941. Drukowane w *Acta Apostolicae Sedis* [1941].

mowie radiowej Papieża z pierwszego dnia Zielonych Świąt, na temat *Rerum novarum* i *Quadragesimo anno*⁸².

Papież z pewnym ożywieniem odpowiedział: – „Tak, właśnie dlatego uważałem za konieczne przemówić teraz na te tematy i wskazać katolikom ich drogę”.

Zauważyłem wtedy, że rzeczywistość w państwach totalitarnych daleka jest od wskazówek Ojca Świętego: pracę przekształcono tam w niewolę, własność stała się fikcją a rodzinę rozproszono, o ile nie zniszczono; Papież zgodził się ze mną.

W dalszym ciągu rozmowy dotknąłem listu Papieża do Biskupów polskich, który nie został jeszcze opublikowany, i odpowiedzi Biskupów na ten list⁸³. Papież zauważył, że nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśnione, czy korespondencja ta będzie mogła być niebawem ogłoszona. Mówił następnie z wielkim uznaniem o Księciu Metropolicie Sapieże i jego roli w Kraju, oraz dopytywał łaskawie o Ks. Prymasa Hłonda.

Pod koniec audiencji doręczyłem Papieżowi specjalnie oprawny egzemplarz wydanej przez Ambasadę książki M. Glińskiego, pt. *Asprilio Pacelli*⁸⁴ (*v[ide]* raport z dnia 23 maja br. nr 317/S.A./78) oraz podziękowałem za fotografię z własnoręczną dedykacją Papieża, którą mi przed samą audiencją przysłano do domu.

Wyraziwszy przeświadczenie, że niebawem będę mógł Panu Prezydentowi przekazać dobre wiadomości wstałem, by się pożegnać. Papież z wielką serdecznością udzielił wtedy Swego Błogosławieństwa. Panu Prezydentowi oraz całemu Narodowi Polskiemu. Łącznie z Polakami w Ameryce, jak również mnie osobiście.

Audiencja miała cechy wielkiej osobistej serdeczności i dobroci oraz wielkiej życzliwości dla Polski. Papież unikał jednak raczej wypowiadania się w sposób, który by Go mógł zaangażować. Robił

82. W czerwcu 1941 przypadały rocznice wielkich encyklik społecznych: pięćdziesiąta rocznica Leona XIII *Rerum novarum* i dziesiąta rocznica *Quadragesimo anno* Piusa XI. Pius XII zabrał głos w związku z tym wydarzeniem w przemówieniu do Kolegium Kardynalskiego 1 VI 1941. Przekład polski: *Dokumenty nauki społecznej Kościoła*, t. 1, red. ks. M. Radwan, o. L. Dyszewski, A. Stanowski, Rzym – Lublin 1987, s. 159-167.

83. List do Biskupów polskich z 23 XII 1940 r., wysłany na ręce abp. Sapiehy (druk: Papée, *op.cit.*, dok. IX, s. 27-29). Odpowiedź sporządził ks. Adam Sapieha 20 II 1941 *in nomine totus natione*.

84. Mateusz Gliński (1892-1976), historyk muzyki, kompozytor; *Asprilio Pacelli. Insigne Maestro di Capella della Corte Reale di Polonia (1570-1623). Con prefazione di Mons. Raffaele Casimiri*, Città del Vaticano 1941.

wrażenie nerwowego zaniepokojenia, starannie na zewnątrz opanowanego. Potwierdzać by to mogło krążące obecnie pogłoski o depresji Papieża wzmagające się na tle ostatnich wypadków wojennych i zatracaniu przez Niego wiary w możliwość odwrócenia zła, za jakie uważa ewentualne zwycięstwo Osi. Wpływy otoczenia, zastraszonego i oddziałującego w kierunku ulegania tzw. rzeczywistości wojennej i konformizmu, wzmożyły się ostatnio. Ojciec Święty niewątpliwie zмага się ze sobą bardzo i przechodzi ciężkie chwile.

Trudno jest dziś przewidzieć, jaki będzie dalszy ciąg tej sprawy. Duży odstęp czasu między datą listu a jego doręczeniem ułatwi zapewne Watykanowi dylatoryjne traktowanie odpowiedzi. Dla akcji Ambasady list Pana Prezydenta jest ogromnym podtrzymaniem i stanie się podstawą dla dalszej pracy. Jego wartość, jako dokumentu historycznego, nie potrzebuje podkreślenia. Wydaje mi się, że fakt zwrócenia się Pana Prezydenta do Ojca Świętego w tak poważnej chwili z tak poważnym przedstawieniem, prośbą i ostrzeżeniem, daje poczucie spełnienia obowiązku wobec Narodu i historii, a zarazem ustala odpowiedzialność na przyszłość.

Jaką drogę zareagowania na list Pana Prezydenta Papież obierze? Stolica Apostolska ma ogromne *dossier* w sprawie męczeństwa Polski. Ma też teoretycznie rozmaite możliwości, począwszy od opublikowania tego, co dotychczas Papież w sprawie Polski powiedział i zrobił⁸⁵, a skończywszy na jakimś apelu do sumienia świata. W dzisiejszym stanie rzeczy Watykan spieszyć się chyba nie będzie. Będzie jeszcze chciał odczekać wypadków. Ale jeżeli przyjdzie chwila, że będzie mógł i chciał coś zrobić, list Pana Prezydenta ułatwi mu to zadanie.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

7.

Watykan, dnia 20 marca 1942

Nr 122/S.A./43

Tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W dniu 19 bm. byłem wraz z żoną przyjęty na audiencji przez Ojca Św. Po przebytej grypie Pius XII przyszedł już do siebie,

85. Obecna korespondencję Watykan będzie oczywiście traktował jako tajną [przypis autora dokumentu].

choć znać jeszcze pewne zmęczenie na twarzy. Natomiast w usposobieniu był Ojciec Św. doskonałym, pełen ożywienia – w czasie rozmowy śmiał się i żartował.

Zapytawszy przede wszystkim Ojca Św. o zdrowie, złożyłem następnie podziękowanie za błogosławieństwo udzielone za moim pośrednictwem Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Panu Premierowi i Rządowi, oraz zakomunikowałem Ojcu Św. *message* Pana Premiera. Oto tekst francuski, który wypowiedziałem⁸⁶:

Le Gouvernement Polonais tient à exprimer sa profonde gratitude pour la bénédiction que le Saint Père a daigné lui accorder et déclare, en même temps, que la Pologne conserve inébranlables les principes de l'enseignement chrétien, auxquels elle est étroitement liée par les siècles de son histoire. La Nation Polonaise, qui a fait et continuera faire les plus grands sacrifices pour la défense de ces principes, regarde avec confiance vers l'avenir et croit profondément au triomphe final de la justice.

Ojciec Św. z zainteresowaniem i życzliwością wysłuchiwał moich słów i polecił mi przekazać Panu Premierowi swoje podziękowanie. Następnie, nawiązując do końcowego ustępu *message'u*, zapytał, czy rzeczywiście w Londynie panuje przekonanie, że zwycięstwo nad Osią jest zapewnione.

Odpowiedziałem porównując obecną sytuację do sytuacji sprzed roku: wtedy Anglia była sama, dzisiaj ma potężnych sprzymierzeńców, z których największy – Stany Zjednoczone – siły swoje olbrzymie dopiero zaczyna rozwijać. Interwencja Japonii wojnę przedłuży, ale ostatecznego jej wyniku zmienić nie może⁸⁷. Nie należy przeceniać znaczenia sukcesów japońskich. Armia niemiecka nie jest już ta sama, co przed rokiem. Myślę, że Niemcy odniosą w lecie szereg sukcesów militarnych w Rosji. *Mais ils finiront par s'enliser de nouveau*. Z ostatniej mowy Hitlera widać, że przygotowuje on swój naród na wojnę długą; a wojna długa nie może się nie skończyć jego klęską⁸⁸. Nawet zniszczenia bolszewizmu Hitler już nie przepowiada, a tylko zniszczenie armii sowieckiej i wyrzuc-

86. Następnego dnia, będąc u Kardynała Sekretarza Stanu, złożyłem mu na piśmie tekst *message'u*. Odpis dokumentu w załączeniu [przypis autora dokumentu].

87. 7 XII 1941 r. Japonia rozpoczęła wojnę przeciwko Stanom Zjednoczonym.

88. Mowa Hitlera z okazji *Heldengedenktag* 15 III 1942; zob. M. Domarus (hrsg.), *Hitlers Reden und Proklamationen 1932-1945*, t. 2: *Untergang (1939-1945)*, München-Würzburg 1963, s. 1848-1851. Hitler mówił o wytworzeniu się „koalicji żydowsko-marksistowskiej i kapitalistycznej”.

nie bolszewizmu z Europy. Trudno oczywiście zapuszczać się w przepowiednie, ciekawym jednak wydaje się, co mówią sami Niemcy na ten temat.

W tym miejscu Ojciec Św. zapytał: „A cóż mówią Niemcy?”
Mówią: *Ja, ja! Wir werden uns totsiegen.*

Papież roześmiał się i dwa razy powtórzył to zdanie po niemiecku.

Przedłożyłem następnie Ojcu Św. prośbę Rządu RP o pomoc w sprawie naszych żołnierzy internowanych przez Hiszpanów w Miranda del Ebro⁸⁹ i których wydania ostatnio zażądali Niemcy. Według naszych informacji tylko osobista interwencja Ojca Św. u Gen. Franco może temu zapobiec. Wiem, że Nuncjusz Cicognani⁹⁰ zrobił już bardzo wiele dla Polaków w Hiszpanii, wiem też od Kardynała Sekretarza Stanu, że interwencja w sprawie Miranda del Ebro została mu już przez Kardynała zlecona. Rząd Polski byłby niezmiernie wdzięczny Ojcu Św., gdyby sprawą tą zechciał się zaopiekować specjalnie i osobiście. Nie tałem, że sprawa bardzo blisko obchodzi Armię i że wielką będzie jej wdzięczność za uratowanie tych blisko 500 towarzyszy broni.

Papież wysłuchał mnie nader życzliwie, zanotował sobie pewne dane i oświadczył, że zrobi w tej sprawie wszystko, co będzie mógł.

Następnie podziękowałem Ojcu Św. za nowe Jego dobrodziejstwa w stosunku do Polaków. Tym razem myślę o sumach przekazywanych dla instytucji katolickich w Persji, by umożliwić im zaopiekowanie się dziećmi polskimi, przywiezionymi z Rosji do Persji, oraz o darach w pieniądzu i w naturze (kaplice polowe), które Ojciec Św. polecił przekazać ostatnio dla naszych rodaków w Rosji.

Papież bardzo łaskawie przyjął moje podziękowanie, po czym zapytał o ks. Biskupa Gawlinę⁹¹.

Poinformowałem Ojca Św., że ks. Biskup Gawlina jedzie do Rosji drogą południową⁹². Czy jest już w Teheranie, nie uniem powiedzieć. Rząd RP przywiązuje do jego podróży duże znaczenie. Niezależnie od dalszego rozwoju stosunków z Rosją Sowiecką,

89. W obozie w Miranda del Ebro władze frankistowskiej Hiszpanii internowały żołnierzy polskich, którzy po rozbiciu oddziałów w kampanii francuskiej schronili się na terenie Hiszpanii.

90. Gaetano Cicognani (1881-1962), nuncjusz apostolski w Madrycie.

91. Józef Gawlina (1892-1964), biskup polowy Wojska Polskiego (od 1933), od r. 1939 na uchodźstwie.

92. Bp. Gawlina udał się do ZSSR w styczniu 1942 r., a celem jego podróży było zorganizowanie opieki duszpasterskiej w tworzącej się armii Andersa.

których podstawą jest układ zawarty przez p. Premiera⁹³, Rząd RP już dzisiaj stara się wydobyć z tej umowy *maximum* korzyści dla Kościoła Katolickiego.

Papież skinął parokrotnie głową i powiedział: *Nous le savons*.

Następnie Ojciec Św. zapytał, czy Kardynał Hlond jest jeszcze w Lourdes.

Odpowiedziałem, że w tych dniach zapewne przejdzie do Lizbony, skąd udać się ma do Anglii. Następnie przewidziana jest podróż do Kanady i Stanów Zjednoczonych⁹⁴. Wiemy, że zarówno rząd angielski, jak i Prezydent Roosevelt, są nader zadowoleni z zapowiedzianej wizyty Księdza Prymasa, który może nadto liczyć na jak najlepsze przyjęcie ze strony katolików amerykańskich.

Papież w tym miejscu zapytał, czy ta podróż nie przedstawia w obecnych warunkach ryzyka pod względem technicznym – na co odpowiedziałem: „Wierzmy, że podróży tej towarzyszyć będzie błogosławieństwo Waszej Świątobliwości i wobec tego jesteśmy spokojni.”

Ojciec Św. odpowiedział: *Oui – il faut espérer*.

Następnie zapytał Papież, czy mamy wiadomości od Księcia Metropolity Sapiehy.

Niestety właśnie w ostatnich dniach przysłała wiadomość o aresztowaniu przez Gestapo sekretarza Ks. Metropolity, księdza Mazanka⁹⁵, oraz o uwięzieniu jego bliskiego współpracownika a zarazem męża zaufania Księdza Prymasa Hlonda – księdza Prof. Kulczyckiego, który tyle dobrego robił w Krakowie⁹⁶. Powiedzie-

93. Porozumienie o przywróceniu stosunków dyplomatycznych między rządem polskim a rządem ZSRR (układ Sikorski-Majski) z 30 VII 1941 r. zawarte w Londynie.

94. Do wyjazdu kard. Hlonda do Kanady i Stanów Zjednoczonych nie doszło, ponieważ prymas propozycji tej odmówił, uważając, że mogą być trudności z powrotem z tej podróży (a raczej dopatrując się w tej propozycji chęci odsunięcia go od władzy w Kościele polskim). Prymas, na żądanie rządu Vichy, osiadł w opactwie benedyktyńskim Hautecombe w Sabaudii (pod okupacją włoską) i tu przebywał do lutego 1944 r.

95. Stefan Mazanek (1895-1950), kanclerz kurii archidiecezjalnej w Krakowie (od 1932) i jeden z najbliższych współpracowników abp. Sapiehy. Za kierowanie akcją pomocy klasztorom, organizacjom społecznym i profesorom UJ został aresztowany przez Gestapo w Krakowie 3 III 1942 r. i był więziony w Krakowie do 7 IV 1944 r.

96. Władysław Kulczycki – profesor Seminarium Krakowskiego, współpracował z polskimi podziemiem, uczestniczył w przekazywaniu pieniędzy od kard. Hlonda z Francji – przez nuncjaturę w Budapeszcie – dla abp. Sapiehy na utrzymanie Seminariów. Aresztowany przez Gestapo 1 II 1942 r.

liśmy o tym Ojcu Św., który bardzo się tą wiadomością przejął i porobił sobie notatki⁹⁷.

Papież zapytał następnie o ostatnie wiadomości z Kraju. W toku rozmowy na ten temat moja żona powiedziała, że z pewnych głosów dochodzących z Kraju wnosić można, że bardzo pragnęliby tam jakiejś polskiej kanonizacji czy beatyfikacji.

Ojciec Św. zainteresował się widocznie tą kwestią i zapytał, czy jest jakaś sprawa beatyfikacji polskiej dostatecznie zaawansowana kanonicznie. Przypomniałem wówczas, że jest wniesiona sprawa beatyfikacji O. Czartoryskiego, salezjanina⁹⁸, która – o ile wiem – przeszła już pierwsze stadium, poza tym są sprawy beatyfikacji Matki Ledóchowskiej⁹⁹ i Matki Malczewskiej¹⁰⁰.

„Ale czy Polacy mogliby w obecnych warunkach przybyć do Rzymu na taką beatyfikację?” – zapytał Ojciec Św. – Odpowiedzieliśmy, że oczywiście nie, ale że wiadomość by do nich doszła i zrobiłaby dużo dobrego¹⁰¹.

Następnie Ojciec Św. zapytał o prace Pana Premiera i Rządu RP.

Odpowiedziałem, że Pan Premier jest już, o ile wiem, w Ameryce, dokąd wybrał się w porozumieniu z Rządem angielskim dla przeprowadzenia rozmów z Prezydentem Rooseveltem¹⁰². Polska pracuje teraz dużo nad utworzeniem między Rosją i Niemcami potężnego bloku państw o kulturze zachodniej i chrześcijańskiej. Blok ten powinien rozciągać się od morza Bałtyckiego po morze

97. Na drugi dzień zadzwonił do Ambasady ks. Arcybiskup Chiarlo z Sekretariatu Stanu, informując się o bliższe dane w sprawie aresztowania księdza Kulczyckiego. Ambasada złożyła poza tym w tej sprawie notę [przypis autora dokumentu]. Abp Carlo Chiarlo – dyplomata watykański, urzędnik Sekretariatu Stanu.

98. August Czartoryski (1858-1893), syn ks. Władysława Czartoryskiego, beatyfikowany przez Jana Pawła II w r. 2003.

99. Julia Maria (Urszula) Ledóchowska (1865-1937), założycielka i przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Urszulanek. W r. 1949 rozpoczęto proces informacyjny w sprawie jej beatyfikacji, beatyfikowana w 1983 r., kanonizowana przez papieża Jana Pawła II w 2003 r.

100. Wanda Malczewska (1822-1896), działaczka charytatywno-oświatowa, mistyczka. Proces informacyjny w związku z zamysłem jej beatyfikacji rozpoczęto w r. 1924.

101. Na drugi dzień Mgr Montini, poinformowany najwidoczniej przez Ojca Św. o tej sprawie, wrócił do niej w rozmowie z Ks. Prałatem Meysztowiczem: w toku rozmowy Mgr Montini wypowiedział charakterystyczne zdanie: „właściwie należałoby beatyfikować pół Polski” [przypis autora dokumentu].

102. Druga podróż gen. Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych trwała od 24 do 30 III 1942 r.

Czarne, a ośrodkiem jego będzie konfederacja polsko-czesko-słowacka¹⁰³. Do konfederacji takiej winna wejść, naszym zdaniem, także i Litwa, która od czasu przyjęcia chrześcijaństwa z rąk Polski należała do zasięgu kultury zachodniej. Mam nadzieję, że do konfederacji tak pojętej przystąpić będą mogły też Rumunia i Węgry.

Papież słuchał z zainteresowaniem, kiwając od czasu do czasu głową.

Na zakończenie audiencji Ojciec Św. udzielił nam swego błogosławieństwa dla bliskich i drogich, po czym z wielką serdecznością dołączył specjalne błogosławieństwo *pour Votre chère Patrie, pour tous Vos compatriotes et pour Votre Gouvernement*.

Nastrój audiencji był pełen dobroci i serdeczności.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

8.

Watykan, dnia 31 grudnia 1942

Nr 122/S.A./297

Tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie¹⁰⁴

W dniu 27 bm. byłem przyjęty wraz z personelem Ambasady przez Ojca Św. na normalnej noworocznej audiencji, której celem jest zawsze złożenie Ojcu Św. życzeń w imieniu głowy Państwa, Rządu i Narodu oraz własnym.

Pius XII wygląda i czuje się dobrze. Po dosyć poważnych niedomaganiach, o których donosiłem Panu Ministrowi w lecie, przyszło w ciągu jesieni polepszenie, i stan zdrowia Papieża nie pozostawia obecnie nic do życzenia. Znać tylko pewne zmęczenie wskutek chronicznego przepracowania.

Wysłuchawszy łaskawie moich życzeń, Ojciec Św. odpowiedział, że odwzajemnia je całym sercem. Naród Polski znajduje się wśród narodów najbliższych Jego sercu. Życzy Polsce łask bożych i wielkości i przesyła Panu Prezydentowi, Panu Premierowi

103. Prace i negocjacje dyplomatyczne w sprawie polsko-czechosłowackiego porozumienia o konfederacji zostały zapoczątkowane już w r. 1940. Rokowania zakończyły się podpisaniem porozumienia 23 I 1942 r. W roku następnym, z powodu sprzeciwu dyplomacji sowieckiej, stały się nieaktualne.

104. Wyjątki z raportu w: Papée, *op.cit.*, dok. XV, s. 44.

i Rządowi, oraz „całemu drogiemu Narodowi Polskiemu” swoje najpełniejsze Błogosławieństwo (*sa plus ample Bénédiction*).

Zapytawszy o zdrowie Pana Prezydenta, Papież skierował następnie rozmowę na podróż Pana Ministra [według] biuletynów informacyjnych. Powiedziałem m[iędzy] i[nnymi], że rozmowy te dotyczyły zapewne także sprawy przyszłych granic zachodnich Polski. Wspomniałem o mowie Pana Premiera na Uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie z racji nadania Doktoratu *honoris causa* tego Uniwersytetu¹⁰⁵, i zapowiedziałem przesłanie tekstu mowy Kardynałowi Sekretarzowi Stanu, co Ojciec Św. przyjął z zainteresowaniem do wiadomości.

W toku tej części rozmowy powiedziałem, że ostatnie osiem tygodni przyniosły, moim zdaniem, zasadniczy zwrot w przebiegu wojny: Niemcy straciły inicjatywę na rzecz Aliantów, a poza tym zaczyna im widocznie brakować rezerw w ludziach i w materiale¹⁰⁶.

Papież odpowiedział na to: „Być może, ale wojna będzie jeszcze zapewne długa”. Po czym zaczął rozpytywać o Kraj, nastrój ludności w Kraju i wreszcie o Księcia Metropolitę Sapięgę.

Pokrótkę skreśliłem niezmienny opór Kraju i duch jego niezłomny, a równocześnie rozmiar prześladowań tak Polaków jak i Żydów. Gdy zacząłem mówić o Księciu Metropolicie Sapięze, Ojciec Św. wspomniał o liście, który niedawno wystosował był do niego. List ten, jak Ksiądz Metropolita obecnie donosi, nie mógł być ogłoszony gdyż, zdaniem Księcia Metropolity, mogłoby to spowodować jeszcze gorsze prześladowania na wiernych i Kościół.

Nawiązując do tego, Papież zaczął mówić o tym, jak ciężko Mu jest w obecnych warunkach wypowiadać się, jak wielką jest obawa, że każde wypowiedzenie może spowodować nowe nieszczęście. „Trudno jest wymieniać nazwiska i Państwa, ale mimo to w ostatnim przemówieniu wigilijnym powiedziałem jasno i potępiłem”¹⁰⁷.

Nie znajdując u mnie reakcji, Ojciec Św. zaczął mnie przekonywać, że rzeczywiście jasno i wyraźnie potępił w swoim ostatnim *radiomessage'u* pewne teorie, metody i Państwa. Przypomniał przy

105. Gen. Sikorski otrzymał doktorat *honoris causa* w zakresie filozofii przyznany przez Catholic University of America w Waszyngtonie w czasie swojej trzeciej podróży do USA (1 XII 1942 do 19 I 1943 r.)

106. Ostatnie dwa miesiące 1942 r. przyniosły okrażenie armii niemieckiej w bitwie o Stalingrad oraz lądowanie armii alianckich w Afryce Zachodniej.

107. Przemówienie radiowe z 24 XII 1942 – druk w *Actes et documents*, t. 7, dok. 71, s. 161-167. Papież mówił wówczas o godności osoby ludzkiej oraz „o pogwałconych traktatach i umowach międzynarodowych”, bez wymieniania sprawców tych przestępstw.

tym niektóre ustępy przemówienia. Gdy w pewnej chwili powiedziałem: *j'espère que les fidèles l'auront compris* – Papież bardzo żywo zaczął potakiwać. Odniosłem wrażenie, że Ojcu Św. bardzo zależy na stwierdzeniu, że jasno potępił zbrodnie niemieckie w swoim tegorocznym przemówieniu wigilijnym, że jednym słowem uczynił zadość apelowi Państw Sprzymierzonych do Niego skierowanemu – i że chciałby, żeby to zostało uznane. W tonie Papieża był jakby odcień zawodu, że mogą być co do tego wątpliwości.

Znając już dosyć dobrze Piusa XII, jestem głęboko przekonany, że to, co mówił było szczere. Papież jest obecnie mocno przeświadczony, że jasno i stanowczo, chociaż generycznie, potępił zbrodnie niemieckie w krajach okupowanych.

Ten motyw wystąpił bardzo wyraźnie także w audiencjach innych dyplomatów alianckich, jak ambasadora Brazylii¹⁰⁸, posła Wielkiej Brytanii¹⁰⁹, *chargé d'affaires* Stanów Zjednoczonych¹¹⁰ i radcy poselstwa Jugosławii. Papież przypomniawszy m[iędzy] i[nnymi] potępienie w swoim ostatnim przemówieniu prób eksterminacji ras i narodów, bezprawnych egzekucji, brania zakładników itd.

W tym leży cała wielka trudność znalezienia wspólnego języka: przy wielkiej osobistej świętości, Pius XII, dzięki swojej naturze wrażliwej i delikatnej, charakterowi odbytych studiów i pewnej jednostronności kariery, wyłącznie dyplomatycznej a odległej od życia, nie umie mówić innym językiem i przechodzi obok rzeczywistej rzeczywistości naszych czasów nie zdając sobie sprawy, jak mało przeciętny katolik jest w stanie zrozumieć i zachować z Jego enuncjacji, oderwanych od faktów, zawiłych i starannie wygładzonych. Trudna bardzo sytuacja polityczna Watykanu ma oczywiście na ten sposób ujmowania wypowiedzi także swój wpływ.

Audiencja, serdeczna w tonie, zakończyła się zwykłym błogosławieństwem osobistym.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

108. Hildebrando Pompeo Pinto Accioly (1888-1962), akredytowany w kwietniu 1939 r., dziekan Korpusu Dyplomatycznego.

109. Francis d'Arcy Osborne (1894-1964), przedstawiciel przy Watykanie (1936-1947) w randze posła (ministra pełnomocnego).

110. Myron C. Taylor (1874-1959), osobisty przedstawiciel (*Personal Representative*) prezydenta Roosevelta przy Piusie XII (1939-1950) w randze odpowiadającej tytułowi ambasadora (wysłany w marcu 1940 r.).

Watykan, dnia 23 stycznia 1943

Nr 122/S.A./6

Ścisłe tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W ślad za informacjami przesłanymi inną drogą donoszę Panu Ministrowi co następuje:

Zaraz po otrzymaniu instrukcji telegraficznej Pana Ministra, i treści *message'u* Pana Prezydenta RP, poprosiłem o audiencję u Ojca Św. Otrzymałem ją stosunkowo szybko i w dniu 21 stycznia, o godz. 11-cj przed południem, byłem przyjęty.

Po kilku wstępnych zdaniach powiedziałem, z czym przychodzę. Dałem krótki zarys ostatnich wypadków w Polsce i poprosiłem o zezwolenie odczytania *message'u* Pana Prezydenta.

Gdy skończyłem Papież, uśmiechnięty dotychczas i łaskawy, powiedział mi z oznakami wyraźnego zdenerwowania:

D'abord je me demande si Monsieur le Président a lu mon message de Noël? Je suis étonné, je suis même peiné. Oui, je suis peiné. Pas un mot de remerciement, de reconnaissance, je veux dire di riconoscimento – Anerkennung – et pourtant j'ai tout dit, tout. J'étais clair et distinct.

Tu Papież zaczął cytować poszczególne ustępy swego przemówienia wigilijnego¹¹¹, zatrzymując się zwłaszcza na potępieniu, przez siebie wypowiedzianym, prześladowania narodowości i ras, egzekucji, deportacji i rabunków. Cytował przy tym całe ustępy z pamięci.

„Poza tym – mówił Papież – napisałem list do Metropolity Sapięhy (mowa o liście z 28 sierpnia 1942), który przeznaczony był właściwie dla całego Kleru polskiego¹¹². List ten dowodzi jasno mojej troski dla Polski. Metropolita przed jakimś czasem podziękował specjalnym pismem, ale równocześnie dał znać, że listu ogłosić nie może¹¹³. Bo wiadomo, że to grozi dalszym prześladowaniem Kościołowi i wiernym. I o dalsze enuncjacje Metropolita nie prosi. A przecież człowiek tej wartości i tych zalet co Metropolita Sapięha – i to jeszcze będący na miejscu – jest chyba miarodajny. Inni Biskupi też tak myślą”.

111. Przemówienia z 24 XII 1942, fragmenty w: Papée, *op.cit.*, dok. XI, s. 56-58, całość w: *Dokumenty nauki społecznej Kościoła*, t. 1, s. 183-197.

112. List papieża do abp. Sapięhy, tekst polski w: *Papież Pius XII a Polska. Przemówienia i listy pasterskie. (Garść dokumentów z lat 1939-1946)*, sine loco 1945.

113. Abp. Sapięha odpowiedział listem dziękczynnym z 28 IX 1942 r.

Odpowiedziałem zapewniając Ojca Św. o wdzięczności Pana Prezydenta i Rządu, tak za ostatnie orędzie wigilijne, jak i za wszystko, co Ojciec Św. dla Polski zrobił. Dowodem wdzięczności naszej jest ten długi szereg podziękowań, które znajdują się w Archiwach Sekretariatu Stanu, a które składałem na ręce Kardynała Sekretarza Stanu, a niejednokrotnie też Ojcu Św. osobiście. Komunikacja moja z Londynem jest tak nieregularna, że nigdy przewidzieć nie mogę, w jakim porządku chronologicznym mnie instrukcje Rządu dojdą. Widać jednak już z takich ech, jak np. radio londyńskie, z jaką wdzięcznością ostatnie orędzie Ojca Św. zostało przyjęte.

W Polsce zaszły i zachodzą ciągle fakty nowe, których grozy z niczym, co zna historia, porównać nie można. Nie dziwię się więc, że Pan Prezydent pragnął podzielić się nimi z Ojcem Św. i zwrócić na nie Jego uwagę. Orędzie wigilijne, które jest dokumentem wspaniałym, zawiera potępienie ogólne, generyczne, anonimowe. Ojciec Św. mówi językiem, który my rozumiemy i podziwiamy, ale czy masy szerokie, o których duszę teraz idzie walka, rozumieją go zwłaszcza w tych tłumaczeniach, które widziałem? Bo tłumaczenie polskie jest złe, to samo słyszałem np. o portugalskim. Czyż w Polsce odpowiednie komentarze orędzia są możliwe? Oczywiście nie, bo okupanci na to nie pozwolą.

Co do Biskupów naszych, to nie są oni wolni – ale gdyby tu byli w tej chwili, przemawialiby tym samym językiem co ja. Tak samo jak ja prosiliby o słowo *de soutien et de réconfort* dla Narodu Polskiego, bo przecież to w ich walce, w ich pracy dopomóc by im tylko mogło. Najlepszym dowodem to apel Biskupa Radońskiego¹¹⁴, którego wysłuchałem przed kilku dniami z takim wzruszeniem w Radiu.

Papież przerwał mi mówiąc, że na emigracji można przemawiać bezkarnie, ale że tam w Kraju oni cierpią i odpowiadać muszą za wszystko. Niemcy tylko czyhają na pretekst, by rozpętać dalsze prześladowania.

Odpowiedziałem, że Niemcy pretekstów nie potrzebują. Terror jest systemem, jest metodą uprawianą z premedytacją. Gestapo sa-

114. Karol Radoński (1883-1951), biskup ordynariusz włocławski (od r. 1929). We wrześniu 1939 r. opuścił kraj, przekraczając granicę Rumunii, następnie udał się do Budapesztu i organizował opiekę duszpasterską nad uchodźcami polskimi. W r. 1940, zagrożony aresztowaniem, opuścił Węgry i przez Jugosławię i Turcję dotarł do Palestyny, osiadł w Jerozolimie. Z nominacji Prezydenta RP wszedł do Rady Narodowej i dotarł do Londynu w czerwcu 1942 r. Skierował m.in. list-apel do Piusa XII w sprawie prześladowań Kościoła w kraju.

mo sobie preteksty stwarza. Głosy proszące o wstawiennictwo, o słowo Ojca Św. dla Polski, idą właśnie z Kraju, idą od najlepszych naszych duchownych. Naród Polski odrzuca tezę o „potrzebie unikania pretekstów”. Obawiam się, że Ojciec Św. nie zdaje sobie sprawy z tego rysu duszy naszego Narodu.

Papież: „Kiedy wy nie chcecie rozumieć moich najślusznieszych argumentów! Jak z wami rozmawiać? A poza tym Polska nie jedna w Europie cierpi. I inne narody w Europie cierpią straszliwie!”

Odpowiedziałem, że rzeczywiście Włosi od pewnego czasu zaczynają w Jugosławii robić to samo, co Niemcy w Polsce¹¹⁵.

Papież: „A poza tym ja o Polsce mówiłem i mówię stale”.

Odpowiedziałem, że o ile sobie przypominam to ostatni raz Ojciec Św. mówił wyraźnie o Polsce przed dwoma i pół laty¹¹⁶.

Papież: „Ale przecież trzeba zrozumieć i uwzględnić moją trudną sytuację”.

Zacząłem wtedy mówić raz jeszcze o grozie położenia w Polsce, o próbie eksterminacji Narodu, którą Niemcy podejmują, o okropności faktów, które skłoniły Pana Prezydenta do wystosowania apelu. Wskazałem na historyczną doniosłość chwili, na wagę mojej dzisiejszej audiencji, na znaczenie każdego słowa Papieża, skierowanego obecnie do Polski, dla przyszłego układu stosunków między Stolicą Apostolską a moim Krajem. Niedwuznacznie wysunąłem problem odpowiedzialności ciężącej osobiście na Papieżu w stosunku do przyszłości. Każde słowo wypowiedziane teraz przez Ojca Św. będzie kiedyś przez historię analizowane i komentowane.

Słowa te zrobiły na Papieżu widoczne wrażenie. Wydał się zastanawiać. Sięgnął po *message* Pana Prezydenta i powiedział: *Mais, oui – je refléchirai, je verrai si on peut faire encore quelque chose.*

Wówczas ukląknęłam i poprosiłam, by Ojciec Św. raczył wypowiedzieć słowo, które mogłoby być zapisane złotymi głoskami w historii mego Kraju.

Papież: *Mais oui, je refléchirai.*

Serdecznie i ze zwykłą dobrocią Ojciec Św. udzielił mi wtedy osobistego błogosławieństwa, po czym dodał błogosławieństwo

115. Włochy wzięły udział w agresji na Jugosławię w kwietniu 1941 r. i okupowały południową część Słowenii, część Dalmacji, część wybrzeża Chorwacji oraz część Czarnogóry.

116. Miałem na myśli chwilę wejścia Włoch w wojnę [przypis autora dokumentu]. Amb. Papée miał na myśli przemówienie papieskie z 2 VI 1940 r.

Apostolskie dla Pana Prezydenta RP, Rządu i całego Narodu Polskiego.

Audjencia trwała 40 minut.

Wychodziłem urwierzony w przekonaniu, że Pius XII szczerze i głęboko przekonany jest o tym, że wszystko co można powiedzieć w obronie naszego Kraju, powiedział już jasno i wyraźnie, i że naprawdę Polacy wymagają od Niego rzeczy niemożliwych. Tu leży największa trudność porozumienia się. Osobista świętość Piusa XII jeszcze tę trudność powiększa.

A poza tym sytuacja polityczna Stolicy Apostolskiej nie jest obecnie do pozazdroszczenia.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

10.

Watykan, dnia 20 maja 1943

Nr 122/S.A./100

Poufne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W dniu 16 bm. byłem przyjęty przez Ojca Św. dla doręczenia – w myśl telegraficznego upoważnienia Pana Ministra – obrazka-miniatury Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, wykonanej przez Kazimierę Dąbrowską. Całość, oprawna w brąz złożony, wypadła bardzo pięknie. Napis na ramie brzmi jak następuje: *Regina Poloniae, ora pro nobis* – po czym: – *Die III Mai, A. 1943. – Pio XII Pontifici Maximo exeunte anno XXV Episcopatus. Ladislaus Sikorski Supremus Dux Exercitus Consiliiue Praeses ac Gubernium Poloniae pro Fide Christi militantis* – DDD. – Fotografię miniatury załączam.

Składając Ojcu Św. ten dar od Rządu RP powiedziałem, że jest to wyraz wdzięczności Rządu za dobroczynność Ojca Św., a więc za wszystko co zrobił dla naszych jeńców wojennych, więźniów, internowanych i uchodźców, przede wszystkim zaś za to, co zrobić zechciał dla uwolnienia internowanych w obozie w Miranda del Ebro Polaków¹¹⁷. Sprawa została w ten sposób wyraźnie postawiona jako podziękowanie za dobroczynność Papieża, której tyle dowodów

117. Interwencja Stolicy Apostolskiej u gen. Franco poprzez nuncjusza Cicognanego wydatnie przyczyniła się do likwidacji obozu i uwolnienia jeńców, o czym rząd polski w Londynie został zawiadomiony przez rząd hiszpański 31 III 1943 r.

Polacy otrzymali w czasie tej wojny.

Ojciec Św. przyjął dar z wyraźnym wzruszeniem. Przyglądał się długo obrazkowi, który chwalił, przeczytał z zainteresowaniem napis i polecił mi podziękować jak najbardziej Rządowi za szlachetną intencję i piękny dar – po czym dodał, że niezależnie od tego sam napisze. Dawno już nie widziałem Piusa XII tak zadowolonego i ujętego.

Wywiązała się następnie rozmowa, w której Papież wypytywał o Polskę i dał parokrotnie wyraz swoim uczuciom ojcowskiej miłości dla naszego Kraju. Gdy rozmowa zesła na obecne bombardowania miast, mogłem przypomnieć, jak Niemcy bombardowali we wrześniu 1939 rozmaite miasta polskie, nie robiąc żadnej różnicy między obiektami wojskowymi a niewojskowymi i mordując ludność cywilną. Na ten temat obfita dokumentacja znajduje się w Archiwum Sekretariatu Stanu, przesłana tam w swoim czasie przez Nuncjusza Cortesi, który był zresztą osobiście świadkiem bombardowania Krzemieńca¹¹⁸.

Mam wrażenie, że dobrze się stało, że rzeczy te zostały przypomniane, gdyż z wielu stron wywierana jest obecnie na Ojca Św. presja, by potępił publicznie bombardowania miast włoskich. Ze sposobu, w jaki Papież wypytywał o pewne szczegóły bombardowania w Polsce, wnosić można, że presja ta nie ma szans uzyskania tego rodzaju enuncjacji Papieża.

Ojciec Św. zapytał następnie o Katyń¹¹⁹. Jasne było od razu, że Pius XII nie ma żadnych iluzji co do tej sprawy. Mogłem poinformować Papieża dokładnie na podstawie wyczerpujących danych zawartych w ostatnich Biuletynach informacyjnych.

Pod koniec tej części rozmowy Papież powiedział: – „Polska ma niestety dwu potężnych wrogów – na wschodzie i zachodzie – a obaj są zarazem wrogami katolicyzmu”.

Wtrąciłem kilka zdań o rosnącym oporze Kraju, o organizacji tego oporu i metodach walki podziemnej, oraz o ścisłej łączności między kierownictwem tej walki w Kraju a Rządem RP w Londynie, którego pozycja jest silniejsza niż kiedykolwiek. Także

118. Bombardowanie Krzemieńca przez lotnictwo niemieckie, gdzie znajdował się wówczas rząd polski i towarzyszący mu Korpus Dyplomatyczny, miało miejsce 12 IX 1939 r. Polskie MSZ skierowało do nuncjusza Cortesiego (jako dziekana korpusu) notę, datowaną na ten sam dzień; tekst w: J. Szembek, *Diariusz, wrzesień – grudzień 1939*, oprac. B. Grzeloński, Warszawa 1989, s. 49.

119. 10 IV 1943 r. Niemcy ogłosili odkrycie w lesie katyńskim grobów zamordowanych tam w r. 1940 oficerów polskich.

alianci nasi wywiązują się w tej chwili próby lojalnie ze swych zobowiązań.

O sytuacji aktualnej Włoch nie było mowy. Papież powiedział tylko w pewnej chwili, że wszyscy, którzy do Niego teraz przychodzą, płaczą.

Pod koniec audyencji Ojciec Św., w niezwykle uroczysty sposób, uniósł się z fotela i odmówiwszy krótką modlitwę, udzielił specjalnego Błogosławieństwa Narodowi Polskiemu.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

11.

Watykan, dnia 20 listopada 1943

Nr 122/S.A./182

Ściśle tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W sobotę, dnia 13 bm., poprosiłem o audiencję u Ojca Św., by przedłożyć Mu osobiście sprawę czterech aresztowanych w Rzymie obywateli polskich, pp. Loreta¹²⁰, Michałowskiego¹²¹, Kociemskiego¹²² i Pawlikowskiego¹²³. Już w poniedziałek, dnia 15 bm., po

120. Maciej Loret (1880-1949), historyk i dyplomata. Uczestniczył w pracach tzw. Ekspedycji Rzymskiej po otwarciu archiwów watykańskich przez papieża Leona XIII. W czasie I wojny światowej związany z Centralną Agencją Polską w Lozannie i Komitetem Narodowym Polskim. Od r. 1919 pracował w służbie zagranicznej, najpierw w Rzymie (przy Watykanie i przy Kwirynale), a następnie w Atenach. Zwolniony ze służby zagranicznej w styczniu 1926 r. W październiku 1939 r. ponownie powołany do służby zagranicznej jako radca kulturalny w ambasadzie przy Stolicy Apostolskiej, funkcję pełnił do czerwca 1940 r. Informował Watykan o zbrodniach hitlerowskich w Polsce oraz prowadził akcję propagandową na rzecz sprawy polskiej we Włoszech. Aresztowany przez Niemców w październiku 1943 r.

121. Józef Michałowski (1870-1956), fundator, założyciel i dyrektor Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności w Rzymie. Ok. r. 1916 osiadł w Rzymie i prowadził działalność kulturalną, zachowując tytuł radcy honorowego poselstwa, a następnie ambasady RP przy Kwirynale.

122. Leonard Kociemski (1882-1975), dziennikarz, publicysta, tłumacz, członek władz Klubu Dziennikarzy Zagranicznych (Stampa Estera) w Rzymie.

123. Michał Pawlikowski (1887-1970) – pisarz, kolekcjoner i wydawca, członek prymasowskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom w Rumunii i na Węgrzech, pozostawał szefem dokumentacji z woli władz na uchodźstwie. W

południu, otrzymałem od Maestro di Camera zawiadomienie, że Ojciec Św. przyjmie mnie nazajutrz, we wtorek, dnia 16 listopada, o godz. 11.

Audycja odbyła się jak zwykle w bibliotece prywatnej Papieża. Pius XII przyjął mnie łaskawie; wygląda dobrze, choć na twarzy nie brak oznak pewnego zmęczenia. Na zapytanie moje o zdrowie, odpowiedział z uśmiechem, że czuje się zupełnie dobrze.

Zacząłem mówić zaraz o sprawie czterech aresztowanych. Powołałem się na notę, którą w dniu 13 bm. złożyłem Kardynałowi Sekretarzowi Stanu (*vide* raport z dn. 18 XI 1943, Nr 708/S.A./315), a którą zresztą, jak zauważyłem, Papież miał przed sobą na biurku. Powiedziałem, że chodzi nie tylko o wypadek wyjątkowej wagi, ale także o symptom akcji, która wydaje się rozszerzać. Wiem, że w międzyczasie próbowano aresztować dalszych Polaków, i to tym razem członków Zakonów Polskich w Rzymie. Wskazałem na wiek i stan zdrowia aresztowanych oraz na fakt, że żyli z dala od spraw politycznych, zajmując się nauką i dobroczynnością. Prosiłem o pomoc i ratunek podkreślając, że chodzi o ludzi, którzy znajdują się pod specjalną opieką Stolicy Apostolskiej.

Przechodząc następnie do sprawy wywiezionych ostatnio do Niemiec hr. Skórzewskich¹²⁴, ks. Sapieżyny¹²⁵ i p. Komierowskiego¹²⁶, stwierdziłem, że trzy kolejne rządy włoskie odpowiedzialne są za ich aresztowanie i trzymanie w więzieniu bez procesu i wyroku. Obecnie wydano ich Niemcom. Panie Skórzewska i Sapieżyna mają

r. 1943 aresztowany przez Niemców, nie został deportowany do Rzeszy w skutek interwencji Sekretariatu Stanu.

124. Zygmunt Skórzewski (1894-1974) i jego żona Leontyna z Radziwiłłów (1904-1995). Był jednym z największych posiadaczy ziemskich w Polsce międzywojennej. Po rozbiórce Polski we wrześniu 1939 r. dotarł do Rzymu i pracując oficjalnie w Bibliotece Watykańskiej, uczestniczył w tajnej działalności politycznej z ramienia rządu RP. We wrześniu 1943 r. po wkroczeniu armii niemieckiej do Rzymu został aresztowany i osadzony w więzieniu w Berlinie.

125. Maria Sapieża ze Zdziechowskich (ur. 1914), została aresztowana przez włoskie władze wojskowe w Nicei w listopadzie 1943 r.

126. Lubomir Komierowski (1883-1954), muzykolog, dziennikarz i dyplomata. Pracował w służbie zagranicznej, w poselstwie i ambasadzie przy Stolicy Apostolskiej (1919-1928), a następnie w Ambasadzie przy Kwirynale (1928-1933). W r. 1939 pracował w Konsulacie RP w Mediolanie, a w l. 1940-1942 był konsulem honorowym RP w Monaco. Tu został 27 XII 1942 r. aresztowany przez Włochów, po wykryciu antyniemieckiej organizacji polskiego wywiadu, zorganizowanej przez płk. Marianą Romeykę (b. *attaché* wojskowego w Rzymie). Deportowany do Niemiec, więziony do kwietnia 1945 r.

drobne dzieci, które pozostały bez opieki. Wspomniałem o obietnicy Kardynała Sekretarza Stanu przyjscia im z pomocą wszelkimi sposobami w dyspozycji Sekretariatu Stanu i raz jeszcze prosiłem o pomoc Ojca Świętego.

Papież wysłuchał mnie uważnie, zadając od czasu do czasu pytania, po czym odpowiedział, że dał już polecenie, by zrobiono wszystko co w mocy Stolicy Apostolskiej, zarówno w sprawie czterech naszych rodaków aresztowanych w Rzymie, jak i w sprawie wywiezionych do Niemiec. Zarówno Nuncjusz w Rzymie, jak i Nuncjusz w Berlinie¹²⁷, otrzymali odpowiednie instrukcje. – „Wszystko, co w naszej mocy, będzie zrobione; sprawy te bierzemy bardzo do serca. Kardynał Sekretarz Stanu rozmawiał już z Ambasadorem niemieckim¹²⁸ zarówno w jednej, jak i w drugiej sprawie: zostały też wysłane odpowiednie noty. Miejmy nadzieję, że kroki te odniosą skutek”.

Dziękując za to, co już zostało zrobione w tych sprawach, prosiłem Ojca Św. też o opiekę nad Polakami pozostałymi w Rzymie na wolności, i w ogóle nad Polakami we Włoszech.

Na tym skończyła się ta część rozmowy.

Papież przeszedł następnie do sytuacji międzynarodowej w ogóle, a do sytuacji Polski w szczególności. Wiadomości, które Go dochodzą na temat konferencji moskiewskiej¹²⁹, są raczej niepokojące. I to wiadomości pochodzące od obu stron. Nie są one może charakteru zupełnie pewnego, ale trudno przejść nad nimi do porządku. Co znaczy, że w deklaracjach moskiewskich nie było w ogóle mowy o Polsce? Jeszcze bardziej niepokojąco wygląda problem Państw Bałtyckich. Czy mam już jakieś pewne informacje na ten temat z Londynu? Jak jest stanowisko Rządu Polskiego?

Odpowiedziałem powołując się na mowę Pana Ministra z dnia 13 września br.¹³⁰, i przypominając według niej ujęcie najważniejszych naszych problemów. Nie otrzymałem jeszcze od Rządu relacji o konferencji moskiewskiej; wiem jednak, że zarówno Minister

127. Nuncjusz papieski przy Kwirynale – msgr Francesco Borgongini Duca; Nuncjusz apostolski w Berlinie – msgr Cesare Orsenigo (od r. 1930).

128. Ernst von Weizsäcker (1882-1951), były sekretarz stanu w Auswärtiges Amt, w marcu 1943 zastąpił zmarłego Diego von Bergena (ambasadora w l. 1920-1943).

129. Konferencja ministrów spraw zagranicznych trzech wielkich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej obradowała w Moskwie w październiku 1943 r.

130. Przemówienie ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera (1894-1978) na posiedzeniu Rady Narodowej.

Eden¹³¹, jak Sekretarz Stanu Cordell Hull¹³², zostali przed wyjazdem o naszym stanowisku dokładnie poinformowani. Słyszałem też przez radio ocenę rezultatów konferencji moskiewskiej, którą dał Pan Premier Mikołajczyk: wypada ona pozytywnie. Stworzono w Moskwie jedność akcji alianckiej na przyszłość, scentralizowano ją w Londynie, wyeliminowano możliwości akcji odrębnych, uniknięto podziału Europy na sfery wpływów, przewidziano międzynarodową organizację bezpieczeństwa: są to rezultaty ogromnej wagi. Prawdą jest, że nasuwają się pewne zastrzeżenia na temat zasady równości Państw w stosunkach międzynarodowych, że komunikaty moskiewskie nic nie mówią o podjęciu stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRR¹³³; mamy jednak duże zaufanie do mądrości stanu Churchilla i Roosevelta i nie zapominamy o tym, że Wielka Brytania ma w stosunku do Polski zobowiązania płynące z Traktatu Przymierza¹³⁴. Mam nadzieję, że niebawem otrzymam oczekiwane informacje: będę mógł wtedy przedstawić Ojcu Św. wyczerpujące sprawozdanie.

Pius XII słuchał z uwagą, potakując od czasu do czasu. Gdy wspomniałem o doniosłości roli Polski w Europie i znaczeniu silnej Polski dla przyszłego pokoju, Papież zaczął mówić o tym, jak bardzo sprawa polska leży Mu na sercu. Pozycja Polski ma znaczenie kluczowe dla przyszłości Europy; rola, która jej przypada wśród krajów dzielących Rosję od Niemiec, jest nader doniosła. Mówi się wiele o ewolucji, jaką przechodzi Rosja; być może, że naród rosyjski jest z natury religijny; ale system, który tam panuje? Czy można brać poważnie deklarację, w której Rosja sowiecka głosi innym narodom zasady demokracji i wolność religii? Ma się ochotę powiedzieć: *medice, cura te ipsum!* Sowiety powinny by zacząć od siebie. Jakie są wobec tego odgłosy dochodzące z Polski? Jakie tam są nastroje i tendencje? Co ludzie myślą? Czy w ciężkich warunkach wytworzonych przez okupację można mówić o jednolitej, zwartej opinii publicznej? Czy jest stały kontakt z Rządem w Londynie?

Przypomniałem Ojcu Św., że Polska jest jedynym z pośród krajów okupowanych, który nie wydał Quislinga. Zwartość opinii

131. Anthony Eden (1897-1977), brytyjski minister spraw zagranicznych od lipca 1940 do lipca 1945 r.

132. Cordell Hull (1871-1955), amerykański sekretarz stanu, 1933-1944.

133. Stosunki zostały przez rząd sowiecki zerwane 25 IV 1943 r., w związku ze zwróceniem się przez rząd RP do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii o zbadanie zbrodni katyńskiej.

134. Tj. sojuszu zawartego 25 VIII 1939 r.

polskiej jest imponująca. Prawnie istniejący Rząd Polski w Londynie jest nie tylko eksponentem sprawy naszej w obozie Aliantów, ale także źródłem wskazówek i instrukcji, które są w Kraju obserwowane. Nigdy Kraj nie zwątpił w zwycięstwo naszej sprawy, a teraz wiara ta jest silniejsza niż kiedykolwiek. Delegat Rządu, oparty o organizację czterech partii większości, przebywa stale w Kraju, a dowództwo Polskiej Armii podziemnej jest w stałym kontakcie z Naczelnym Dowództwem naszych Sił Zbrojnych. Przy ogromnym ożywieniu się akcji sabotażowej i zwiększeniu wystąpień zbrojnych panuje zdumiewająca dyscyplina, będąca owocem przemyślanych instrukcji. Jedni tylko komuniści – nieliczni dzisiaj – wyłamują się z pod tej dyscypliny, starając się porwać Naród do przedwczesnych a zgubnych wystąpień: ale oni otrzymują swoje wskazówki z zewnątrz.

Tu Papież zaczął wypytywać pilnie o siłę komunistów polskich i źródła ich natchnienia politycznego. Gdy wspomniałem o tzw. Komitecie patriotów polskich w Moskwie¹³⁵, o ich programie polskiej republiki radzieckiej w ogólnych ramach ZSRR i opartej na tym programie akcji, Pius XII z dużym ożywieniem powiedział: „Ach, tak. Teraz wiele rzeczy rozumiem! Wiele mi to wyjaśnia!”

Odniosłem wrażenie, że jakieś informacje chaotyczne czy tendencyjne doszły były ostatnio Piusa XII na temat Polski, i że pytania, które mi stawiał, miały na celu sobie samemu wyjaśnić jakieś niejasności czy wątpliwości.

Jeszcze raz Papież wrócił do nastrojów w Polsce, chcąc najwyraźniej zdać sobie sprawę, jak wygląda teraz ideowe oblicze naszego Kraju, jego dążenia.

Odpowiedziałem: „silna Polska, ustrój demokratyczny, sprawiedliwe reformy społeczne, oto program wielkich moich poprzedników i mój własny. Niejednokrotnie o tym mówiłem”. „A jak wygląda strona religijna, katolicyzm?”

Odpowiedziałem, że stale nas dochodzą z Kraju odgłosy przywiązania do katolicyzmu i naszej wielkiej w tej dziedzinie tradycji. Zacytowałem ostatnie transmisje radia „Świt”¹³⁶, podnoszące wysoko rolę i udział duchowieństwa w oporze Kraju, jego bohaterstwo w całym szeregu wypadków, prześladowanie, któremu podlega,

135. Związek Patriotów Polskich, utworzony formalnie w marcu 1943 r., faktycznie rozpoczął działalność zjazdem w czerwcu w Moskwie.

136. Radiostacja nadająca z Bletchley w Wielkiej Brytanii w języku polskim. Pozorowano nadawanie z okupowanego kraju, posługując się informacjami przekazywanymi przez Kierownictwo Walki Cywilnej. Pierwszą audycję nadano 10 IX 1942 r.

ofiary, które ponosi. Zacytowałem szereg konkretnych przykładów. Raz jeszcze wspominałem o roli Księcia Metropolity Sapiehy.

Papież słuchał z zainteresowaniem. W pewnej chwili podkreślił, że tylko w oparciu o katolicyzm Polska może ostać się wśród swoich dwu potężnych sąsiadów. Z zaciekawieniem zaczął rozpytywać o audycje radia „Świt”; widać było podziw dla sił żywotnych i energii naszego Narodu. Gdy powiedziałem, że staram się obecnie chwycić i spisywać transmisje radia „Świt”, i że będę notatki te przysyłał Kardynałowi Sekretarzowi Stanu, Papież żywo wyraził swoją aprobatę.

Raz jeszcze Papież wrócił do problemu Państw Bałtyckich. Przypomniałem, że dziś rano właśnie radio Londyn podało *interview* Cordell Hulla, w którym mówił on o przyszłości krajów bałtyckich i bałkańskich¹³⁷. Dało mi to sposobność, by powtórzyć całe *interview*, którego Ojciec Święty jeszcze nie znał.

Papież przeszedł następnie do sprawy wyboru patriarchy moskiewskiego i powołania stałego synodu cerkwi prawosławnej¹³⁸, pytając co o tym myślę.

Odpowiedziałem, że jest to w dużej mierze posunięcie taktyczne: chodzi o nawrót do tradycyjnej współpracy cerkwi z rządem rosyjskim. Stalin nie chce się wyrzec tak potężnego instrumentu propagandowego, jakim może być ta cerkiew w zagranicznej polityce sowieckiej. Jest to jeszcze jedno ogniwo w łańcuchu celowych posunięć politycznych, do których *mutatis mutandis* należy też zaliczyć wyemancypowanie Kominternu¹³⁹ i wskrzeszenie haseł panslawistycznych. Wiąże się to wszystko z nawrotem do haseł patriotycznych w Rosji. Z tym wszystkim można powiedzieć: *plus ça change, plus c'est la même chose*.

Papież roześmiał się serdecznie i dodał, że na całą Rosję nie ma dziś jednego biskupa katolickiego. Czy to może się zmienić przy obecnym reżimie?

Następnie, przechodząc na inny temat, zapytał o Polonię Amerykańską. Z uznaniem wyraził się o jej patriotyzmie i ofiarności dla Polski. Pytał o siłę ilościową i wpływy Polaków w Stanach

137. Stany Zjednoczone nie uznały aneksji państw bałtyckich przez Związek Sowiecki w czerwcu 1940 r.

138. W 1943 r. kierownictwo sowieckie pozwoliło na restytucję zniesionego Patriarchatu Cerkwi Prawosławnej i Św. Synodu oraz na wybór patriarchy Moskwy i Wszechrusi, którym został wybrany metropolita Sergiusz.

139. Winno być chyba „rozwiązanie Kominternu”, co zostało ogłoszone 15 V 1943 r.

Zjednoczonych i dał wyraz nadziei, że ich akcja będzie miała korzystny i doniosły wpływ na obrót spraw polskich.

Skorzystałem z tego, by poprosić Ojca Świętego o specjalne błogosławieństwo dla Polonii Amerykańskiej, którego też On z dużą serdecznością udzielił.

Zapytałem jeszcze, czy Ojciec Święty ma nadzieję, że uda się uniknąć, by Rzym stał się w najbliższych czasach polem bitwy¹⁴⁰. Z odpowiedzi Papieża wynikało, że robi w tym kierunku wszystkie możliwe starania i że ma pewne nadzieje. Była jednak aluzja do niejasnego stanowiska obecnych panów miasta¹⁴¹.

Audycję, która trwała 50 minut, zakończyło specjalne błogosławieństwo dla Narodu Polskiego, Pana Prezydenta, Rządu i dla mnie osobiście.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

12.

Watykan, dnia 27 grudnia 1943

Nr 122/S.A./191

Poufne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W dniu 26 grudnia 1943 byłem przyjęty wraz z personelem Ambasady przez Ojca Świętego na dorocznej audycji, której celem jest złożenie ze strony szefów misji życzeń świątecznych i noworocznych Papieżowi.

Papież przyjął życzenia łaskawie mówiąc, że nawzajem życzy wszystkiego dobrego Narodowi Polskiemu „tak ciężko doświadczonemu”, oraz Panu Prezydentowi RP. Rozmowa przeszła zaraz na przemówienia Papieża wygłoszone w dzień wigilijny: powinszowałem Ojcu Św. tych przemówień, podkreślając ich najważniejsze ustępy¹⁴². (*Vide* informacja przesłana inną drogą)¹⁴³. Kiedy mówi-

140. Od chwili wylądowania armii alianckich na Sycylii (3 VII 1943) i rozpoczęcia walk na Półwyspie Apenińskim papież czynił zabiegi o uchronienie Rzymu od działań wojennych. Stanowiły one centralny punkt w działaniach dyplomacji papieskiej w drugiej połowie 1943 i w pierwszej połowie 1944 r.

141. Tj. Niemców, którzy okupowali miasto od września 1943 r.

142. Przemówienia Piusa XII z 24 XII 1943 r. do Kolegium Kardynalskiego i do Korpusu Dyplomatycznego, druk w *Actes et documents*, t. 7, dok. 500, s. 732-735.

143. Tj. (najprawdopodobniej) poprzez kuriera.

łem o apelu Ojca Św. do zwycięzców, by uszanowali prawa i potrzeby życiowe mniejszych narodów w myśl zasady: nie czyn drugiemu, co tobie niemiło – Ojciec Św. uśmiechnął się i powiedział: „Prawda, że słowa te są jak gdyby powiedziane dla Polski?” Kiedy w dalszym ciągu mowy podkreśliłem paralelizm między tą częścią przemowy Papieża a niektórymi ustępami mowy Prezydenta Roosevelta, Papież powiedział: „Miejmy nadzieję, że będzie się tego trzymał”.

Pius XII był wyraźnie zadowolony z wrażenia, jakie Jego przemówienia robiły. Zauważyli to także inni moi koledzy, którzy tego dnia składali swoje życzenia, m[iędzy] i[nnymi] dziekan korpusu Ambasador Brazylijski, który również gratulował Ojcu Św. Jego tegorocznych przemówień wigilijnych.

W tej części rozmowy mogłem też przypomnieć Papieżowi ten ustęp mowy Pana Ministra z 13 września br.¹⁴⁴, w którym wspomniana została działalność Stolicy Św. Pius XII odpowiedział: „Jestem bardzo zadowolony”.

W drugiej części audiencji przedłożyłem Ojcu Św. prośbę o zwiększenie udziału języka polskiego w emisjach Radia watykańskiego. Dawno już miałem zamiar sprawę tę poruszyć, a okazja była dobra: Ojciec Św. wykazał w czasie rozmowy znaczne zainteresowanie emisjami radia „Świt”, które, jak powiedział, stale śledzi na podstawie przesyłanych Mu przez Ambasadę komunikatów. Łatwo było przejść od tego do podkreślenia doniosłości emisji polskich Radia watykańskiego dla Kraju. Poprosiłem więc o zgodę Ojca Św. na następujące innowacje:

a) podwojenie audycji polskich, a więc z dwu dotychczasowych dla Europy do czterech, i z jednej dla Ameryki do dwóch;

b) zafiksowanie polskiej emisji orędzi i przemówień papieskich na ten sam dzień kiedy nadawane będą w tak zw. pięciu językach głównych (włoski, angielski, hiszpański, francuski i niemiecki) i to łącznie z reportażem z uroczystości papieskich;

c) wprowadzenie polskich emisji Mszy świętych i homilii ze Św. Piotra co szóstą niedzielę, według kolejności w obrębie wspomnianych sześciu języków.

Papież zarówno prośbę jak i uzasadnienie przyjął bardzo życzliwie i porobił sobie notatki.

W ciągu audiencji złożyłem Ojcu Św. specjalne wydanie polsko-włoskie *Bogurodzicy*, oraz 3 *Psalmów* Mikołaja Gomółki i

144. Por. p. 130.

Już się zmierzcha Wacława Szamotulskiego. Specjalne to wydanie doszło do skutku staraniem i kosztem Ambasady w opracowaniu Mateusza Glińskiego. Papież przegłądał tekst *Bogurodzicy*, odczytał uważnie nuty i powiedział: „Jaka powaga w tej melodii, jak uroczyście to musi brzmieć”.

Audycję zakończyło specjalne błogosławieństwo Ojca Świętego dla Narodu Polskiego, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu RP i dla mnie osobiście. Pod koniec audycji, jak zwykle, Papież przyjął pozostałych członków Ambasady: Radcę Kanonicznego, Księdza Prałata Waleriana Meysztowicza, i Sekretarza Ambasady p. Witolda Bronowskiego¹⁴⁵, z którymi też serdecznie rozmawiał.

Drugie egzemplarze złożonych Ojcu Świętemu wydawnictw postaram się przesłać Panu Ministrowi następną okazją.

K. Papée

13.

Watykan, dnia 10 kwietnia 1944

Nr 122/S.A./14

Tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W ślad za informacjami przesłanymi inną drogą donoszę Panu Ministrowi co następuje:

W dniu 31 marca br. byłem przyjęty wraz z żoną przez Ojca Świętego.

Znalazłem Go w dobrym zdrowiu i usposobieniu, choć zmęczonego i dosyć mizernego. Zimę w nieopalanych apartamentach watykańskich przebył Ojciec Św. szczęśliwie i bez poważniejszych zasłabnięć. Na zapytanie o zdrowie odpowiedział, że czuje się zupełnie dobrze.

Sprawa Kardynała Prymasa Hlonda była jednym z głównych powodów, dla których prosiłem o audiencję. Brak było jeszcze wszelkich wiadomości o losach Księdza Prymasa¹⁴⁶. Toteż dałem

145. Witold Bronowski (1899-?), pracownik kontraktowy, a następnie I sekretarz Ambasady RP.

146. 3 II 1944 r. Kardynał Hlond został aresztowany przez Gestapo w Hautecombe i wywieziony do Paryża, gdzie był więziony. W kwietniu osadzony został w Bar-le-Duc w Lotaryngii, zaś w sierpniu 1944 wywieziony i uwięziony w klasztorze Wiedenbrück w Westfalii. Składane mu propozycje kolaboracji z Niemcami jako warunek powrotu do kraju odrzucił.

wyraz przejściu Rządu RP tą sprawą, tworzącą drastyczny i niepokojący precedens.

Papież odpowiedział, że sprawą Kardynała Hlonda żywo się zajmuje i oczekuje obecnie raportu Nuncjusza w Vichy¹⁴⁷ o rezultacie dotychczasowych jego starań; „sprawa ta leży Nam bardzo na sercu”.

Na moją uwagę, że rezydencją kanoniczną wszystkich Kardynałów jest Rzym, Papież nie dał merytorycznej odpowiedzi.

W przeddzień audiencji dostarczono nam specjalnie oprawny egzemplarz wydanej staraniem Ambasady książki ks. Prałata Meysztowicza, pt. *L'Eglise Catholique en Pologne entre les deux guerres*. Egzemplarz ten, oznaczony jako egzemplarz Nr 1, wręczyłem Ojcu Świętemu.

Dar przyjęty został łaskawie: Papież polecił mi podziękować Księdzu Prałatowi Meysztowiczowi i powiedział, że książkę uważnie przestudiuje¹⁴⁸.

Papież zaczął następnie mówić o sytuacji wojennej, dając wyraz swemu zaniepokojeniu z powodu nieustających postępów armii sowieckiej. Bezczynność Anglosasów wygląda w tym świetle tym bardziej niepokojąco. Polska raz jeszcze objęta została wojną i niektóre diecezje polskie znalazły się już w znacznej części pod panowaniem bolszewików. U tych ostatnich nie widać żadnej zmiany w stosunku do Kościoła; przeciwnie, trudniejsze niż kiedykolwiek wydaje się współistnienie czy tym bardziej współdziałanie świata chrześcijańskiego ze światem materializmu stalinowskiego. Restytucja cerkwi prawosławnej niczego pod tym względem nie dowodzi: cerkiew ta pomyślana jest po prostu jako instrument Państwa sowieckiego i imperializmu rosyjskiego.

Wyraziłem nadzieję, że wielka ofensywa Aliantów, która wydaje się być kwestią najbliższej przyszłości, przywróci równowagę zarówno militarną, jak i polityczną w obozie sprzymierzonych. Jednostronność akcji politycznej Sowietów i ich tendencja do stwarzania faktów dokonanych wywołuje poza tym już dziś zbawienną reakcję w Stanach Zjednoczonych, a także i w Wielkiej Brytanii. Specjalnie świat katolicki reaguje coraz żywiej. W związku z tym uważam za mój obowiązek podziękować za poparcie, jakiego doznaje sprawa nasza za przyczyną Ojca Świętego od katolików

147. Valerio Valeri – nuncjusz apostolski przy Państwie Francuskim (Vichy).

148. W kilka dni później Ksiądz Prałat Meysztowicz otrzymał specjalne pisemne podziękowanie Ojca Świętego wyrażone w liście Kardynała Sekretarza Stanu, który załączam w odpisie [przypis autora dokumentu].

amerykańskich. Naród Polski będzie głęboko wdzięczny za wszystko co Ojciec Święty w tej dziedzinie jeszcze zrobić zechce.

Papież przyjął to podziękowanie łaskawie; z uznaniem wspominał przy tej okazji o Delegacie Apostolskim w Waszyngtonie, Mons. Cicognanim¹⁴⁹, i jego znajomości terenu.

Gdy winszowaliśmy Ojcu Świętemu rezultatów Jego mowy z 12 marca, wypowiedzianej w tak trudnych warunkach, (*vide* raport Nr 122/S.A./12, 14 III 1944)¹⁵⁰, Ojciec Święty odpowiedział, że robił i robi wszystko, by uchronić przynajmniej Rzym od zniszczeń wojennych; przyznać trzeba, że reakcja niektórych rządów, oraz pewnych wybitnych przedstawicieli świata katolickiego, jak w ogóle świata katolickiego, na przestrogi płynące z Jego mowy, była zadawalająca.

Podziękowałem z kolei Papieżowi za opiekę moralną i pomoc materialną, jakiej doznają ze strony władz watykańskich i czynników kościelnych w Rzymie liczni młodzi Polacy, którzy znaleźli się tutaj wbrew swojej woli i których staramy się ratować. Miałem na myśli kategorię zbiegów, o których donosiłem Panu Ministrowi inną drogą.

W związku z tym rozmowa przeszła na Polaków znajdujących się w więzieniach rzymskich i niemieckich. Moja żona miała sposobność przypomnieć Papieżowi los więzionych w Berlinie Z. Skórzewskich, ks. M. Sapieżyny i L. Komierowskiego. Prosiła też o pomoc Ojca Świętego dla uwięzionej przez gestapo w Rzymie panny Marii Hausner z Krakowa.

Papież porobił sobie na ten temat notatki.

Audiencja trwała przeszło pół godziny. Zakończyło ją Błogosławieństwo, którego Ojciec Święty udzielił „całym sercem dla drogiego Nam Narodu Polskiego”.

Panu Prezydentowi, Rządowi oraz Wodzowi Naczelnemu i Polakom amerykańskim Ojciec Święty udzielił poza tym specjalnego błogosławieństwa.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

149. Amleto Cicognani delegat apostolski Piusa XII przy prezydencie Rooseveltcie (Stolica Apostolska i Stany Zjednoczone nie utrzymywały formalnych stosunków dyplomatycznych, zostały one nawiązane dopiero przez papieża Jana Pawła II i prezydenta Reagana).

150. Mowa Piusa XII z 12 III 1944, wygłoszona do Kolegium Kardynalskiego w piątą rocznicę koronacji papieskiej – *Actes et documents*, t. 11, dok. 94, s. 205-207.

PS Nie chcę pominąć ustępu rozmowy, który pośrednio tylko dotyczył spraw polskich. Papież wspominał o podwójnej mierze, którą stosuje się do oceny pewnych zjawisk życia politycznego w obecnym świecie. Widać wyraźne faworyzowanie silniejszego. W tym związku rozmowa przeszła na warunki pokoju, ofiarowane przez Rosję Sowiecką Finlandii¹⁵¹ i na reakcję świata anglosaskiego. Widoczne było, że Papież dezaprobuje komentarze BBC na ten temat: warunki, które w roku 1940 wywołały oburzenie całego świata cywilizowanego, jako prototyp *d'une paix d'oppression*, teraz chcieliby przedstawić jako wzór wielkoduszności!

14.

Watykan, dnia 23 lipca 1944

Poufne

No 122/SA/60

wysł[ane] kurierem 31 lipca [19]44

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Londynie

W dniu 21 bm. byłem przyjęty przez Ojca Św. Celem audencji było przygotować audycję Wodza Naczelnego¹⁵² oraz zbiorową audycję Armii Polskiej we Włoszech. Zostały one wyznaczone na 28 bm.

Papież wygląda i miewa się dobrze. Powiedział mi, że i w tym roku nie myśli o wyjeździe do Castel Gandolfo. Uważa, że z Rzymu oddalić się nie może, choćby ze względu na wielką ilość żołnierzy armii alianckich, którzy ciągle i masowo zgłaszają się na audycje.

Wypytywał się dokładnie o Wodza Naczelnego, o ostatnie sukcesy oręża polskiego we Włoszech, o nastroje w armii. „Ciężko musi im być, gdy myślą o Ojczyźnie, którą równocześnie zalewają bolszewicy”.

Miałem sposobność w toku rozmowy przypomnieć Ojcu Św. rozmaite wypowiedzenia Jego, które tak bardzo pasują do ciężkich chwil, które Polacy obecnie przeżywają. Mówiłem o zeszłorocznym

151. Jako podstawy zawieszenia broni z Finlandią rząd sowiecki żądał powrotu do warunków pokoju z 12 III 1940 r., co oznaczało, że Rosja odzyska zdobycze terytorialne, które na mocy tego traktatu uzyskała: tzw. Przesmyk Karelski z miastem Wyborg, Zatokę Wyborską z wyspami oraz wybrzeże zachodnie i północne jeziora Ładoga. Ostatecznie Finlandia warunki te przyjęła i rozejm wszedł w życie 19 IX 1944 r.

152. Gen. Sosnkowski prosił o audycję u papieża w związku z podróżą inspekcyjną do armii polskiej we Włoszech na przełomie lipca i sierpnia 1944.

wypowiedzeniu się Papieża w dn. 2 VI, o pewnych ustępach ostatniego przemówienia wigilijnego, o tym, że Stolica Apostolska nigdy nie uznała zmian dokonanych po 1 września. Mówiłem, że sprawa polska to *test-case*.

Papież wysłuchał mnie łaskawie. Pod koniec zapytał o ks. Biskupa Gawlinę, który właśnie wrócił był z frontu do Rzymu i dwa razy powtórzył: *C'est un excellent Evêque*.

Audiencję zakończyło zwykle błogosławieństwo.

(K. Papée)

Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej

15.

Rzym, dnia 14 kwietnia 1945 r.

122/S.A./64

Ściśle tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Londynie

Jak doniosłem już Panu Ministrowi inną drogą, byłem przyjęty po powrocie z Londynu, w dniu 10 kwietnia br., przez Ojca Św.

Znalazłem Go mizernego i jakby zmęczonego, z wyraźnymi śladami przebytej grypy na twarzy. Na zapytanie o zdrowie odpowiedział: „Czujemy się już właściwie całkiem dobrze”. Z wyraźną niechęcią mówił Papież o ewentualnym wyjeździe na lato do Castel Gandolfo. W czasach powszechnej nędzy i niedostatku trudno jest wyjeżdżać na willegiaturę i mieszkać w wspaniałej willi. Robi to tylko złą krew: *cette idée d'aller habiter Castel Gandolfo Nous repugne à vrai dire*.

Nie bardzo już słuchając moich kontrargumentów Papież przeszedł do pytań. *Vous revenez de Londres, Monsieur l'Ambassadeur. Quelles sont vos impressions? Comment va Monsieur le Président de la République? Avez-vous vu ces Messieurs du Gouvernement? Comment avez-vous trouvé M. le Président du Conseil?*

Zacząłem od złożenia od Pana Prezydenta i Rządu wyrazów hołdu i podziękowania za ostatnią mowę Papieża, wygłoszoną w dniu 18 marca br. do ludu zgromadzonego na placu św. Piotra¹⁵³. Przypomniałem ustęp o obroceniu organizacji pokoju na własną korzyść, wbrew wymogom sprawiedliwości, i stwierdziłem, że w Londynie dobrze zrozumiano, że chodzi o Polskę. Papież przytakiwał z widocznym zadowoleniem.

Przeszedłem po tym do moich wrażeń z Anglii. Mówiłem o dys-

153. Chyba pomyłka amb. Papée, gdyż papież przemawiał 12 III 1944.

cyplinie społeczeństwa angielskiego, jego wysiłku wojennym, nastrojach politycznych, a w szczególności nastrojach wobec Polski i Sowietów. Wszystko Papieża interesowało. Pytał o aprowizację, bomby latające, sympatie sowieckie, obawę przed komunizmem. Raz jeszcze mogłem stwierdzić głęboką troskę Papieża o Europę, zagrożoną przez neoimperializm stalinowski, o całość cywilizacji chrześcijańskiej, którą czeka wielka rozgrywka ze zmaterializowanym barbarzyńcą. Troska o Polskę i zrozumienie jej kluczowej pozycji w tym wielkim zmaganiu dwóch światów przebijały przy tym ciągle w pytaniach stawianych przez Papieża. Gdy powiedziałem, że 24-go marca opuszczałem Londyn pod wrażeniem, że Jałta jest w swojej recepcie na Polskę fiaskiem, San Francisco zawisło w powietrzu¹⁵⁴, Papież przytaknął. „Procedura Jałtańska była od początku nieprawna – powiedziałem – ale okazała się także, jak dotąd, nieskuteczną a więc nierealną. Także i dlatego dobrze, że Rząd się w nią nie zaangażował”¹⁵⁵.

Papież jest Włochem i konsyderacje z dziedziny praktycznej mają u niego zawsze swoją wagę, gdy chodzi o ocenę jakiejś polityki.

Mówiłem następnie o decyzji Rządu RP przetrwania obecnej fazy wojny bez nieodwołalnych ustępstw, z gotowością do negocjacji, ale stanowczą wolą obrony nienaruszalnych praw Polski i niedopuszczenia do decydowania o nas bez nas.

Papież słuchał akceptując i potakując. W pewnej chwili spytał o historię tajemniczego zniknięcia grupy polityków ujawnionych 27 marca br. władzom okupacyjnym sowieckim¹⁵⁶. Mogłem przedstawić sprawę dokładnie dzięki informacjom otrzymanym w czasie pobytu w Londynie od Pana Ministra¹⁵⁷ i Ambasadora E. Raczyńskiego. Papież słuchał z dużym zainteresowaniem, nie tając swej dezaprobaty dla metod sowieckich.

Zainteresowanie sytuacją wojenną przebijało przez cały czas rozmowy. Było widoczne, że Ojciec Św. przypisuje ogromne zna-

154. Na mocy postanowień konferencji jałtańskiej w San Francisco miała zebrać się konferencja założycielska Organizacji Narodów Zjednoczonych; rozpoczęła obrady 25 IV 1945 r.

155. Ustalenia jałtańskie w sprawie powołania dla Polski Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej w oparciu o rokowania pod auspicjami tzw. Komisji Dobrych Usług (pod przewodnictwem Mołotowa, z udziałem ambasadorów USA i Wielkiej Brytanii w Moskwie).

156. Szesnastu przywódców polskiego Państwa Podziemnego, w tym Delegata Rządu na Kraj i Komendanta Głównego AK aresztowano Pruszkowie pod Warszawą i wywieziono do Moskwy, a następnie sądzono przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSSR w czerwcu 1945.

157. Adam Tamowski (1892-1956), minister spraw zagranicznych w rządzie Tomasza Arciszewskiego.

czenie szybkim postępom wojsk amerykańskich i angielskich w Niemczech. W pewnej chwili padło z ust Papieża słowo zastaw, które powtórzył po niemiecku (*Pfand*). Zwracając się ku południowemu teatrowi wojny, Pius XII zapytał o wojska polskie i dał wyraz nadziei, że Anglosasi podejmą desant na Triest i Istrię, co by zabezpieczyło ten rejon od inwazji sowieckiej, a Włochy od bezpośredniego z Sowietami kontaktu.

Gdy powiedziałem, że Generał Anders jest we Włoszech i osobiście dowodzi natarciem II Korpusu¹⁵⁸, Papież zaczął się zastanawiać, czy natarcie armii alianckich ma tu szanse decydującego i szybkiego powodzenia. Było widać jeszcze pewne ślady zasugerowania siłą i sprawnością armii niemieckiej.

Serdecznie i w słowach najwyższego uznania zaczął Ojciec Święty następnie mówić o Wojsku Polskim. *Ils sont dignes de tout éloges – ce sont de vrais soldats chrétiens*. „Ludność tego kraju ich ceni i podziwia – nigdy dotąd nie doszły na nich skargi, które zdarzają się gdy chodzi o oddziały innych narodowości”. Raz jeszcze Ojciec Św. wspomniął Generała Andersa.

„A jakie ma Pan wiadomości od kardynała Hlonda?” – było następne pytanie. – Wszystkie posiadane przeze mnie informacje Papież miał już od swego referatu prasowego i radiowego¹⁵⁹. Widać było, że zwolnienie Kardynała Prymasa Ojciec Św. przyjął z prawdziwym zadowoleniem¹⁶⁰.

Z kolei ja zapytałem, czy wizyta Flynna była interesująca¹⁶¹.

158. W kwietniu 1945 r. rozpoczęła się ostatnia operacja II Korpusu na Półwyspie Apenińskim. Rozpoczęła się ona od walk o dolinę rzeki Pad i o przełamanie umocnień niemieckich. Siły II Korpusu (wspierając działania V Korpusu armii brytyjskiej) wzięły udział w wyzwoleniu Bolonii.

159. Pierwsza wiadomość pochodziła jednak od Ambasady (*v.fide*) wymiana listów z Mgr Tardini) – [przypis autora dokumentu]. Msgr Domenico Tardini (1888-1961), zastępca Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, od r. 1958 kardynał.

160. Uwolnienie kard. Hlonda przez oddziały armii amerykańskiej w Wiedenbrück nastąpiło 1 IV 1945 r.

161. Edward J. Flynn (1891-1953), doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych, który zajmował się m.in. sprawami Kościoła Katolickiego i wchodził w skład delegacji amerykańskiej na konferencję jałtańską, udał się bezpośrednio po niej do Moskwy i odbył rozmowę z Mołotowem na temat stosunków między Stolicą Apostolską a Polską i ZSSR. Mołotow w rozmowie tej narzekał na „nieracjonalne” i antysowieckie stanowisko Watykanu. Sprawozdanie z tej rozmowy zostało przekazane przez stronę amerykańską Stolicy Apostolskiej. Sekretariat Stanu przygotował w odpowiedzi *dossier* na temat podejmowanych od r. 1922 prób rokowań dyplomatycznych między Moskwą a Watykanem.

„Tak i nie” – była odpowiedź. „Wiadome jest, że prześladowanie Kościoła przez Sowiety jest cięższe, niż było kiedykolwiek za czasów carskich. Przecież wtedy mieliśmy w Rosji kilka diecezji, całą hierarchię katolicką, akademię duchowną w Petersburgu. Dziś jest Ojciec Brown w Ambasadzie amerykańskiej¹⁶² i prawdopodobnie jeszcze dwóch księży ukrytych: to wszystko na całą Rosję. Stolica Apostolska nigdy nie mówiła nie, gdy tylko otwierały się jakieś możliwości rozmów nad jakimś *modus vivendi* z Sowietami. My sami negocjowaliśmy za czasów naszej niemieckiej Nuncjatury z Ambasadorem sowieckim w Berlinie, Krestińskim, a także z samym Cziczerinem¹⁶³. Ten ostatni był człowiekiem starej formacji, kulturalnym, tylko chorym już wówczas na cukrzycę, na którą zresztą wcale nie zdawał się przy stole zważać. Co ten człowiek potrafił zjeść i wypić! Otóż z tych negocjacji nigdy nic nie wyszło. Był nawet przygotowany przez mnie *draft*, który złożyłem stronie sowieckiej¹⁶⁴. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi. Znanе są ujemne wyniki rozmów Mgr Pizzardo w Rappallo¹⁶⁵ oraz misji O. Walsha SJ w Rosji¹⁶⁶. Flynna przyjęto obecnie w Moskwie najbardziej fantastycznymi zarzutami przeciw Stolicy Apostolskiej. Nie zawahano się obwinić nas o podtrzymywanie Niemiec hitlerowskich i o sympatie dla faszyzmu. Przedstawiono Stolicę Apostolską jako twierdząc antydemokratyzmu. A jednak Flynn streścił swoje wrażenia w słowach: *the door is not*

162. Leopold Braun (1903-1964), udał się do ZSSR wraz z ambasadorem amerykańskim Williamem Bullittem (po nawiązaniu w 1933 r. stosunków dyplomatycznych) i w l. 1934-1945 pełnił funkcję „wikariusza” w kościele św. Ludwika na Łubiance, będącego pod opieką ambasady francuskiej w Moskwie.

163. Pacelli jako nuncjusz w Berlinie, od 4 do 24 II 1925 r. prowadził rozmowy z ambasadorem ZSSR w Niemczech Krestinskim na temat uregulowania statusu Kościoła katolickiego w ZSSR i stosunków Watykan-Moskwa. Strona sowiecka żądała uznania ZSSR *de jure*, sugerując w zamian możliwość bardzo ograniczonych ustępstw dla Kościoła katolickiego w Rosji. Rozmowy nie przyniosły rezultatu.

164. Nuncjusz Pacelli sporządził notatkę, liczącą 7 punktów dotyczących Kościoła Katolickiego w Rosji, datowaną na 7 IX 1925, wręczoną amb. Krestinskiemu. Dokument ten, przechowywany w moskiewskim Archiwie Wnieszniej Politiki (Fond 0165, d. 148, papka 124) został odnaleziony przez H. Stehlego, *Tajna dyplomacja Watykanu*, s. 71-72, (streszczenie).

165. W czasie obrad międzynarodowej konferencji ekonomicznej w Genui msgr Giuseppe Pizzardo (1877-1970), zastępca sekretarza stanu, spotkał się w Rapallo w maju 1922 r. z komisarzem ludowym spraw zagranicznych Rosji Sowieckiej Cziczerinem. Rolę pośrednika pełnił kanclerz niemiecki a zarazem polityk katolickiej partii Zentrum dr Joseph Wirth.

166. Zob. przyp. 52.

closed. Oczywiście interesuje nas jak najbardziej los milionów katolików w krajach okupowanych obecnie przez Sowiety. Ale jak tu się łudzić? Pamiętamy tak dobrze incydent z Ambasadorem Krestińskim w Berlinie w roku jubileuszu Hindenburga¹⁶⁷.

Korpus dyplomatyczny zdecydował wówczas ofiarować marszałkowi prezent, miniaturę z odpowiednią dedykacją. Jako dziekanowi korpusu przypadło Nam ułożyć tę dedykację. Nie mogąc projektować napisu zupełnie agnostycznego, zdecydowaliśmy się na dedykację w bardzo luźny i odległy sposób wspominającą Boga jako *regisseur des destinées humaines*. Wszyscy szefowie misji oczywiście przyjęli tę dedykację, tylko jeden p. Krestiński, Ambasadorki sowiecki, i wicedziekan korpusu, zaprotestował i to specjalną notą, na 6 stron, pisaną po niemiecku i skierowaną na nasze ręce. W nocy tej p. Krestiński stwierdził, że tak jak cały aparat urzędowy sowiecki i cała dyplomacja bez wyjątku, tak i Ambasada sowiecka w Berlinie składa się wyłącznie z ateistów, i dlatego ani on, ani jego personel projektowanej dedykacji podpisać nie mogą.

Wyraziłem nadzieję, że nota p. Krestińskiego znajduje się w Archiwach watykańskich. – „Oczywiście – odpowiedział Papież, bo wprowadzie Nuncjatura berlińska jest *abgebrannt* (sic)¹⁶⁸, ale w swoim czasie kopię noty przesłaliśmy do Sekretariatu Stanu”.

Przy pożegnaniu Ojciec Św. bardzo łaskawie zapytał, czy widziałem syna mego w Londynie i jak go znalazłem¹⁶⁹. Po tym udzielił z wielką serdecznością błogosławieństwa swego Narodowi polskiemu, Panu Prezydentowi, Rządowi oraz Naczelnemu Wodzowi. Gdy przypominałem, że Generał Anders będzie może w drodze powrotnej przejeżdżał przez Rzym, Ojciec Św. powiedział, że chętnie by go zobaczył¹⁷⁰.

K. Papée

Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej

167. Zdaje się, że Ojciec Św. mówił o 80-leciu urodzin Hindenburga [przypis autora dokumentu]. Jubileusz osiemdziesięciolecia prezydenta Rzeszy Niemieckiej miał miejsce w r. 1929.

168. Spalona (niem.); budynek Nuncjatury w Berlinie został spalony w czasie bombardowań alianckich w końcu 1944.

169. Henryk (Ryszard) Papée, żołnierz I Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka.

170. Od lutego 1945 r. gen. Anders przebywał w Londynie, gdzie prowadził rozmowy polityczne i decyzją prezydenta RP przejął obowiązki Naczelnego Wodza. Na początku kwietnia wrócił do dowództwa II Korpusu we Włoszech. Powrót nastąpił samolotem, generał zatrzymał się po drodze, wizytując oddziały I Dyw. Pancernej w Holandii. W Rzymie nie był.

PIŁSUDCZYCY Z KONWENTU ORGANIZACJI
NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W PRZEDEDNIU
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
LIST ZYGMUNTA HEMPLA «ŁUKASZA»
DO GEN. SOSNKOWSKIEGO Z 20 VII 1944 R.

W politycznej mozaice Polski Podziemnej powstały 15 X 1942 r. Konwent Organizacji Niepodległościowych należał do jednego z ugrupowań konspiracji piłsudczykowskiej¹. Główną formą działalności KON, którego działacze nazywano w podziemiu także „sławkowcami”, od nazwiska jednego z czołowych piłsudczyków, zmarłego tragicznie w 1939 r. Walerego Sławka, było propagowanie w społeczeństwie własnych koncepcji politycznych. Podstawowy środek tej działalności stanowiła prasa wydawana przez KON, m.in. „Myśl Państwowa”, „Tydzień” i „Droga”, a także broszury polityczne, w których przedstawiano poglądy w kwestiach dotyczących polityki zagranicznej i wewnętrznej Polski: ustroju, powojennych reform społecznych i gospodarczych, polityki narodowościowej, kultury. Cechą charakterystyczną myśli KON i innych ugrupowań piłsudczykowskich, wyróżniającą ją w życiu politycznym Polski Podziemnej, było szczególne zwrócenie uwagi na zagadnienie polityki sowieckiej w stosunku do państwa polskiego. W swoich publikacjach piłsudczycy ostrzegali przed zagrożeniem ze strony ZSRS i jego agentury, skupionej w Polskiej Partii Robotniczej. Z tych ocen wynikało także w znacznym stopniu opozycyjne stanowisko w stosunku do polityki rządu polskiego na uchodźstwie.

Autorem prezentowanego dokumentu był Zygmunt Hempel „Łukasz”, szef Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego KON i faktyczny przywódca tej organizacji². List datowany na 20 VII

1. Zob.: M. Gałęzowski, *Polityczna konspiracja piłsudczykowska w latach 1939-1947*, w: *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939-1947*, Warszawa 2005, s. XI-LXXIX.

2. Z. Hempel (1894-1944), ziemianin, kpt. rez. WP, legionista, działacz piłsudczykowski; we wrześniu 1939 r., ciężko ranny w obronie Warszawy, stracił oko. W konspiracji jeden z głównych organizatorów BIP SZP-ZWZ

1944 r., powstał w ostatnim okresie trwania okupacji niemieckiej, gdy działania wojenne toczyły się już na ziemiach polskich, w przededniu wybuchu Powstania Warszawskiego. Był adresowany do gen. Kazimierza Sosnkowskiego³ – nieformalnego przywódcy piłsudczyków w kraju i na uchodźstwie, lub – w wypadku, gdyby nie udało się go przekazać „Szefowi” – do gen. Janusza Głuchowskiego⁴. Składał się z części wstępnej, do której dołączono trzy załączniki, oraz listu do młodych piłsudczyków, z prośbą o przekazanie Tadeuszowi Horce⁵ i Jerzemu Ponikiewskiemu⁶. Pierwszy załącznik był kierowany do prezydenta RP Władysława Raczkiewicza. Zawierał deklarację zdecydowanego poparcia dla gen. Sosnkowskiego jako następcy prezydenta RP i Naczelnego Wodza. W drugim załączniku omówiono życie polityczne w okupowanym kraju: sytuację w stronnictwach „grubej czwórki”, starając się przede wszystkim określić ich wpływy w społeczeństwie; stosunek społeczeństwa do kwestii legalizmu władz polskich, przebywających na uchodźstwie; działalność Delegatury Rządu RP (którą poddano krytyce za stosowanie w doborze stanowisk jako jedynego kryterium tzw. klucza partyjnego) i AK; sytuację panującą w obozie piłsudczyków, przede wszystkim kwestię wzajemnych relacji między dwoma największymi ugrupowaniami tego nurtu politycznego. W ostatnim załączniku Hempel dokonał analizy sytuacji bieżącej, m.in. domagając się określenia przez władze polskie postawy, jaką Kraj ma zająć wobec Armii Czerwonej, w sytuacji gdy na zajętych obszarach Rzeczypospolitej Sowietci internowali oddziały AK i przedstawicieli ujawniającej się administracji polskiej.

List Hempla, napisany w chwili ostatecznych rozstrzygnięć dotyczących sprawy polskiej, zawiera interesującą analizę głównych

i pierwszy szef BIP Komendy Okręgu Warszawa-Miasto; założyciel pisma „Myśl Państwowa”, jeden z przywódców KON; poległ w Powstaniu.

3. K. Sosnkowski (1885-1969), gen. broni WP, szef sztabu I Brygady Legionów Polskich, 1939-1944 następca Prezydenta RP, 1943-1944 Wódz Naczelny.

4. J. Głuchowski (1888-1964), gen. WP, legionista, w II RP na wyższych stanowiskach wojskowych, m.in. dowódca DOK X Przemyśl, 1935-1939 I wiceminister spraw wojskowych; w czasie wojny w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

5. T. Horko (1913-1976), dziennikarz; w latach 30. członek Legionu Młodych i redakcji pisma „Kuznia Młodych”; w czasie wojny żołnierz Brygady Strzelców Podhalańskich, uczestnik bitwy o Narwik, a następnie redaktor naczelny londyńskiego „Dziennika Żołnierza” (1941-1943); 1947-1959 red. nac. „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”.

6. J. Ponikiewski (1906-1965), prawnik, dyplomata, dziennikarz.

problemów polskiego życia politycznego, dokonaną przez ugrupowanie opozycyjne wobec rządu i jego przedstawicielstwa w kraju, a także cenne źródło do dziejów myśli piłsudczykowskiej. Nie wiadomo, czy głos piłsudczyków z Polski dotarł do adresatów. 1 VIII 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie, które przerwało praktyczną działalność organizacji piłsudczykowskich. Próby ich odtworzenia w ostatnim okresie okupacji, mimo formalnego zjednoczenia KON z Obozem Polski Walczącej w grudniu 1944 r., nie przyniosły już poważniejszych rezultatów. Zygmunt Hempel, „Łukasz”, drugiego dnia walk w Warszawie podczas budowy barykady przy ul. Zielnej został ciężko ranny i zmarł w nocy z 4 na 5 VIII 1944 r.

List znajduje się w materiałach Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie⁷.

Marek GAŁĘZOWSKI

Odpis

Do rąk własnych JWP Gen. Kazimierza SOSNKOWSKIEGO
lub
do rąk własnych JWP Janusza GŁUCHOWSKIEGO

Kochany Szeffie! Nie po raz pierwszy piszę do Was zawsze w nadziei, że list przedrże się przez kordon naszej cenzury politycznej. Proszę mi wybaczyć telegraficzny styl listu – konieczny ze względów technicznych. Wiadomym wam jest zapewne, że zostałem w obronie Warszawy (oberwałem dwie kule w łeb) i razem z Kizią⁸

7. IPN 00231/47, Materiały dot. „Rządu Londyńskiego”, k. 45-54 [List Z. Hempla na ręce gen. K. Sosnkowskiego lub gen. J. Głuchowskiego z 20 VII 1944 r.].

8. K. Stamirowski (1884-1943), ppłk rez., legionista, 1918-1919 adiutant Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Od 1929 r. w administracji, m.in. dyrektor Departamentu Politycznego MSW i podsekretarz stanu w randze wiceministra w MSW. Od 1938 r. prezes Państwowego Banku Rolnego w Warszawie. W czasie okupacji niemieckiej w SZP-ZWZ czołowy działacz konspiracji piłsudczykowskiej. Aresztowany przez gestapo i uwięziony na Pawiaku, przeszedł niezwykle ciężkie śledztwo. Odratowany po próbie samobójczej, został wywieziony do Auschwitz-Birkenau. Działal w Związku Organizacji Wojskowej, organizacji konspiracyjnej założonej wśród więźniów przez W. Pileckiego. 11 X 1943 rozstrzelany przez Niemców pod Ścianą Straceń.

przeżyliśmy pierwszy okres. O śmierci Kizi pewnie wiecie. Zginął piękną śmiercią, nie synnąwszy ani jednego człowieka, ani jednego adresu, mordowany trzykrotnie odbierał sobie życie (przeciął żyły – amputowano mu rękę), wysłany do Oświęcimia tam zmarł. Ma pomnik nie tylko w naszej pamięci, ale u wszystkich nawet wrogów politycznych. Proszę odprowadzić mu tam mszę. Ja dotrwałem do dzisiaj, wyrzucony z roboty wojskowej wyłącznie dla względów politycznych, i przeszedłem całkowicie do roboty politycznej⁹. Nie wiem zupełnie co przecieka do waszej wiadomości o nas. Bardzo bym chciał, abyście otworzyli nam możliwość bezpośrednio na siebie, lub osobę przez was wyznaczoną, kontaktu. Tadeusz P. (Grzegorz)¹⁰ zastania się przede mną brakiem odpowiednich od was poleceń. Korzystam z nadarzającej mi się okazji i przedstawiam tą drogą moją prośbę, w przekonaniu, że nasze raporty, czy informacje zapewne uzupełniałyby braki raportów oficjalnych. Mamy ustalony szyfr, który w Londynie zna Jerzy Ponikowski¹¹, jeżeli uznalibyście to za możliwe i wskazane, moglibyśmy przy użyciu tego szyfru przekazywać nasze depesze, gdyby je tutaj Grzegorz przyjmował (albo Leopold)¹². Przedstawiając tę prośbę, reprezentuję nie siebie osobiście, ale Konwent Organizacji Niepodległościowych, tj. tę grupę Piłsudczyków, na którą możecie Szefie zawsze liczyć, a która pozycji zdobytej 3-letnią pracą w kraju nie ma potrzeby się wstydzić. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście Szefie zechcieli przesłać mi swoją łaskawą decyzją i odpowiedź przez kogoś, kto tak jak Leopold zjawi się tutaj. Piszę tych słów kilka w momencie, kiedy wydaje się, że przechodzimy do drugiej rundy, kto wie, czy nie równie ciężkiej jak pierwsza. Nie wiem, czy wiecie, że my jako Konwent – tutaj wobec wkraczających bolszewików wysunięci jesteśmy na najbardziej eksponowaną pozycję polityczną, dzięki naszej dotychczasowej akcji zawsze wyraźnie antybolszewickiej (ja sam „miałem zaszczyt” być dwukrotnie wymienionym z nazwiska przez radio „Kościusko”)¹³. Mamy bardzo ciężką sytuację własną, pozbawieni całkowicie wszelkiej pomocy materiałowej, technika oparta jest na zdobytych pieniądzech. Dzisiaj nie mamy po prostu

9. Nastąpiło to wiosną 1941 r.

10. T. Pełczyński (1892-1985), gen., legionista, m.in. szef Oddziału II SG; od 1939 r. w SZP, 1941-1945 szef sztabu KG ZWZ-AK.

11. *I.e.* J. Ponikiewski. Zob. p. 5.

12. L. Okulicki (1898-1946), gen., legionista, ostatni dowódca AK, skazany w procesie szesnastu w Moskwie na 10 lat więzienia, zmarł w więzieniu na Łubiance.

13. Komunistyczna rozgłośnia radiowa, nadająca z Moskwy audycje w języku polskim.

możności przemalowania naszej konspiracji na te potrzeby, które stoją przed nami, i uchronienia naszych zespołów ludzkich. Wszędzie jednak gdzie jesteśmy, czy to we Lwowie, czy w Wilnie, czy tu w Warszawie, zdecydowani jesteśmy zostać i przetrwać. Piszę te słowa bezpośrednio pod wrażeniem Waszego rozkazu z pod Ankony. Czujemy tutaj, [jak] wiele bólu i goryczy mieści się w definicji naszej sytuacji, którą ten rozkaz zawiera. Ale, Kochany Szeffie, „raz maty rodyła”. Przeżyliśmy 1920 i chyba wtedy gorzej układały się nam perspektywy, mimo wszystko, niż dzisiaj. Wiele bym dał za to, aby móc noc jedną spędzić na pogawędce u Was i po niej dopiero wrócić znów do naszej warszawskiej rzeczywistości. Przy okazji załączam skreślone *ex promptum*, bo okazja przesyłki wyłoniła się niespodzianie – materiały; a) list do Prezydenta, b) charakterystykę sytuacji wewnętrznej i c) list do „młodych” na emigracji, który prosiłbym abyście polecili przesłać redaktorowi Horce Tad. Równocześnie próbuję tą drogą przesmuglować naszą, konwentową prasę: „Myśl Państwową”, „Tydzień” i „Droge”. Jeżeli te komplety dojdą, bardzo bym chciał, abyście Szeffie polecili komuś tę prasę przejrzeć i sobie zreferować.

Kończąc proszę Kochany Szeffie przyjmijcie ode mnie najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy oddania, które przesyłam Wam z całą serdecznością.

Zygmunt Hempel (Łukasz)

Załącznik a)

Panie Prezydencie. Będąc w posiadaniu wiadomości o zwrócenie się Pana Prezydenta do władz krajowych o przedstawienie Panu Prezydentowi opinii Kraju, w sprawie obsadzenia stanowiska następcy Prezydenta RPłitej, uważamy za swój obywatelski obowiązek, jak również prawo przedłożenia Mu poglądu, reprezentowanego przez naszą organizację polityczną, bez uwzględnienia, które obraz całości opinii naszego społeczeństwa w tak doniosłej kwestii nie byłby pełny i odbieranie decyzji mogłoby mieć miejsce na niekompletnych danych, pociągnąć za sobą skomplikowania i zaognienia stosunków politycznych w chwili tak zdecydowanie postulat jedności narzucającej. Stanowisko Następcy Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga od osoby na nie upatrzonej, posiadania tak wysokich kwalifikacji moralnych i intelektualnych, doświadczenia życiowego i wyrobienia społecznego, iż wobec nich schodzi na dalszy plan sprawa sympatii politycznych i przynależności obozowej kandydata. W myśl tej tezy nie zgłaszamy żadnych zastrzeżeń

przeciwno komukolwiek, kogo Pan Prezydent w sumieniu swoim uzna za zdolnego do dźwigania tego, najwyższego w Narodzie ciężaru odpowiedzialności i godnego zarazem reprezentowania Jego Majestatu, niezależnie od tego jakie *credo* polityczne wyznawane byłoby przez desygnowaną osobę. Fakt posiadania kwalifikacji, o których mowa, przez akt nominacyjny urzędującego Prezydenta stwierdzony, całkowicie wystarcza znakomitej większości naszego społeczeństwa, by wybór był przyjęty z należytą powagą, z zaufaniem i szacunkiem. Jednocześnie uważamy za konieczne z naciskiem podkreślić, iż w najwyższym interesie narodu i Państwa naszego w obecnej sytuacji międzynarodowej jest utrzymanie zasady ścisłego przestrzegania praw Rzeczypospolitej. Ustawa Konstytucyjna, obowiązkiem mianowania w czasie działań wojennych Następcy Prezydenta, RPłitej obarcza urzędującego Prezydenta nie przewidując w swym brzmieniu żadnych możliwości odchylenia od jej wyraźnych postanowień. Toteż z najgłębszym szacunkiem i czią mamy zaszczyt zwrócić uwagę Pana Prezydenta na ten fakt, z zaznaczeniem, iż odpowiedzialnym za dokonany wybór obciąża jedynie Jego osobę, i że wszelkie sugestie, skąd by takowe nie pochodziły, mogą mieć li tylko charakter opiniodawczy na żądanie urzędującego Prezydenta Rzeczypospolitej składane. Równocześnie chcemy z całym naciskiem stwierdzić, że abstrahując od wyżej sprecyzowanych teoretycznych poglądów, w chwili obecnej zarówno my, jak cały szereg innych odłamów politycznych w Kraju nie widzimy żadnej potrzeby zmiany na stanowisku następcy Prezydenta, gdy w przewidywaniu tej ewentualności godność ta miałaby przejść w ręce Pierwszego Żołnierza Rzeczypospolitej.

Konwent Organizacji Niepodległościowych
20 lipca 44 r.

Załącznik b)

Sytuacja wewnętrzna

I. Z czterech t[ak] zwanych stronnictw najpoważniej prezentuje się Stronnictwo Ludowe, posiadające frondę w ugrupowaniu odpowiadającym dawnemu „Siewowi”, obecnie nazwanemu „Racławice”¹⁴. Stronnictwo Ludowe nie reprezentuje zwartego prądu, ma

14. Centralny Związek Młodej Wsi „Siew”, później CZMW, przedwojenna organizacja młodzieży wiejskiej związana z obozem sanacyjno-piłsudczykowskim; w czasie wojny jej działacze założyli Chłopską Organizację Wolności „Racławice”.

bowiem swoje wyraźne odchylenia prawe i lewe. Wpływy Stronnictwa są duże, ale nie potrafiło ono z racji trudności konspiracyjnych i ze względu na struktury ruchu ludowego w ogóle opanować wsi. W całym szeregu wypadków ani prasa, ani propaganda Stronnictwa do wielu powiatów w ogóle nie dociera. Przyjęto zasadę rozdymania swoich możliwości i wpływów przez uporczywe powoływanie się na rolniczy charakter Państwa. Działacze Stronnictwa, pod względem wartości i poziomu ich wyrobienia stoją tak samo nisko jak przed wojną. Stronnictwo odczuwa brak ludzi, gdy chce obsadzać stanowiska, kokietuje inteligencję pracującą, ale mimo atrakcyjności, jaką ruch Ludowy posiada, nie daje to pozytywnych rezultatów. Raporty przesyłane stąd do Londynu o wpływach Stronnictwa są fałszowane i tendencyjnie przesadzane. Nie ulega wątpliwości, że w dalszym rozwoju wypadków Stronnictwu grozi rozłam, na dwie grupy – jedną radykalną, drugą umiarkowaną. Wieś w okresie okupacji na terenie GG doszła do dużego dobrobytu, narasta zagadnienie różnic między interesami wsi i miasta, zagadnienie to będzie się pogłębiać. Stronnictwo Narodowe w stosunku do okresu przedwojennego, pod względem wpływów straciło b. dużo. Tłumaczy się to stratą sztabu politycznego, który prawie całkowicie Niemcy zniszczyli, oraz w dużym stopniu tarciami wewnętrznymi, które rozbiły Stronnictwo od wewnątrz, na tle przerostów ambicji u poszczególnych działaczy. Dopiero w ostatnim okresie poszczególne grupy skoordynowały swoją działalność, ale już dużych wpływów nie posiadają. Jest charakterystycznym, że właściwie Stronnictwo Narodowe nie reprezentuje określonego kierunku politycznego, a działa raczej na przesłankach tradycjonalizmu. Jako zjawisko pozytywne zarysowuje się to, że działacze Stronnictwa coraz bardziej rezygnują z dotychczas reprezentowanych przez siebie haseł szowinizmu i wąsko pojętego nacjonalizmu, na rzecz zrozumienia interesów Państwa, w przekroju tej rzeczywistości w której Polska jako Państwo się znajduje. Stronnictwo cierpi, jeżeli chodzi o wpływy bardzo wskutek swoich nieporozumień z grupą ONR-u, która reprezentuje dużo więcej dynamizmu od Stronnictwa, nie wyzbywa się jednak wszystkich ujemnych cech, które je charakteryzowały przed wojną. O dojściu do porozumienia między tymi dwiema grupami nie ma w tej chwili mowy. PPS dotychczas w kraju nie występował pod firmą PPS, używając zamaskowanej firmy WRN. Tłumaczy się to tym, że w gruncie rzeczy PPS nie była rozbita na cztery czy pięć grup, które nie mogły się porozumieć i wyłonić wspólnych władz wykonawczych. Straty personalne poniesione przez PPS są duże i niektóre z opierających się grup wygaśły

wskutek tych strat (Niedziałkowski¹⁵, Barlicki¹⁶, Dubois¹⁷, Próchnik¹⁸). PPS nie potrafi się odmłodzić i wpływy jej widocznie się zmniejszyły. Nie wolno zapominać o tym, że element robotniczy [i] fabryczny w dużym procencie został wywieziony do Rzeszy. Siła PPS okazuje się dzisiaj nie na elemencie robotniczym, a na inteligencji pracującej, z której poważny odsetek są to Piłsudczycy, którzy i dawniej związani byli sympatiami z PPS-em. Według naszej oceny, aczkolwiek formalnie PPS tego w kraju nie manifestuje, to jednak charakterystyczną jest niepopularność Stańczyka¹⁹, Grosfelda²⁰, a nawet Kwapińskiego²¹, a duża popularność Ciołkosza²². Rozproszenie PPS w Kraju nie daje dostatecznej autorytatywności jej formalnym władzom, co nie pozwala narzucać woli emigracyjnej grupie PPS, w obawie, że ta by się mogła tej woli nie poddać. Sta-

15. M. Niedziałkowski (1893-1940), prawnik, jeden z najwybitniejszych polityków PPS; od 1916 członek władz partyjnych, autor dokumentów programowych, poseł na Sejm; od 1927 r. redaktor głównego organu prasowego PPS „Robotnik”; w czasie okupacji reprezentant PPS w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym, powołanym przy SZP; aresztowany przez gestapo, zginął zamordowany w egzekucji w Palmirach 21 VI 1940 r.

16. N. Barlicki (1880-1941), prawnik, działacz PPS; 1919-1930 poseł na Sejm; w czasie okupacji kierował grupą socjalistyczną, która weszła do efemerycznego Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych; aresztowany w 1940 r. przez gestapo, zamordowany w Auschwitz-Birkenau.

17. S. Dubois (1901-1942), działacz PPS; 1928-1930 poseł na Sejm; w konspiracji przewodził grupie socjalistycznej, wydającej pismo „Barykada Wolności”; więziony na Pawiaku, wywieziony do Auschwitz-Birkenau i zamordowany.

18. A. Próchnik (1892-1942), historyk, działacz socjalistyczny; 1928-1930 poseł na Sejm; w czasie okupacji jeden z przywódców organizacji Polscy Socjaliści.

19. J. Stańczyk (1886-1953), górnik, działacz PPS i PZPR; od 1925 r. sekretarz generalny Centralnego Związku Górników, 1922-1930 poseł na Sejm; w czasie wojny minister pracy i opieki społecznej; po wojnie pełnił tę samą funkcję w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej w kraju.

20. L. Grosfeld (1889-1955), prawnik, działacz PPS i PZPR; 1943-1944 minister skarbu; po wojnie w kraju, m.in. poseł na Sejm Ustawodawczy, 1947-1949 minister przemysłu i handlu.

21. J. Kwapiński (1885-1964), robotnik, działacz PPS; przewodniczący Związku Zawodowego Robotników Rolnych, 1922-1930 poseł na Sejm RP; w 1940 r. zesłany przez władze sowieckie, po uwolnieniu minister przemysłu, handlu i żeglugi, 1943-1944 – wicepremier.

22. A. Ciołkosz (1901-1978), prawnik, działacz PPS; 1928-1930 poseł na Sejm RP; w czasie wojny i po jej zakończeniu jeden z przywódców PPS na uchodźstwie.

nowisko PPS w sprawach polityki zagranicznej, a w szczególności w stosunku do Rosji jest bardzo zbieżne z naszym. Ze względu na stosunki wewnętrzne o współpracy z nami nie można na razie mówić. Względy taktyczne są silniejsze. Stronnictwo Pracy jest właściwie dawną Chadecją, do której ściągają pojedynczy ludzie o wybitnym nastawieniu oportunistycznym, związani z miastem. Antagonizm Stronnictwa Pracy do PPS – bardzo ostry. Pod względem wpływów grupa bez znaczenia. Cztery wyż. wym. Stronnictwa są od samego początku wojny jedynymi ugrupowaniami w Kraju, bogato subsydiowanymi z pieniędzy państwowych. Tym tłumaczy się ich przewaga, ale jest to jednocześnie w pewnym stopniu ich słabością pod względem moralnym, bezceremonialność rozporządzania w ten sposób pieniędzmi państwowymi, zwłaszcza w tak ciężkim okresie jak okres okupacji, daje tym grupom przewagę techniczną, ale spotyka się z krytyką całego społeczeństwa. Musicie zdawać sobie z tego sprawę, że monopolizowanie środków technicznych w obecnym momencie jest traktowane przez społeczeństwo jako jaskrawy cynizm. Posiadanie środków nie tylko zwiększa możliwość rozszerzenia zakresu pracy, ale przede wszystkim w dominujący sposób zwiększa bezpieczeństwo tych, którzy te środki posiadają. Specjalnym zjawiskiem wojennym jest powstanie całego szeregu grup o charakterze mieszanym polityczno-wojskowym, dla charakterystyki których nie znajduję tutaj miejsca. Grupy te należy traktować z jednej strony jako objaw próżności i dynamizmu społeczeństwa, z drugiej jako objaw niechęci mieszczenia się w ramach wyż. wspomnianych czterech stronnictw, lub objaw niechęci ze względów taktycznych występowania wspólnie pod szyldem państwowców, czy jak kto woli – Piłsudczyków.

II. Kształtowanie się opinii publicznej ogółu społeczeństwa nie objętego ramami organizacyjnymi ugrupowań politycznych charakteryzuje, na co zwracamy specjalną uwagę, jak najdalej idącą chęć zachowania zasad legalizmu. W istocie ogół społeczeństwa widzi, że zachowana została ciągłość istnienia władz legalnych państwa przez istnienie legalnej Głowy Państwa w czasie Prezydenta i Naczelnego Wodza, jako najpopularniejszej osoby w Kraju, u jednych tylko z powodu piastowanego urzędu, do którego przywiązuje się w czasie wojny właściwą wagę, u drugich również i ze względu na dużą popularność generała Sosnkowskiego. Zręczna a perfidna taktyka obydwóch gabinetów i zainteresowanych stronnictwa idzie w tym kierunku, aby pojęcie legalizmu przesunąć z osoby Prezydenta i Naczelnego Wodza wyłącznie na rząd – to jednak nie znajduje w społeczeństwie rezonansu. Zapewniani z całą bezstronnością, że ogół społeczeństwa respektowałby każdą decyzję

Prezydenta, nawet zmiany gabinetu, mimo manifestacji i oporu poszczególnych zainteresowanych ugrupowań politycznych, których ramy wpływów są naprawdę ograniczone i nie mają podstaw do wyrażania woli ogółu społeczeństwa. Na tym tle stwierdzamy również bezstronnie, że ogół społeczeństwa z wszystkimi ugrupowaniami poza trzema stronnictwami uznaje zasady praworządności w oparciu o obowiązującą konstytucję. Społeczeństwo nie rozumie, dlaczego Prezydent ustępuje z tych prerogatyw, które konstytucja Mu wyraźnie przyznaje, i nie rozumie procesu szantażu, jakiego dopuszczają się 3 stronnictwa permanentnie.

III. Aparat wykonawczy cywilny zbudowany jest na zasadach klucza partyjnego. Komizm tej sytuacji nie da się odmalować. Pełnomocnik lawiruje od wypadku do wypadku, działalność jego aparatu i prasy ma cechy mozaiki. O jego wartości użytkowej nie warto jest w ogóle mówić. Jest to fikcja, używana dla celów politycznych wewnętrznych, która w konfrontacji z potrzebami życia wykaże całkowitą swoją bezwartościowość. Zdarzają się wypadki, że stanowiska nie są obsadzone, bo ten, któremu się należą z „klucza”, nie ma [na] to ludzi. Zdarzają się wypadki, że w jednym i tym samym organie prasowym pełnomocnika ukazują się artykuły o zasadniczej treści wręcz z sobą sprzeczne. Pełnomocnik nie umie wydostać się z pod wpływów gier politycznych i traktować aparat wykonawczy jako aparat państwowy. Opanowanie czynników wykonawczych przez 3 stronnictwa pod względem technicznym na przestrzeni tych kilku lat doprowadziło do tego, że emigracja nie ma prawdziwych informacji o Kraju, gdyż wszystkie informacje są fałszowane i naciągane dla interesu tych 3 partii. Uważamy za największy błąd ze strony czynników emigracyjnych, że nie domagają się kontaktu z Krajem bezpośrednio z wszystkimi ugrupowaniami politycznymi, a dopuścili do skanalizowania kontaktu z Krajem wyłącznie przez czynniki podlegające partiom, reprezentowanym w dzisiejszym gabinecie. Nasze i innych wysiłki zmierzające do nawiązania bezpośredniej łączności spełzły na niczym.

IV. Wstrzymujemy się od oceny wartości AK. Chcemy jedynie podkreślić, że wartość korpusu oficerskiego w Kraju stoi w pewnym stosunku do przypadkowości, z jakiej ten korpus powstał. Obecny dowódca, szanowany i respektowany jako człowiek nie cieszy się opinią obdarzonego zaletami dowodzenia. Cieszymy się bardzo z zasilania Korpusu nowymi ludźmi ze zrztu. Wyraźnie odczuwa się brak typu oficera zdolnego do pobierania decyzji i posiadającego umiejętność dowodzenia. Opinia pod tym względem pozytywnie oceniła wartości Leopolda. Intelktualne wartości Grzegorza nie

stoją w stosunku do innych jego kwalifikacji, które w naszych warunkach na stanowisku szefa sztabu powinny być reprezentowane. Dla uniknięcia nieporozumień stwierdzamy, że Grzegorz unika kontaktu z nami i uchyla się od udzielania nam nawet zwykłej koleżeńskej pomocy. Widzimy w tym pewną nieszczerłość zarówno do nas, jak i na wewnątrz. Wiele rzeczy dotyczących układu stosunku do tylko z winy niewłaściwego postawienia by wojskowej niepotrzebne potraktować je jako zagadnienie grup do wojska, co w wielu wypadkach doprowadziło do absurdalnych stosunków. Dziś te sprawy kształtują się lepiej, ale za stare błędy pokutujemy. Ostatni rozkaz Naczelnego Wodza w sprawie PSZ przyjęty został jak najpozytywniej. Jego redakcja i żołnierski styl trafia do umysłów całego społeczeństwa. W tej drodze wydaje się nam rozładować można wszystkie patologiczne zjawiska, jakie na tle stosunku do wojska powstały. Publikowanie rozkazów Naczelnego Wodza i komunikowanie tą drogą Jego dyspozycji w naszych warunkach konspiracyjnych jest konieczne, często bowiem plotka polityczna jest instrumentem gry przeciwko Naczelnemu Wodzowi w ogóle. Pozwalamy sobie położyć tutaj na to nacisk.

V. Sytuacja własna obozu Piłsudczyków wymaga specjalnego referatu; w skrócie dajemy następującą definicję; Obóz Piłsudczyków składa się z 2 grup, mając poza tym sympatie i zrozumienie w kilku innych grupach politycznych jak: Racławice, ZOR²³, Stronnictwo Demokratyczne, Ojczyzna. Te dwie grupy to są: Konwent Organizacji Niepodległościowych i Obóz Polski Walczącej²⁴. Konwent rozszerzył swoją działalność na teren całego GG częściowo w Warthegau, OPW scentralizowało roboty tylko w Warszawie. Zasadnicza różnica jaka nas dzieli jest to, że Konwent reprezentuje ortodoksyjną Piłsudczyznę, szukając kontaktu i współpracy z innymi ugrupowaniami, politycznymi, odrzucając jakiegolwiek sugestie, możliwości dążenia do rządów monopartyjnych w Polsce i uważa okres po śmierci Komendanta za odrębny okres polityczny, za który cały obóz Piłsudczyzny nie ponosi odpowie-

23. Związek Odbudowy Rzeczypospolitej, założony w Warszawie w październiku 1939 r. przez działaczy Stronnictwa Demokratycznego i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej; w 1940 r. podporządkował się ZWZ.

24. Hempel nie wymienia trzeciej organizacji piłsudczykowskiej – Polska Waleczy („Grupa Olgerda”) H. Józewskiego. O różnicach między grupą Józewskiego a pozostałymi ugrupowaniami piłsudczykowskimi zob. M. Gałęzowski, *op.cit.*

działności. Marszałek Śmigły przyjął tę odpowiedzialność za ten okres na siebie, a my nie znajdujemy dzisiaj powodu do krytyki tego okresu, lecz przechodzimy nad nim do porządku dziennego, starając się za wszelką cenę zachować istotne wartości dla Państwa tego, co obóz Piłsudczyków zawsze reprezentował. Merytorycznie i taktycznie podchodzimy do zagadnień państwowych jako demokraci, którzy wierzą, że Polska dojrzała już do tego, aby się umieć rządzić w ustroju demokratycznym z zachowaniem zasady silnej władzy wykonawczej w Państwie. W OPW widzimy grupę polityczną, która wciąż zamierza rehabilitować okres Ozonu i nie chcemy jej w tym popierać. Chętnie widzimy współpracę w tym wszystkim, co nas, jako Piłsudczyków łączy. Ze swej strony nie prowadzimy, ani polemik a[ni] nie demonstrujemy naszego krytycyzmu do OPW. W gruncie jesteśmy przekonani, że doły OPW, przypadkowo przez konspirację związane, nie odchylają się niczym od naszego kierunku myślenia. Sztuczną przeszkodę stanowi góra OPW, której nieustępliwego stanowiska nie możemy uznać, jak również nie uznajemy metod pracy – mają one zbyt wiele cech totalizmu. Nasze stanowisko spotyka się z sympatią zarówno ogółu społeczeństwa, jak i wielu grup politycznych, które w nas widzą partnera do współpracy. Obecny okres naszych wzajemnych stosunków uważamy za przejściowy, w powrocie naszej emigracji widzimy moment generalnej rewizji stanu rzeczy w obozie Piłsudczyków. Różnice między obozem Piłsudczyków a czterema Stronnictwami zawsze głównie zarysowują się w egoizmie partyjnym ew. klasowym jednych, a wybitnie państwowym nastawieniu drugich. Te uwagi robimy wyraźnie tylko *pro domo sua*, podkreślając, że nie dajemy im wyrazów w naszych enuncjacjach politycznych, unikając wszelkich starć z OPW. Podkreślamy z całym poczuciem wartości naszego dorobku, ale najzupełniej obiektywnie, że obóz Piłsudczyków w Kraju reprezentuje po Stronnictwie Ludowym najsilniejsze ugrupowanie polityczne. Prasa nasza i cały dorobek propagandowy ocenione są tutaj jako poważny wkład w okresie ubiegłych 5 lat, zarówno pod względem ilości czasopism, ich nakładów, częstotliwości, jak i przede wszystkim pod względem ich poziomu. Opinię tę potwierdzają nawet nasi przeciwnicy polityczni, zapewniamy was, że macie najzupełniej słuszne podstawy do liczenia się z naszą siłą w Kraju i z naszymi tutaj wpływami. Nie poddawajcie się sugestiom fałszywych informacji, czy to o naszej jakoby niepopularności, czy to o zmniejszonych wpływach. Przy nawiązaniu kontaktu z emigracją i zsynchronizowaniu akcji możemy stanowić podstawę i oparcie dla waszej pozycji, na emigracji.

VI. Komuny nie charakteryzujemy, licząc na to, że macie to w materiałach oficjalnych.

Sprawy chwili bieżącej

a) Zajęcie postawy wobec wkraczających coraz głębiej w nasze teren[y] wojsk Radzieckich, jest przedmiotem rozważań i nie dostatecznie sprecyzowane instrukcje rządu uważamy za błąd. Z naszego punktu widzenia musi być wysunięty aspekt polityczny wzajemnego stosunku stron, przed wysuwaniem aspektu wojskowego. Świadomi konieczności manifestowania naszej aktywności pozwalamy sobie zwrócić uwagę na to, że władze cywilne w Kraju nie mogą przerzucać całego ciężaru tej manifestacji na czynniki wojskowe i winny same w sposób zdecydowany, poważny i przygotowany pod względem propagandowym na terenie międzynarodowym wystąpić. Ujawniając delegację, która zamanifestuje swoje działanie w imieniu Kraju, w całkowitej synchronizacji swego wystąpienia z legalnym rządem polskim cywilne, polityczne państwowe władze polskie winny wobec narodów sprzymierzonych zamanifestować po raz ostatni dobrą wolę Polski ułożenia wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich. Motywując, że od odpowiedzi strony rosyjskiej zależeć będzie, czy Polska przyjmie wkraczające wojska Sowieckie na ziemiach RP jako działające w porozumieniu z nami, czy jako reprezentujące nowy akt gwałtu, popełniony na nas na oczach całego świata. Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na to, że taka manifestacja ze strony Kraju da dowód ścisłej współpracy z rządem w Londynie, a równocześnie odrzuci od nas wszelki zarzut nieaktywności w stosunku do Niemców. Wystąpienie naszych oddziałów zbrojnych, które z konieczności w toku akcji znajdują się rozproszone między oddziałami sowieckimi i pozbawione ze sobą i władzami centralnymi łączności – pozbawia nas możliwości uwidocznienia tej pełnej ofiarności naszych oddziałów, gdy dowództwo sowieckie zechce zataić istnienie ich, a nawet jak to już było kilkakrotnie sprawdzone, dopuści się gwałtu nad tymi oddziałami przez rozbrojenie ich. Wydaje się nam, że stanowisko przez nas reprezentowane powinno być wysunięte jako dezyderat wojska w stosunku do władz cywilnych [i] politycznych. Wyrażamy tutaj obawę, że jeżeli wojsko nie postawi takiego dezyderatu, to władze cywilne przez swoją nieudolność i nieprzygotowanie pozostawią [i.e. pozbawią] nas jedynych szans właściwego postawienia zagadnienia na polu międzynarodowym, a dopuszczą do krwawych strat, jakie tutaj poniesiemy.

b) Ze spraw wewnętrznych uważamy, jako zagadnienie kapitałne – zagadnienie nominacji następcy Prezydenta. Stanowisko w tej sprawie zajmujemy w liście do Prezydenta. Stwierdzamy, że

wiadomym nam jest, że analogiczne lub podobne listy skierowało kilka grup politycznych. Listy te są kierowane do pełnomocnika z prośbą o przekazanie ich Prezydentowi. Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na potrzebę spowodowania aby pełnomocnik materiały [i.e.: materiałów] do Prezydenta nie zatrzymywał i przesyłał.

c) Ze spraw wewnętrznych aktualnym jest ciągle zagadnienie Rady Jedności Narodowej w Kraju. Ciało to szumnie nazwane wg komunikatów pełnomocnika ma równocześnie przez niego określoną funkcję jako ciało opiniotwórcze i doradcze przy nim. Mimo tego komunikatu premier Mikołajczyk²⁵ powołuje się na istnienie parlamentu w Kraju, a pełnomocnik podpisuje jako urzędujący V[ice]–Premier denuncjacje pod podpisem Rady Jedności Narodowej w ten sposób stwarzając sugestię istnienia jakiegoś ciała nadrzędnego. Robi to na rzecz partii wchodzących w skład obecnego gabinetu a będących także jedynymi członkami Rady Jedności Narodowej. Takie fałszowanie rzeczywistości jest tylko dawaniem oręża w ręce adherentów Moskwy, którzy na tych samych przesłankach również fałszują rzeczywistość, będą stwarzali pozory „woli Narodu”. Potępiamy więc najostreżniej te metody partii rządzących, jako godzące w zasady nadrzędnych interesów państwa.

Redaktor Herke [i.e. Horko] – dla Jerzego Ponikiewskiego. Przy okazji pozdrowienia od Wacka W. b. szwagra, obecnie redaktora „Tygodnia”²⁶, z wiadomością wszyscy Twoi zdrowi i cali.

Henryk. Kochany Jurku! Otrzymaliśmy Waszą pocztę przez..... Przyjmujemy Wasz szyfr, będziemy nim nadawać. Odebrał pocztę Bolek P.²⁷ z b. Związku 13 Maja na użytek Konwentu Organizacji Niepodległościowych, który utworzyły przed dwoma laty; org[anizacje] historyczne: Związek Legionistów, POW, Unia Kobieta, Współ-

25. S. Mikołajczyk (1901-1966), 1930-1935 poseł na Sejm; od VII 1943 do XI 1944 premier; w 1945 r. wszedł do utworzonego w porozumieniu z komunistami Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, za co na uchodźstwie nazwano go „kawalerem jałtańskim”; poseł do KRN i na Sejm Ustawodawczy, od X 1947 r. na uchodźstwie w USA.

26. W. Wagner (1905-1980), dziennikarz, w czasie okupacji początkowo w socjalistycznej organizacji Wolność, następnie w KON, redaktor pisma „Tydzień”; po wojnie w kraju.

27. B. Pawłowicz (1917-1944), prawnik. Przed wojną działał w Straży Przedniej i piśmniczym Związku (Klubie) 13 Maja; w czasie okupacji członek Wydziału Politycznego ZG KON, współpracownik Kierownictwa Walki Cywilnej oraz BIP KG AK, działał w Podwydziale „N”. W czasie Powstania Warszawskiego redaktor w placówce informacyjno-radiowej „Rafał” BIP KG AK, poległ 16 IX 1944 r.

czesne: Grupa Myśli Państwowej, Sławkowcy, ZPOK²⁸, Legion Młodych, Zarzewiacy. Charakterystykę Konwentu znajdziecie w prasie, którą wysyłamy inną drogą do Was. Bieżące sprawy pilne:

1) Pracujemy i domagamy się tego od Was, aby zmusić urzędowe czynniki do zajęcia w Kraju stanowiska do wkraczających bolszewików tak, aby aspekt zasadniczy, polityczny miał miejsce przed aspektem wojskowym. Czynniki cywilne tchórzą zastanawiając się potrzebą wystąpień „czynnych”, aspekt polityczny przesuwając na Londyn. Zdaniem naszym Pełnomocnik²⁹ winien wystąpić osobiście i to [na] naszych kresach, wstawiając wobec całego świata zagadnienie stosunków polsko-rosyjskich w imieniu Kraju pełnej synchronizacji z legalnym rządem w Londynie. Marnowanie naszych oddziałów wojskowych przez chaotyczną i trudną do zdyskontowania akcję jest bezcelowe. Czynniki urzędowe zlepione z 4 stronnictw działają bez poczucia odpowiedzialności przesuwając całe zagadnienie na czynnik wojskowy.

2) Z zagadnień wewnętrznych najkonieczniejsze jest zachowanie zasad praworządności wbrew mętnym interpretacjom Mikołajczyk[a] – Banaczyka³⁰ i 3 stronnictw (SN nie bierze w tym udziału). Konstytucja i prerogatywy Prezydenta muszą być utrzymane w mocy. Tę opinię podziela przygniatająca większość społeczeństwa w Kraju, wbrew fałszywym inspiracjom PSL [*i.e.* SL], PPS i Pełnomocnika. Raporty wszystkie nie pokrywają się z rzeczywistością, nawet wojskowe. Zabójstwa Makowieckiego i Widerszała, które potępiamy, miały miejsce jako reakcja na fałszowanie raportów³¹. Opinia Kraju nie godzi się na naciski wywierane na Prezydenta w celu zmiany Następcy. Tym bardziej [staje] się to jaskrawe, że nie widzi opinia żadnych godnych kandydatów, a osoba Pierwszego Żołnierza dowodzi, że próba zmiany jest niczym nie usprawiedliwiona. Wg naszej oceny opinia kraju uzna i podporządkuje się każdej decyzji Prezydenta, gdyż On personifikuje

28. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet – organizacja polityczno-oświatowa wchodząca w skład BBWR; działała w latach 1928-1939.

29. Delegat Rządu RP na Kraj.

30. W. Banaczyk (1902-1980), adwokat, działacz ludowy, 1943-1944 minister spraw wewnętrznych; po wojnie w kraju, m.in. poseł na Sejm Ustawodawczy.

31. J. Makowiecki (1896-1944), inżynier, architekt, mjr rez., działacz SD, kierownik Wydziału Informacji BIP KG AK, współorganizator Rady Pomocy Żydom „Żegota”; L. Widerszał (1909-1944), historyk, docent UW, w BIP KG ZWZ-AK. Obydwaj zostali zamordowani przez grupę, w której znajdowali się oficerowie kontrwywiadu AK. Przyczyny mordu nigdy nie zostały wyjaśnione.

jedynie legalność i ciągłość władz Państwa. Powoływanie się przez 3 stronnictwa na ich popularność dominującą w Kraju jest fałszem i szantażem opartym na opanowaniu przez nich łączności i aparatu technicznego. Pragniemy i domagamy się od was abyście te charakterystyką stosunków sprezentowali Panu Prezydentowi i Naczelnemu Wodzowi. Będziemy starali się nadawać na fali wojskowej wg przesłanego nam szyfru dalsze o nas informacje. Niniejsze prześlijcie Matuszewskiemu³². Pozdrawiamy was najserdeczniej.

Zygmunt Hempel

Dolanowski³³ Bolek P. Proszę zawiadomić Szefa, że Stamirowski zmarł w Oświęcimiu. Zygm.

Lipiec 1944 r.

32. Ignacy Matuszewski (1891-1946), płk WP, dyplomata, działacz piłsudczykowski, m.in. *attaché* wojskowy w Rzymie, 1929-1931 minister skarbu, a następnie redaktor naczelny „Gazety Polskiej”; we wrześniu 1939 r. kierował akcją przewiezienia złota Banku Polskiego do Francji, od 1940 r. w USA; współzałożyciel Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia.

33. M. Dolanowski (1895-1978), prawnik, działacz piłsudczykowski; m.in. sekretarz generalny BBWR, podsekretarz stanu w MSW, 1930-1935 poseł na Sejm; od 1937 r. dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności m.st. Warszawy; 1939-1940 zastępca komendanta Okręgu Warszawa-Miasto SZP-ZWZ, następnie przewodniczący Komisji Rewizyjnej Oddziału VII KG ZWZ-AK; jeden z przywódców KON. Od jesieni 1945 r. w Wielkiej Brytanii, m.in. krótko premier rządu RP, po wojnie używał nazwiska Jerzy Hryniewski

Emilian WISZKA

NOWA PRÓBA

Na rynku czytelniczym pojawiło się właśnie nowe opracowanie na temat stosunków polsko-ukraińskich na przełomie drugiego i trzeciego dziesięciolecia XX wieku. To praca Sebastiana Szajdaka z Warszawy pt.: *Polsko-ukraiński sojusz polityczno-wojskowy w 1920 roku*¹. Składa się ona z pięciu rozdziałów poprzedzonych wstępem i zakończonych epilogiem. Zawiera także bibliografię oraz indeks nazwisk i miejscowości.

Wstęp w tej książce nie daje czytelnikowi zwyczajowej w takich przypadkach informacji na temat zadań postawionych sobie przez autora, jego warsztatu, konstrukcji książki, omówienia literatury itp. Ten wstęp to kilka stron swoistego wprowadzenia do tematu – zarys sytuacji na ziemiach ukraińskich od początku XX w. do rewolucji lutowej w 1917 r. Mógłby on, zważywszy, że na zakończenie jest *Epilog*, nazywać się prologiem, albo nawet bez nazwy stanowić początek pierwszego rozdziału.

Rzecz jednak w tym, że także rozdział pierwszy – *Sytuacja na Ukrainie po rozpadzie Cesarstwa Rosyjskiego* oraz drugi – *Rok 1919 na Ukrainie*, są do tak sformułowanego tytułu książki jedynie wprowadzeniem. Uzasadnienia takiego rozwiązania autor nie podał. To swoiste „wprowadzenie” stanowi jednak trzecią część całej książki. Zatem, ponad sto stron pracy należałoby zawęzić do kilku czy najwyżej kilkunastu. Pozostawić ewentualnie to, co stanowi końcową treść II rozdziału – tekst o polsko-ukraińskich roko-

1. S. Szajdak, *Polsko-ukraiński sojusz polityczno-wojskowy w 1920 roku*, Warszawa 2005, 314 s.

waniach w 1919 r. Albo... zmienić tytuł książki.

Tak więc, tylko rozdziały III – *Polsko-ukraińska ofensywa na Ukrainie wiosną 1920 roku*, IV – *Odwrót wojsk sprzymierzonych z Ukrainy* oraz V – *Sytuacja Armii URL w czasie polsko-sowieckich rozmów pokojowych w Mińsku i Rydze*, stanowią uzasadnienie tytułu opracowania S. Szajdaka. „Książkę zamyka – jak czytamy w notce redakcyjnej na okładce – relacja o losach ukraińskich wojskowych i cywili, którzy po podpisaniu Traktatu Ryskiego zostali internowani w Polsce”. Pomijając fakt, że internowanie nastąpiło znacznie wcześniej, to ta relacja w *Epilogu* obejmuje tylko niektóre fakty i tylko z pierwszych lat ich pobytu na emigracji. Brak jest ponadto, choćby krótkiego, podsumowania, oceny przedstawionych w książce wydarzeń, co zapewne wynika z braku czasu na wykrystalizowanie głębszych własnych przemyśleń autora.

We wspomnianej notce (chyba redakcyjnej, bo praca ukazała się bez recenzji wydawniczej) czytamy, że w książce poruszono „zagadnienia, które przez lata w polskiej historiografii były marginalizowane”. To prawda, ale połowiczna – od kilkunastu co najmniej lat zagadnienia te są właśnie tematem intensywnego zainteresowania. Wystarczy zresztą przejrzyć spis autorów prac wykorzystanych w tej książce: Bruski, Karpus, Klimecki, Kolańczuk, Krotofil, Legieć, Materski, Mędrzecki, Pisuliński, Potocki, Ślipiec, Wiszka, Wyszczelski i in. Ich opracowania są w niej wielokrotnie przywoływane. Podobnie jak teksty uczestników toruńskiej konferencji z 1995 r. wydane w tomie pt. *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa*². Książka S. Szajdaka oparta jest głównie na tych współczesnych opracowaniach, a prócz tego także na licznych przecież pracach autorów ukraińskich i polskich z okresu międzywojennego. Także na dokumentach, przeważnie publikowanych i już wielokrotnie wcześniej wykorzystanych. Zestaw literatury jest obszerny, choć kilku pozycji w nim zabrakło, np. W. Jabłonskiego o okresie Dyktatoriatu³. Tak więc praca Szajdaka zasadniczo nie wnosi do tego, podobno „marginalizowanego zagadnienia” wiele nowego. Jest kompilacją danych nagromadzonych przez innych.

Korzystanie z opracowań innych autorów nie jest absolutnie naganne, przeciwnie – po to przecież były napisane. Pozostaje jednak pewien niesmak, gdy młody naukowiec zaczyna od takiego

2. *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa*, red. Z. Karpus, W. Rezmer, E. Wiszka, Toruń 1997.

3. W. Jabłonskyj, *Wid władzy pjatioch do dyktatury odnoho*, Kyjiw 2001.

syntetycznego opracowania, nie mając własnego dorobku. Bo S. Szajdak dotąd nie wniósł do tej puli swego wkładu – w spisie literatury próżno szukać jego jakiegos oryginalnego, choćby cząstkowego opracowania. Więcej, tam nie ma żadnego tekstu jego autorstwa, a cała książka wygląda na rozbudowaną pracę magisterską. Pytanie, co dalej? Czy teraz S. Szajdak znajdzie jakiś cząstkowy, „niezagospodarowany” temat do opracowania? Czy też będzie czekał aż inni nagromadzą tyle nowych tekstów by na ich podstawie znów złożyć jakiś podręcznik?

Ten brak „stażu” naukowego, a co za tym idzie także brak rozeznania co do wartości niektórych wykorzystanych opracowań, nie pozostał bez wpływu na treść książki. Jeżeli praca Szajdaka ma służyć jako podręcznik – bo jaką inną rolę mogłaby spełniać? – to jej treść winna być nieco uogólniona, po szczegóły odsyłająca do istniejących już przecież opracowań cząstkowych. Tymczasem np. opis kampanii kijowskiej jest bardzo obszerny, wbrew deklaracji autora, że to ogólny zarys – szczegółowy właśnie, jakby był pisany z pozycji wojskowego. A już opis szturm na kijowskie mosty jest wręcz drobiazgowy. Przebrnięcie przez ten tekst, pełen na dodatek nierozszyfrowanych skrótów, do tego bez mapy, jest trudne, po pewnym czasie nużące i w efekcie lektura nie daje ogólnego obrazu sytuacji. Z drugiej strony brak, na przykład, choćby krótkiego przedstawienia Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej sprawia, że nieobeznany czytelnik, np. student, może mieć kłopoty ze zrozumieniem niektórych zdarzeń.

W kilku miejscach swej książki S. Szajdak wyraża bez wyjaśnienia sprzeczne opinie lub podaje także informacje. Píše np. (s. 163), że oficerowie grupy gen. M. Omelanowycza-Pawłenki „tolerowali rabunki i ekscesy antyżydowskie swoich żołnierzy, dzięki czemu nie mieli kłopotów z wyegzekwowaniem rozkazów bojowych”. Na kolejnej jednak stronie przytacza bez komentarza opinie przeciwstawne: kawaleria tej armii była „zdyscyplinowana i bitna”, a piechota „zdyscyplinowana i dowodzona przez dobrą kadrę oficerską”. Więc jak?

Są też w książce informacje nieprawdziwe. S. Szajdak nie zauważył na przykład istnienia na przełomie lat 1919/1920 Misji URL do spraw jeńców przy NDWP, którą „miesza” z Sekcją Wojskową przy Ukraińskiej Misji Dyplomatycznej. Przez kilka miesięcy obydwie komórki istniały równolegle. W innym miejscu opracowania pisze, że ukraińscy emigranci swobodnie poruszali się po terytorium Polski, gdy tymczasem było odwrotnie – nawet funkcyjni pracownicy Ukraińskiego Komitetu Centralnego musieli mieć odpowiednie zezwolenia, wydawane na określony czas. Nie

jest też prawdą, że emigranci studiowali w Wolnym Mieście Gdańsku (s. 278) – na tamtejszej Politechnice uczyli się Ukraińcy z Galicji. Ukraińska Stanica w Kaliszu powstała na bazie kilku baraków, a nie całego obozu, a Ukraińskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne powołano w 1925, nie zaś 1929 roku i z siedzibą w mieście Kaliszu, a nie w Stanicy (s. 279).

Liczne niedociągnięcia i nawet błędy zauważone w książce przyciwają się w wielu jej częściach. Nasilają się one zwłaszcza tam, gdzie S. Szajdak korzysta z niewiarygodnych opracowań J. Ślipca (strony 76-91) i R. Potockiego (*Epilog*), co jest wynikiem wspomnianego braku „stażu” naukowego i w rezultacie braku głębszej znajomości tematu.

W kilku przypadkach rzecz polega na „rozdwojeniu” osób lub miejscowości. Na przykład Iwan Ohijenko „wciela” się też w nieistniejącego w rzeczywistości Jurija Ohijenkę – a przecież minister rządu URL i pełnomocnik tego rządu w Kamieńcu Podolskim to jedna i ta sama osoba. Wymieniony w książce dowódca XVII brygady 6 Dywizji Strzelców Ołeks (w książce czemuś Ołeks!) Woroniw w innym miejscu występuje jako Woroncow pozostający na tym samym stanowisku. Także pułkownik Łytwynenko w innym miejscu zapisany jest jako inna osoba – Litwinienko. Podobnie jest z miejscowością Nizniów (nad Dniestrem w rejonie Stanisławowa), która na tej samej stronie występuje razem z Nizowem i autor nie zauważa, że to ta sama wieś. W innym znów przypadku S. Szajdak nie rozróżnia dwu wsi o tej samej nazwie Werbka (podobnie jak autor książki na której się oparł), lokując opisywane wydarzenia nie w tej właściwej (s. 91).

Takich nazewniczych pomyłek jest w książce, niestety, mnóstwo. Zamiast Krasne (na wschód od Lwowa) Szajdak pisze Krosno (!, s. 55). Niemal obok siebie występują Wasylków i Wasylowk, Braclaw i Brahiłów (s. 64). Zarówno Wasylowk jak i Brahiłów w ogóle nie istnieją, chodzi o Wasylków i Braclaw. Prócz podanych przykładów pomylenia nazw jest całe mnóstwo zniekształceń. Autor m.in. pisze: Kosowa (prawidłowo – Kozowa), Łubniowo (!, s. 86) zamiast Łubnie, Połanočka zamiast Polanoczk, Talnie, zamiast Talne. Zamiast Fastów jest uparcie Chwastów. Deraźnia (to poprawna nazwa) występuje jako Deraźnia (też używana), ale u Szajdaka również (dla urozmaicenia?) – Dereźnia (s. 127).

W książce jest wyraźny brak unifikacji nazewnictwa odnoszącego się do terenu Ukrainy – obok tych o brzmieniu ukraińskim (np. Hodosiwka), są wersje polskie (np. Ignatówka) i rosyjskie (Morowiłowka), lub też dziwna rosyjsko-ukraińska mieszanina

(Zwienihorodek). Autor najwyraźniej nie zna historycznych ukraińskich odpowiedników takich nazw, jak Jekatierinosław i Jelizawietgrad. Dla Łuhańska używa rosyjskiej wersji – Ługańsk.

W kilku przypadkach autor wprowadza w błąd czytelnika co do położenia miejscowości, np. leżące w Wielkopolsce Strzałkowo (w indeksie nieprawidłowo – Strzałków) lokuje pod Krakowem (!, s. 269), Symbirsk na północ od Kijowa (zamiast na pn.-wsch.), a wieś Sielec umieszcza na północny wschód od Chełma, gdy tymczasem leży ona na południe od tego miasta. Linia kolejowa Husiatyn-Czortków przebiega po północnej stronie Husiatyna, nie zaś, jak pisze autor, po południowej (s. 199). Dla tej ostatniej miejscowości używa zamiennie nazwy Husiatyn (s. 59). Pomyłone nazwy miejscowości to brak obeznania z topografią. Opisuując przebieg kampanii wojennych autor najwyraźniej nie miał przed sobą współczesnej mapy Ukrainy, a zapewne żadnej.

Obok wielu pisanych i odmienianych prawidłowo ukraińskich imion i nazwisk występują też liczne pomyłki. Nie wiedzieć czemu autor książki nie odmienia imion takich jak Marko, Petro, Pawło, Mychajło, Jurko. Nie jest w tym jednak konsekwentny – raz zdarzyło mu się napisać poprawnie: Jurka (Titunnyka, s. 84). A więc można: Marka (Bezruczki), Petra (Bołboczana), Pawła (Skoropadskiego), Mychajła (Hruszewskiego; a nie Mychajły jak na s. 103)⁴. Odmiana nazwisk jest na ogół poprawna i dlatego dziwi zastosowana w kilku miejscach kalka z ukraińskiego: Wysockoho, Sokołowskoho (s. 61), Bohdanowskoho (s. 81). Zresztą niekonsekwentnie – w innym miejscu jest: Sokołowskiego. Kilka innych przykładów pomyłek w pisowni imion i nazwisk: winno być Terpyło, nie Terpył (s. 52), Prochoda, nie Prohoda, Kostia Hordijenki, nie zaś Kostii Hordienki (s. 82). Osyp Mykytka (s. 68) czemuś w indeksie figuruje jako Mykytko. Podane przykłady nie wyczerpują, niestety, listy pomyłek w tym zakresie.

Przykładem językowej nieporadności S. Szajdaka jest wyraz *sinożupannikiw* (s. 33, trzy błędy). Jakby autor mało miał kłopotów z pisownią w tekście głównym, zafundował sobie pole na kolejne pomyłki. To transliteracja ukraińskich i rosyjskich tekstów w przypisach i spisie literatury. Do tego momentami jest to transkrypcja, co w sumie dało żałosny efekt – teksty przekazane poprawnie mieszają się z zawierającymi błędy. Widać, że autor spisał je tak, jak znalazł w innych opracowaniach, a tam też jest

4. Można skorzystać w tym przypadku z moich propozycji: E. Wiszka, *Jak przekazywać ukraińskie teksty w języku polskim*, w: „Krakowskie Studia Małopolskie”, nr 6/2002, s. 461-469.

różnie. Czyż nie prościej podawać je w pisowni oryginalnej? Spośród dziesiątków pomyłek wymienię tylko tę, której popełnienie trudno wyjaśnić: w spisie literatury (s. 292-293) w kilkunastu pozycjach występuje słowo *otoman* zamiast *otaman* (po polsku – ataman). Dziwne, że nazwa ruchu utworzona od tego słowa w każdej z tych pozycji podana jest prawidłowo – *otamanszczyzna*.

Gwoli ścisłości trzeba podkreślić poprawny na ogół sposób narracji i obszerne fragmenty książki, np. napisany w oparciu o solidne teksty rozdział V, bez poważnych błędów i pomyłek. Ale książka taka, jak opracowanie Szajdaka, nie wnosząca wiele nowego do tematu, lecz zbierająca, systematyzująca (przynajmniej w założeniu?) dotychczasowe ustalenia, powinna spełniać rolę podręcznika. A tu tkwi poważne niebezpieczeństwo – jak ustrzec osoby nieobeznane z tą tematyką, np. studentów, przed powielaniem błędów autora? On sam przecież swoim tekstem zaświadcza, że tak może być – jest przykładem powielania błędów innych.

Zatem kolejna próba⁵ przeskoczenia, ominięcia przez autora pewnego etapu przygotowania naukowego okazała się niezbyt udana. Książka S. Szajdaka nie może więc, niestety, stać się podstawą edukacji w zakresie stosunków polsko-ukraińskich.

Emilian WISZKA

5. Por. E. Wiszka, *Nieudana próba* (R. Potocki, *Idea restytucji Ukraińskiej Republiki Ludowej*, Lublin 1999), w: „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 136, s. 206-217.



Tadeusz WYRWA

«UŁANI, UŁANI, MALOWANE DZIECI...»

Tak brzmią słowa legionowej pieśni z dziejów zamkniętej już epoki, której jednym z symboli był polski ułan. Wizerunek ułana z koniem, a co gorsza – jego rycerskie poczucie honoru – jest już dzisiaj, w epoce komputerowej, zabytkiem muzealnym. Wraz z rozwojem cywilizacji nastąpił zupełny zmierzch konia, a więc i

kawalerii. Na szczególne przeto podkreślenie zasługuje to, że kawaleria polska zachowała do końca ducha rycerskości i poczucie obowiązku wobec własnego kraju, co też potwierdziły jej walki w kampanii wrześniowej 1939, zniekształcone na Zachodzie przez wrogą Polsce propagandę, wyśmiewającą polskich ułanów, rzucających się z szablami i lancami na niemieckie czołgi.

Drugą znaną dla polskiego ułana cechą było uczucie braterstwa i przywiązanie do swojej jednostki wojskowej. Do takiego też przeświadczenia dochodzi się po lekturze książki dr. Andrzeja Suchcitz, kierownika Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie¹. Na pierwszej stronie autor przytoczył wyjątek ze słowa wstępnego płk. Kazimierza Zaorskiego, dowódcy pułku, do zamierzonej w 1972 roku, ale nieopracowanej jego historii: „[...] Pełną poświęcenia pracą, Ułan Krechowiecki, już nie na dawnym swym przyjacielu – koniu, lecz na pancernym wozie wypełniał swój obowiązek żołnierski”.

Ale książkę zaczyna jednak Suchcitz nie od żołnierza w czołgu, lecz od ułana na koniu, z tym większym przeto pożytkiem dla czytelnika, który nabędzie szerszą znajomość pułkowych dziejów. Skupienie się na latach 1941-1947 jest jednak zrozumiałe, bo wcześniejszy okres – co przypomina w przedmowie ppłk Władysław Sypel – został opracowany przed 1939. W późniejszym natomiast okresie, po demobilizacji w 1947, ułanowi, pozbawionemu konia i czołgu, zostały tylko wspomnienia, które Suchcitz postarał się utrwalić możliwie jak najwierniej.

Pierwsze kilkadziesiąt stron Suchcitz poświęca rodowodowi Pułku. Jego załączkiem było utworzenie jesienią 1914 r. Legionu Puławskiego, który powstał w następstwie odezwy władz rosyjskich (wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza), zezwalającej na zorganizowanie ochotniczego legionu polskiego dla wspólnej walki przeciwko Niemcom. W połowie stycznia 1915 zakończono organizowanie 1. szwadronu i ten dzień stanowi datę powstania 1. Pułku Ułanów Polskich. Wkrótce potem utworzono 2. szwadron i następnie w lipcu oba szwadrony zostały ściągnięte do Brześcia nad Bugiem. W listopadzie 1915 wycofano je do Barańczyc w okolicy Słucka, gdzie powstał z nich Dywizjon Ułanów Polskich, przemianowany 18 IV 1917 na Pułk Ułanów Polskich. 19 lipca dowództwo Pułku objął płk Bolesław Mościcki. Dnia 21 lipca Pułk stanął w wiosce Krechowce, gdzie 24 VII stoczył zwycięską bitwę z siłami niemieckimi i austriackimi. W nawiązaniu do tego zwy-

1. A. Suchcitz, *Dzieje 1. Pułku Krechowieckich 1941-1947*, Londyn, Koło Krechowiaków 2002, 550 s., il.

cięstwa 1. Pułk Ułanów Polskich został później przemianowany na 1. Pułk Ułanów Krechowieckich. Pierwszy dowódca, płk Bolesław Mościcki zginął 18 II 1918 r., jego też imieniem nazwano Pułk.

Suchcitz z naciskiem podkreśla, że jedną z najtrwalszych cech charakteryzujących Pułk Ułanów Krechowieckich było wyrobienie i wpojenie w jego żołnierzy silnego przywiązania do swojej jednostki. „Pułk potrafił stworzyć mocne więzy wśród korpusu oficerskiego, podoficerskiego i ułanów. Tradycje te miały wytrzymać kolejne kataklizmy, odnawiać i umacniać się w próbach wojennych, jak i tułaczce uchodźczej”. Więzy współżycia Krechowiaków i ich rodzin udzielały się i w życiu cywilnym, czego przykładem Osada Krechowiecka, która powstała 5 IV 1921 na podstawie ustawy z 17 XII 1920 o „Nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego”. Wśród przybyłych tam osadników liczni byli zdemobilizowani ułani Pułku. Osada Krechowiecka świeciła przykładem organizacji i wzajemnego współżycia, bo trzeba wiedzieć, że osadnicy musieli się zagospodarować od podstaw, znaleźli się bowiem na szczerym polu, bez żadnych zabudowań i bez środków do zaspokojenia elementarnych potrzeb dnia codziennego².

Kampania wrześniowa zakończyła się dla Pułku kapitulacją 5 X pod Kockiem. Wówczas nic już nie wskazywało możliwości odrodzenia Pułku. Krechowiacy zostali rozproszeni: jedni dostali się do niewoli niemieckiej, lub sowieckiej, inni wzięli udział w walce podziemnej czy też przedostali się na Zachód, zwłaszcza ci, którzy byli internowani na Litwie. Przywiązanie do swoich barw i zadzierzgnięte więzy na różnych etapach 24-letniego istnienia Pułku, „stały się rękojmią jego szybkiego powstania, jak Feniks z popiołów, przy najbliższej nadarzającej się okazji”.

Po zawartym 30 VII 1941 r. układzie zwanym paktem Sikorski–Majski na terenie ZSSR zaczęto organizować wojsko polskie. Kawalerzyści bezzwłocznie formowali swoje jednostki. Typowe było, że „gdziekolwiek organizowały się jednostki Wojska Polskiego, powstawały załążki oddziałów kawalerii, z tym że już na rumakach żelaznych, w których krążyła nie krew lecz benzyna”. Odtworzony 1. Pułk Ułanów Krechowieckich powstał z połączenia trzech dywizjonów kawalerii, organizowanych w niezwykle trudnych warunkach od września 1941 r., przy powstających dywizjach piechoty w Tocku, Tatiszczewie i Kołubiance. Koncentracja Pułku nastąpiła w połowie stycznia 1942 r. w Otarze. 16 stycznia odbyło się uroczyste przejście dowództwa Pułku przez mjr. (wtedy)

2. Zob. J. Stobniak-Smogorzewska, *Osada Krechowiecka*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 57, s. 175-188.

Kazimierza Zaorskiego. Stan etatowy pułku obejmował wówczas 57 oficerów i 1 452 podoficerów i ułanów.

Suchcitz podkreśla, że do najpiękniejszych, czy też w ogóle najpiękniejszą kartą odtworzonego Pułku na terenie ZSSR była pomoc udzielana polskiej ludności cywilnej. Stanowiło to kolejne ogniwo spajające tradycje Krechowiaków – nie tylko słowem i gestem, lecz konkretnym czynem – czynem, który przecież sam w sobie nie należał do obowiązków służbowych oddziału. Przypominał to również dowódca Pułku Kazimierz Zaorski w apelu po pierwszej odprawie oficerskiej z 28 lutego 1942: „Ułan 1-go Pułku w myśl tradycji pułkowych, powstałych od wielu lat istnienia Pułku obowiązany jest w każdej okoliczności okazać pomoc starcowi, kobiecie i dziecku – dokażmy to czynem!”

W ramach ewakuacji Wojska Polskiego z ZSSR Pułk liczący 1 520 żołnierzy znalazł się na ziemi perskiej. I IV 1942 r. przybił do portu Pahlevi, zamykając kosztowny etap na ziemi sowieckiej. W pierwszych tygodniach na nowym miejscu postoju głównym zadaniem Pułku było wspomaganie i organizowanie opieki nad ludnością cywilną przybywającą kolejnymi transportami morskimi przez Morze Kaspijskie z ZSSR. Został utworzony obóz przejściowy dla napływającej ludności cywilnej i dla przygotowania jej do dalszej podróży do Teheranu. Opiekę tego przejściowego rejonu zlecono Pułkowi.

Na Bliskim Wschodzie (Iran, Palestyna, Irak, Egipt) Pułk pozostał do wiosny 1944, intensywnie organizując się i szkoląc. 22 II 1944 obchodzono drugą rocznicę odtworzenia Pułku. Z tej okazji jego dowódca wydał rozkaz, w którym przypominał ciężkie warunki, w jakich to odtwarzanie miało miejsce, ale też i dużą satysfakcję z osiągniętych wyników. W rozkazie tym Zaorski podkreślał, że trudności, jakie towarzyszyły organizowaniu Pułku zostały pokonane i teraz „koń motorowy, którego opanowanie jeszcze rok temu wydawało się trudnym – dzisiaj w rękach Waszych stał się doskonale ujeżdżonym rumakiem”. Wyczuwało się już, że nadchodzi czas przerzucenia Pułku na kontynent europejski.

Pomiędzy 12 a 17 IV 1944 Pułk wchodzący organizacyjnie w skład 2. Brygady Pancерnej, znalazł się w całości na ziemi włoskiej. Uczestniczył w walkach nad rzeką Chienti oraz pościgu za nieprzyjacielem na kierunku Ancony i w samej bitwie o Anconę, a także w działaniach mających na celu przełamanie linii Gotów. W lutym 1945 r. wziął udział w walkach nad rzeką Senio, następnie w kwietniu w bitwie bolońskiej. Suchcitz zamieścił w swojej książce różne relacje uczestników tych bitew. Píše również o 1. Pułku Ułanów Krechowieckich AK, utworzonym w 1944 r. w

okupowanej Polsce. Powstańcze formacje AK nawiązywały do przedwojennych jednostek wojskowych. Tak było z nawiązaniem do Pułku Ułanów Krechowieckich w Okręgu Białostockim.

Po zakończeniu wojny Pułk podzielił los wszystkich jednostek Wojska Polskiego na Zachodzie: został zdemobilizowany, czy też ściślej byłoby określenie – rozbrojony. Do Anglii Pułk przybył w sierpniu 1946, mając w swoich szeregach 54 oficerów i 719 podoficerów i ułanów, razem 776 Krechowiaków. Po przejściu przez PKPR (Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia), najwięcej Krechowiaków osiedliło się w Wielkiej Brytanii, na uchodźstwie pozostało ich około 600. Rola utrzymania kontaktu i spistości z rozproszonymi Krechowiakami, oraz zapewnienie ciągłości tradycji krechowieckich, przypadła Kołu Krechowiaków, z siedzibą w Londynie (od maja 1948). Przystąpiono do wydawania biuletynu pod nazwą „Krechowiak”, którego pierwszy numer wyszedł w grudniu 1947, kiedy Pułk stacjonował jeszcze w obozie Duncombe Park, łącznie wyszło 150 numerów³.

Barwne są dzieje pancernych ułanów krechowieckich, Suchcitz starał się je przedstawić możliwie jak najwierniej, opierając się na materiale źródłowym, który znajduje się głównie w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, gdzie zostały też złożone archiwa Koła Krechowiaków, bogate w różne kroniki i relacje. Jak większość tego rodzaju opracowań książka Suchcitz ma i słabsze strony, zwłaszcza jeżeli chodzi o układ i lepsze usystematyzowanie treści. Nie umniejsza to jednak jej wartości – wkładu w poznanie dziejów polskiej kawalerii, gdzie głównym przeważnie bohaterem był nie ułan lecz koń. Takie to były czasy, które wspominam z łezką w oku.

Tadeusz WYRWA

3. Postowie do książki, zatytułowane *Koło Krechowiaków i przekazanie tradycji* napisał mjr Albin Sokalski. Na końcu książki, na stronach 427-521, znajduje się, opracowany również przez Sokalskiego, spis żołnierzy I. Pułku Ułanów Krechowieckich, poprzedzony wykazem odznaczonych żołnierzy.

O NOWYCH KSIĄŻKACH

W zeszłym roku ukazało się w kraju i za granicą wiele cennych prac dotyczących najnowszych dziejów Polski. Kilka z nich, które wydały mi się szczególnie ciekawe, chciałbym tu pokrótce omówić.

Zacznijmy od książki pod nieco enigmatycznym i sensacyjnie brzmiącym tytułem *Sketches from a Secret War. A Polish Artist's Mission to Liberate Soviet Ukraine*, New Haven, London, Yale University Press 2005, XXIII, 347 s. (*Szkice z tajnej wojny. Misja polskiego artysty wyzwolenia sowieckiej Ukrainy*). Przypuszczam, że tytuł krajowego wydania, które jest ponoć planowane, będzie bardziej prozaiczny – na przykład *Henryk Józewski, jego misja i jego czasy*. Autorem książki jest Timothy Snyder, wybitny historyk młodsze pokolenia z Yale, w którego dorobku naukowym jest już kilka bardzo poważnych pozycji. Wśród nich znajduje się śmiała i fascynująca próba syntetycznego ujęcia dziejów „rekonstrukcji” narodów dawnej Rzeczypospolitej od Unii Lubelskiej po dzień dzisiejszy¹.

Książka o Józewskim jest czymś więcej niż polityczną biografią tej niezwykle ciekawej i barwnej, a w dużej mierze zapomnianej postaci. Jak dotąd, dysponujemy jedynie przerobioną, solidną pracą doktorską Jana Kęsika z Wrocławia, która ukazała się dziesięć lat temu pod tytułem *Zaufany Komendanta. Biografia Polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892-1981*, Acta Universitatis Wratislaviensis nr 1725, Wrocław 1995.

Sketches from a Secret War są oparte na szerokiej bazie źródłowej obejmującej archiwalia w zbiorach polskich w kraju i za granicą, a także materiały ukraińskie i rosyjskie, i imponującą wielojęzyczną literaturę monograficzną. Snyder podchodzi do swego tematu w oryginalny i interesujący sposób. Jakkolwiek osoba samego Józewskiego jest zawsze w centrum jego zainteresowań, autor prezentuje ją w szerokim kontekście tematyki polsko-ukraińskiej. Przedstawiając różne fazy życia i działalności swego bohatera-scenografa, malarza, konspiracyjisty, ideologa, polityka, więźnia – Snyder

1. *The Reconstruction of Nations. Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus 1569-1999*, New Haven, London, Yale University Press, 2003, XVI, 367 s.

kreśli jego postać na kanwie różnorodnych wydarzeń. Sporo miejsca poświęca prometeizmowi, rozwojowi problematyki ukraińskiej tak w Polsce, jak i w ZSSR, i walce polskich i sowieckich wywiadów. Wiele z przedstawionych tu wydarzeń będzie nowością dla czytelnika anglosaskiego, a nawet polskiego, choć ten ostatni znajdzie tu wiele znajomych nazwisk choćby z łamów „Kultury”, jak Wraga czy Stempowski.

Przekonanie o znaczeniu Ukrainy dla Polski i jej polityki wschodniej stanowiło główny nurt działalności Józewskiego bądź to jako działacza POW, ministra w rządzie Petlury, później członka gabinetów Bartla i Sławka, a przede wszystkim jako wojewody wołyńskiego. Wykonując zalecenia Piłsudskiego Józewski starał się pozyskać Ukraińców poprzez szeroko pojętą politykę tolerancji, a nawet współpracy tak, aby czuli się lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej. Polityka Józewskiego na Wołyniu borykała się z wielu przeciwnościami – Snyder mówi nawet o narastającej rewolucji na tym obszarze – i była zwalczana przez nacjonalistów tak polskich, jak i ukraińskich. Po śmierci swego protektora Piłsudskiego i zmiany kursu politycznego w Warszawie wojewoda Józewski został odwołany z Wołynia i przeniesiony do Łodzi.

Podczas gdy pierwsze dwie części książki obejmują lata dwudzieste i trzydzieste, część trzecia poświęcona jest drugiej wojnie i rzeczywistości powojennej pod rządami komunistów. Widzimy znów Józewskiego jako konspiratora zwalczającego obu okupantów i działającego często w pojedynkę lub z grupą zaprzyjaźnionych kurierów. Finałem jego działalności, podczas której został ranny w niezupełnie wyjaśnionych okolicznościach, jest aresztowanie przez bezpiekę, więzienie, długoletni wyrok i zwolnienie w 1956 r. po przemianach październikowych. W ostatnich latach swego długiego życia Józewski wrócił do malarstwa. Pozostawił obszerne wspomnienia przekazane Jerzemu Giedroycowi, których duża część ukazała się drukiem w 1982 wkrótce po śmierci autora w trzech numerach „Zeszytów Historycznych” (59, 60, 63).

Józewski był niewątpliwie człowiekiem o złożonej i fascynującej osobowości. Maria Dąbrowska, z którą był blisko, określała go jako „mieszaniec Wernyhory, Rasputina i Cyrana de Bergerac, bo to postać z pióropuszem. Trochę w niej też i ducha trzech muszkieterów”. Stefan Korboński zarzucający mu megalomanię (w liście do „Zeszytów” nr 60) stwierdzał jednocześnie, iż Józewski był człowiekiem niezmiernie odważnym, wytrwałym, wielkim patriotą o talentach przywódczych.

Snyder nie traktuje zbyt szczegółowo tematyki wewnętrzno-politycznej Polski tego okresu. Nie rozwodzi się nad stosunkiem

Józewskiego do Piłsudskiego, tak mocno podkreślonym we wspomnieniach samego Józewskiego. Polskiemu czytelnikowi brakuje w tekście takich nazwisk, jak Roman Knoll czy Lis-Kula. Wynika to chyba częściowo z tego, że jest to książka adresowana do anglojęzycznego audytorium. Niektóre sformułowania wydają się dyskusyjne. Polskie kobiety na ogół nie znały rosyjskiego, bo nie musiały się go uczyć, zwłaszcza na prywatnych pensjach. Czy rzeczywiście endecja miała szanse wygrania wyborów w 1928 r.? Czy można uważać Śmigłego za twórcę Ozonu? Wspominając *Nieboską komedię* autor myli Okopy Świętej Trójcy z Kamieńcem Podolskim. Ale to wszystko są rzeczy mało istotne. Poważniejszym mankamentem, za który nie można winić autora jest brak bibliografii oraz zamieszczenie przypisów na końcu książki, a nie na dole stron co utrudnia czytanie. Natomiast pochwalić należy bardzo staranną pisownię polskich nazwisk, tytułów czy nazw miejscowości. Literówki zdarzają się bardzo rzadko.

Dzieło Snydera jest pozycją ważną i cenną. Jak już wspomniałem, wartość tej pracy polega nie tylko na wnikliwym przedstawieniu sylwetki samego Józewskiego, ale także, a może głównie na pokazaniu jego działalności w szerokim kontekście polsko-ukraińskim. Snyder kończy swą książkę nawiązując do uznania niepodległości Ukrainy w 1991 r. przez Polskę jako pierwszą z wszystkich państw, i przypomina poparcie, jakiego Warszawa udzieliła „pomarańczowej rewolucji”. Tak więc nie wszystko to, czemu Józewski poświęcił *gros* swego życia, poszło na marne.

Druga książka, którą chciałbym tu omówić, jest poświęcona polskiej współpracy z brytyjskim wywiadem podczas II wojny światowej. Temat to fascynujący i obszernie przedstawiony w ogromnym tomie, którego polskie wydanie nosi tytuł: *Polsko-brytyjska współpraca wywiadów podczas II wojny światowej*. t. I, *Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*. Praca zbiorowa pod redakcją Tadeusza Dubickiego, Darii Nałęcz, Tessy Sterling, Warszawa 2004. Słowo wstępne napisali premierzy RP i Wielkiej Brytanii: Marek Belka i Tony Blair.

W 1945 r. Szef II Oddziału Sztabu WP w Wielkiej Brytanii, płk Stanisław Gano, obawiając się, że archiwa wywiadu mogą wpaść w ręce władz komunistycznych, zdecydował przekazać je komandorowi Wilfridowi Dunderdale, który pełnił funkcję łącznika z ramienia Secret Intelligence Service. Decyzja ta była później kwestionowana, i w okresie zimnej wojny władze polskie na obczyźnie kilkakrotnie zwracały się do rządu brytyjskiego z prośbą o zwrot tych dokumentów. Po odzyskaniu niepodległości rząd w Warszawie ponowił to żądanie. Strona brytyjska odpowiadała, iż zgodnie z

praktyką stosowaną przez Intelligence, dokumenty te zostały zniszczone. Odpowiedź ta nie zadowoliła Polaków.

Celem rozładowania napięć i podejrzeń premierzy Jerzy Buzek i Tony Blair wymienili w 1999 r. listy, na podstawie których powołano do życia Anglo-Polski Komitet Historyczny. Celem jego było przygotowanie możliwie pełnej i udokumentowanej historii współpracy polskiego i brytyjskiego wywiadu podczas II wojny światowej i pokazanie wkładu Polaków wielokrotnie przemilczanego lub pomniejszanego w istniejących opracowaniach zachodnich. Znana praca o Ultra F. Winterbothama jest tego dobrym przykładem.

Autorom brytyjskim umożliwiono dostęp do zamkniętych archiwów brytyjskiej Intelligence. Polscy autorzy skupili swe wysiłki nad dotarciem i opracowaniem dokumentacji dostępnej w archiwach w Polsce, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, w których znajduje się wiele dotąd nieznanego materiału. Ogłoszone ustalenia Komisji składają się z 59 rozdziałów, z tego 17 brytyjskich, a 42 pióra polskich historyków². Opasy tom jest niezwykle treściwy. Niektóre jego partie nie są łatwą lekturą, gdyż autorzy starali się przedstawić z maksymalną precyzją strukturę i charakter polskiej służby wywiadowczej, stosowane techniki, liczby przeprowadzonych akcji i meldunków, ich oceny wyrażane w procentach efektywności i wiarygodności przez Londyn itp. Na przykład czytamy, że na 45 700 raportów otrzymanych od 3 września 1939 do 8 maja 1945 przez SLC (specjalna jednostka łącznikowa z polskim i francuskim wywiadem) 21 047 pochodziło z polskich źródeł (s. 175).

W jednym z nielicznych komentarzy brytyjskich cytowanych w tym tomie komandor Dunderdale donosił Churchillowi: „Wynika z tego, że w ciągu ostatnich pięciu lat polscy agenci w Europie pracowali bez przerwy i że dostarczyli oni, mimo wielkiego zagrożenia dla siebie i swoich rodzin, wielką ilość materiału wszelkiego rodzaju i obejmującego wiele tematów. Polski wywiad włożył bezcenny wkład w planowanie i wykonanie skutecznego przeprowadzenia inwazji kontynentu oraz w ostateczne zwycięstwo wojsk sojuszników w Europie” (s. 175 i 560). Oczywiście znajdziemy w tym tomie też uwagi krytyczne, na przykład dotyczące nie zawsze skoordynowanych działań polskich wywiadów: wojskowego, morskiego, politycznego. Zwłaszcza współpraca wywiadów podległych ministrowi Kotowi i Sztabowi Generalnemu nie była harmonijna.

2. Zapowiedziany drugi tom zawierający dokumenty, o ile mi wiadomo, jak dotąd nie ukazał się.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że jakkolwiek polski wywiad miał w Anglii wyjątkową wśród sojuszników zastrzeżoną swobodę działania, to rząd polski był mimo wszystko ubogim krewnym, z wszystkimi tego konsekwencjami. Zależność w pierwszej fazie wojny od Francji, a następnie od Wielkiej Brytanii była oczywista.

Tom składa się, poza wspomnianymi wypowiedziami Blaira i Belki, z *Przedmowy* s. 19-22 (Tessa Sterling i Daria Nałęcz); *Wstępu* s. 23-62 (Nałęcz, Gill Bennett, Sterling, Andrzej Suchcitz, Jan M. Ciechanowski i Jan S. Ciechanowski przy współpracy Andrzeja Chmielarza, Eugenii Maresch, Andrzeja Peptońskiego i Rafała Wnuka)³; *Historycznego tła* (Nałęcz, Christopher Andrew, Ciechanowski) sześciu rozdziałów i *Konkluzji*.

Rozdział I: *Struktura i funkcjonowanie wywiadu polskiego naczelných władz wojskowych*, s. 97-136 (Andrzej Peptoński, Ciechanowski, Suchcitz); Rozdział II: *Brytyjskie służby wywiadowcze*, s. 137-166 (Bennett, Ciechanowski, Eugenia Maresch); Rozdział III: *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza*, s. 167-223 (Bennett, Peptoński, Suchcitz, Jacek Tebinka, Maresch); Rozdział IV: *Działalność terenowych placówek polskich służb wywiadowczych*, s. 225-394. (*Funkcjonowanie polskiego wywiadu na polu walki, informacje z archiwów brytyjskiego wywiadu* – Bennett; *Francja i Afryka Północna* – Bennett; *Wywiad polski we Francji 1940-1945* – Rafał Wnuk; *Afryka Północna* – Peptoński; *Półwysep Iberyjski* – Bennett; *Półwysep Iberyjski* – J. S. Ciechanowski; *ZSRR* – Peptoński; *Europa Północna i Środkowa* – Bennett; *Europa Południowa i Bałkany* – Bennett; *Węgry* – Andrzej Przewoźnik; *Jugosławia* – Andrzej Przewoźnik; *Grecja* – Andrzej Przewoźnik; *Rumunia* – Tadeusz Dubicki; *Turecja* – J. S. Ciechanowski i Dubicki; *Skandynawia i republiki bałtyckie* – Bennett; *Skandynawia i państwa bałtyckie* – Peptoński; *Szwajcaria* – Bennett; *Szwajcaria* – Przewoźnik; *Ameryka Łacińska* – Bennett; *Ameryka Północna i Południowa* – J. S. Ciechanowski; *Bliski Wschód* – Bennett; *Bliski Wschód* – J. S. Ciechanowski; *Współpraca polsko-brytyjska w Afganistanie 1939-1945* – Tebinka; *Daleki Wschód* – Bennett).

Jak z powyższego widać, autorzy postanowili objąć swymi badaniami ogromny obszar geograficzny i różnorodną działalność wywiadowczą. Jest to najdłuższa partia książki i ilość zebranych danych jest godnym podziwu osiągnięciem.

Rozdział V: *Działalność wywiadowcza Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej*, s. 395-431 obejmuje dwa podrozdziały

3. W spisie treści brak nazwiska Jana S. Ciechanowskiego, który figuruje jako autor w oryginalnej wersji angielskiej tomu.

(Andrzeja Chmielarza i Peptońskiego) i ostatni rozdział VI: *Szczególne osiągnięcia polskiego wywiadu*, s. 433-562.

Artykuł Bennetta w tej części jest szczególnie ważny, bo autor daje oceny strony brytyjskiej. Przytacza szczegółowy raport o działalności II Oddziału obejmujący okres od 1 stycznia do 30 czerwca 1944 i niektóre zdania cytuje dosłownie. O wywiadzie wojskowym czytamy m.in. „doskonały zarówno pod względem dokładności jak i wagi nadesłanych materiałów”. O wywiadzie morskim na odcinku północnym: „jest nadal bardzo wartościowy i wysoce przez nas ceniony”. Bennett stwierdza, iż „Raporty, jakie docierały do nas w ciągu kilku ostatnich miesięcy z polskich źródeł, należą do najbardziej wartościowych ze wszystkich przez nas posiadanych”. Koryguje niektóre nieścisłości w brytyjskich opracowaniach odnośnie Enigmy i przypomina, iż w aneksie do trzeciego tomu oficjalnej historii brytyjskiego wywiadu podczas II wojny światowej pióra F. H. Hinsleya wyrażona jest opinia, iż bez osiągnięć polskich kryptologów wojna mogłaby potrwać dłużej.

Konkluzje na końcu książki składają się z trzech podsumowań pióra Darii Nałęcz, Tessy Sterling i Gilla Bennetta. Tom zaopatrzonej jest w indeksy: osobowy i geograficzny, ilustracje oraz 39 fotografii. Tytuły poszczególnych części dają ogólny obraz tematyki, ale niektóre z nich wymagają dodatkowych wyjaśnień. Dwa opracowania, z których składa się rozdział V, obejmują zarówno działalność wywiadowczą Komendy Głównej AK, jak i wywiad na zapleczu frontu wschodniego, ukazując ich wielkie znaczenie. Rozdział VI wylicza w dwunastu częściach⁴: *Osiągnięcia polskiego wywiadu* – Bennett; *Współpraca kryptologiczna, Enigma* – J. S. Ciechanowski i Tebinka; *Wywiad radiowy* – Maresch; *Wywiad a niemieckie «Wunderwaffe»* – Wnuk; *Rozpoznanie kluczowych operacji wojennych na Zachodzie* – Suchcitz; *Podsumowanie działalności wywiadowczej AK* – Chmielarz; *Wywiad morski* – Peptoński, Dubicki i Robert Majzner; *Wywiad lotniczy* – Dubicki, Majzner i Krzysztof Spruch; *Wywiad przemysłowy i gospodarczy AK* – Andrzej Glass; *Misja ppłk. Jana Kowalewskiego w Portugalii* – J. S. Ciechanowski; *Rozpoznanie nastrojów armii i społeczeństwa niemieckiego* – Adam Grzegorz Dąbrowski; *Meldunki o sytuacji i zagładzie Żydów* – Ciechanowski i wreszcie podsumowania Darii Nałęcz i Tessy Sterling.

O największych polskich osiągnięciach – złamanie Enigmy i dostarczenie danych o V 1 i V 2 pisano wiele. Tutaj znajdujemy

4. Tytuły poszczególnych opracowań są skrócone.

dotatkowe wyjaśnienia i krytyki ujęć w niektórych brytyjskich opracowaniach.

Szczegółowa analiza tej wielkiej księgi obejmującej tak ogromny materiał, wymagałaby odrębnej, długiej i wnikliwej recenzji. Przekracza ona ramy niniejszego omówienia. Poruszę więc jeszcze tylko czynnik ludzki. Z morza nagromadzonych faktów i z długich szeregów bezimiennych często bohaterów wywiadu wyłaniają się sylwetki osób, których przygody były bardziej fascynujące od szpiegowskiego filmu.

Wźmy przykład kapitana/majora dypl. Romana Czerniawskiego, aktywnego na kontynencie od 1940 r. (pseudonimy „Armand”, „Brutus”, „Valentin”, „Walenty”). Wezwany do Londynu i zrzucony na spadochronie we Francji jesienią 1941 r. rozbudował sieć na terenie Francji, (Ekspozytura „Interallie”), w której pracowało 160 agentów. W Paryżu dzielił mieszkanie z tzw. „la Chatte”, (Kotka). Po aresztowaniu ich obojga przez Abwehrę Niemcy uznali, że „Armand” ze względu na swe wysokie kwalifikacje i zaufanie, jakim się cieszył w brytyjskim i polskim wywiadzie, byłby idealnym kandydatem na współpracownika. W zamian za obietnicę oszczędzenia kilkudziesięciu zaaresztowanych agentów sieci Czerniawski zgodził się pozornie na współpracę z niemieckim wywiadem. Po „ucieczce” od Niemców „Armand” przedostał się do Londynu, gdzie zameldował się u władz polskich. Za zgodą gen. Sikorskiego i płk. Gano ustalono, że Czerniawski będzie przekazywał Niemcom informacje dostarczane przez Intelligence, co robił przez rok zdobywając pełne zaufanie strony niemieckiej. Następnie zadaniem „Brutusa” (pseudonim brytyjski) było przekonać Niemców, że planowane lądowanie aliantów w Normandii jest tylko pozorowanym manewrem mającym ich zmylić, a właściwa inwazja kontynentu zacznie się gdzie indziej. W tym momencie, według ocen brytyjskich, trudno było przecenić wartość jego działań. Ostatnim wyczynem płk. Czerniawskiego było podanie fałszywych danych odnośnie efektywności rakiet V 1 i V 2. W następstwie jego meldunków Niemcy wydłużyli zasięg rakiet, tak że część ich spadała poza Londynem.

Innym bohaterem polskiego wywiadu był mjr Mieczysław Zygfryd Słowikowski (Rygor), któremu polecono stworzyć ekspozyturę Afr (Afryka). Jego przejazd do Algieru z bagażem, który zawierał pół miliona franków, książkę szyfrów i telegramy z instrukcjami dla ekspozytury mógłby figurować w dreszczowcu. Informacje przekazywane przez stację Afr były nie tylko wielkiej wagi dla brytyjskiego wywiadu, ale również dla Amerykanów w związku z ich przygotowaniami do lądowania w Afryce Północnej. Nic więc dziwnego, że zasługi Słowikowskiego uzyskały najwyższe

uznanie sojuszników. Na głównym placu w Algierze zastępca dowódcy sił alianckich w Północnej Afryce dekorował go oficerskim medalem Legion of Merit z uzasadnieniem podpisanym przez prezydenta Roosevelta. Jednocześnie Brytyjczycy nadali mu wysokie odznaczenie OBE (Order of the British Empire).

Jak widzieliśmy ze spisu krajów, w których był czynny polski wywiad, jego zasięg był imponujący. Nieskorzy do pochlebnych ocen Brytyjczycy wielokrotnie podkreślali zasługi i osiągnięcia poszczególnych agentów. Na zakończenie tych uwag chciałbym wspomnieć o byłym oficerze Ułanów Krechowieckich, następnie czynnym w wywiadzie, a oficjalnie pełniącym funkcję konsula w Charbinie, kpt. Jerzym Litewskim. W raporcie Intelligence czytamy o nim: odważny, ale ostrożny i bardzo odpowiedzialny, spokojny i nie mający nic z pozerstwa czy blagi. Pochlebne uwagi kończą się słowami „he is always a gentleman”.

Z książek w języku angielskim odnoszących się do drugiej wojny światowej, a świadczących o uznaniu dla polskiego żołnierza, wspomnę jedynie o wydanej przed dwoma laty, a dostępnej obecnie w polskim tłumaczeniu: Matthew Parker, *Monte Cassino: The story of one of the hardest-fought battles of World War Two*, London 2003. Inne prace tego typu, jak na przykład o polskim lotnictwie podczas II wojny czy Eskadrze Kościuszkowskiej, były już szeroko omawiane. Mniej znana natomiast jest książka stanowiąca zbiór referatów w językach angielskim i francuskim z międzynarodowej konferencji, która odbyła się na wiosnę 2004 r., a w której uczestniczyli z Polaków: Jan Kułakowski, Jerzy Łukaszewski, Piotr Wandycz, Paweł Machcewicz, Leopold Unger, Józef Łaptos i Dariusz Niedźwiecki. Redaktorami tomu zatytułowanego *Intégration ou représentation? Les exilés polonais en Belgique et la construction européenne*, Louvain-la-Neuve 2005, 236 s., są Michel Dumoulin i Idesbald Goddeeris. Ten ostatni, młody belgijski historyk zajmujący się polską tematyką, jest autorem pracy *Polonia belgijska w pierwszych latach po II wojnie światowej*, Warszawa, Wydawnictwo Semper 2005, 226 s. Jest to niewątpliwie wartościowa książka traktująca o rzeczach mało znanych.

Przechodząc do książek polskich autorów ograniczę się do trzech pozycji o różnej tematyce i charakterze – są wśród nich monografie i prace zbiorowe. Dwie z nich ukazały się w zeszłym roku, jedna w latach 2003-2004, i od niej chciałbym zacząć ten przegląd. Dwutomowe dzieło pod tytułem *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918-1939)* Kraków, Księgarnia Akademicka 2003-2004, t. I, 379 s., t. II, 398 s. jest pracą

habilitacyjną Marka Kornata, jednego z wybitnych historyków młodszego pokolenia. Autor ma już na swym koncie kilka cennych książek (jego dzieło o Pakcie Ribbentrop-Mołotow recenzowałem na łamach „Zeszytów Historycznych” 2002, z. 142, s. 167-180) i szereg artykułów. Po przygotowaniu do druku tomu *1938 Polskich Dokumentów Dyplomatycznych* pracuje nad biografią Józefa Becka.

Punktem wyjścia obecnej pracy jest stwierdzenie, że jakkolwiek studia nad totalitaryzmem, a zwłaszcza sowietologią zrobiły w świecie zachodnim zawrotną karierę po 1945 r., zapomina się często o wcześniejszych wielkich osiągnięciach polskich (i niemieckich) w tej dziedzinie. Polska sowietologia w okresie międzywojennym – nazywana podówczas sowietoznawstwem – jest tematem tych dwóch tomów. W pierwszym Kornat przedstawia w trzech częściach (obejmujących dziewięć rozdziałów) główne zagadnienia, jak: I *Charakter i granice problemu*, II *Szkola sowietologów wileńskich*, i III *Interpretacje*. Bogactwo zebranego materiału traktującego o metodologii, instytucjach badawczych i interpretacjach trzech badaczy: Jana Kucharzewskiego, Mariana Zdziechowskiego i Konstantego Grzybowskiego jest wręcz imponujące.

Tom drugi zawiera część czwartą zatytułowaną *Idee i problemy* (rozdziały 10, 11, 12 i zakończenie). W poszczególnych rozdziałach autor zajmuje się teorią „Upadku Cywilizacji Zachodniej” i jej wpływem na interpretacje bolszewizmu; Bolszewizm – faszyzm – narodowy socjalizm, teoria totalizmu w interpretacjach prawników i socjologów polskich; polską myśl polityczną wobec bolszewizmu; i w zakończeniu polskimi interpretacjami systemów totalitarnych.

Krytyczne omówienie tematyki przedstawionej w tej książce pozostawiam specjalistom od historii idei, zwłaszcza tym, którzy zajmowali się badaniami nad totalitaryzmem. Mogę jedynie podkreślić ogrom pracy, jakiego autor dokonał i nieprzemijające znaczenie tej problematyki.

Jak Kornat słusznie stwierdza, dyskusje dotyczące totalitaryzmu i reżimów totalitarnych zajmowały i nadal zajmują jedno z centralnych miejsc w historii myśli politycznej i politologii.

Następną pozycją, którą chciałbym tu zreferować, jest dzieło Rafała Stobieckiego pt. *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.* Poznań, Wydawnictwo Poznańskie 2005, 372 s. Autor (urodzony w 1962 r.), profesor Uniwersytetu Łódzkiego jest znanym specjalistą od współczesnej myśli historycznej i spod jego pióra wyszło kilka cennych monografii, m.in. o dziejopisarstwie krajowym. Temat, który obecnie opracował, jest niewątpliwie ciekawy, a starannie

zebrany materiał dotyczy zarówno informacji o środowisku historycznym, organizacjach i ich działalności, jak i refleksji o interpretacjach i metodologii. Stobiecki słusznie ogranicza się do Wielkiej Brytanii, bo jedynie na Wyspach Brytyjskich istniało poważne i liczące się środowisko historyczne. Wspomina jednakże też historyków polskich w Paryżu, Rzymie i USA.

Autor obejmuje pojęciem historyka zarówno historyków z wykształcenia i wykonywanego zawodu, jak i tych, których określiłbym mianem pisarzy czy publicystów historycznych. Wprawdzie Stobiecki zwraca uwagę czytelnika na to rozróżnienie, ale wolalbym, aby dodatkowo zaznaczył odmienny charakter książek popularyzatorskich, niekiedy bardzo dobrych, pisanych przez „amatorów”, i oddzielił je od książek stojących nieraz na granicy paszkwilu. Te drugie używające argumentów historycznych i manipulujące nimi dla celów *stricte* politycznych nie zasługują na włączenie ich tutaj. Stobiecki nie ogranicza się do zaprezentowania czołowych dziejopisów emigracji. W tym sensie to bardzo ambitne dzieło wyróżnia się wśród istniejących prac o polskich historykach⁵. Autor stara się dać obraz całościowy, ale konstrukcja jego pracy, choć w zasadzie logiczna, kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Chodzi tu o nieuniknione nawroty do nazwisk, metodologii i publikacji prezentowanych historyków, które sprawiają wrażenie powtórzeń.

Książka składa się ze *Wstępu* i sześciu rozdziałów: I *Próba portretu środowiska*, II *Struktury organizacyjne*, III *Działalność historyków na forum międzynarodowym*, IV *Teoretyczno-metodologiczne refleksje nad historią*, V *Główne obszary zainteresowań*, VI *Wokół emigracyjnej wizji dziejów Polski*, oraz *Zakończenia*.

Prezentując środowisko historyczne w Anglii autor zwraca uwagę na kultywowanie przezeń tradycji historiografii II Rzeczypospolitej, zasadniczą wspólnotę poglądów odnośnie teorii i metod nauki historii oraz wspólną wizję Polski. Podkreśla również wyraźną postawę ideową kładąc nacisk na ostrą krytykę historiografii krajowej uległej wobec narzuconym normom „marksistowskim”. Przypomina, iż historyków na emigracji obowiązywał uchwalony przez nich zakaz publikowania w kraju pod władzą komunistów.

Rozdział drugi zawiera wiele danych o emigracyjnych instytu-

5. Przykładem tego podejścia jest świeżo wydane dzieło zbiorowe: *Nation and History. Polish Historians from the Enlightenment to the Second World War*, ed. by P. Brock, J. Stanley, and P. S. Wróbel, Toronto, University of Toronto Press 2006. Pięknie wydany tom wygląda bardzo dobrze i zasługuje na oddzielną recenzję.

cjach, jak na przykład Polish University College (PUC). Autor docenia zwłaszcza znaczenie struktur i wydawnictw historycznych. Jest tu tak wielkie bogactwo materiału, że upomnienie się o dodatkową pozycję może wydać się małostkowe. Niemniej pominięty skrypt Jana Starzewskiego, *Zarys dziejów polskiej polityki zagranicznej*, zasługiwał na wzmiankę ze względu na swą wartość naukową.

Przechodzę do rozdziału trzeciego: *Udział polskich historyków w kongresach międzynarodowych (1955-1965)*. Reprezentacja głosu wolnej nauki historycznej była traktowana bardzo poważnie, lecz organizatorzy kongresów nie chcieli przyznać historykom londyńskim statusu oficjalnej polskiej delegacji. Występując jako grupa na kongresach w Paryżu, Rzymie, Sztokholmie i Wiedniu reprezentacja emigracyjna miała jednak *de facto* ten charakter. W Rzymie nastąpiła dość dramatyczna konfrontacja między historykami z kraju i emigracji. Stobiecki słusznie poświęca sporo miejsca tym sprawom. Píše też o kontaktach historyków emigracyjnych z historykami niemieckimi, od których wyszła propozycja spotkań. Względy polityczne i personalne utrudniały realizowanie bardziej realnych form współpracy. Ciężar gatunkowy uczestników niemieckich był niewątpliwie większy od polskiego, gdyż szereg wybitniejszych historyków emigracyjnych odmawiało udziału w spotkaniach, które odbyły się w Tybindze i Londynie.

Przy tej okazji, choć Stobiecki relacjonuje te kwestie bardzo obszernie, może warto było nadmienić o spotkaniach zwanych *Lindenfelser Gespräche*. I tu znów inicjatywa spotkań wyszła ze strony niemieckiej (prof. Gottholda Rhodego) i została podjęta przez prof. Jerzego Hauptmanna wykładającego na jednej z mniejszych uczelni amerykańskich⁶. Spośród bardziej znanych osób biorących udział w pięciu spotkaniach-sympozjach w latach 1964-1972 uczestniczyli m.in. Aleksander Bregman, Zbigniew Raciński, Tadeusz Świącicki i Leopold Tyrmand, i właściwie tylko jeden historyk Marian Kamil Dziewanowski. Kontyngent niemiecki składał się z wybitnych dziejopisów jak Rhode, Schramm, Strobel czy Zernack. Brakowało natomiast najbardziej propolskiego Hansa Roosa autora m.in. *Polen und Europa* (1957) i *Geschichte der polnischen Nation, 1916-1960* (1961). Niżej podpisany miał okazję obserwować te poczynania, ścierając się raz publicznie z Rhodem po jego odczycie w Indiana University na temat granic na Odrze i Nysie i utrzymując kontakt z Roosem.

6. *Lindenfelser Gespräche. Ein Bericht über fünf deutsch-polnische Symposien 1964 bis 1971* von J. Hauptmann und G. Rhode, Bonn-Bruelles-New York, 1972.

W rozdziale czwartym, pod wielu względami najbardziej może interesującym i dającym do myślenia, Stobiecki przedstawia emigracyjną „refleksję nad historią”. Skróczone streszczenie tego arcyciekawego rozdziału musi być z konieczności powierzchowne i nie oddaje wnikliwej analizy Stobieckiego. Píše on, że początkowo stosunkowo niewielu badaczy zajmowało się metodologią historii i komentowało przemiany w historiografii europejskiej. Przeważała tendencja zamknięcia się w sobie i odrzucanie marksistowskiej i pozytywistycznej interpretacji dziejów. Nieco później podejmowano próby ustosunkowania się do szkoły „Annales” nie zawsze rozumiejąc jej znaczenie i na ogół odnosząc się do niej krytycznie. Próbowano też reinterpretować „indywidualistyczny historyzm”. Stobiecki referuje i analizuje odpowiedzi historyków na trzy pytania: czym są dzieje, czym jest poznanie historyczne, i jaka jest rola historyka we współczesnym świecie? Obszernie przedstawia światopogląd Haleckiego podkreślając wymiar religijny i to co nazywa jego „prowidencjonalną koncepcją dziejów”. Stara się przy tym zrozumieć raczej niż krytykować teoretyczne założenia i metodologię tego wybitnego uczonego. Podobnie obiektywnie przedstawia założenia i poglądy Kukiela, a także mniej znanych uczonych, jak Oppman i Zaremba. Czy w tym kontekście pisarstwo Giertycha zasługuje na to, aby poświęcić aż pięć stron jego spiskowej interpretacji dziejów, gloryfikacji interesu i ducha narodowego i obsesyjnego traktowania roli Żydów i masonów? Działacza usuniętego z emigracyjnego Stronnictwa Narodowego za skrajność poglądów trudno chyba nazwać „czołowym ideologiem” endecji.

Starając się odpowiedzieć na powyższe trzy pytania Stobiecki podkreśla jako motywację pisarstwa historycznego na emigracji chęć kontynuacji i pewną nostalgię za przeszłością. W ich podejściu niewątpliwie ważną rolę odgrywa też fakt, że większość przedstawionych tu uczonych należała do starszej generacji.

Po przedstawieniu zagadnień teoretyczno-metodologicznych autor przechodzi w następnym rozdziale (piątym) do opisów raczej niż analizy głównych zainteresowań emigracyjnych historyków i ich dorobku. Zupełne rozgraniczenie tych dwóch spraw nie jest jednak możliwe i trudno uniknąć tu powtarzania nazwisk i publikacji. Stobiecki podaje i komentuje długą listę wydawnictw źródłowych z *Elementa ad Fontium Editiones* na czele, i następnie omawia emigracyjne publikacje – monograficzne i syntetyczne – z mediewistyki, historii nowożytnej, epoki porobizorowej i badań nad II Rzeczypospolitą. Wiele tu cennych uwag, na przykład gdy autor pisze o nowatorskim podejściu do dziejów Europy Środkowowschodniej Haleckiego, lub o oryginalnych i kontrowersyjnych interpretacjach

historii Rusi i Rosji Henryka Paszkiewicza. Historycy, o których autor pisał w rozdziale czwartym, są tu omawiani pod innym kątem.

Oceniając dorobek dziejopisarstwa emigracyjnego, Stobiecki notuje trudności, w jakich ono powstawało, i zaznacza niejednolity jego charakter. Jako cechy charakterystyczne widzi dominujący na ogół polonocentryzm, przewagę historii politycznej i wojskowej nad społeczną czy gospodarczą, polemiczną postawę wobec publikacji krajowych, a wreszcie skłonność do dokumentowania przeszłości i tradycji, którym nieuchronnie groziło zapomnienie.

Rozdział szósty nosi tytuł *Wokół emigracyjnej wizji dziejów Polski*. Zdaniem Stobieckiego, do charakterystycznych cech tej wizji należą: Nacisk położony na polskość kresów wschodnich; uwypuklenie roli katolicyzmu w naszej historii; podkreślanie przeszłości unijnej Rzeczypospolitej, choć tu występują różnice między pozytywnym podejściem federalistycznym a raczej negatywnym narodowym. Różnice zaznaczają się też w ocenach powstań widzianych z perspektywy szkoły Askenazego (głównie Kukiel) i Szkoły Warszawskiej.

W *Zakończeniu* autor podsumowuje w sposób ogólnie wyważony sukcesy i słabości emigracyjnej historiografii. Do sukcesów zalicza „samo przetrwanie środowiska, jego naczelných instytucji i periodyków w trudnych warunkach emigracyjnych”. Uważa, że niektóre prace polskich badaczy zachowały trwałą wartość i ważne miejsce w polskiej historiografii.

Do porażek zalicza fakt, że nie udało się wytworzyć stałych więzów między polską a brytyjską czy europejską historiografią, czego wynikiem była pewna izolacja dziejopisarstwa emigracyjnego. Moim zdaniem, znaczną rolę odgrywała tu też tendencja do idealizowania polskiej przeszłości, co Stobiecki zauważa, choć nie rozwija tego wątku. Jako historyk emigracyjny odczuwałem moralną presję bycia „ambasadorem sprawy polskiej” w niezbyt przyjaznym dla nas świecie, co kolidowało z bardziej krytycznym spojrzeniem na różne aspekty naszych dziejów. Moi studenci zauważali nieraz istnienie momentu „obronnego” w przedstawianiu historii polskiej, zwłaszcza w książkach wydawanych w językach obcych. Rzecz jasna, iż osłabiało to ich wiarygodność.

Istniała jeszcze jedna bardzo ważna przyczyna powodująca nieuniknione porażki polskiego dziejopisarstwa emigracyjnego. W niezwykle ciekawym porównaniu z emigracyjną historiografią rosyjską i niemiecką w USA Stobiecki odnotowuje ich znaczenie i atrakcyjność pisząc: „Dziejopisarstwo niemieckie i rosyjskie, których część stanowił dorobek historyków na obczyźnie, mimo ubiegłowiecznych

kryzysów, należały i wciąż przynależą do historiografii kluczowych w światowej nauce historycznej. Przy całej sympatii do polskiej historiografii trzeba podkreślić, że nigdy nie miała ona takiego statusu”.

W konkluzji chciałbym podkreślić, że dzieło Stobieckiego to pozycja naukowo ważna, a jednocześnie pasjonująca lektura. Jeśli o mnie chodzi, to przywiodła mi na pamięć wspomnienia „polskiego Londynu” i historyków, z którymi utrzymywałem kontakt. Ten osobisty stosunek oddają może najlepiej moje dwa artykuły: *O dwóch historykach*, „Zeszyty Historyczne” 1975 z. 32, s. 61-65 (wspomnienie o Haleckim i Kukielu), i *Historyk emigracyjny – refleksje*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności” 1999/2000, s. 218-221. Ta druga wypowiedź chyba nie jest znana Stobieckiemu.

Zupełnie inny charakter od powyższej książki mają studia pod redakcją Mieczysława Wojciechowskiego pt. *Deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy z dnia 26 stycznia 1934 r. z perspektywy Polski i Europy w siedemdziesiątą rocznicę podpisania*, Toruń, Centrum Edukacji Europejskiej 2005, 331 s. Tom składa się z trzech części: *Państwa Europy Zachodniej wobec Deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 r.*; *Państwa Europy Środkowo-Wschodniej wobec Deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 r.*, i *Postawa społeczeństw wybranych regionów Europy wobec Deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 r. o niestosowaniu przemocy*.

Deklaracja, często nazywana nieściśle paktem o nicagresji – a w komunistycznym piśmiennictwie figurująca jako pakt Piłsudski-Hitler – była niewątpliwie jednym z najważniejszych wydarzeń w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej. Napisano już o niej niemało, chwając ją i krytykując.

Dyskutowano kwestię, czy korzyść z Deklaracji odniosły Polska czy Niemcy, czy można mówić o przerwaniu pierścienia izolującego Hitlera itp.? Reakcję mocarstw zachodnich przebadano dość dokładnie tak, że w rozdziałach pierwszej części traktującej o dyplomacji *sensu stricto* nie znajdziemy wiele rewelacji. Niemniej rozdziały Stanisława Sierpowskiego, Mariusza Wołosa, Krzysztofa Kani, i Zofii Waszkiewicz, czy Wojciecha Materskiego w drugiej części są wartościowe, bo pogłębiają naszą znajomość rozmaitych aspektów stosunków międzynarodowych i uściślają pewne pojęcia. W wypadku Materskiego, czołowego znawcy stosunków polsko-sowieckich ważna jest konstatacja, że Kreml nie traktował Deklaracji jako dowód utraty wiary przez Polskę w bezpieczeństwo zbiorowe. Deklaracja nie zaważyła też na linii politycznej Kremla.

Dobrze się stało, że wśród autorów mamy historyka niemieckiego i litewskiego. Rozprawa tego pierwszego jest niewątpliwie interesująca.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł Marka Kornata przedstawiający stosunek historiografii niemieckiej do Deklaracji. Autor poświęca dużo uwagi takim znanym dziejopisom, jak Richard Breyer, Hans Roos i Martin Broszat, nie pomijając zresztą oceny G. Rhodego, K. Hildebranda, C. Höltjego i innych. Na ogół przeważa wśród nich opinia, że Deklaracja była sukcesem Hitlera, a strona polska przeceniała swe możliwości i nie miała dobrego rozeznania co do celów polityki Führera. Niektórzy historycy starają się wniknąć głębiej w motywację Piłsudskiego. Zwłaszcza godną uwagi jest analiza Roosa – najbardziej propolskiego z nich wszystkich – skądinąd autora ciekawego artykułu porównującego Piłsudskiego z de Gaulle'em („Kultura” 1960, nr 5/151). Niżej podpisany, który znał Roosa, może tylko potwierdzić jego obiektywizm i chęć zrozumienia pozycji Polski.

Najciekawsze w artykułach drugiej części są badania reakcji opinii publicznej, głównie *via* przeglądy prasy. Na uwagę zasługują artykuły: Janusza Gruchaly, traktujący o Czechosłowacji, oraz Witolda Wojdyły i Jarosława Kłaczkowa o polskich ugrupowaniach politycznych. Inny charakter ma rozprawa Waldemara Rezmiera na temat oceny zagrożenia niemieckiego, która łączy się raczej pośrednio z głównym tematem, bo nie widać wpływu wojska na podpisanie Deklaracji.

O postawach społeczeństw Pomorza Zachodniego, Śląska, czy mniejszości niemieckiej na Pomorzu piszą w tej części Włodzimierz Stępiński, Wanda Wanatowicz i Mieczysław Wojciechowski, a w pierwszej części Wojciech Wrzesiński (*Polacy w Niemczech*). Sporo tu mało znanego materiału.

Summa summarum praca na temat Deklaracji jest cennym przyczynkiem do badań nad polityką zagraniczną Drugiej Rzeczypospolitej. Pokazanie gamy reakcji rządów i społeczeństw, a także postawienie raz jeszcze zasadniczych pytań o sens Deklaracji i odniesionych z niej korzyści przez obie strony, zasługuje na uznanie. Opinia niżej podpisanego wyrażona w jego pracach nie uległa zasadniczej zmianie po lekturze tych rozdziałów. Utwierdziła mnie raczej w przekonaniu o bardzo ograniczonych możliwościach manewru w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej.

Nawiązując do powyższej uwagi, chciałbym na zakończenie zasygnalizować czytelnikom „Zeszytów” rozpoczęcie wydawania serii *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1918-1989* pod egidą Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Warszawie. Nareszcie Polska będzie miała wielotomowy zbiór dokumentów porównywalnych do *Documents diplomatiques français* czy *Documents on British Foreign Policy*. Przewodniczącym komitetu re-

dakcyjnego jest dyrektor PISM, prof. Roman Kuźniar a redaktorem naczelnym serii prof. Włodzimierz Borodziej. W skład komitetu wchodzi ponad dwudziestu znanych historyków, wśród których są dwaj zamieszkali poza krajem: Piotr Wandycz i Adam Zamoyski. Jak dotąd, ukazały się dwa tomy o pokaźnych rozmiarach. Każdy z nich obejmujący jeden rok: 1939 pod red. Stanisława Żerki i 1972 pod red. Włodzimierza Borodzieja. Tom 1938 pod red. Marka Kornata jest w zasadzie gotowy do druku. Wielkie to i rzecz jasna kosztowne przedsięwzięcie, ale bardzo celowe i potrzebne.

Jako *post scriptum* do tego przeglądu chciałbym jeszcze wspomnieć opasły tom pod redakcją Marka Gałęzowskiego, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939*, Warszawa, Wydawnictwo LTW, Towarzystwo Przyjaciół Instytutów Józefa Piłsudskiego Zagranicą 2005, 949 s. Księga ta obejmuje następujące części: *Organizacja i działalność*, *Zarys myśli piłsudczykowskiej* oraz ponad 900 stron biogramów. Jest to bardzo użyteczna praca, szczególnie przydatna jako rodzaj encyklopedii czy *Who's who*. Omówienie tej pozycji i poruszenie kwestii, czy wybrano osoby są najbardziej reprezentatywne, a życiorysy w pełni rzetelnie opracowano pozostawiam innemu recenzentowi.

Piotr WANDYCZ

Paweł ZIĘTARA

FRAGMENT WIĘKSZEJ CAŁOŚCI

Wydany przez Instytut Pamięci Narodowej tom studiów *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii** budzi sprzeczne odczucia. Z jednej strony daje satysfakcję wynikającą z wypełnienia, przynajmniej częściowo, istotnej luki w badaniach nad dziejami uchodźstwa. Dla każdego, kto choćby pobieżnie zetknął się z tą problematyką, potrzeba stworzenia tego

* *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, 370 s.

rodzaju opracowania była oczywista. Z drugiej strony po zakończeniu lektury pozostaje wrażenie znaczącego niedosytu. Dotyczy ono nie tyle zawartości tomu, a raczej tego, czego wbrew uzasadnionym oczekiwaniom w nim zabrakło.

Na opracowanie składa się sześć tekstów poprzedzonych krótkim wstępem redakcyjnym. Dwa pierwsze zdecydowanie wyróżniają się objętością, stanowiąc w istocie małe monografie. Zajmują łącznie połowę tomu. Otwiera go artykuł pióra Pawła Machcewicza poświęcony walce władz warszawskich z Radiem Wolna Europa w latach 1950-1975. W świetnym warsztatowo, nasyconym treścią tekście autor przyjmuje szerszą, wielostronną perspektywę. Nie ogranicza się do przedstawienia działań aparatu bezpieczeństwa, uzupełniając narrację opisem wysiłków dyplomatycznych i propagandowych, zmierzających do zniszczenia Sekcji Polskiej. Omawia nie tylko klasyczne działania operacyjne wobec pracowników i krajowych informatorów rozgłośni, ale także metody niestandardowe, wynikające ze specyfiki walki z radiem: zagłuszanie audycji, represje wobec słuchaczy, a nawet plany ograniczania zakresu fal w produkowanych w Polsce odbiornikach. Przedstawia jednocześnie reakcje bezpieki na ofensywne działania radia: cykl audycji Józefa Światły i „akcję balonową”. W interesujący sposób rekonstruuje obraz wroga, tworzony przez resort, wiele mówiący o mentalności tworzących go ludzi. Opisując rozpoczętą w pierwszej połowie lat 60., skierowaną przeciw RWE ofensywę MSW, której istotnym elementem była agenturalna penetracja polskiego zespołu Machcewicz wiele miejsca poświęca postaci Andrzeja Czechowicza, szczególnie propagandowemu rozegraniu jego „powrotu” z Monachium, obalając ostatecznie pieczętowanie budowany przez władze mit „asa wywiadu PRL”. Odrębnie, na co z pewnością zasługuje, potraktowana została sprawa Wiktora Trościanki, będąca w istocie egzemplifikacją szerszego, złożonego problemu, jakim były świadome kontakty wybitnych często postaci emigracyjnych z komunistycznymi służbami specjalnymi, traktowane przez emigrantów jako punkt wyjścia do rozmów politycznych. Z ustaleń autora wynika, co parokrotnie akcentuje, że SB nie udało się pozyskać żadnego współpracownika, którego pozycja pozwalałaby na uzyskanie wpływu na kierunek działania rozgłośni. Konkluzja ta obarczona jest jednak istotnym zastrzeżeniem, wynikającym z ograniczeń i braków źródłowych (niekompletność kwerendy, zniszczenie części dokumentów, w tym teczek Jana Nowaka-Jeziorańskiego).

Drugi tekst omawianego tomu dotyczy inwigilacji paryskiego Instytutu Literackiego w okresie rządów Władysława Gomułki. Najistotniejsza informacja artykułu pojawia się już na pierwszej

stronie – w archiwach IPN nie udało się odnaleźć kluczowych dla rozpracowania środowiska „Kultury” teczek spraw obiektowych o kryptonimach „Lafitte” i „Agora”, ani sprawy operacyjnego rozpracowania Jerzego Giedroycia o kryptonimie „Proust”. Na podstawie dostępnych, jak należy sądzić mocno niekompletnych, dokumentów Małgorzata Ptasieńska z powodzeniem otwiera taktykę i metody stosowane przez aparat bezpieczeństwa PRL w walce z „Kulturą”. Sumiennie relacjonuje tyleż uporczywe, co bezowocne, znaczone kolejnymi procesami politycznymi wysiłki bezpieki, zmierzające do przecięcia kontaktów krajowych pisma poprzez identyfikowanie i zastraszanie jego współpracowników i informatorów. Wątek ten uzupełnia znaną z wcześniejszej publikacji sprawą prób „werbunku” Zygmunta Hertza, wytypowanego przez SB jako potencjalnie najsłabsze ogniwo w wąskim kręgu „Kultury”¹. Dobrym pomysłem było zestawienie materiałów wydobytych z archiwów IPN z bogatą korespondencją Giedroycia, zgromadzoną w archiwum Instytutu Literackiego, ukazującą jego reakcje na wymierzone w „Kulturę” działania władz PRL. Zabieg ten pozwala zyskać pewne wyobrażenie o skali trudności wielkiej gry, prowadzonej przez Redaktora: staraniom o maksymalne rozbudowanie kontaktów z krajowcami, co było warunkiem skutecznego działania, towarzyszyła świadomość nieustannej inwigilacji, chwilami wręcz poczucie osaczenia, wymuszające daleko idącą ostrożność w tych kontaktach.

Kolejne dwa teksty poświęcone zostały problemom repatriacji Polaków, którzy po zakończeniu drugiej wojny światowej zdecydowali się pozostać na Zachodzie. Artykuł Janusza Wróbla uzmysławia niewyobrażalną skalę inwigilacji, jaką Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego prowadziło w latach 1945–1953 wobec uczestników pierwszej fali powrotów. Rozpracowanie tego środowiska jako „potencjalnie wrogiego elementu”, stanowiącego niewątpliwie zagrożenie dla totalitarnej władzy, miało racjonalne uzasadnienie. Poraża jednak masowość zjawiska. Ambitne plany resortu, na skutek oporu rzeczywistości zrealizowane tylko częściowo, zakładały w pewnym momencie objęcie obserwacją wszystkich bez wyjątku repatriantów, których liczba dochodziła do dwóch i pół miliona. Można jedynie żałować, że dokonana przez autora kwerenda nie doprowadziła do wzbogacenia tekstu o konkretne dane liczbowe, pozwalające określić stopień realizacji zamierzonych działań. Tekst dokumentuje czystki, rozmaite szykany i bariery tworzone przed przybyszami z Zachodu, posuniętą do granic paranoi podejrzliwość

1. Por. M. Ptasieńska, *Kryptonim «Rable». O próbach «werbunku» Zygmunta Hertza*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 147, s. 79–106.

władz, nakazującą nawet w jednoznacznie prawomysłnej postawie partyjnego aktywisty-repatrianta widzieć przejawy „maskowania się” wrogiego ze swej istoty elementu. Problematyka poruszana w artykule jest niewątpliwie ciekawa, wymaga dalszych badań szczegółowych, dotyczących poszczególnych grup, wchodzących w skład szeroko rozumianego środowiska repatriantów (np. będących przedmiotem szczególnej troski MBP kombatantów II Korpusu). Wolno jednak wyrazić wątpliwości, czy mieści się ona jako całość w ramach projektu badawczego poświęconego emigracji.

Sławomir Cenckiewicz odsłania kulisy drugiej kampanii repatriacyjnej, prowadzonej przez władze warszawskie w latach 1955-1957. Z ustaleń autora wynika, że aparat bezpieczeństwa PRL odgrywał w niej rolę kluczową, zajmując się praktyczną realizacją wytyczonych przez partię prawdziwych celów kampanii, zmierzających do politycznej neutralizacji powojennego wychodźstwa i przekształcenia go w narzędzie wpływów Warszawy w krajach osiedlenia. Temu służyły zasadnicza zmiana taktyki wobec Polaków przebywających na Zachodzie, powołanie to życia pozornie niezależnych, „bezpartyjnych” instytucji: Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” oraz rozgłośni „Kraj”, w rzeczywistości kontrolowanych przez bezpiekę. Temu celowi służyło także zorganizowanie spektakularnego powrotu do kraju Hugona Hanke, premiera rządu RP na obczyźnie, prywatnie od lata 1952 roku agenta MBP. Cenckiewicz poświęca tej postaci sporo miejsca, widząc w nim najważniejszego informatora bezpieki, działającego w strukturach emigracji londyńskiej². Jeżeli tak było w istocie, decyzja o sprowadzeniu Hankego do Polski musiała być wynikiem przekonania jego mocodawców, że po definitywnym rozłamie politycznym dalsza infiltracja zredukowanego do symbolicznych rozmiarów ośrodka „zamkowego” nie jest konieczna i większy zysk przyniesie niezmiernie nośny propagandowo powrót urzędującego premiera. Alternatywnym wyjaśnieniem jest istnienie w kręgach „zamkowych” innego, co najmniej równie wartościowego źródła informacji. Interesująco brzmi także konstatacja autora, że z punktu widzenia aparatu bezpieczeństwa jednym z celów kampanii repatriacyjnej było odzyskanie możliwości działań operacyjnych przeciw emigracji, radykalnie ograniczonych w wyniku likwidacji na początku lat 50. kanałów łączności między krajem i wychodźstwem.

W następnym artykule Sławomir Łukasiewicz podejmuje pionierski wysiłek naszkicowania prób inwigilacji środowisk nauko-

2. Por. K. Tarka, *Hugo Hanke premier-agent*, „Zeszyty Historyczne” 2005, s. 26-44.

wych polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych. Początkowo celem tych działań było pozyskanie agentów dla zbudowania sieci wywiadowczej na dziewiczym dla bezpieczeństwa terenie amerykańskim. Napotykały one na ogromne trudności, spowodowane nie tylko „wybieraniem wolności” przez kolejnych pracowników warszawskich służb specjalnych, ale także ówczesnym zdecydowaniem Amerykanów w zwalczaniu przejawów infiltracji komunistycznej. Dopiero ocieplenie klimatu stosunków międzynarodowych w połowie lat 50. umożliwiło warszawskim służbom specjalnym rozpoczęcie operacji na terenie amerykańskim w szerszym zakresie, choć wciąż bez znaczących sukcesów. Tekst Łukasiewicza ma charakter wyraźnie rekonesansowy, sygnalizuje różne warte bliższej analizy wątki: inwigilację działających na terenie USA stronnictw politycznych; fundacji, nie tylko polonijnych, prowadzących wymianę naukową z PRL; nowojorskiego Polskiego Instytutu Naukowego; środowiska sowietologów. Podobnie jak jego poprzednicy autor ma świadomość pracy na materiale niekompletnym, spreparowanym przez resortowych archiwistów, jakim są zawarte na mikrofilmach wyciągi ze zbrakowanych akt papierowych.

Tom zamyka tekst Ryszarda Terleckiego poświęcony nieudanym próbom „werbunku” płk. Wincentego Bąkiewicza, wybitnego oficera wywiadu, szefa II Oddziału w II Korpusie i jednego z zaufanych współpracowników gen. Andersa. Dokumentuje on przede wszystkim zdumiewającą nieudolność bezpieki, której funkcjonariusze na przykład przez ponad dwa lata (sic!) nie potrafili odnowić bezpośredniego kontaktu z „figurantem”. Z uwagi na szczególną pozycję i doświadczenie Bąkiewicza akcji tej nie można jednak uznać za przykład modelowego, typowego rozpracowania werbunkowego.

Płk Bąkiewicz jest jedynym reprezentantem środowiska emigracji londyńskiej, który został przybliżony czytelnikom na łamach książki. W tym miejscu dochodzimy do zaskakującego paradoksu: tom studiów, poświęcony w zamierzeniu emigracji politycznej, pomija całkowicie problematykę inwigilacji przez służby bezpieczeństwa oficjalnych struktur politycznych emigracji. Próżno szukać w nim śladów inwigilacji władz RP na uchodźstwie, których istnienie ujawnia jedynie kilka zdań redakcyjnego wstępu. To samo dotyczy innych ośrodków: Rady Politycznej, Rady Jedności Narodowej, „jałtańskiego” Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego czy Federacji Ruchów Demokratycznych. Przedmiotem badań nie stało się żadne z licznych działających na obczyźnie stronnictw politycznych, prezentujących całą paletę postaw – od „niezłomnej” Ligi Niepodległości Polski, skutecznie opierającej się „nasadzeniu agentury”, po grupę Stronnictwa Pracy, kierowaną przez Karola Popieła, poszuku-

jącą m.in. poprzez kontakty ze służbami specjalnymi PRL możliwości legalizacji w kraju jakiejś formy ruchu chadeckiego. Brak ten jest zaskakujący tym bardziej, że lektura przypisów zawartych w tomie nie pozostawia wątpliwości, że materiały na ten temat są dostępne. Brak ten jest tym bardziej niezrozumiały, że w książce znalazły się teksty o repatriantach, inwigilacji środowisk naukowych, czy jednostkowej próbie werbunku – zagadnienia niewątpliwie ciekawe, ale jednak mniej reprezentatywne, biorąc pod uwagę zakresloną w tytule zbioru tematykę.

Teksty zebrane w tomie pomijają niemal całkowicie pierwsze lata powojenne. Trudno przyjąć bezkrytycznie zamieszczone we wstępie stwierdzenie, że do lat 60. reżym warszawski zajmował się głównie zwalczaniem i śledzeniem wpływów emigracji w kraju. Przeczy temu choćby zakrojona na szeroką skalę operacja znana jako „afera Bergu”, sprawa Hankego, opłacanie agenturą Stanisława Mikołajczyka. Przeczy temu także zawarta w tekście prof. Terleckiego wzmianka o setkach tomów akt dotyczących polskiej emigracji politycznej i jej kontaktów z krajem, dotyczących lat 1946-1954 (s. 321). Ten wątek, niezmiernie istotny nie tylko z perspektywy aparatu bezpieczeństwa, z pewnością wymaga rozwinięcia.

Warto zwrócić uwagę, że tom zajmuje się wyłącznie uchodźstwem powojennym, nie obejmując kolejnych fal emigracyjnych – po wydarzeniach marcowych i po wprowadzeniu stanu wojennego, których uczestnicy, choć tylko w niewielkim stopniu włączali się w życie instytucji stworzonych przez poprzedników, także tworzyli emigrację polityczną. Zapewne taka była koncepcja redakcyjna – należy pamiętać, że znaczna część materiałów wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa PRL w latach 70. i 80. pozostaje nadal zastrzeżona. Winno to jednak znaleźć pełniejsze odzwierciedlenie we wstępie, a zapewne także w tytule tomu. Sprecyzowanie tytułu poprzez wskazanie, że chodzi o emigrację „powojenną” pozwoliłoby uniknąć niejasności.

W konsekwencji tom studiów opublikowany przez IPN z pewnością trudno uznać za reprezentatywny dla opisu zjawiska inwigilacji środowisk emigracyjnych i polonijnych przez aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej. Czytelnik, szczególnie nieobeznany bliższej z problematyką emigracyjną, może odnieść wrażenie, że przedmiotem zainteresowania warszawskich służb specjalnych były niemal wyłącznie Sekcja Polska RWE i paryski Instytut Literacki. Wrażenie to potęguje szata graficzna książki – na pierwszej stronie okładki widnieje fotografia Jerzego Giedroycia i Zofii Hertz, na ostatniej Jana Nowaka-Jeziorańskiego. W odniesieniu do lat 60. i 70. ubiegłego wieku jest to zapewne wniosek słuszny. Należy jednak pamiętać, że wzrost znaczenia tych ośrodków, zarówno obiektywny, jak i w optyce bezpieki, następował stopniowo, w miarę budowania

przez nie pozycji na emigracyjnej scenie (w wypadku radia kluczowe znacznie miały audycje ujawniające rewelacje Świątły, emitowane od jesieni 1954 roku, akcja „balonowa” oraz postawa rozgłośni podczas przełomu październikowego w 1956 roku; w wypadku „Kultury” – ogromne poszerzenie kontaktów z krajem od połowy lat 50., będące jednym z efektów „odwilży”). Procesy te zbiegły się z postępującą utratą znaczenia oficjalnych instytucji politycznych emigracji, wstrząsanych kolejnymi kryzysami wewnętrznymi. Warto wszakże zwrócić uwagę, że jeszcze kampania repatriacyjna z lat 1955-1957 zmierzała przede wszystkim do osłabienia tych właśnie struktur, których znaczenie było wprost proporcjonalne do liczebności identyfikującego się nimi społecznego zaplecza. Sekcja Polska RWE i, choć w nieco mniejszym stopniu, środowisko „Kultury” mogły z powodzeniem działać w warunkach elitarnej emigracji „kadrowej”. Umieszczone na ostatniej stronie okładki zapewnienie, że „książka przedstawia najważniejsze operacje tajnych służb skierowane przeciwko opiniotwórczym środowiskom Polaków na Zachodzie”, wydaje się w tym kontekście pewnym nadużyciem.

Publikację wzbogaciłby z pewnością obszerniejszy wstęp lub nawet odrębny tekst wprowadzający, definiujący tytułowy aparat bezpieczeństwa, omawiający organizację i sposób funkcjonowania jego struktur odpowiedzialnych za zwalczanie emigracji i ich kolejne transformacje, zarysowujący strategię i taktykę działań resortu w tym obszarze w poszczególnych okresach, być może kreślący także sylwetki osób odpowiedzialnych za realizację tej strategii. Drugim celem tego tekstu byłoby przedstawienie stanu archiwaliów dotyczących powojennego uchodźstwa: wskazanie, jakie podstawowe zespoły są dostępne, czego nie udało się dotychczas odnaleźć, co zostało zniszczone, czego można spodziewać się po zbiorach zastrzeżonych i materiałach posiadających nadal klauzulę tajności. Zbierałby on i systematyzował informacje dotyczące tych zagadnień, rozproszone niemal we wszystkich tekstach tomu. W dobie pieczętowania chronionych inwentarzy ułatwiałby orientację w zasobach archiwalnych IPN.

Większość wyżej skreślonych uwag byłaby zapewne nieaktualna przy dokonaniu prostego zabiegu redakcyjnego, polegającego na wyraźnym zaznaczeniu na wstępie, że oddawany do rąk czytelnika tom jest fragmentem większej całości, otwierającym szerszy cykl publikacji na wskazany w tytule temat. Pozostaje mieć nadzieję, że kolejne tomy niebawem powstaną, przywracając właściwe proporcje w opisie inwigilacji emigracji i Polonii przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa.

Paweł ZIĘTARA

CI, CO ODESZLI

Piotr WANDYCZ

JÓZEF ANDRZEJ GIEROWSKI (1922-2006)

Śmierć Józefa Andrzeja Gierowskiego, wieloletniego profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozbawiła naukę polską jednego z najwybitniejszych historyków. Jego wkład do historiografii XVIII wieku jest trwały i nie wątpię, iż osoby zajmujące się zawodowo tym okresem omówią jego prace z tej dziedziny.

Gierowski zdał maturę w 1939 r. Podczas okupacji został członkiem Służby Zwycięstwa Polski, a następnie ZWZ i AK. Pracował w BIP, a jednocześnie pisał magisterium u prof. Kopnopczyńskiego. Obronę rozprawy doktorskiej odbył kilka lat po zakończeniu wojny.

Wykładał na Uniwersytetach Wrocławskim i Jagiellońskim i był promotorem ponad 200 prac magisterskich i 22 rozpraw doktorskich. Rozwijał ożywioną działalność naukową w Kraju i poza Krajem, uczestniczył w licznych konferencjach. Wykaz Jego publikacji w latach 1947-1999 obejmuje ponad 400 pozycji. W wyniku jego zainteresowania tematyką żydowską powstał Zakład Historii i Kultury Żydów w Polsce, którego został kierownikiem.

Dla wielu osób nazwisko Gierowskiego łączy się szczególnie z jego kadencją rektora UJ przypadającą częściowo na okres stanu wojennego. „Tygodnik Powszechny” zatytułował nawet wspomnienie o nim *Rector Magnificus*. Były to bardzo trudne

dla niego lata i jego wysiłki chronienia Uniwersytetu i jego studentów prowadziły niekiedy do kompromisów z władzami. Był za to krytykowany, z czego dobrze zdawał sobie sprawę. Moje kontakty, powiedziałbym nawet przyjaźń z Andrzejem Gierowskim (wolał, by go nazywano tym imieniem) podczas tych lat odznaczały się obopólnym szacunkiem i zupełną szczerością w wymianie poglądów. Byłem zawsze przekonany o jego gorącym patriotyzmie, któremu dawał świadectwo jako uczony, jako dziekan, i rektor i jako wreszcie od 1990 r. dyrektor Wydziału Historyczno-Filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności.

Moje odwiedziny w Krakowie łączyły się zawsze z wizytą w jego mieszkaniu na ul. Łokietka 1. Gdy niecałe dwa lata temu rozmawialiśmy podczas międzynarodowej konferencji w Paryżu, nie przyszło mi na myśl, że widzę go po raz ostatni.

Piotr WANDYCZ

WSPOMNIENIA

Jadwiga WEŁYKANOWICZ*

RETIRADA

Republika dogorywała. Chyba wszyscy o tym wiedzieli. Czuli to na pewno ludność Hiszpanii, musieli o tym wiedzieć nasi przywódcy. Ale my – na pewno nie. My – średni oficerowie i żołnierze Brygad, szczególnie przebywający w szpitalach, na tyłach. My wciąż jeszcze czekaliśmy na zatrzymanie ofensywy faszystowskiej i naszą kontrofensywę. Żołnierze zazwyczaj najmniej się orientują w ogólnej sytuacji frontów.

Był styczeń 1939 roku. Brygady wycofano z armii republikańskiej już w listopadzie ubiegłego roku z nadzieją, że Niemcy i Włochy również wycofają swoje wojska z Hiszpanii. Tak się oczywiście nie stało. Przeciwnie – oba faszystowskie państwa wzmogły swą pomoc w ludziach, broni i lotnictwie dla armii generała Franco. Dysproporcja sił rosła z każdym dniem.

Międzynarodowcy zgrupowani zostali w obozach demobilizacyjnych według narodowości. Nie było tyle kobiet z każdego

* Jadwiga Wełykanowicz (1910-1989), z domu Kanner, *secundo voto* Toruńczyk. Urodzona w Borysławiu. Dzieciństwo, szkoła i studia medycyny we Lwowie. W 1937 wraz ze swoim mężem, Jurko Wełykanowiczem (zginie na froncie w 1937) i bratem Zygmuntem przedostaje się do Hiszpanii, gdzie do lutego 1939 roku pracuje jako lekarz. Drugie małżeństwo z Henrykiem Toruńczykiem. Po kapitulacji Republiki internowana we Francji w obozie w Gurs do maja 1941. Do końca wojny działa w podziemnym Ruchu Oporu FTP-MOI. Po wojnie pracuje jako dziennikarz w Polsce. W 1968 roku, wraz ze swoją siostrą Gizą, traci pracę i jest zmuszona do emigracji do Izraela. Tam pracuje jako lekarz do 1980 roku.

kraju, by móc je również skupić w podobnych obozach. Dowództwo hiszpańskie oddało do naszej dyspozycji jedną z najpiękniejszych miejscowości Katalonii, S'Agaro. Tam siłą rzeczy znalazł się ostatni szpital Brygad Międzynarodowych.

Od wycofania Brygad z frontów walki minęło już parę miesięcy. Nie tylko lekko, ale i ciężko ranni już wyzdrowieli i w szpitalu znajdowali się tylko chorzy, rekonwalescenci po tyfusie, którzy jeszcze z trudem trzymali się na nogach, oraz tzw. wysokie gipsy, tzn. ranni, którzy musieli przez szereg miesięcy leżeć w gipsie (np. złamania miednicy itp.). Oni wszyscy znaleźli się w S'Agaro pod naszą opieką, lekarek, sióstr i pielęgniarek z Brygad Międzynarodowych z różnych krajów świata.

S'Agaro znajdowało się w Katalonii nad brzegiem morza. Katalonia, podobnie jak cała Hiszpania, jest krajem górzystym. W zimie można tam porządnie zmarznąć w miejscowościach górskich, ale kiedy zjeżdża się na brzeg morski, klimat zmienia się wprost nieprawdopodobnie. Wjeżdża się do kraju wiecznej wiosny. W tym kraju S'Agaro było rajem.

Podobno przed wojną S'Agaro było miejscowością zastrzeżoną tylko dla arystokracji hiszpańskiej. Nie wiem nawet, czy bogaci ludzie nie należący do arystokracji mieli prawo tam zamieszkać.

Nigdy nie widziałam takiego wybrzeża. Skały wsuwały się jak palce w morze. Tu i ówdzie morze wdzierało się w ląd, rzeźbiło sobie kręte drogi między skałami, tworząc jedyną w swoim rodzaju wycinankę ze skał i wody. Na każdym takim palcu wsuniętym w morze stała willa, otoczona ogrodem. Musiano tam widocznie nanieść ziemię. Całość robiła wrażenie wprost zapierające dech.

Był styczeń, piękny, słoneczny, ciepły. W S'Agaro wszędzie kwitły mimozy. Cały ten raj stał dla nas otworem. Miałyśmy dosyć miejsca i na szpital, i na własne pomieszczenia. Rozlokowałyśmy naszych pacjentów jak najwygodniej i same zajęłyśmy pokoje w tych arystokratycznych willach. Zamieszkałam w jednym pokoju razem z Vlastą Veselą w niewielkiej willi umieszczonej na takim palcu skalnym. Salon położony na piętrze był tak zbudowany, że z wszystkich stron widziało się morze. Człowiek czuł się tam jak gdyby na statku.

Dobrze mi było z Vlastą. Po naszym wspólnym mieszkaniu w Sta Coloma do Farnes zaprzyjaźniłyśmy się serdecznie. Nadal rozmawiałyśmy swobodnie w dwóch językach, ona po czesku, ja po polsku, rozumiałyśmy się doskonale. Wszyscy byli pewni, że rozmawiamy tym samym językiem. Roboty nie było wiele. Wojna

wydawała się daleka. Chodziłyśmy z Vlastą na spacer. Lubiłyśmy odwiedzać mały port rybacki, Guijols, położony w sąsiedztwie. Jedna z takich wypraw do Guijolsu omal nie zakończyła się katastrofą.

Byłyśmy raz obie w Barcelonie na filmie René Claira *Milion*. W połowie filmu zawył nagle alarm lotniczy, trzeba było wiać. Poszłyśmy więc na ten film po raz drugi, aby zobaczyć go do końca. Nie udało się. Tym razem alarm nie czekał nawet do połowy filmu. Kiedy więc *Milion* zaczęto wyświetlać w Guijols, poszłyśmy tam natychmiast, przekonane, że tym razem uda się nam zobaczyć cały film. Ja – widać mam pecha do milionów. Jeszcze wyła syrena alarmu, gdy wybuchła bomba. Gruchnęło tak strasznie, że pomyślałam – giniemy. Ludzie rzucili się do wyjścia – ale nie było to takie proste. Sala kinowa znajdowała się na pierwszym piętrze, a schody były na zewnątrz budynku. Podmuch bomby rozwalił je. Trzeba było skakać w dół.

Bomby na Guijols zapoczątkowały coraz częściej i gęściej następujące po sobie ataki lotnicze. I wtedy właśnie zachorowałam po raz pierwszy w Hiszpanii. Zapalenie miedniczek nerkowych. Nie wiem, czy same nerki były zajęte – nasze laboratorium było za skromnie wyposażone. Leżałam w bólu, dreszczach i gorączce. Przeniesiono mnie do sali szpitalnej.

Miałam przy łóżku ogromny bukiet świeżo rozkwitłej mimozy. Tak jak w mojej pamięci białe chryzantemy łączą się ze świętem Zaduszek, z grobami i cmentarzem, tak te złote pachnące kulki mimozy łączą się z bólem i grozą.

Źle wybrałam czas na chorowanie. Coraz częściej trzeba było schodzić do okopów, które musiałyśmy same wykopać obok każdej willi. Co gorsza – trzeba było tam znosić nasze wysokie gipsy. Lekarki, siostry i pielęgniarki robiły to biegiem. Nie podejrzewałam, że kobiety mają tyle sił.

Wtedy właśnie przyszedł do mnie Heniek¹. Przyjechał z obo-

1. Henryk Toruńczyk (1909-1966). Urodzony we Włocławku, inżynier tekstylny, po studiach w Belgii przedostał się w 1936 do Hiszpanii. W szeregach republikańskich do końca wojny, również po wycofaniu Brygad Międzynarodowych mocą układu międzynarodowego. Ostatni dowódca brygady im. J. Dąbrowskiego, cały czas na froncie. Internowany w Djelfie – Algieria, nie przyjęty do Armii Andersa na Bliskim Wschodzie, przedarł się do ZSRR, dowódca Batalionu Szturmowego I Armii WP, walczył z Niemcami przed pierwszą linią frontu. Po wojnie na Ziemiach Zachodnich, następnie pracował do śmierci jako dyrektor generalny Ministerstwa Prze-

zu demobilizacyjnego naszej Brygady. Przyniósł mi list Zyga². Doszła do niego wiadomość, że jestem chora, ale myślał, że to jakaś przejściowa bagatela i zdziwił się, widząc mnie w łóżku w sali szpitalnej.

– To chyba nic poważnego. Powiedz, czujesz się źle?

– W tej chwili czuję się bardzo dobrze.

– No to wstawaj. Pójdziemy trochę na spacer.

Oparta na jego ramieniu mogłam chodzić. Poszliśmy drogą wzdłuż wybrzeża. Dzień chylił się ku końcowi. Morze pomału szarzało. Dookoła wszystko było spokojem i we mnie był spokój, i było szczęście i była cisza. Czułam jednak doskonale niepokój Heńka. Wiedziałam już z doświadczenia, że kiedy był bardzo wzruszony – milczał. To jego wzburzenie przenikało we mnie jak gdyby drogą osmozy. Aż w pewnym momencie zatrzymał się. Przytulił mnie mocno do siebie i powiedział: Wiśka, jutro wracamy na front.

Nic nie odpowiedziałam. Wiedziałam, co to znaczy. Miałam tak ściśnięte gardło, że chyba nie potrafiłabym wydobyć głosu. Objęłam go. Zaczął mnie całować. Całował mnie długo, potem przytulił mą głowę do piersi.

Milczeliśmy oboje. Słyszałam, jak waliło mu serce. I nagle uściśnął mnie mocno, po czym odwrócił się i odszedł. Szybko, prawie biegiem. Nie odwrócił się ani razu.

Zostałam sama i pomyślałam bardzo przyziemnie – choroba, jak ja dam radę wrócić do szpitala o własnych siłach. I rzeczywiście, po paru krokach kolana mi po prostu miękły i musiałam przysiadąć.

Pomału jednak doszłam. Byłam podobno bardzo blada. Wróciły bóle nerek. Moja lekarka dała mi środki przeciwbólowe i ograniczyła się tylko do uwagi: teraz musisz wypocząć. Położyłam się i zaczęłam w myśli dzielić liczby pięciocyfrowe przez dwu-

myślu Lekkiego. Mąż Wiśki (Jadwigi) Welykanowicz, ojciec Jerzego Toruńczyka (ur. 1940), dla którego autorka spisała niniejsze wspomnienia. Z drugiego małżeństwa z Romaną (1915-2000) ojciec Adama Henryka (ur. 1945) i Barbary (ur. 1946).

2. Zygmunt Kanner (1914-1944), najmłodszy brat autorki. Internowany po wojnie domowej we francuskich obozach koncentracyjnych, przedostaje się do ZSRR w 1943 r. Zrzucony wraz z grupą dąbrowszczaków na tył frontu, do swego rodzinnego miasta Lwowa, zostaje rozpoznany i rozstrzelany wraz z rodzicami Bronią [Bindel, 1884-1944] i Oskarem [Ozjaszem, 1870-1944].

cyfrowe. To mi zawsze pomagało. Nagle przypomniałam sobie o liście Zyga.

– Wracamy jutro na front, *hermanita mia*. Nie wyobrażasz sobie, jaki jestem szczęśliwy. Co prawda, moją artylerię diabli wzięli. Spiechocili mnie, dranie. Ale trudno, piechota to także wojsko. Idziemy na ratunek Barcelonie. Zobaczysz, że uda nam się zrobić z Barcelony drugi Madryt. Tam sytuacja była także bardzo ciężka, aż *quinto regimento* i nasze brygady potrafiły wszystko zmienić. Zobaczysz, zobaczysz, że teraz będzie tak samo. W Madrycie nie byłem. Jestem taki szczęśliwy, że teraz mogę wziąć udział w obronie Barcelony. Zobaczysz, że uda nam się uratować Barcelonę.

Nie udało się. Kilka dni później, kiedy siedzieliśmy wszyscy w okopach, gruchnęła wiadomość – Barcelona padła.

Rola Brygad ograniczyła się teraz do osłony odwrotu armii republikańskiej i ludności cywilnej.

Upadek Barcelony stworzył nową sytuację. Faszyści uzyskali potężną bazę lotniczą. Pozwalało im to przedostać się w ciągu paru czy parunastu minut do każdego zakątka Katalonii aż do granicy francuskiej. Wtedy ustały alarmy lotnicze. Nie były już możliwe. Nalot następował po nalocie. Cała Katalonia stanęła w ogniu.

W parę dni później zobaczyliśmy na horyzoncie, na morzu, sylwetki dwóch okrętów. Nie zbliżały się do nas, ale były. Przez cały szpital przebiegły jak błyskawica słowa – możliwość desantu.

Byliśmy bezbronni. W całym szpitalu mieliśmy wszystkiego dwóch czy trzech zdrowych mężczyzn, którzy zajmowali się sprawami łączności, intendenty itp. Nie wiem, czy mieliśmy w sumie cztery karabiny. Każdy z nas zdawał sobie doskonale sprawę z naszej całkowitej bezsilności.

Wtedy przyszła do mnie Ina, kierowniczką naszego szpitala, lekarka z Łotwy, mądra i energiczna.

– Wiśka, musisz wstać i ubrać się. Wyruszamy.

– Ina, ja przecież nie mogę chodzić.

– Trudno, musisz. Wyruszamy za parę minut.

– Ina, ja po paru krokach upadam. Idźcie sami.

– Nie ma mowy o tym. Nie zostawimy ciebie. Ty nie wiesz, co człowiek może, jak musi. A że musimy, to chyba rozumiesz. Widziałaś okręty na morzu? Za parę godzin mogą być tutaj.

– A co z naszymi wysokimi gipsami?

– Już odesłaliśmy je. Zarekwirowaliśmy na szosie wielki samochód ciężarowy. Musiałyśmy naszych rannych ścisnąć jak

sardynki, ale grunt, że wyjechali stąd. My wszyscy musimy wyruszyć piechotą. Ubieraj się, włóż podwójną bieliznę. Twoje rzeczy Vlasta już pakuje. Walizki zostawimy tutaj. Jeśli to będzie możliwe, postaramy się je przewieźć. Jak nie – to trudno.

– A co zrobimy z Marią?

– Nie bój się. Nie oddamy jej żywej w ręce faszystów.

Maria była niemiecką komunistką, która przyjechała do Hiszpanii z mężem i dwoma synami. Nam wydawała się stara – około pięćdziesięciu lat. Pracowała w szpitalach jako pielęgniarka. Jej mąż zginął na froncie, synowie znajdowali się w swojej brygadzie, a ona umierała. Była ciężko chora na serce, cała sina i obrzękła. Z trudem łąpała oddech. Wiedziałyśmy wszystkie, że to są jej ostatnie dni.

Maria dostała zastrzyk morfiny, który uważałyśmy za śmiertelny. Jak dowiedziałam się później, ten zastrzyk bardzo jej pomógł. Spała po nim doskonale i obudziła się pokrzepiona. Miała trochę lżejszy dzień niż zwykle, a wieczorem umarła bez niczyjej pomocy. Ostatnia grupa naszych dziewcząt, zanim opuściła S'Agaro, zdołała ją jeszcze pochować.

A tymczasem sformowaliśmy długi pochód. Personel sanitarny zajął miejsca między chorymi. Szliśmy gęsiego w stronę granicy francuskiej. Szłam razem z Vlastą. Pamiętam jej piękną jasną twarz. „Zobaczysz, że dasz radę, Wiśka. Pomogę ci chodzić”. Opierałam się na jej ramieniu. Uszłyśmy tak może z pół kilometra, chyba nie więdcej. Wtedy usłyszałyśmy z daleka warkot samolotów.

Przed wyruszeniem otrzymałyśmy rozkaz – na znak gwizdka natychmiast opuścić szosę i ukryć się w krzakach. Rzuciłyśmy się obie z Vlastą pod najbliższy krzaczek. Chudziak – nie krzaczek. Wzięłam w rękę jego delikatną gałązkę. Przez jej listki przeświecało słońce. Samoloty były już nad naszymi głowami.

– Ukryj nas – modliłam się do gałązki.

– Przynajmniej śmierć będzie zielona – szepnęła mi do ucha Vlasta.

Nie, Vlasta nie miała zielonej śmierci. Dowiedziałam się o tym wiele lat później. W socjalistycznej Czechosłowacji aresztowana w związku z procesem Slanskiego³, poddana została torturom. Vlasta

3. Proces Slanskiego objął starannie wyselekcjonowanych czternastu wysokiej rangi komunistów, w tym jedenastu Żydów, w większości bojowników Brygad Międzynarodowych. Jedenaście osób skazano na karę śmierci, trzy na dożywocie; skazańców powieszono 3 XII 1952 r. Zwłoki spalono, a prochy kazano rozsypać w nieznanym miejscu; wszyscy zostali zrehabilitowani.

niczego nie podpisywała, nie przyznała się do żadnych z ich łajdackich oskarżeń, nie obciążyła nikogo. Nie umiała jednak wytrzymać tortur. W celi popełniła samobójstwo. Jeszcze jedna śmierć, której nie potrafię zapomnieć ani wybaczyć.

Samoloty przeszły. Nie zauważyły nas. Wróciliśmy z powrotem na szosę. Po paru krokach – rozkaz. Stać! Zaraz po nim drugi rozkaz. Wracamy. Ten rozkaz przyszedł prosto z Palafrugel, położonego o dziesięć kilometrów dalej, gdzie stała nasza brygada. Właśnie Palafrugel nawiązało z nami kontakt. Kazano nam wrócić do S'Agaro i czekać na samochody. W Palafrugel brygady wprowadzić nie było – wyruszyła po raz drugi na front. Pozostała tam jednak grupa towarzyszy dla utrzymania łączności, ewakuowania naszych kobiet i szpitala. Oni zajęli się dostarczaniem nam środków transportu. Rekwirowali samochody na szosach.

Jakoś niebawem zajeżdzać zaczęły do S'Agaro pierwsze samochody ciężarowe. Mogłyśmy umieścić na nich naszych chorych i rekonwalescentów po tyfusie. Ina uparła się, abym ja też z nimi pojechała.

– Dla nas będziesz tylko ciężarem. Nie bój się. Brygady nas tutaj nie zostawią. Pojedziemy wszystkie, jak nie dziś, to jutro.

Pojechałam więc. Myśl, że mamy łączność z Brygadami pokrzepiała. Wraz z nami pojechała jedna lekarka i dwie siostry jako opieka sanitarna. Na dachu samochodu umieszczono zielone gałęzie dla kamuflażu.

Jechaliśmy pod bombami. Nasze samochody często-gęsto musiały zjeżdżać z szosy. Jechaliśmy pomału, bo droga pełna była ludności cywilnej, uciekającej w straszliwej panice przed bombami. Większość jednak unikała szos, wołała iść na przełaj polami i ogrodami, by łatwiej ukryć się w razie nalotu. Faszysti jak gdyby to czuli. Bombardowali nie tylko szosy i osiedla ludzkie, ale każdą piędź ziemi katalońskiej. Nie wiem, ilu było zabitych i rannych. Poprzez warkot samochodu i huki bomb słyszeliśmy krzyki rannych, głośnie zawołanie kobiet.

Po paru godzinach zatrzymała nas grupa żołnierzy na szosie. Usłyszeliśmy pytanie: *Internacionales?* Przyptyw ciepła i ulgi. Okazało się, że byli to nasi towarzysze włoscy z XII brygady „Gari-baldiego”. Reszta brygady wróciła na front, oni czekali właśnie na nas. Stanęli na stopniach samochodu i zawieźli nas do pobliskiej wsi. Tam mieli już przygotowane kwatery i kolację.

Nie zapomnę nigdy poczucia ciepła, jakie ogarnęło mnie, kiedy zajechaliśmy do kwater, troskliwie przygotowanych przez Garybald-

czyków. Kolacja już czekała na nas. W tym świecie bomb, ognia, rozpaczliwej ucieczki przed śmiercią, czyhającą na każdym kroku, gdzie jedynym schronieniem człowieka były wątłe gałązki krzewów – kwatera i posiłek przygotowane troskliwie przez towarzyszy dały nam złudzenie bezpieczeństwa, jakbyśmy się znaleźli daleko od wojny, we własnym domu, wśród rodziny.

Kwatery były wygodne. Jedzenie dobre. Obok każdego domu przygotowane były okopy. Największą niespodzianką były jednak nasze wysokie gipsy, które spotkaliliśmy u Garybaldczyków.

– Wyście ich tak zgniotły, że im odciski na gipsach wystąpiły – śmiali się z nas Włosi. – Trzeba ich było ostrożnie wyciągać. Znajdziemy dla nich jeszcze jeden samochód, aby ich można wygodnie ułożyć. Pojadą razem z wami.

Noc była spokojna, za to o świcie zaczęło się nowe bombardowanie. Wioska, w której staliśmy, nie stanowiła żadnego obiektu wojskowego. Poza tym była prawie pusta, bo ludność z niej uciekła. Spotkałam w niej tylko jedną starą kobietę, patrzącą z przerażeniem w niebo. Miała usta otwarte do krzyku, który jednak zastygł w gardle. Po latach zobaczyłam w Madrycie *Guernikę* Picassa. Na twarzach jego kobiet rozpoznałam natychmiast ten straszny niemy krzyk, który geniusz artysty pozwolił odtworzyć w całej swej grozie.

Faszyści nie szukali wcale obiektów wojennych. Bili z wściekłością we własną ludność cywilną – bomb i samolotów im nie brakło.

Rzuciliśmy się do kwatery naszych wysokich gipsów. Z pomocą Garybaldczyków zaczęliśmy ich znosić do okopów. Oni jednak nie chcieli pozostać tam cały dzień. Po nalocie wzięliśmy ich więc z powrotem do domu. Po drugim czy trzecim nalocie zaprostowali.

– Zostawcie nas w łózkach, dziewczęta, grzbiety sobie połamiecie. Nam tu jest wygodniej. Będzie co będzie. Wy idźcie do okopów.

No jak mogłybyśmy ich zostawić samych? Zdawałyśmy sobie doskonale sprawę, że nie możemy ich wciąż wnosić i znosić. Okopy były płytkie, wąskie i bardzo niewygodne. Słońce prażyło wprost na głowę. Nic dziwnego, że nie chcieli tam zostać. Wrócili więc do łóżek. Kto chciał, krył się w okopach, a my wszyscy zasiedliśmy wokół łóżek naszych rannych towarzyszy.

Dookoła świat grzmiał i błyskał. Domy trzęsły się. Szyby z okien dawno wyleciały. Od czasu do czasu tynk spadał nam na

głowy. Czasem słyszeliśmy charakterystyczny trzask walących się domów.

Co było robić? Zaczęliśmy grać w pokera. Takiego pokera na pewno się nie zapomina. To był naprawdę wielki poker! Pieniądzy mieliśmy dosyć. Niedawno wypłacono nam pobory, a że i tak nie można już było za nie niczego kupić, więc leżały w kieszeni. Był z nami jeden stary wyga od pokera. Wy tłumaczył nam, jak należy zachować się w czasie gry, nie pokazywać po sobie, co się ma w kartach, jak należy bluffować. Pieniądże przechodziły z rąk do rąk. Zaczęliśmy zastawiać nasze buciki i palta, wreszcie meble z mieszkania wraz z całym dobytkiem. W pewnym momencie stałam się właścicielką pięknej winnicy, którą bardzo szybko przegrałam razem z moimi butami. Udało się nam rzeczywiście skupić uwagę na kartach. Od czasu do czasu kogoś podrywało, gdy bomba uderzyła za blisko, ale natychmiast wracał do przerwanej gry. To był naprawdę poker nad pokery!

Graliśmy tak przez cały dzień. Noc była względnie spokojna, można było trochę odpocząć. Nazajutrz wróciliśmy do kart przy akompaniamencie bomb, jak poprzedniego dnia.

Garybaldczycy zdobyli tymczasem nowy samochód dla wysokich gipsów. Pięknie umaili zielenią nasze wozy tak, że wyglądały jak krzaki na kółkach. Wtedy wysłali nas dalej. Nawiązali łączność z następną placówką Brygad, położoną jeszcze bliżej granicy.

Pojechaliśmy. Po jakimś czasie zastąpiła nam drogę grupka kobiet hiszpańskich. Widząc żołnierzy republikańskich na samochodach, zatrzymały nas. Płacząc i przekrzykując jedna drugą zawiadomiły nas, że opodal znajduje się szpital ciężko rannych żołnierzy, prawdopodobnie opuszczonych przez personel, bo dochodzą stamtąd ich wołania i krzyki. Wskazały nam kierunek. Pojechaliśmy tam.

Jak się okazało, był to szpital żołnierzy hiszpańskich, ociemniałych na skutek działań wojennych. Lekarze i cały personel szpitalny opuścili ich i zwiali. Ślepcy zostali pozostawieni sami sobie. Obraz, który nam się ukazał, nasunął na myśl słowa Dantego – *lasciati ogni speranza*. To było piekło. Piekło! Zewsząd dochodziły krzyki i wycie ludzi spragnionych, głodnych, przerażonych, bezsilnych, leżących we własnych odchodach. Do sal trudno było wejść. Strasznie śmierdziało. Podłoga zalana była moczem. Kał walał się wszędzie. Do łóżek nie można było się przedostać.

Kiedy weszliśmy tam, zaległa cisza. Ociemniali nie wiedzieli, kim jesteśmy. Zawołaliśmy: *Somos internacionales*. Wtedy rozległ się płacz. *Hermanos* (bracia) ratujcie nas!

Nie mieliśmy ani sił, ani czasu, aby oczyścić sale. Znaleźliśmy deski i jakieś szmaty. Tymi deskami odsuwaliśmy na boki kał. Szmatami zanurzonymi w wodzie odczyszczaliśmy choć trochę ścieżki wśród odchodów, pozwalające przedostać się do każdego łóżka. Udało się nam wreszcie wyprowadzić ich wszystkich na dwór i umieścić w cieniu pod drzewami. Okopów nie było. Tam mogliśmy ich jednak napoić i jako tako nakarmić. Przynieśliśmy im wodę do umycia się.

— Nie zostawiajcie nas tutaj – prosili.

Nie wiedzieliśmy, co robić. Żołnierze z Brygad Międzynarodowych znajdowali się w większym niebezpieczeństwie niż Hiszpanie. Dostać się w ręce faszystów dla każdego z nas równało się natychmiastowej śmierci. Ociemniali sami znaleźli wyjście. Powiedzieli nam, że bardzo blisko znajduje się szpital inwalidów wojennych. Może z nimi razem uda się im wyruszyć w drogę.

Udaliśmy się tam. I ten szpital lekarze opuścili. Pozostały jednak dwie siostry, które jak mogły zajmowały się pacjentami.

Byli to inwalidzi bez nóg. W całym szpitalu znajdowało się zaledwie kilku jednonogich. Reszta miała obie nogi amputowane. Te nieszczęsne kadłuby umieszczono na czymś w rodzaju wózków. Były to podstawy zbite z desek zaopatrzone w cztery kółka. Przymocowany rzemieniem do takiej podstawy inwalida mógł się poruszać, odpychając się rękami od ziemi.

Kiedy przyjechaliśmy tam, znaleźliśmy ich wszystkich na zewnątrz szpitala pod krzewami. Widok tych ludzi skręcał kiszki. Byli to przeważnie młodzi chłopcy. Wyjaśniliśmy im sytuację. Zrozumieli nas. Powiedzieliśmy im o ich ociemniałych sąsiadach.

— Tylko wy możecie uratować i siebie, i ich.

Popatrzyli na nas zdumieni. Myśl o możliwości ratunku dla nich, beznogich, nie przyszła im do głowy.

— Granica francuska znajduje się tylko o parę kilometrów stąd. Możecie tam dojść i poprowadzić z sobą ociemniałych. Oni mają nogi. Pomogą wam, gdy zajdzie potrzeba. Wy macie oczy. Nie wolno tu beczynnie czekać.

— Kiedy faszyści tu przyjdą?

— Nie wiemy. Ale wiemy, że nie trzeba czekać.

Zgodzili się. Przywieźliśmy samochodami ociemniałych do beznogich. Uformował się pochód, w którym ludzie bez nóg

prowadzili ludzi bez oczu. Rozmieściliśmy ich na przemian – jeden beznogi i jeden czy dwóch ociemniałych. Trzymali się siebie. Siostry poszły z nimi. Ten pochód pozostał mi w oczach. Nic więcej o nich nie wiem.

My ruszyliśmy dalej. Pod wieczór zajechaliśmy na miejsce ostatniego zaimprovizowanego *ad hoc* szpitala Brygad Międzynarodowych. Ku naszemu zdumieniu spotkaliśmy tam większość naszych kobiet, które zostawiliśmy w S'Agaro. Wyjechały stamtąd później od nas, ale zajechały na miejsce dużo wcześniej. Czekwały na przyjazd ostatniej grupy z S'Agaro. Vlasty tam nie spotkałam.

O ile się nie mylę, miejscowość nazywała się St. Clementi. Nie jestem pewna nazwy, ale wiem na pewno, że oddalona była tylko o trzy kilometry od granicy francuskiej. Miejscowość była prawie opustoszała, jak większość innych. Nasze niewiasty spenetrowały ją i znalazły w niej duży budynek kinowy, mający parter i pierwsze piętro. Postanowiły wykorzystać go na pomieszczenie szpitalne.

Były już powiadomione o naszym przyjeździe. Przed wejściem do St. Clementi czekały na nas na gościńcu. Zabrały się natychmiast do zdejmowania z samochodów wysokich gipsów i układania ich na noszach. Robota była zorganizowana, sprawna. Jedne zdejmowały rannych, inne brały natychmiast nosze i ruszały z nimi do „szpitala”. Inne znów zapisywały nazwiska przybywających. Kiedy przyszła kolej na mnie, jakaś niewiasta z notesem zapytała o moje imię i nazwisko, potem zadała pytanie:

– Zdrowa, ranna czy chora?

– Nerki – odpowiedziałam.

– Co ci jest potrzebne?

Pomyślałam – kpisz, czy o drogę pytasz. Jak mogła mi dać to, co było mi potrzebne? Odpowiedziałam więc również kpinami:

– Wygodne łóżko i dobra kolacja.

– Potrzebna ci chyba dieta?

– No oczywiście, także dieta.

Zapisała w notesiku. Upewniwszy się, że potrafię dojść na własnych nogach do szpitala, zaprowadziła mnie tam wraz z grupą pacjentów. Jakież było moje zdumienie, kiedy po wejściu do kina zaprowadzono mnie na piętro, gdzie czekały już łóżka dla kobiet. Dobrze, wygodne łóżka. Musiały na pewno służyć pokoleniom chłopów hiszpańskich jako łoża małżeńskie. Mogłam się wreszcie rozebrać i umyć. Ledwie wyciągnęłam się na łóżku, przyniesiono mi kolację... dietetyczną. Gryszek i sucharki namoczone w mleku. Otworzyłam oczy ze zdumienia.

Niech mi już nikt nie mówi o słabej płci. Nie warto! Nie uwierzę. Widziałam, jak „słaba płeć” kopła okopy, nosiła rannych na noszach, rekwirowała wozy na szosach, organizowała w najcięższych warunkach pomieszczenia dla chorych i rannych, potrafiła nawet zapewnić im dietę, kiedy świat walił się wokół.

Dobrze mi się spało w St. Clementi pod opieką słabej płci. Rano rozejrzałam się. Na dole w sali kinowej, z której usunięto wszystkie ławki czy krzesła, stały rzędami łóżka. To nic, że każde z innej parafii – grunt, że były. Wśród łóżek uwijały się nasze lekarki, siostry i pielęgniarki. Odbywała się normalna wizyta lekarska. Przeczekałam ją. Czułam się lepiej po dobrym odpoczynku. Nagle usłyszałam moje imię – to moi dawni pacjenci rozpoznali mnie.

– Wiśka – zaczęli wołać – zejdź do nas. Co będziesz tam sterczeć sama na górze.

Zeszłam. Leżała tam grupa dąbrowszczaków z naszego szpitala w Orihueli. Dawno ich nie widziałam.

– Ściśnijta się, chłopaki. Miejsca dla naszej lekarki.

Położyłam się z nimi razem, tylko buciki włożyłam pod poduszkę, by ich nie zgubić w zamęcie. Chłopcom gęby się nie zamykały. Za dużo nagromadziło się przeżyć, by można je było obejść milczeniem. Nagle ktoś zauważył, że jestem blada i schudłam.

– Słyszeliśmy, że jesteś chora. Uważaj, Wiśka, nie pokazuj niczego po sobie, bo wlepią ci jeszcze dietę.

– Co macie przeciwko diecie? – zdziwiłam się.

– To, że można na niej wyciągnąć kopyta.

– Przecież ja wam dawałam dietę, jak trzeba było, i nikt na niej kopyt nie wyciągnął.

– To ty sobie naprawdę wyobrażasz, że myśmy się trzymali twojej diety?

I tu zaczęły się opowiadania, jak mnie oszukiwano. Nie tylko zresztą jeśli chodzi o dietę. Czasem człowiek chciał sobie przedłużyć o dwa lub trzy dni pobyt w szpitalu. Mieli cudownie opracowane sposoby na gorączkę, dreszcze, na „żółte oczy” czy podejrzaną wysypkę. Te recepty obecnie za darmo mi sprzedawali.

Tymczasem przyniesiono obiad – konserwy mięsne przysmażane z cebulą i chleb. Byłam porządnie głodna, ale pielęgniarka spojrzała na mnie badawczo: ty jesteś na liście diety. Zaczekaj chwilę. Niebawem przyniesiono mi rzeczywiście jakiś grysiczek.

– Nie rusz tego, broń Boże – zatrzymał mnie mój sąsiad. – Najlepiej schowaj pod łóżkiem.

– Coś ty, ja jestem głodna.

– Daj mnie. Ja to lubię od dzieciństwa – zgłosił się ochotniczo jakiś inny „wybawca”, który natychmiast zabrał się do mojego gryszku.

– Nie bój się, nie będziesz głodna. Zaczekaj tylko jeszcze parę chwil.

Rzeczywiście niedługo po tym przyszedł dąbrowszczak, którego doskonale pamiętałam ze szpitala. Górnik z Nordu, podobno doskonały żołnierz, ale awanturnik i geniusz. (Po latach spotkaliśmy się w partyzantce). Awanturnik – bo przyzwyczajony do wina francuskiego, znacznie słabszego niż hiszpańskie, łatwo się upijał i wtedy awanturował się. Nieraz trzeba go było zamykać w „separatce”, która u nas spełniała rolę ciupy. Ile razy ja sama go tam posyłałam! Geniusz – bo w opustoszałej osadzie potrafił wyczarować cudownie pachnące udko jagnięce, pięknie upieczone, naszpikowane czosneczką i słoninką i flachę wina. Wystarczało powąchać to чудо, by najlepsze zamiary dietetyczne ulatniały się jak mgła w słońcu.

– Dajcie to – powiedziałam – ale wino weźcie sobie. Dla mnie to trucizna. Nie wolno mi tego ruszyć.

– Co z tobą, Wiśka? Chcesz się poważnie rozchorować? Jak możesz jeść takie udko nie popijając winem? To czysta śmierć!

Dałam się łatwo przekonać. Boże! Co to była za uczta! Poczułam się rzeczywiście lepiej.

Aż uderzył grom. Ina zawiadomiła mnie, że za godzinę wyjeżdżam do Francji razem z transportem. Prosiłam ją, żeby pozwoliła mi pojechać razem z nimi, bo boję się odłączyć od Brygad.

– Twoja głowa w tym, by nie zgubić kontaktu z Brygadami. My wszyscy pojedziemy albo pójdziemy do granicy, jak nie za dzień, to za dwa. Nie widzisz, że to koniec? Dam ci na wszelki wypadek adres mojej siostry. Ona wyjechała stąd wcześniej i jest już w Paryżu.

Dyskusja nie miała sensu. Pożegnałam się z chłopcami i weszłam do samochodu. Był gęsto wypełniony naszymi chorymi.

Znajdowało się tam także parę kobiet, lekarek, siostr i pielęgniarek. Niebawem znaleźliśmy się na granicy.

Tam czekały już tysiące, a może dziesiątki tysięcy ludności cywilnej. Żandarmi francuscy przepuszczali grupkami.

Nagle na szosie ukazał się oddział żołnierzy hiszpańskich. Maszerowali pomału. Widać było, że trzymają się resztkami sił. Byli w boju przez szereg dni i nocy. Boki szosy ciągnęły ambulanse

z rannymi. Ludność cywilna usunęła się, by zrobić im miejsce. Usłyszałam płacz kobiet. A może nie tylko kobiet.

Po przekroczeniu granicy żołnierze składali broń. Żandarmi francuscy rewidowali ich, po czym odprowadzali na bok.

Kiedy Hiszpanie przeszli, nasz samochód ciężarowy, który wpierv zjechał w bok, wjechał na szosę i zaczął posuwać się w stronę granicy. Wpierv jednak nasi towarzysze wypchnęli nas z samochodu.

– Nie ma sensu, abyście jechały z nami. Nas wezmą na pewno do obozu. Postarajcie się wmieszać między ludność cywilną.

Zeszliśmy z szosy. Kobiety hiszpańskie wzięły nas między siebie.

Widziałam, jak żandarmi zatrzymali nasz samochód. Usłyszałam pierwsze *allez, allez!* Nasi żołnierze nie mieli broni. Wyjaśnili, że są z Brygad Międzynarodowych i wracają ze szpitala. Rewidowano ich podobnie jak Hiszpanów i odprowadzano potem na bok.

Wiedziałam, że odwiozą ich do obozów koncentracyjnych.

Wiedziałam, że stoję na ostatnich metrach wolnej ziemi katalońskiej, że są to ostatnie metry mojej wolności. Zaczęłam płakać. Głośno, po babsku.



Nie wiem, jak nasza grupka przedostała się do Perpignan. Wszystko było zamętem. Tysiące, dziesiątki, a może setki tysięcy uchodźców⁴ – to była za potężna fala ludzi jak na siły żandarmerii i policji francuskiej, skupionej na granicy. Oni zresztą zajmowali się przede wszystkim rozbieraniem i rewidowaniem armii hiszpańskiej, której oddziały coraz częściej i gęściej przekraczały granicę. Tyle że udzielano równocześnie pierwszej pomocy ludności cywilnej, rannym mężczyznom, kobietom i dzieciom, których odsyłało do szpitala.

Reszta ludności nocowała gdzie się da – w jakichś salach, szopach, a nawet pod gołym niebem, szczęśliwa jednak, że nie znajduje się pod bombami. Zobaczyłam wtedy pierwsze hyeny ludzkie – parę sklepiczarek francuskich, które zahaczały przechodzące kobiety hiszpańskie pytając je *bago?* Tak tłumaczyły słowo francuskie *bague* (pierścionek). Pokazywały przy tym wymownie na

4. Łącznie ok. 470 tysięcy.

swój palec. Gotowe były kupować za grosze czy trochę żywności złote pierścionki, jedyny majątek tych kobiet.

Takie było moje spotkanie z Francją, krajem, który stał mi się potem tak bardzo drogi. Wtedy wzbudził nienawiść. Nie tylko widok żandarmów i policjantów. Tych nigdy i nigdzie nie kochałam. Nie tylko perspektywa obozów. Sam widok sytego, spokojnego Perpignan. Tu także kwitły mimozy. Ale moje oczy były jeszcze pełne grozy ostatnich dni Katalonii, mordowanej z rozmysłem przez samoloty faszystowskie. Pamiętałam jeszcze za dobrze głód ludności cywilnej, bo jeśli armia była marnie żywiona, to ludność cywilna cierpiała prawdziwy głód. Stałam przed wystawami, na których piętrzyły się złociste, kruche bagietki francuskie – chciałam mordować. Kobiety i dzieci hiszpańskie nie mogły oczu oderwać od wystaw pełnych rozmaitych mięs, jarzyn, owoców, worków ziemniaków, wszelkiego rodzaju ciast i słodczy. To wszystko znajdowało się tuż-tuż obok głodnej, udęrczonej Hiszpanii.

To było inne oblicze polityki nieinterwencji. Naród hiszpański, pozbawiony całej swej armii, potrafił przez prawie trzy lata odpierać ataki faszystów mimo potężnej pomocy udzielonej im przez wojska, broń, lotnictwo hitlerowskich Niemiec i Włoch Mussoliniego. Nie ulega wątpliwości, że bez tej pomocy zdławiłby rebelię generalską w ciągu paru miesięcy. Polityka nieinterwencji do tego nie dopuściła. Zamknęła oczy na jawną interwencję faszystowską, blokując równocześnie dostawy broni i żywności dla republiki.

Była nas niewielka grupka kobiet ze służby sanitarnej Brygad. Chodziłyśmy po Perpignan przygnębione i wściekłe. Równocześnie jednak nogi same nas niosły w kierunku kafejki, z której napływał niebiański zapach kawy. Prawdziwej, dobrej kawy, która tak cudownie szła w parze ze świeżymi *croissantami*. Nie miałyśmy jednak do kupy ani grosza francuskiego przy duszy. W końcu nie wytrzymałyśmy – weszłyśmy do środka. Raz kozie śmierć! Staraliśmy się skupić całą uwagę na tej kawie z *croissantami* i nie myśleć, co będzie dalej. Gdy przyszło do płacenia, wyciągnęłyśmy nasze banknoty republikańskie i byłyśmy „bardzo zdziwione”, kiedy kafejkarz odmówił ich przyjęcia. Zaczęłyśmy szukać po kieszeniach i – o cudo – jedna z nas znalazła tam hiszpańskie *duro*. Była to moneta wartości oficjalnej 5 pesetów, ale ponieważ zawierała dużo srebra, jej wartość faktyczna była o wiele większa. Kafejkarz przyjął natychmiast *duro* i jeszcze wydał nam resztę. Chyba po raz pierwszy w Perpignan zaczęłyśmy się śmiać.

Moje spacerzy po Perpignan szybko się skończyły. Znow przy-

szły ból i gorączka. Tym razem bóle były tak silne, że zwały mnie z nóg. Nie miałam żadnych środków przeciwbólowych. Nasze kobiety zaprowadziły mnie do szpitala.

W izbie przyjęć dostałam się w ręce jakiejś siostry. Dotknęła mego czoła i myśląc, że nie rozumiem po francusku, zawołała do lekarza, który zajmował się rymczasem innym chorym – nic jej nie jest, trochę gorączki, to wszystko.

Wtedy zdjęłam palto i pokazałam lekarzowi trójramienną gwiazdę Brygad Międzynarodowych, naszytą na rękawie kostiumu.

– Byłam lekarzem Brygad – powiedziałam mu. – Mam zapalenie nerek. Proszę o pomoc.

Lekarz przystąpił do mnie. Dał mi zastrzyk przeciwbólowy i zaprowadził mnie do szpitala. Tam oddał mnie w ręce siostry. Trudno opisać, co tam zobaczyłam. Liczba rannych i chorych wystarczałaby na szereg takich szpitali. Korytarze, a nawet schody, zawalone były cierpiącymi ludźmi. Nie widziałam, by ktoś się nimi opiekował. Francuskie władze sanitarne nie były przygotowane na taki natłok.

Jakaś siostra odebrała mnie z rąk lekarza. To wszystko, co wiem. Zbudziłam się w ogromnym ciemnym pomieszczeniu. Z wszystkich stron dochodziły jęki. Łóżek tu nie było. Leżeliśmy wszyscy na siennikach ułożonych wprost na podłodze. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Po „sali” kręciło się parę młodych dziewcząt hiszpańskich, które widocznie ochotniczo wzięły na siebie rolę pielęgniarek. Zawołałam jedną z nich. Podeszła i popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– Myślałam, że już umierasz – powiedziała z ujmującą szczerością.

– Przepraszam – jak widzisz, żyję. To na pewno z przyzwyczajenia.

Zaczęłyśmy się obie śmiać. Było mi zimno, czułam się bardzo słaba, ale równocześnie miałam nieprzepartą ochotę do śmiechu.

– Żyję! Mimo wszystko żyję!

Dziewczyna przykucnęła obok mnie na sienniku i śmiała się razem ze mną.

– Powiedz, jak długo ja tu leżę?

– Trzy dni. Czasem jęczałaś i krzyczałaś. Dawali ci jakieś zastrzyki.

– Co to jest za sala?

– Tu leżą tylko takie chore, dla których już nie ma nadziei. Umierają jedna po drugiej.

– Pomóż mi wynieść się stąd do jakiejś sali dla żywych.

Pomogła mi. Zanim poszłam z nią, ściągnęłam koc z mojej sąsiadki, która już nie żyła. Dotychczas leżałam przykryta tylko moim paltem. Oparta na ramieniu dziewczyny przedostałam się na pierwsze piętro, gdzie leżały chore i ranne kobiety.

– Tu musisz dać sobie sama radę – tymi słowy pożegnała mnie moja opiekunka.

Dać radę – ale jak? Stałam w kącie jednej z sal. Wszystkie były zatłoczone łózkami. O wolnym miejscu – ani mowy. Nie miałam jeszcze dużo sił i nie wiedziałam, co robić. Mogłam liczyć tylko na moją szczęśliwą gwiazdę, tzn. trójramienną gwiazdę Brygad Międzynarodowych z naszytymi poniżej paskami porucznika. Znowu więc zdjęłam palto i stanęłam lewym bokiem do sali, aby się możliwie jak najszybciej zdekonspirować. To wszystko, co mogłam zrobić, ale to wystarczyło. Po paru chwilach usłyszałam wołanie – *teniente* (poruczniku), *ee teniente!* Wołanie dochodziło z drugiego końca sali. Wołała kobieta, która miała jedną nogę w gipsie.

– Czy do mnie mówisz? – zapytałam.

– Pewnie, że do ciebie. Co ty tu robisz?

– Jestem chora. Nerki. Uciekłam z piwnicy na dole i nie wiem, co zrobić dalej.

Kobieta rozglądnęła się po sali i po chwili tonem nie znoszącym sprzeciwu dała rozkaz: Maria, eee Maria, tobie już jest lepiej. Oddaj łóżko naszemu porucznikowi.

Biedna Maria. Wyobrażam sobie, jak musiała się czuć, ale ani słowem nie zaprotestowała i oddała mi swoje łóżko.

Dla mnie nagle cały świat się zmienił, a raczej moja w nim pozycja. Położyłam się we własnym łóżku, nakryłam się kocem. To nic, że natychmiast wszy mnie oblaży – poczułam się od razu jak książkę udzielny.

W sali leżały ranne i chore kobiety i jedna mała dziewczynka katalońska, pięcio- czy sześćioletnia. Jej matka i brat zginęli na szosie pod bombami zapalającymi. Ona była ciężko poparzona i nieprzytomna. Co pewien czas próbowała zerwać się i krzyczała – „wol pan torrat”. Nie wiem, czy dziś odtwarzam prawidłowo to zdanie po katalońsku, choć przez tyle lat zostało mi w pamięci. „Chcę kawałek grzanki” – w tym krzyku dziecka koncentrowało się całe przerażenie. Słyszając ją kobiety płakały i starały się ją jakoś uspokoić. Ale dziewczynka powtarzała regularnie co pewien czas swoje „wol pan torrat”, nie słysząc i nie widząc otoczenia. Po kilku dniach znalazł się jej ojciec i wyniósł dziecko z naszej sali.

W sali prym wodziła kobieta, która rozkazała dać mi łóżko. Nazywała się Consuelo – co znaczy „Pocieszenie”. I jeśli ktokolwiek nosił imię zrobione na swą miarę, to nikt chyba tak jak moja Consuelo. Nikt jednak nie wołał jej Consuelo. Wołano ją – Capitana. Zdziwiłam się. Dlaczego? Okazało się, że Consuelo była naprawdę kapitanem armii republikańskiej. Żona górnika z Asturii, od pierwszych dni wojny domowej zorganizowała oddział milicji ochotniczej, który później rozrósł się do rozmiarów batalionu. Jej mąż znalazł się w tym oddziale jako żołnierz. Własna żona była jego dowódcą. Fakt tym dziwniejszy w kraju, w którym wciąż jeszcze pokutuje kult *hombre macho*.

Kapitana prowadziła swych ludzi od walki do walki. Widać zyskała w bojach potrzebną wiedzę i autorytet, bo po włączeniu poszczególnych milicji ochotniczych do jednej wspólnej armii republikańskiej dowództwo nadało jej stopień kapitana. W ostatnich walkach została ranna w nogę. Kula zmiażdżyła jej kość. Żołnierze przynieśli ją na noszach do granicy.

Opowiedziała mi to wszystko na odległość, z łóżka do łóżka. Wołała mnie zawsze – *teniente* – ja ją *capitana*. Jedną z młodych dziewcząt hiszpańskich opiekujących się nami mianowała łącznikiem – *enlace*. Trudno było powstrzymać się od śmiechu, gdy Kapitana rzucała rozkaz: *enlace* – *fuego*! (łącznik – ognia!) i biedna *enlace* gnała do mego łóżka po zapalniczkę. Bo zapalek nie miałyśmy, natomiast papierosów ile dusza zapagnie. Przez granice przewieziono transport tych małych strasznych papierosów hiszpańskich z czasów wojny, które można było pociągnąć ze dwa razy, a potem kaszleć przez dziesięć minut. Nazwano je *mataquintos* (śmierć poborowemu). Otrzymywaliśmy paczkę dziesięciu *mataquintos* na tydzień. Teraz Hiszpanie przynieśli nam do szpitala uczciwy zapas.

Aż raz przyszedł do nas mąż Kapitany, przebrany za chłopca hiszpańskiego. Niewysoki, barczysty, w średnim wieku. Usiadł przy jej łóżku, wziął ją za rękę. Po chwili przycisnął twarz do jej ramienia i rozplakał się. Kapitana przytuliła jego głowę. Bez jednego słowa płakała.

Obydwoje milczeli. Wyplakali tak swoje lata walki i wielkich nadziei zakończone tu, na sali szpitalnej. Po jakimś czasie on wstał i wyszedł.

Na sali zaległo milczenie. Mnie dławiło w gardle. Po raz pierwszy poczułam wtedy miłość do tych ludzi. Od pierwszych chwil Hiszpania była mi droga, czułam głęboką sympatię do tego narodu. Nie znałam inteligencji hiszpańskiej poza doktorem Belliot, nie

znałam ich literatury. Przez cały czas miałam do czynienia z prostymi ludźmi, z rannymi i chorymi żołnierzami, z których większość była pochodzenia chłopskiego. Podziwiałam ich odwagę, oddanie sprawie republiki, która była dla nich symbolem wolności, lubiłam ich wesołość, piosenki i tańce. To jednak, co poczułam wtedy – to była miłość, po prostu miłość zupełnie niepolityczna. Miłość do ludzi, jakimi byli.

W ubiegłym roku byłam po raz pierwszy w Madrycie z okazji obchodów pięćdziesięciolecia Brygad Międzynarodowych. Włóczyłam się godzinami po tym pięknym mieście, którego nie znałam. W kafejkach patrzyłam na młodzież, która urodziła się już po wojnie domowej. Myślałam – kochani, jak to dobrze, że nie musicie już być bohaterami. Przypatrywałam się przechodniom. Poszłam na Puerta del Sol, której sama nazwa brzmiała w latach wojny domowej jak hymn bohaterstwa. Właśnie ją odnawiali. Poszłam do budynku, w którym umieszczono *Guernikę* Picassa. Było tam pełno ludzi. Miasto szumiało życiem. Myślałam – Madryt, nasz Madryt – jak to dobrze, że nie musi już być symbolem zacieklej, rozpaczliwej walki ludu o wolność, ale stał się po prostu wielkim, pięknym, normalnym miastem. Wojna domowa nie poszła tu w zapomnienie pomimo ponad czterdziestu lat dyktatury faszystowskiej. Przeorała to miasto tak głęboko, że żaden terror, żadna propaganda nie mogły tego zmienić. Przed czterdziestoma siedmioma laty Madryt zdradzony przegrał wojnę, ale się nie poddał. Dziś socjalistyczny burmistrz Madrytu mógł sobie pozwolić na zaproszenie do stolicy Hiszpanii Brygad Międzynarodowych dla uroczystego uczczenia pięćdziesięciolecia ich powstania. O tak, Madryt poszedł z prądem czasu.

Nasze Brygady nie umiały tego zrobić.

Przed wyjazdem do Madrytu czułam się trochę zażenowana na myśl o spotkaniu z towarzyszami, którzy znali mnie jako młodą kobietę, pełną życia i radości, a teraz zobaczą siedemdziesięciosześcioletnią babkę. Dopiero w Madrycie zrozumiałam, że nasza starość była jedynym elementem pozytywnym tego spotkania. Było w tym nawet coś wzruszającego. W brygadach prawie wszyscy należeliśmy do dwudziestolatków. I oto po pięćdziesięciu latach spotykają się dawni kumple, z których prawie każdy dobrze przekroczył siedemdziesiątkę. Ale to było wszystko.

Z przerażeniem słuchałam mowy-trawy odczytywanej przez przedstawicieli Brygad z różnych krajów. Kurczyłam się z przerażenia i niesmaku, słuchając owacji, jakimi witano przedstawiciela

radzieckiej grupy, który w Hiszpanii odgrywał całkiem poślednią rolę, ale miał to szczęście, że pozostał przy życiu, podczas gdy wszyscy inni zostali rozstrzelani w ich proletariackiej ojczyźnie.

Słuchałam okrzyków „Nikaragua!”, ale słowo „Afganistan” oczywiście nie padło ani razu.

Gdzie są moje Brygady? – pytałam się. Byliśmy razem w Hiszpanii, w obozach, w partyzantce. Gdzie, kiedy i dlaczego zatrzymała się ich myśl? Byliśmy wierni w walce z faszyzmem na wszystkich frontach, na których on jawnie występował. Czy nasza wierność ideałom humanizmu, wolności i sprawiedliwości rozplynęła się i zniknęła u progu najstraszniejszego kłamstwa w dziejach ludzkości – totalitaryzmu sowieckiego, nie mniej krwawego niż oficjalny faszyzm generała Franco i Hitlera?

Dąbrowszczacy wysłali do Madrytu byłego komendanta Brygady, Franka Książarczyka⁵, entuzjastycznego współpracownika faszystowskiego watażki Moczara⁶, który rozpętał w Polsce kampanię antysemicką w stylu hitlerowskim, byłego komisarza politycznego Brygady, Szyra⁷, służącego od lat reżymowi jako alibi,

5. Franciszek Książarczyk (1906-1991), generał dywizji; ochotnik w Brygadach Międzynarodowych (1936-39); dowódca batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego (1938), podczas ofensywy na Ebro dowódca batalionu im. A. Mickiewicza; członek Sztabu Głównego GL i dowódca Okręgu Warszawskiego (1943), dowódca Obwodu Krakowskiego (1944); po wojnie komendant wojewódzki i zastępca komendanta Głównego MO, dyrektor departamentu kadr w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego, z-ca dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego 1957-61; z-ca Szefa GZP WP 1962-69, *attaché* wojskowy w Bułgarii 1969-71; generał dywizji 1964; członek m.in. Ligi Obrony Kraju (prezes 1962-69); ZBoWiD (wiceprezes 1971); PPR 1943-48; PZPR 1948-86 (członek Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej KC 1971-81; członek KC 1981-86).

6. Mieczysław Moczar [Mikołaj Demko], pseud. Mietek (1913-1986), członek KPP, PPR (1942-48), następnie PZPR; dowódca Obwodu Lubelskiego (1943-44) i Obwodu Kieleckiego AL (1944-45); sekretarz KC (1968-71); sekretarz KC i członek Biura Politycznego KC PZPR 1970-71 i 1980-81; 1945-48 szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi; minister spraw wewnętrznych (1964-68). Wódz antysemickiej i antyinteligentkiej frakcji partyjnej tzw. „partyzantów”; prezes NIK (1971-83); prezes ZG ZBoWiD (1964-72); 1957-80 poseł na sejm.

7. Eugeniusz Szyr (1915-2000), działacz KPP i FPK; uczestnik wojny w Hiszpanii; internowany w obozach we Francji i Algierii; działacz Związku Patriotów Polskich, żołnierz WP w ZSRR; po wojnie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, PKPG, minister budownictwa, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, wicepremier (1959-72); poseł na Sejm, członek ZBoWiD, członek Biura Politycznego KC PZPR (1964-68).

jako argument, że nie ma w Polsce antysemityzmu, skoro Żyd może zajmować tak wysokie stanowisko. Z pozostałych tylko jeden miał odwagę pocałować mnie na powitanie. Reszta po prostu bała się.

Gdzie wierność Brygad wobec naszych towarzyszy uwięzionych, zdręczonych na śmierć, Wacka Komara, Staśka Flato, Dorki Lorskiej, Rajka i jego grupy, towarzyszy Slanskiego, Vlasty, Kolcowa i tylu, tylu innych? Kiedy mnożą się dowody zbrodni, czy można mówić – nie wiedzieliśmy, nie rozumieliśmy... Czy nie przypomina to hitlerowskiego – nie wiedzieliśmy, wypełnialiśmy rozkazy...

Gdzie zatrzymała się myśl moich towarzyszy z Brygad? Dlaczego się zatrzymała?

To spotkanie było dla mnie bolesne. Brygady stały mi się obce. Hiszpania pozostała natomiast bliska i droga.

Tę bliskość poczułam w całej pełni wówczas, na sali szpitalnej, pod opieką Kapitany. Jej mąż wrócił nazajutrz. Zawołałam go do siebie. Prosiłam, aby poradził się żony, jak mogłabym nawiązać łączność z Brygadami. Po paru chwilach przyniósł mi jej odpowiedź: bądź spokojna. Przekazujemy naszym wiadomość o tobie. Odnajdziecie się.

Więcej nic nie mogłam zrobić.

W Perpignan byli nie tylko policjanci i żandarmi. Była tam także ludność francuska, której ogromna większość nie miała na pewno nic wspólnego z polityką nieinterwencji. Ta ludność zaczęła nas odwiedzać. Od rana do nocy przychodzili do sali ludzie obładowani prowiantami. Szli od łóżka do łóżka i o nic nie pytając, układali na każdym swe podarki – bułeczki i wędliny, sery, czekolady, papierosy, ciastka i wina. Czego tam nie było! Jadłyśmy, ile się dało, nie bacząc na dobór – kielbasy z czekoladą, sery z konfiturą, wszystko było dobre. Najlepsza była życzliwość tych ludzi.

Do naszej sali zaczęli przychodzić także przedstawiciele prasy francuskiej. Kobiety hiszpańskie nie miały do nich zaufania. Kierowały ich automatycznie do Kapitany. Ponieważ ona również nie orientowała się w obliczu politycznym prasy francuskiej i nie chciała udzielać wywiadów prasie prawicowej (nazywała ją po prostu faszystowską), wołała ze swego łóżka: „*teniente*, można z nimi gadać?” No i *teniente* decydowała.

Jak opisać moją radość, kiedy wśród odwiedzających zobaczyłam znajomego Francuza z 14. Brygady, „Marsylianki”. Znałam go dobrze z naszego szpitala w Orihueli. Krępy, niski, o pomarszczonej, zawsze śmiejącej się gębie. Nazwaliśmy go – sama

nie wiem dlaczego – Napoleon. Był zawsze pijany, ale awantur nie robił. Próbowaliśmy raz zbadać, o której godzinie zaczyna pić. Nie udało się. O ósmej rano był już pijaniusieńki.

Kiedy po odcięciu Katalonii od reszty Hiszpanii ja z Michelem zajechaliśmy raz wieczorem do szpitala w Mataro, wpadliśmy prosto w objęcia Napoleona. Byliśmy oboje strasznie spragnieni.

– Napoleon, ratuj! – zawołaliśmy. – Daj coś do picia.

– Już się robi! Po chwili przyniósł nam wielką flaszkę wina. W Mataro wówczas wina w ogóle nie można było dostać.

Otóż mój Napoleon, który we Francji był po prostu Francuzem jak inni, a więc wolnym, przyszedł odwiedzić szpital i być może wyłowić jakichś *Internacionales*. Wyłowił mnie. Ucieszyliśmy się.

– Napoleon – powiedziałam mu – musisz mi pomóc.

– *Do... do... doctoresse* – Napoleon bardzo się jąkał – ja dla ciebie wszystko zro... ro... robię.

– Wszystko to za mało. Mnie potrzebny jest kontakt z Brygadami i ten musisz mi znaleźć.

Napoleon przyrzekł, że go znajdzie. Dowiedziałam się od niego, że Brygady w przededniu, tzn. 9 lutego, przekroczyły granicę francuską, a w parę godzin po nich do granicy doszły pierwsze oddziały armii faszystowskiej. Walka Katalonii była skończona.

Niebawem Napoleon zaczął mi przynosić dalsze wiadomości. Spotkał naszych towarzyszy z 15. Brygady „Lincolna”. Byli wolni i niebawem mieli powrócić do swych krajów. „Lincoln” składał się z Anglików i Amerykanów. Jeśli chodzi o innych, tzn. „bezpieestwowców”⁸, rząd meksykański przyrzekł przyjąć ich w swoim kraju, ale tymczasem policja francuska odsyłała ich do obozów w Argeles i St. Cyprien.

Nazajutrz na sali gruchnęła wiadomość – ewakuacja. Na korytarzach rozległy się *allez, allez* żandarmów francuskich. Wtedy Kapitana wstała i podeszła na kulach do mego łóżka.

– Słuchaj, *teniente* – powiedziała. – Nie daj się wziąć razem z nami. Nas zawiozą teraz do jakiegoś obozu i stamtąd będzie ci trudniej odnaleźć Brygady. Schowaj się gdzieś w klozecie. Jak tylko nadejdzie następny transport, zajmij prędko łóżko. Nikt nie pozna, że byłeś tu już przedtem. Tak łatwiej znajdziesz kontakt.

8. Między innymi chodzi tu o Polaków z Brygad Międzynarodowych, którym ówczesne władze polskie odebrały obywatelstwo. Tego samego rodzaju przygoda zdarzyła się autorce w 1968 r. w Polsce Ludowej.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam Kapitanę z bliska, ale widziałam ją przez łyż.

– Czy wiesz, Kapitana, że dla mnie byłeś i jesteś naprawdę Consuelo?

Roześmiała się.

– Trzymaj się, *teniente*.

– Trzymaj się, Kapitana.

Uścisnęłyśmy się. Więcej jej nie spotkałam. Nie wiem, co się z nią stało.

Zrobiłam tak, jak mi poradziła. Jeszcze tego samego dnia sale na nowo się zapełniły. Znalazłam się wśród nowej grupy pacjentek. Przeszło to niepostrzeżenie. W tej nowej grupie spotkałam śliczną młodą Hiszpankę, żonę jugosłowiańskiego towarzysza z Brygad. Opowiedziała mi, jak przeszła granicę.

Kiedy dowiedziała się, że jej mąż wraz z Brygadami wrócił na front, postanowiła nie zwlekając przedostać się do Francji. Była wtedy w dziewiątym miesiącu ciąży. Katalonia stała już w ogniu, a ona bardzo bała się rodzić pod bombami. Postanowiła więc przejść trudną, ale najmniej bombardowaną drogą – przez Pireneje. Ruszyła z grupą kobiet. Droga była rzeczywiście ciężka. Pireneje stały w śniegu. Kobiety z trudem posuwały się naprzód. W pewnej chwili poczuła pierwsze bóle. Zaraz po tym odeszły wody. Zaczął się poród. Kobiety pomogły jej dość do najbliższego lasu. Tam wymościły legowisko i zaczęły przygotowania do porodu.

– Co za chłopak! – powtarzała co chwilę młoda matka. – Co za chłopak!

– Jaki znów chłopak?

No przecież mój syn. Tak jakby czuł, że trzeba się spieszyć. Wiesz przecież, że pierwszy poród może trwać bardzo długo. Mój trwał nie więcej niż dwie godziny. Potem prędko urodziłam łożysko i kobiety pozwoliły mi trochę odpocząć. Dziecko ciepło zawinęły, mnie opatuliły czym się dało. Potem pomogły mi wstać, no i poszłyśmy. Ludzie pokazali, jak iść do najbliższej przełęcz. Za nią już była Francja. Po przejściu granicy mogłam odpocząć i popatrzeć na mego syna. Nie masz pojęcia, jaki był piękny. My wszyscy mieliśmy zszarzałe twarze, a on wyglądał jak pączek kwiatu. Dlatego nazwałam go *Flor de Pirineos*. Ładnie, co? – Cudownie, ale z takim imieniem nie będzie mógł wrócić do Hiszpanii. Tam wymagają jakiegoś świętego patrona.

– Do Hiszpanii, która żąda świętego patrona, na pewno nie wrócimy – odpowiedziała.

Flor de Pirineos był rzeczywiście piękny. Spał przy matce z zaciśniętymi piąstkami. Oboje czuli się świetnie, jak gdyby poród odbył się w nowoczesnej klinice, a nie na śniegu w Pirenejach.

Nasze towarzyszki z Brygad przysłały mi przez Napoleona pieniądze na bilet do Paryża i radę – wiać możliwie jak najszybciej. Napoleon podał mi na wszelki wypadek swój adres.

Czułam się na tyle lepiej, że mogłam zacząć przygotowania do ucieczki. Zaczęłam pracować w szpitalu jako ochotniczka. Dostałam biały chałat lekarski i w nim starałam się jak najczęściej nawijać na oczy żandarmom, którzy pilnowali bram szpitala. Było to tym ważniejsze, że ludności cywilnej już nie dopuszczano do nas. Chciałam więc, by przywykli do widoku mojej osoby jako członka personelu szpitalnego. Od nich dowiedziałam się, że prawdopodobnie nazajutrz ma nastąpić nowa ewakuacja pacjentów, innymi słowy – wysyłka do nowych obozów. Postanowiłam zwać, nie czekając nazajutrz.

Do ucieczki potrzebny mi był tylko jeden drobiazg – kapelusz. Była zima i wszystkie kobiety francuskie nosiły kapelusze. Hiszpanki – nie. Widząc kobietę bez kapelusza policja francuska od razu rozpoznawała Hiszpankę i nie pytając o resztę brała do obozu.

Przypadek przyszedł mi z pomocą. Do dyrekcji szpitala przyszła właśnie delegacja kobiet francuskich z jakiejś organizacji religijnej, bodaj czy nie baptystów. Niebacznie powiesiły na wieszaku swoje czarne kapeluszydła. Schowałam natychmiast jeden taki egzemplarz pod chałat, narzuciłam na siebie palto i spokojnie zeszłam na dół do żandarma, który pełnił straż przy bramie. Zapytałam go, czy nie wie, gdzie znajduje się najbliższa kafejka, bo muszę się napić kawy. Nie ma chyba Francuza, który by nie rozumiał ogólnoludzkiej potrzeby kafejki. Żandarm uprzejmie wyjaśnił mi drogę. Kiedy minęłam pierwszy zakręt ulicy, weszłam do jakiejś bramy, zdjęłam chałat, włożyłam na głowę to straszne czarne kapeluszyisko i stałam się od razu prywatną osobą nie zwracającą na siebie uwagi. Byłam wolna.

U Napoleona nikogo nie zastałam. Zauważyłam jednak nieopodal kafejkę. Pewna byłam, że tam go zastanę. I rzeczywiście – zerwał się zdziwiony na mój widok. Wyjaśniłam mu sytuację. Nie była znów taka łatwa. Miasto było pełne policji, która szczególnie pilnowała dworca kolejowego i szos wychodzących z miasta. Trzeba się było jednak jakoś wydostać.

– Napoleon, czy gotów jesteś pójść ze mną?

– Az do... do końca świata – odpowiedział mi uroczyście.

– To za daleko. Mnie wystarczy najbliższa stacja kolejowa, z której mogę wziąć pociąg do Paryża.

Wyruszyliśmy przed wieczorem, kiedy czujność policji na ogół malała. Od najbliższej stacji dzieliło nas zaledwie kilkanaście kilometrów. Przeszliśmy je spokojnie. Nikt nie zwrócił na nas uwagi. Obydwoje siedzieliśmy dobrze w krajobrazie. Do stacji doszliśmy w nocy. Okazało się jednak, że była to mała stacyjka, na której ekspres paryski wcale się nie zatrzymywał.

Trzeba było spędzić noc gdziekolwiek, byle nie w poczekalni dworcowej. Napoleon stracił cały animusz i stanął bezradny. I mnie było głupio w pierwszej chwili, ale rozjaśniłam się na widok kolejarza kręcącego się po stacji. Czułam się zawsze jakoś spokrewniona z narodem kolejarskim⁹. Podeszłam do niego i wyjaśniłam mu moją sytuację. Nie pytał mnie wiele – kazał zaczekać chwilę. Niebawem wyszedł i wziął mnie po prostu do swego domu. Spędziliśmy dość ciasną noc, bo mieszkanie było małe, a rodzina duża. Nad ranem zaprowadził mnie do ciuchci, którą robotnicy jechali do pracy do Narbony. Stąd wzięłam już normalny pociąg do Tuluzy.

Przyjechałam tam dość wczesnym rankiem. Ekspres paryski przyjeżdżał dopiero w nocy. Trzeba było jakoś spędzić dzień. Obliczyłam moje finanse. Po odliczeniu kosztów biletu do Paryża wystarczyło mi dokładnie na cztery kawy i jedną gazetę. Podzieliłam więc dzień na „cztery kawy” z odsiedzeniem w czterech kawiarniach przy gazecie. To był naprawdę długi dzień.

Nazajutrz rano znalazłam się w Paryżu.

Jadwiga WEŁYKANOWICZ

9. Ojciec autorki, Oskar Kanner, pracował w Polskich Kolejach Państwowych.

**Towarzystwo Historyczno-Literackie / Biblioteka Polska
w Paryżu
6, quai d'Orléans – 75004 PARIS – tel. 01 55 42 83 83
fax 01 46 33 36 31
e-mail: w.zahorski@bplp.fr**

**KOMUNIKAT KOMISJI STYPENDIALNEJ
FUNDUSZU IM.
JANA I SUZANNE BRZĘKOWSKICH**

Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2007 r. upływa z dniem 28 lutego 2007 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Zgodnie z założeniem Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w historii Polski. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, m.in. ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wymagana jest znajomość języka francuskiego.

O stypendia im. Jana i Suzanne Brzękowskich nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 1 000 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Przed przyjazdem do Francji stypendyści muszą ubezpieczyć się na wypadek choroby.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu
im. Jana i Suzanne Brzękowskich
Société Historique et Littéraire Polonaise
6, quai d'Orléans
75004 PARIS

**Towarzystwo Historyczno-Literackie / Biblioteka Polska
w Paryżu
6, quai d'Orléans – 75004 PARIS – tel. 01 55 42 83 83
fax 01 46 33 36 31
e-mail: w.zahorski@bplp.fr**

**KOMUNIKAT KOMISJI STYPENDIALNEJ
FUNDUSZU IM.
STANISŁAWA LAMA**

Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2007 r. upływa z dniem 28 lutego 2007 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Zgodnie z założeniem Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w historii literatury polskiej i w krytyce literackiej. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, m.in. ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wymagana jest znajomość języka francuskiego.

O stypendia im. Stanisława Lama nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 1 000 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Przed przyjazdem do Francji, stypendyści muszą ubezpieczyć się na wypadek choroby.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu im. Stanisława Lama
Société Historique et Littéraire Polonaise
6, quai d'Orléans
75004 PARIS

SPIS TREŚCI

Anna Olszewska: <i>Dokumenty Zofii Hertz (1910/1911-2003)</i>	3
Barbara Tyszkiewicz: <i>Naiwny i heroiczny. Jerzy Zawieyski jako mediator pomiędzy kardynałem Wyszyńskim a Władysławem Gomułą</i>	40
Krzysztof Tarka: <i>Powrót ojca. «Kombinacja operacyjna» z udziałem Andrzeja Szczypiorskiego (1955 rok)</i>	103

DOKUMENTY

Marek Kornat: <i>Ambasador Kazimierz Papée. Piętnaście rozmów z papieżem Piusem XII</i>	124
Marek Gałęzowski: <i>Piłsudczycy z Konwentu Organizacji Niepodległościowych w przededniu Powstania Warszawskiego. List Zygmunta Hempla «Łukasza» do gen. Sosnkowskiego z 20 VII 1944 r.</i>	179

KSIĄŻKI

Emilian Wiszka: <i>Nowa próba</i>	195
Tadeusz Wyrwa: <i>«Ułani, ulani, malowane dzieci...»</i>	200
Piotr Wandycz: <i>O nowych książkach</i>	205
Paweł Ziętara: <i>Fragment większej całości</i>	220

CI, CO ODESZLI

Piotr Wandycz: <i>Józef Andrzej Gierowski (1922-2006)</i>	227
---	-----

WSPOMNIENIA

Jadwiga Węłykanowicz: <i>Retirada</i>	229
●	
<i>Komunkat Funduszu im. Jana i Suzanne Brzękowskich</i>	254
<i>Komunkat Funduszu im. Stanisława Lama</i>	255

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2006		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Maciej Głódowski, 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@sympatico.ca ; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka, Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@t-online.de , tel. (223) 598-93-73	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 623, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER

LE 28 JUIN 2006

SUR LES PRESSES DE

L'IMPRIMERIE NOUVELLE

16-24, RUE SOUBISE,

93400 SAINT-OUEN

Dépôt légal : 2^{er} trim. 2006

N° d'imprimeur : 13995

€ 22